



391266

kal.hong.

Mag. St. Dr.

II



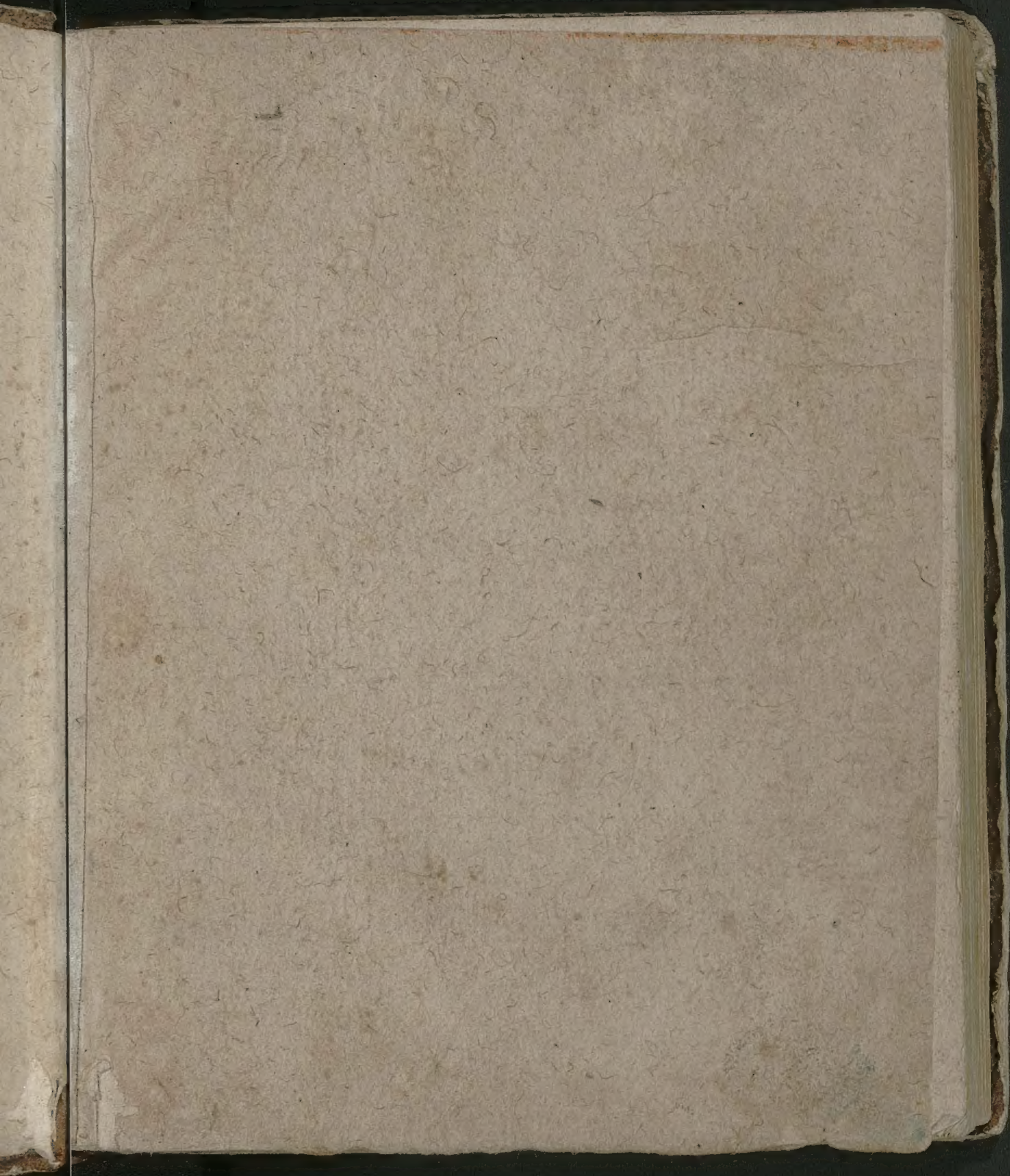
968 | 7.5.7.

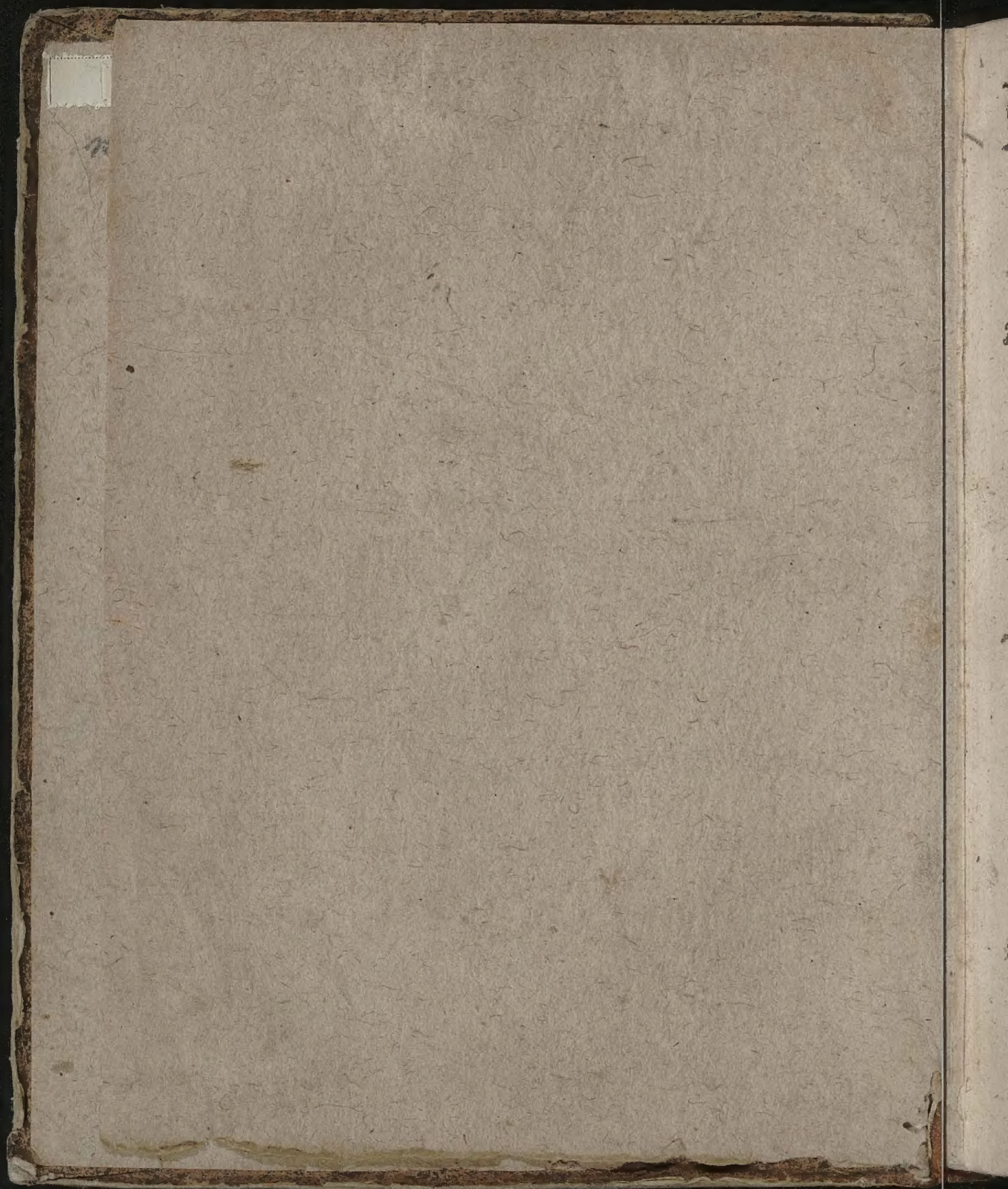
ne nestipny spr.



Mag. St. Dr. II

1208





PEREGRYNACYA

Albo

PIELGRZYMOWANIE

do Jeruzalem Ziemi Świętej

Przez

JASNE OSWIECONEGO XIAŻĘCIA JEGOMOSCI

MIKOŁAJA

KRZYSTOFA

Ná OLYCĘ y NIESWIEZU

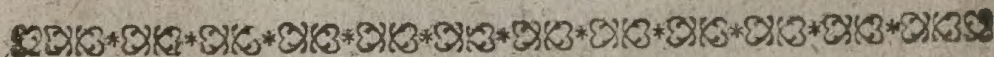
RADZIWIŁA

WIELKIEGO XIĘSTWA LITEWSKIEGO

MARSZAŁKA

*Z przydaniem różnych, pobożnych y ciekawych rzeczy,
godnych wiedzenia*

O P I S A N A



PRZEDRUKOWANA

w Roku Pańskim 1743.



Taka twarz była Xiążecia zacnego,
 Gdy się w złym zdrowiu puścił do Grobu Bożego.
 Chceszli go lepiej poznać, y tej drogi sprawy,
 Tę Księgę Czytelniku przeczytaj łaskawy.
 Ztąd zaraz kray po którym Chrystus chodził poznasz,
 Mieysce Święte obeyrzysz, z kąd pociech swych doznasz.

Godk 673.
 Bibl 159



S U M A K R O T K A

Czterech Listow tej Peregrynacyey.
LISTU PIERWSZEGO.

Oznaymuie Przyjacielowi swemu pierwszym listem, náypzod, co za przyczyny były, z ktorych mu tak daleka droga przypadła, oczym szeroce y bardzo pięknie dyszkuruię. Ukazuje przytym dziwne y rozmaite trudności y przeszkody, ktore statecznie zwyciężył, á zwłaszcza gdy na wojnie Moskiewskiej pod Połockiem kulą w głowę był obrażony kiedy tym się rychley, od onych zabaw Krola doczesnego, do służby krola wiecznego wykonania ślubowaney drogi Ieruzolimskiej pospieszył. Pochwaliła mu ta Seolica Apostolska kilką listow prawie Oyco-wskich (kąd też y Paszport: (bez ktorego nikt do Ieruzalem nie iedzie y nie godzi się) dany, także drugi zalecający list dostateczny, nad zwy-czay, do wszystkich stanow Chrześciańskich. Zaraz na początku drogi kilkakroć był w niebezpieczeństwie wielkim, kiedy go P. Bóg zachowawszy, pokazał mu, iako powszystkiesy oney drodze miał być z nim, y iako go miał w swoiey Swietey Opatrzności chować. Wsiadwszy te-dy na morze, opisuie temu Przyjacielowi swemu drogę, y co sądził być godnego wiadomości iego iako u Sale był w niebezpieczeństwie, ktore potym Wyspy miał, kiedy był, gdzie Labirint Tezeuszow widział, Gor-tyny miasta dziwnie piękne go waliny, Sol ktore słońce ścina, iako u nas mroz wodę w lody, y innych rzeczy dziwnych bardzo wiele, co się przyzycaniu pokáže. A ten krotki list pierwszy, drogę iego ma z Nieświeża tylko po Cypr, zdawnia w Grecyey sławną wyspę.

LISTU WTOREGO.

Listem wtorym opisuie drogę swoię z Cypru do Ieruzalem, z Ieruzalem zaś iako się wrócił do Trypolu z kąd się gotował do Egiptu. Przetoż list ten, wiele ma rzeczy bardzo pięknych y ucieśnych. Zie-mię Żydowską dostatecznie opisał, Miasto Ieruzalem także, y wszy-śkie miejsca Święte, w ktorych co Pan dla zbawienia Narodu ludzkie-go czynić albo cierpieć raczył. Iako Pielgrzymy do Ieruzalem, iako do Kościoła Bożego Grobu Turcy puszczają, iakie tam zwyczaje y na bożeństwa, iaki Grob Pański, Groby Krolow starych Żydowskich iście podziwienia godne, insze też Krolow Chrześciańskich. Prorokow, Świę-tych

rych rozmaitych, Gory Ierolimskie, role Hacedema, iako teraz natura y własność, pokazał, co się też tam za pielgrzymstwa iego trafile, nie zaniechał: przeto list ten y długi, y rozmaitych á cudownych do nabożeństwa y wiadomości przynależących rzeczy má odpisy dostateczne.

LISTU TRZECIEGO.

List trzeci ma w sobie iakoby z nowego świata, o ludziach, o ich obyczajach, y o ich Miasłach wiadomość. Tu co jest Egipt, to Nyl rzeka, iakie są w niej ryby y bestye, iako Egipt oblewa, iakie trzymuły przy tym bywają, Egipcjani iako długo w rey rzecy trwają, podczas Dzermy wywracają, albo Kupcy wylaższy z wody zabijają, opisuie. Kair Miasło stare nowe co jest, na wiele mil naszych, wiele tysięcy má domow, mosch, to jest bożnic, Tureckich, ulic, kuchen Mieyskich, iakie się tam dziwy znaydują, lud iako bogaty, co za urodzay, powietrze, skąd ma wodę, Żydow wiele, kiedy sieją, żną &c. Piramides one światu wszytkiemu dziwne co są, kto ie mrował y kiedy, Wsi iako wiele około Egiptu, Zamek Kairski co Pałac Iozefa Patriarchy y studnia Iego przedziwna dziewczęta niewiasty iako chodzą groby starych Egipcjan, y trupy całe nie sprochniały od trzech tysięcy lat, iako zbaławani pogrzebione, y niemi obstawione, Mumia, y innych rzeczy bardzo wiele kładzie. Potym Alexandrya Miasło, ktore ma drugie pod sobą w ziemi, przytym wspomina S. Katarzyny wiezienie, miejsce męczeństwa, przywilej cudowny tego Portu wielbłądow prędkość konie kiedy mięsem karmią, kilkakroć na morzu niebezpieczeństwo, á nie mał już ostatnie, dla Mumiey kiedy też y X. Symona Albimontana widzenie straszne, y nie pokoy od Egipcjanow zmarłych, á potym ukazanie Matki Bożej wypisuie. Krotko mówiąc, listu tego czytanie, dziwne jest ciekawe.

LISTU CZWARTEGO

Oznaymuie listem czwartym, iako go Wyspy Miasła Weneckie, z rozkazania Rzeczypospolitey, y Xiążęcia przyimowały, y wszelką mu uczciwość świadczyły, gdy się do domu wracał z Egiptu Zamki przytym obronne, Wyspy przednieysze, opisuie. Paszport Amurata Tureckiego Cesarza kładzie, ktory go był iednak czterem Causom, po wszytkim swym Państwie pilno szukać, poimać, y do więzienia wziąć, kazał. Bandyci iako go napádli, złupili, iaka zatył trudność ze wszecch miar nań była, aż też do Wenecyey przybył, á potym do Oyczyzny szczerze śliwie się wrocil.

PERE.

PEREGRYNACYA
Albo
PIELGRZYMOWANIE
Jaśnie Oświeconego XIAZĘCIA Jegomości
MIKOŁAJA KRZYSZTOFA
RADZIWIŁA

Do Ziemi Świętej
W Imię Twoje Panie JEZU CHRYSSTE
LIST PIERWSZY



Wiedomości pragniesz odemnie; nie tylko
jakim sposobem, ale y z których miar
drogę (iuz w Imię Pańskie zaczęta)
wziętem przed się, drogę mówię tak da-
leką, á iako się zda wielom, y niebe-
spieczną, zdrowie nadwątlone y bardzo struchlałe
(o czym siła ich wie dobrze, ty naylepiey) mając.
Acz co się tycze niebepieczństwa, iam zawsze ina-
czey sądził, y sądze, ponieważ Boskie przeyrzenie
y opatrność, niektórym w dalekich drogach pomy-
ślne y szczęśliwe powodzenie dawa, niektórym y
A domá,

*Przyjaciel
słde oznay-
mienie á szcza.
nieco pisa-
mie historyi*

domá, przy Oyczytych ścianach, do wątpliwego
szczęścia, trudne, y niepewne okazye otwierać dopu-
Przetoż, abym żądaniu twemu dogodził, po-
niałam ci tey drogi moiey (ile będę mógł pomnieć)
pisaný początek, życząc sobie tego, żebyś tak ro-
zumiał, iż się to samemu tobie pisało. Historyko-
wie zaś, dalekie drogi podeymować zwykli, aby
Prowincyi położenie, Narodow obyczaje, y insze
rzeczy opisałi, ale iá (ktorego y stan, y zabawy do-
brze wiesz, á stąd o wszystkim snadno osądził) y
pielgrzymstwo moje z inszych przyczyn wziołem
przed się, iako się niżej pokaże, dla czego spóśotem
Historyków pisać do ciebie nie będę. Bo kiedyby mię
była ta chęć do tey drogi pobudziła, tedybym był
domá siedząc, od umarłych Mistrzow (to jest z Ksiąg,
ktore tak Alfons Krol Aragónski nazywał) o wszy-
stkim prędko się dowiedzieć mógł; Będziesz tedy czy-
tał listy moje, gwoli ucieśze swoiey, ktoreć gdy się
trafi okazyja, á będzie snadno pisać posyłać będę.
Albowiem strudzonemu człeku, pokoy raczey nie pi-
sanie służy, czego y teraz, (chociem ieszcze ledwie
do Krety przybył) na sobie aż też zbytnie, doświad-
czam.

*Krol Ste-
fan iako
wzu o tey
drodze
radził.*

Nam zá to, że cię list odemnie posłany, po odie-
chaniu moim od Krola J. M. z Grodna doszedł, kto-
ry mi dosyć znaczną łaskę swą Krolewską, z niejakim
użaleniem, iżem się brał w tak dalekie strony, poká-
zał. Napisałem ci był y to tamże, iako Krol J. M.
radził mi, abym dla przypadkow rozmaitych ná mo-
rzu, tudzież dla rozboiow, do Konstantynopola, stam-
tąd do Alepu (wziąwszy z sobą Czauśa y lanczary z
Ture-

List Pierwszy.

Tureckiey bramy, który nad wszystkie inne, są w większey wadze) puścił się. Bogoboyny Krol dawał y tę przyczynę żebym się żadnym sposobem ukryć nie mógł, skądby mi nielada niebezpieczeństwa urosło, dla czego by lepiej, z wiadomością Cesarza Tureckiego czynić, a wzięwszy jego Paszport, iechać. Obiecował przy tym, do Tegoż Cesarza ze wściech miar pilno napisać, y Gońca swego posłać, któryby w tej sprawie laborował sam zaś z drugiey strony Krolowi J. M. racye swoje przynosił, ukazując J. K. M. dla czego bezpiecznieysza jest, zwyczajem inszych, tę drogę odprawować, a naybardziej iżem nie baczył, iakobym z Konstantynopola się ruszywszy, lądem mógł iechać, gdy przeciwnym obyczajem, iużem sie był od wielu naskuchał przedtym, że morzem, y krocey, y lącniey, y bezpieczniey, mogę odprawić. Ale która była przednieysza przyczyna mego do Palestyny pielgrzymstwa, krotko posłuchay.

Wiesz dobrze, bez wszelkiey wątpliwości, ponieważś Katolikiem jesteś, iako rozmaitemi sposobami, *Boże wa-*
Pan BOG ludzie błędne, na drogę zbawienną napro- *dy a zbaw-*
wadza, co wszystko on nie dla siebie czyni, gdyż *wienieniu*
choć się dobrze człek sprawuje, nie mu nie przy- *naszym,*
bywa, chociaż też zle, nic nie ubywa, ale iż nam to *Ezech:*
świątobliwie obiecać raczył, że grzesznych żywota *Cap: 3.*
nie śmierci pragnie, dla tego się tak znami obchodzi.
A tak przednieyszy sposób, którym ludzie od grzechu ratuje nie skńczona jest łaska jego, niewypowiedziane są dobrodzieystwa jego. Bo iż náydobrotliwszy jest, y owszem sama naywiększa y naydoskonalsza dobroć, nic też innego pokazać nie może, iedną łaskę nieskńczoną, którą gdy na człeka hoynie *wy-*
lewa,

List Pierwszy.

*Dla cie-
go depu-
sz. za ch-
roby.*

*Dobra
doczytne.
cieli.*

lewa, á on przecie íey niewdzięczy, by kon' swobo-
dny, do wszelkiego grzechu bieży, áczby go spra-
wiedliwie odrucić y potępić mógł, ponieważ mu to
wolno, y nikomu się z tego nie powinien sprawować,
jednak miłosierdziem nieskonńczonym, srogość sprawie-
dliwości ukramia, á Oycowikim staraniem doczesne
fraunki, utrapienia, kłopoty nan' dopuszcza, aby iż
go łaskawość y miłość od złego nie mogła odwieść,
przynajmniey karanie upamiętało y pochanowalo. Y
tá jest przyczyna, dla ktorey nędzom rozmaitym, á
zwłászcz chorobom, człeka dręczyć dopuszcza, żeby
choć tym sposobem, śmiertelnym będąc łacniey uznał,
do czego ten osieł, ktorego w takich rokoszach tu-
czy y chowa, kiedyż tedyż przysć má, á iako te do-
czesne dobra cieniowi prędko miiającemu szufnie są
przvwornane. Błogosławione tedy Najswiętsze Paná
naszego Imię, który tym lekkim, y krotko trwającym
nápomnieniem nas hamuje, abyśmy potym, na wie-
czne męki zdanie nie byli. Zaprawdę tak się też
zemną obeyść raczył. Bo gdy mi niezliczone y nie-
wyśławione dobrodzieystwa y łaski swe pokazał, nie
tylkom się mu, grzechow zaniechawszy, wdziecznym
nie stawil, ale w młodości lat moich, dobrodzieystw
iego nie dobrzem użył, grzechy do grzechow przy-
czyniał, á co się drugim przydawa grzesznikom, że
zdrowie od natury cale y dobre zziawiszv, zbytkiem
go targają, y kres sobie śmierci blższy czynią (we-
dle Mędrcewego słowa: Nie wzięliśmy, aleśmy sobie
sami sprawili krotkie życie, nie ubodzy w nim, ale
marnotrawcy byliśmy (toż się też y mnie stało. Al-
bowiem w ciężką chorobe okrutnych boleści głowv.
y rozmaitych innych przypadkow pełną, Roku Pan'-
skiego

skiego 1575: Miesiąca Sierpnia, (ktorego dnia w to-
rego, już mi dwudziesty szosty wieku mego Rok kon-
czył) w padłem. A iż gdy człek na ciełe choruje,
prożno się o nie stara tak ufilnie, ieśli dusze zanied-
bywa, ia też obaczywszy iż Lekarze nie sprawić nie
mogą, całym sercem przez Spowiedź Świętą, y Nay-
świętszego Sakramentu przyimowanie, udałem się do
Paná BOGA, pokornie prosząc, aby młodości mey
grzechow przebaczywszy, to do serca mego podać
raczył, coby z tego Maciřtatu Nayświętszego chwałą
wieczno było. Y tak, gdym częścicy gorąco do Pá-
na BOGA wołał, czasu iednego Miesiąca Września,
przy Ofierze Pańskiey będąc, Slub uczynilem, (o *Slub do*
czymem potym Spowiednikowi swemu powiedział) *Ieruzalem*
Iż skoro mię dobrotliwy Pan BOG, do pierwszego
zdrowia przywrócić będzie raczył, Grob Zbawiciela
Paná mego w Ieruzalem nawiedzę. Alem temu to
przedsięwzięciu memu, czasu pewnego nie postano-
wił. W tym lekarstwie nie zanichywałem, ktore w
długą szły.

Roku Pańskiego 1576. byłem w Cieplicach Iawo-
rowkich w Polszcze.

Roku Pańskiego 1577. także z Lekarzami zaba-
wy moje były. Aż ułtapila wojna násza Litewska *Wojna*
do Infant, ná ktorey z drugimi y sam byłem, gdy *Infantska.*
Kniaź Moskiewski tę Prowincye plądrował á Krol Ste-
fan pode Gdańkiem Obozem leżał.

Roku

Rokn Pańskiego 1578. oznawmłem Oycu Świętemu Papieżowi Grzegorzowi XIII. iż dla poratowania lekarstwy y Cieplicami zdrowia moiego, do Niemiec iadę, á iż ieśliby mię Pan BOG uzdrowić raczył słubowałem drogę Ieruzolimską do Grobu Zbawicielowego. Co mi ná to Oyciec Święty odpisał, z tego listu isgo obaczysz.

D I L E C T O F I L I O
 N O B I L I V I R O,
 N I K O L A O
 C H R I S T O P H O R O
 R A D Z I V I L O
 O L I C Æ D U C I.
 G R E G O R I U S P P. X I I I.

Dilecte Fili! Nobilis Vir Salutem & Apostolicam benedictionem. Bogoboynie y mądrze Zaczność Twoją postępuiesz; gdy lekarstwy tak zdrowia szukasz, że wszystkę nadzieję w dobrośliwości Pańskiej pokładasz Chwalimy tedy y używania Cieplic, y drogi Ieruzolimskiej do Grobu Zbawicielowego przedsięwzięcie twoje mając w jego miłosierdzia nadzieję, że cię pierwszym zdrowiem pocieszyć będzie

ráczył. Błogęſławieńſtwo Apoſtołſkiey Stolice naſzey, o kto-
ne proſiſz, dawamyć tym Liſtem naſzym, y przywrocenia
zdrowia, y wſzego ſzczęśliwego á wesołego powodzenia, od
ſamego Pana naſzego łaskawoſci żądamy. Datum Roma
apud S. Petrum, ſub annulo piſcatoris, Die ultima
Aprilis M, D LXXVIII. Pontificatus noſtri, Anno ſe-
ptimo.

Anton: Bucapadulius.

GDy zdrowie moje nieco do ſiebie przychodziło;
umyſliłem ſię do domu wrocić, dla tey przyczy-
ny, iż w Niemczech nie mogłem żadnego doſtać, z
ktorymbym ſię być mógł o tey drodze rozmówić. Y
tak zaraz w Jeſieni do Oyczyzny wrocilem ſię y poſta-
nowilem Lata przyſzłego do Włoch á ſtamtąd, do Pá-
leſtyny puſcić ſię. Lecz iż teyże zimy Krol Stefan ^{Woyna}
do Wielkiego Xięſtwa Litewſkiego przyiechawſzy, ná ^{Moskiew-}
Lato w Roku Pańſkim 1579. woynę Moskiewſką był ^{ſka.}
uchwalił, ſtan moy Rycerſki wyciągał to ná mnie, á
bym Krolowi Pánu memu, przeciwko ſpolnemu Oy-
czyzny nieprzyiacielowi pomógł. Otoż ten Rok po-
ſpołu z drugim Rycerſtwem Wielkiego Xięſtwa Li-
tewſkiego ná Woynie Połockiey ſtrawiłem, kędy z
pulhaku w głowe obrażony będąc, ſkorom iedno o-
zdrowiał, ſwieżym tym dobrodzieyſtwem Páńſkim bar-
dzo pobudzony, do onego ſlubu wrocilem ſię.

Roku tedy Pańſkiego 1580. iechałem do Włoch
tym umyſtem, aby nieco ſię z Cieplicami pokrzepi-
wſzy, v lekarſtw wſpariſzy, drogę przedſiewziętą kon-
czył kędy zá ſprawą y rozrządzeniem Lekarzow, do-
piéro tych, dopiero owych Cieplic używając ażem ię
w Sierpniu odprawił, y tak mi to Lato wyſzło. Tum
iż był chciał ku Zimie w Wenecyey ná okręt w ſieść,
ale

Tako po-
wzetrze w
Egipcie y
Palestynie
panuje.

ale w tym przyplłynęły z tamtych Kraiu w drugie, oznaymując że w terażniejszy Roku 1580 powietrze w Grecyey, Syryey, Palestynie, y w Egipcie bardzo panuje, á iż aż do trzeciego, po kęlu w prawdzie ustawiając, trwać zwykło. Bo w pierwszym Roku, niewypowiedzianie sięfroży, w drugim nie tak, w trzecim ieszcze mniej, kędy nieskończoną dobroć Pańską widzieć każdy może, który nie tak Chrześciany, iako to Pogany karze. Nowinę tę usłyszawszy, zgola wszyscy od tey drogi abym się w iawne niebezpieczeństwo nie wdawał, odwodzili mię, iakoż y okręty, które ná przyszłe Lato brały się w tamte kraie, nie tak pilno się nárzadzały. W tymże też nowinę przyniesioną, że Krol Stefan w drugim Roku znowu do Moskwy z Woyłkiem iedzie. A tak acz nie do końca zdrowia pewnego Roku 1581. Zimę przeżywszy, do Oyczyzny wrociłem się, y całe Lato z Krolew pod Pskowem w Obazie trwałem. Zimie iechałem do domu, gdzie iż wszyscy o moiey drodze Palestynskiej wiedzieli, á iam też nie tał, y oni mi nie lada iako rozradzali, y sam nieco słabiec poczołem, Slub moy tak sobie wykladaiać, żem go nie był powinien pełnić chyba dobrze ozdrowiawszy, gdy teraz pospołu z laty, słabość następuje. Myśli tedy takowe, gdy mię często napadały á iam wszystko Panu Bogu wedle zwyczaiu, w modlitwach moich polecał, zdało mi się przez spowiedź y przez przyięcie Nayświętszego Sakramentu, Boskiego ratunku szukać. Iakoż wnetż mi ná pamięć przyszło, że acz nie wedle potrzeby zdrowia używam, tak przecie, iż y chodzić, y wszystko odprawować, ná wojnę iechać, daleką drogę podeymować mogę. Otoż ieśli to kwoli ziemskiemu Krolowi, albo z potrzeby iakiey

Cudna
prawie
konfyde-
racja.

kicy czynię, á dla czegożbym prac tej drogi miał się chronić. ktorąm siemen u Bogu, Krolowi nád Krolmi, dawcy dobr wżyskich św ázobliwie obiecał: A tak całym sercem wżyskiem się P. Bogu oddał, y stało á gruntnie postarował jakimkolwiek naostatęk zdrowiem przedsięwzięcie kończyć, nadzieię w nim pokładając, że mi dopomoże, á iżem to miał wdzięcznie z rąk iego przyjąć ieśliby mi tam przyšlo umrzeć, bym ieno miłyca święto oglądać, á ślub moy w cale oddać mógł.

Roku redy Pańskiego, 1582. dom moy rozrządziwszy, y Testament uczyniwszy (gdyżem się wrocić do Ojczyzny więcey nie spodział] w Sierpniu, do Krola Stefana w Grodnie będącego iechałem, á bym mu o drodze oznaymił, y zaraz go pożegnał. Rozmaitym sposobem odwodził mię od tego, radząc ábym do Rzymu iechał raczey, niż tak słubym zdrowiem, na tak niebezpieczną drogę puszczał się. Ale gdy odpowiedział, że już tak uczynić koniecznie postanowił, czego ieślibym zaniechał, y gniew Pański pobudziłbym przeciwko sobie, y ludzkim ięzykom podałbym okazyą, y eksystymacyey swoiey mogłbym nieco uszczerbić, iako mógł naybardziey namawiał mię przeciw, żebym do Konstantynopola iechał, obiecując wszelkim sposobem starać się o to, ábym bezpiecznie mógł przedsięwzięciu swemu dosyć uczynić. Otrzymawszy u Krola dozwoleńie, wrocilem się do Nieświeża. kędy mając wszystko goro-

wo, nayświętze Sakramenty przyiawszy, w Imię Pańskie 19. dnia Wierzenia, Roku Pańskiego 1582 pu-
 ściłem się w drogę, a iż w tymże też Roku poprawa
 Kalendarza przypadła, iam w Listopadzie u granic
 Włoskich stanął, y w niektorychem mieyscach Lom-
 bardyey nabożeństwem się trochę zabawił, potym
 osmego dnia Grudnia w samo święto Poczęcia Nay-
 świętzey Panny (kilka dni przedtym czeladź do
 Werony wysławił) przyiachałem do Weneceyey.
 Tam zaraz szedłem do Xiążęcia Weneckiego *Nico-*
laum de Ponte z listy Krolewskimi, ktorymi go usilnie
 Krol prosił, aby mię Kapitanom swoim w Grecyey,
 y na Pomorzu, pilnie zalecił, co się też tym z mniey-
 szą pracą otrzymało, że y iá przedtym, y rod moy
 á Familia Wenetow znaioma y wiadoma była. Mo-
 wiłem y *cum Procuratore Terræ Sanctæ*, który zawni-
 ze w Kłasztorze S. Franciszka *della Vigna* mieszka, á ná
 ten czas był na tym urzędzie Ociec Jan z Kandry-
 ey. Byłem też u Oyca Ieremiafza *de Boessa*, Gwar-
 dyana, który dwa kroć był w ziemi Świętey nad
 bracią przełożonym, y tam lat dwanaście mieszkał.
 Od tych iákobyem się sprawować miał, instrukcyą
 wziawszy, starałem się pilno, abym mógł pierwszym
 okrętem (który po Trzech Krolach, gdy się przeże-
 gnanie morza, wedle zwyczaju kościoła S. odprawi,
 wyjeżdza) żeglować, y spieszylem się bardzo, tego
 sobie życząc, żebym w Ieruzalem Wielkanoc odpra-
 wował. Radzili mi tedy przyiacciele, abym na oktet
 ktory

ktory Galeon Tornelow, od Tornela kupca iego Pana zwano, wsiadł. Nie był ten w prawdzie wielki, bo tylko sześćset beczek brał, y do tego przystary, iako to ieszcze przed lat trzynastą budowany, ale y z prędkości y z dobrego łączęścią, wielkie miał załeczenie, do tego Patron iego był bardzo umiętny Augustyn *de Iacomo*, z ktorym, ponieważ wyjeżdżał po Trzez Krolach, targ poczołem czynić. Kędy też wielką Boską łaskę uznałem, że chcąc prędko zjechać, inszem minąłem, o tenem się raczyłem starać. Abo wiem ieden prawie główny okręt, Ruggina nazwany, w końcu Stycznia, Roku Pańskiego 1583. od portu się puścił, a trochę coś postąpiwszy, nawałności wielkie *apud Fossam Claudiam* cierpiał, y ledwie [kotwice wszystkie spuściwszy, małżt uciawszy] z ostatniego niebezpieczeństwa uszedł, tak, że z trudnością okrutną, do Istriey kilka mil od Wenecyey przypłynął, gdzie całą zimę stał, a ktorzy byli nim iechali, musieli się do Wenecyey wrocic. W puł Lutego, dwa drugie mnieysze okręty ku Alexandryey żeglowały. Kędy stęskniwszy się nad nierychłością, acz przez Egipt dalsza droga do Ieruzalem, przecież umyśliłem się być iednym z nich wieść, ale iż małe były, a do tego sprawce [Patrony zowią] nie ćwiczone miały, przyjaciele mi rozradzili. Iakoż dobrze się stało, poznałem miłosierdzie Boskie. Bo ieden z nich nie daleko Raguzy utonął, drugi pod wyspą Korynnyą, burzliwością y wałami potłuczony tak się roz-

sypał, że tylko leden człowiek, y to ledwie wypłynął. Pisałem potym do Oyca S. oznajmując mu, że list iego pierwszy wzięwszy, dla różnych przyczyn y impedymentow, nie mogłem się w drogę puścić, teraz iż już wszystko uprzątnołem, aby mi znowu dozwole nie na tę drogę posłać raczył. Abowiem ten zwyczaj jest y postanowienie, że kto do Ieruzalem idzie; od Oyca S. listowne dozwole nie, albo od urzędu na to wysadzonego; wziąć ma, inaczej Katolicy strzegą się go, y sam takowy u tych tam Zakonnikow, podawa się w podeyrzenie, że nie jest synem Kościelnym. Pospolicie się też to trafia, że ci, ktorzy tylko świat widzieć (acz się im rzadko nadawa, gdyż albo nagle umieraia, albo dziwne przypadki na nie przychodzą) a nie gwoli nábożeństwu tę drogę podejmują, siła trudności Katolikom dla nieprzyzłownych y nieskromnych obyczajow czynią, skąd nie tylko szkodę, ale y niebezpieczeństwo mają, Bo kiedy się czego nieprzyzłownego dopuszczają, Katolicy za nie cierpią, a jeśli pieniędzy ná okup nie masz, tedy ubodzy Zakonnicy ich, aby w niewolą Turecką wzięci nie byli, odkupić muszą. A aczkolwiek dla wielkiej znajomości, y z przednieyszymi Włoskimi Pany y z Zakonnikami, listow żadnych nie mogłem brać, jednak niechciałem chwalebne go zwyczaju Kościoła S. opuścić, abym nie miał pielgrzymem będąc, prawa pielgrzymow, używać, błogosławieństwo zaprawdę od Oyca S. otrzymać

fa-

sądziłem za nayprzednieyszą. Ociec S. liść moy od
serzego Tycymiusza, Scholaſtyka Wileńskiego, Kro-
la Polskiego w Rzymie Agentą wzięwszy, pytał, ie-
ślim już (zdrowia ieszcze niepewnego, y czasu tego
ktorego naybardziey rozboy panuje na morzu) po-
staſnowił drogę Ierozolimską odprawić. Y doſyć ia-
wnie pokazawał, iż, bym się był do Rzymu ſtawił,
Ślub moy w iakie inſze bogoboyne uczynki odmie-
niwszy, radby mię był od niego wolnym uczynił.
Ale uſłyszawszy, iakom się w tym reſolwował, y
Paſzport, ktorym tu położył, z Oycowſkiey pra-
wie miłości, y pációrki z odpuſtami wielkimi, po-
ſłać mi raczył, dokładaiąc, ábym go w modlitwach
moich nigdy nie zapomniał, poniewáfz też y on
drogę moję ná każdy dzień P. Bogu poleca.

DILECTO FILIO NOBILI

VIRO, NICOLAO RADZIWIŁ

Duci Olicæ & Neſwiſii, Mágni Ducatus Litvaniæ,
ſupremo Mareſchalco.

GREGORIUS PP. XIII

Dilecte fili, Nobilis vir, Salutem & Apoſtolicam be-
nedictionem. Donioſteś to niedawno do wiado-
mości naſzey, iż z nabożeńſtwa, y miłości przeciwko
P. Bogu, chceſz Grob Pański w Ieruzalem, á pod-
obno y inſze za morzem mieyſca ſwięte náwiedzić, ie-
ślić Apoſtołſka Stolicá ſwiętá pozwoli. A ták, áby
Nam pokornie tę proźbę twoię obwieſzczono, y á-
byś-

byśmy tey twoiey woli pobożney, z łaski Apostolskiej dosyć uczynili, stáráłś się. My tedy chęć y łaskę naszą (nie káżdemu zwyczajną] chcąc ci w tym pokázác, twoimi tákiemi prósbámi nákłonieni, ábyś Grob Pański, y insze zá morzem święte mieysca, sám olobá swą, mógł náwiedzić, tylko byś rzeczy zákázanych do Pogán nie wywoził, dostáteczne y wolne pozwolenie mocá Apostolská, dawamy listem naszym ninieyszym. *Dat: ápod S. Petrum, sub annulo Piscatoris, Die 22. Januarii MD.LXXXIII. Pontificatus nostri Anno undecimo.*

Cæ: Glorierius.

GRZEGORZ PAPIEZ XII.

W Szyskim wobec y káżdemu z osobná, Krolom, Xiążętom, Hetmanom, Margrabiom, Komesom Baronom, Państwowom, y ich Przetożonym, Kapitanom nad woyski morskimi, y nad okrętami, y inszym Panom świeckim, y Nam, y świętemu Kościołowi włásnie abo iakimkolwiek prawem podległym, pozdrowienie y błogostawieństwo Apostolskie. Ponieważ Zaczny człowiek Mikołay Krzysztof, Xiążę na Ołyce y Nieświeżu W. X. Litewsk: Naywyższy Marszałek, iako nam nie dawno do wiadomości doniósł, z nabożeństwa Grob Zbawiciela PANA NASZEGO Hierozolimski temi czasy chce nawiedzić, My z osobliwey przeciwko temu Xiążęciu Oycowskiej miłości, drogi temu wszędy bezpieczoney życzymy, y żádamy, y wy ktorzyście nam nie poddani, pilnie napominamy, y w tym szukamy, á pod danym Naszym iako naybardziej przykazujemy, aby iesliby t Xiążę do nas, ábo do Naszych Ziem przybyło, takiego yczes bádź, y towarzysztwo iego, łaskawie y hojnie przytłisćcie, y takiego zacności, iako żądaniu á woley Naszey dogadzaiąc, w miłości z nim ubeszlisćcie. Jesliby obrony iakiey y wolnego prze-
scia

Liſt Pierwſzy.

15

ſpiał potrzebował, ohotnie abyście pozwolili, ſtarając ſię o to, żebysmy was, z chęci Xiążęciu przerzeczonemu pokazaney, zalecone ſtaſznie mieli, y za takąż okazją takąż taſkę Apoſtolſką nam pokazali. Datūm Romę apud S. Petrum ſub annulo Piſcatoris. Die XXII. Januar: M.D.LXXXIII. Pontificatus noſtri Anno undecimo.

Caſt. Glorierius.

GDyſmy ſię zatył gotowali w drogę y ieno było wſcieść na okręt, Boſkie zrzadzenie y opatrzność, nieiakie trudności przynosiła, abyſmy ſię od brzegu nie odbiiali: Y pokazało ſię potym, że ſię dobrze ſtało, iżeſmy nie tak prędko, iako była wo-^{znac i}ła, ruſzyli ſię z mieyſca. Dla czego przez całą Kwa-^{ko Pań-}drągę ſinę y Wielkánoc, mieſzkaliſmy w Wenecyey ^{ſka re-}ka była pilnując nábożeńſtwa, wedle wolej Páńſkiey y po-^{z nim.}ſtku. Aż w Sobotę tedy, przed Niedziela Przewodną, Roku Pańſk: 1583. dnia 16. Aprilá okolo 22. godziny, wbáćik wſiádfzy w Wenecyey, do Kláſztorá S. MARIÆ della Gratia, Zákonu S. Hieronymá ná wyſpie przyptłyneliſmy, (kędy ráno, iuż pielgrzymſkie odzienie wzięwſzy, y Nayſwiętſzym Sákramentem ſię opátrzywſzy, drogę tę moię P. Bogu memu poleciłem) á ztamtąd w porcie Málámo-^{cy,}cy, po záchodzie ſłońcá do okrętu wſzedſzy, o godzinie trzeciey w noc, podnieſliſmy kotwice, ná ſwitaniu dnia tego (był 17. Aprylá) odbiwſzy ſię; gdy przez dzień y noc, záś dzień drugi lekki wiatrek powiewał, odnogę Tergeſtyńſką mineliſmy. A gdy ze wſzech miár wiatr ucichł, ſtánał okręt nie dále-

Istrya

Paris
Troja-
nin Mia-
sto zało-
żyli.Dalma-
cya.

dąleko Pátencyum, stąrego miąsteczki Istryckiego, ktore ácz nie bąrdzo wieikie, ále w pieknyu poło-
zeniu, stąrodąwność ákąs ukązuie. Rozumieią, nie-
ktorzy, iż po uniesieniu Heleny, zbudowål go Pá-
rys, y zwáno go przedtym Párydyn, ábo Párydy-
num od niego. Tu okręty przybyć nie mogą, dlą-
czego y nąsz od brzegu ćwierć mile stął. Iá w bår-
ce do Kościolá Frąnciszkańskiego iechątem, á Mszy
S. wysłuchąwszy, Miąsto oglądątem, potym wroc-
tem się do okrętu. Ku wieczorowi mąły wiątrek
powstål, myśmy się też ruszyli, y nąsz w táníu przy-
płyneliśmy do portu pułtego w Dálmácyey, zowią-
go pospolicie Torreta, kędy dlą przeciwnego wią-
tru, [wiål między wíchodem y Południem, Syrok-
ko go Włofzy nązywáią] musieliśmy trzy dni stąć.
A iż ztąd było do Miąstá Ząry pięć mil, rzuciwszy
kotwice, bątem iecháliśmy do wyspy Sálá, y piecho-
tą do wioski tákże nązwány puł mile uszedszy, o
południu wstąpiliśmy do gospody, kędyśmy pińńe
chłopstwo ználeźli, ktorzy w odzieniu pielgrzym-
skim nąs widząc, do tego po Polsku mowiące słyszác,
(co y rozumieli, iákó to Słowący sámi) á o okręcie
nászym nic nie wiedzác, mieli nąs zą szpiegi, zwłá-
szczá iż tām nie dąleko iest kilkå zámkow Turec-
kich, jeden Bokål tylko od nich mil pułtory. Oroź
chcieli nąs poimąć, y iuź byli po powrozy posłáli to-
wårzystwo swoie, ktorym iá listu Weneckiego Xią-
żeciá (iákó poddányu) ukázác nie chciałem, by go
lu-

ludzie pijani nie zdrapali, ale aby nas do swego Pa-
 na prowadzili, prosiłem, co y udziałali. Tam gdyś-
 my szli, potkali ich sąsiedzi, powiadając że naszych
 w Kościele jest więcej niż rozumieli. A przyjechał
 był Woyciech Biskup Sydoński z dwiema kapłany
Societatis JESU, Lenartem Sykulem, y z Ignácym ^{Jezuici}
 Hiszpánem, ktorých był Grzegorz XIII. dla szcze- ^{nie pro-}
 pienia wiary do Syryey posłał, iakoż pospołu z ná ^{żnują}
 mi w teyże nawie do Trypolu Syrryjskiego płynę- ^{świat na}
 li. Naszych tedy więcej, á zwłaszcza pisarza okrę- ^{wracają.}
 towego Iarolza Warnana, przedtym znanomego o-
 baczywszy, żadney nam potym nie czynili trudno-
 ści, y owszem gdyśmy u Plebana obiadowali, prze- ^{Zara Mia}
 praszał mi, abym ich przed urzędem Zareńskim nie ^{sto w Dal}
 oskarżył, bárdzo się bojąc. Po obiedzie najawszy so- ^{macyey,}
 bie Bárkę, do Zary Miastá Weneckiego, w Dalma-
 cyey leżącego, przednie obronnego, po godzinie 21.
 puściłem się y dojechałem, kędy u portu Wenecki
Prætor Vincentius Morosinus przechadzał się, y chciał
 wiedzieć, ieśliby z dobrego powietrza. Pisarz nasz
 z Bárki wyszedłszy, ukazał mu Pászport, który gdy
 przeczytał, kazał nám z bárty ná ląd wysieść, á przy-
 witawszy się z námi, do Miastá wprowadził, szançe,
 mury, fortec ukazał, y prawie z wielkim uszanowa- ^{Wenec-}
 niem ná páłacu swym gospodę dał. Náziutrz (by- ^{kie Pań-}
 ło S. Márká) szliśmy do Kościoła, y byłem ná Pro- ^{stwo.}
 cessyey, która po wszystkim Weneckim páństwie ^{S. Marka}
 z wielką Ceremonią obchodzą. Náwiedziłem też ^{dzieli}
 z wielką Ceremonią obchodzą. Náwiedziłem też ^{święci.}

S. Symeon Kościoły niektóre, a mianowicie S. Symeoná Ko-
 na ciało ścioletonego starcá, o którym w Ewangeliey mamy, że
 zupełne Chrystusa Páná miał ná rękách swoich, tá n iego cia-
 y dotát to święte pod wielkim Oltárzem leży prawie cáte,
 cate by náymniej nienáruszone, widzieliśmy y dotykáli-
 my się. Odpráwiwszy obiád, z páłacu szliśmy do Bár-
 ki, a potym do nászych dopłyneliśmy. Kiedyśmy by-
 li w Zárze, skárgę czyniono ná sto dwudziestu czte-
 ká żołnierskiego, które Senát Wenecki w téyże ná-
 szey náwie do wyspu Krety posylał, gdzie *Prátor* ro-
 skázáł tudziez, áby szkody káždemu pláćili.

Bálona Ráno, odbiliśmy się od tego portu, cáły dzień
 Miałto potym y noc, wiátr pułnocny, który między puł-
 Tureckie nocem a wchodem iest, nie dáleko Bálony Ture-
 ckiego Miásta, náder gwałtownie nám szkodził.

M. A. Y.

Z morzá wysokiego, do *Mediterraneum* które A-
 frykę dzieli od Europy, spłyneliśmy.

Korcyra Mineliśmy ku wieczorowi Korcyrę wyspę, a w
 Gsfalonia nocy Cefalonia.

Zaczyna Przypłyneliśmy godziny 18. do Zácynu. Tám zá-
 Wyipa ráz szedłem do Kláztora Bernárdynow B. MARIE,
 kędy ná ten czas Ociec Bonifác y z Bergamu był
 Cycero. Gwárdyádem. W tymże téz Kláztorze ukázuia ká-
 now grobmiéń stáry, grobu Cyceronowego, z nápisem l. te-
 rámi Greekiemi, y powiádáia, że pod nim, w ká-
 miennym zbánie iest popiół tegoż Cyceroná przy-
 pogrzebie káztátem Pogániká (taki téz y sam był)
 spá-

ſpálonego. Náziáutrz *Márcus Antonius Vekereus*, *Præ-*
tor Wenecki, proſiwiſzy mię do ſiebie, hoynie czę-
 ſtował ná zámku, który ná wyſokiey gorze poſtáro-
 ſwiecku, okragło ieſt wymurowány. Drugiego dnia
 ſłucháliſmy Młzey ſwiętey w Kláſztorze S. Eliáſzá
 Fránciſzkáńſkim, który ná págorku ieſt weſołym, prá-
 wie nád ſámy m Miáſtem. Ogród má wpráwdzie nie
 bárdzo wielki, ále przednie cudny. Nigdzie we
 wſzytkim Greckim páńſtwie (lámi Grekowie ſwiad-
 cza) nie máſz więkſzych Pomáráncz, Cytrynow, y ^{Poma-}
 Limoniý, nád te, ktore tu rolná ná tey wyſpie zkad ^{rancz y}
 ná káždy rok dwákroć ſto tyſięcy koſzow rodzyn- ^{Limoniý}
 kow mnieyſzych, winá czerwonego y biátego oko- ^{urodzay}
 ło trzydzieſtu tyſięcy beczek wychodzi, co y *Már-* ^{y Cytryn.}
cus Securius Wnet, ná ten czás tam Mytnik, y inſzy
 Kupcy zá rzecz pewná, twierdzili. Po obiedzie, ie-
 chátem do Koſciotá Greckiego S. *MARYÆ de Pi-*
ſcopo názwánego, ktory ná gorze bárdzo wyſokiey,
 zkad Arkádyá, widzieć, milá od Miáſtá leży. Trzy-
 máiá, tám ſtráž dlá Turkow Weneci uſtáwiczná.
 Cierpi ten wyſep częſte trzęſienie ziemié, dlá kto- ^{Trzęſie-}
 rey przyczyny, mieſzkániá niſkie ſtáwiáiá, iakoż y ^{nie zie-}
 przy obecnoſci moiey, w nocy ziemiá, wpráwdzie ^{mié.}
 troche y niedługo, trzęſlá ſię.

Godziny 23. puſciwiſzy Zácynth, mineliſmy pole-
 wey ſtronie zámek Turecki, Tornefe w Połopone-
 zie, ktory pułtory mile od Zácynthu leży, ná morzu.

Mineliſmy teſz y Strofady wyſpy, z ktorych ná ie-

Mniszy Kłóney Kláštor iest Grecki, Zákonu S. Bázylego, gdzie
 loierzy by- Mnifzy Káloiezy przezwáni mieszkáią, Tákże mine-
 waia tu w Polizcze. lišmy wyspę mądrošci. Tákże y gorę dáleko w mo-
 rze idącą Metápáin. Wiátr frogi cierpielšmy y
 niebespieczny.

Godziny 21. między wyspą Cyterea, á między
 Mánliuszową gorą w morze idącą, weszlišmy w mo-
 rze Egeum, silnym ále szczęšliwym wiátre m Káu-
 ren, ktory Záchodowi y Pułnocy iest sredni.

Kreta wy-
 spa.

Jákoš o południu, tákże przy *Promontorium* Kre-
 ty wyspy, Frášchiá nazwánego, przedtym *Paleo ca-
 stro*, rzucilišmy kotwicę, y wšiadšzy w bít, godziny
 22. do Kándycy, [štarzy ie zwali Kandar] przyptyne-
 lišmy. A gdyšmy do portu dlá wiátrów nie mogli
 wiáchać, wysiedlišmy ná brzeg, kędy nie co ážby z ná-
 szego Pálzportu obáczono, že z drowego mieyšcá
 iedziemy, musielišmy czekać. Wšedšzy do Miášta,
 wšapišem do Klášztoru S. Fráncišká. Nazáitruz
 Xiążę Kándryiškíe *Nicolaus Donatus*, ná páłacu mié
 częštowál.

Labirynt
 w Krecie.

Jechałem lądem po kráiach gory Idá, do Lábi-
 ryntu Tezeuszowego, ktory y dziś tákże zowią. Iá
 z temi trzymam, ktorzy to mieyšce nie zá Lábirynt,
 ále zá tákowy plác, kędy kámienie łámano, máia,
 czego šwiádkiem y znákiem sá, kupy kámienia, y dro-
 gi wozów, ktoremi wožono tež kámienie. Iest tu wie-
 le lochów y išć podziemnego, kędy išć chyba zá pá-
 liwšzy pochodnią, nikt nie može: y to bárdzo oštro-
 żnym

żnym bydź trzebá dlá niedoperzow; áby świece nie
 zágásiły látájąc, á potym w onych ciemnościách
 nie uwikłáły. Y to też tám dziwná, że gdy z puńno- Dziwna
odmiana
powie-
rza.
 ca kto ná południe idzie przez gory, obácii przed
 ósmią dni około Kortyny po żniwie, á około Kándy-
 ey, ieszcze wszystko ná polu, tam iuż doyrzałe owo-
 ce, tu ná puńnocu, dáleko im do tego. Dlá poznego
 czásu nie mogłem się wrocić do Kándyey, y z tey
 miáry w máluchnym iednym kłáztorze, u Bernardy-
 now nocowáłem, kedy tylko trzech było Zákon-
 nikow, ktorzy mi taką dáli spráwę, że iákoby trzy Nie-
 dziele przed moím przyjazdem, weszli niektorzy w Zatofny
przypa-
dek
 Lábirynt, áby go ogládać mogli; á tám Zákonnik,
 ktorzy był pospołu z nimi szedł, iákoś w lochu iednym
 (bo ich iest liczba niewypowiedziana] zbłądził y zo-
 stáł, myśmy też powiáda rozumieli, iż z nimi w towá-
 rzystwie do Kándyey iecháł. Aż trzeciego dnia, zá-
 tráfunkiem szczęśliwym, goście iácyś támże wszed-
 szy, ná tego Mnicha nápadli, ktorzy głodem zmorzo-
 ny, nie był przy sobie, y nie mál być zmyśły utrácii,
 siedząc czekáć śmierci. Poznávszy go tedy, do Klá-
 sztorá przyprowadzili, długo chorowáł, y od rozu-
 mu był odszedł, pilność wielka była około niego, le-
 dwie ozdrowiáł.]

Oglédowáłem práwie dziwnie wielkie waliny Gortyna
Miasto ia-
ko walne
 Miálgortyny, ktore Krol Taurus Europę corkę Age-
 norowę uniośszy zbudowáł, y imieniem swoiey ma-
 tki nazwáł. Leżało to Miásto niżej pod samym Lá-
 biryn-

Mostka
mi en

rynem, co się iásne pokazuie, że z tych kámieni murowane było, ktore z tego to mniemanego Lábyryntu, lámáno y wożono. Szerokie y piękne było Miasto, iáko filary y słupy przednie cudne świadczą, ktore dla gęstwy zdadzą się iáko las iáki z daleká. Są też y znaki rozwalonego, przedtym wielkim kosztem murowanego iákiegoś Kościoła. Ale náydziwnieyszý tu iest most, ná máluchney rzece, z okrutnych kwadratowych kámieni, ktore áni ołowiem, áni wápnem spoione, przecię tak mocno trwają, że bezpiecznie po nich iędzą. Tegoż dnia w wieczor do Kandyey wrociliśmy się.

Xiążę Kandyiskie, y *Franciscus Bárbarigus*, Kapitan, *Victorinus Buon*, *Joannes Marcus Molin* Sekretarze, wziąwszy mię z sobą, szli do Kościoła (kiedy słuchaliśmy Mszy świętey, táńże też wśród Kościoła u ołtarza drugiego, Msza po Grecku odprawowano. Abowiem dawnymi Oycow świętych Pápieżow Dekretami to obwarowano, y rozkázano, áby w niektóre święta uroczyste, szurząd y tego wyspu przełożenstwo, przy Liturgiey Greckiey bywało, co się y drugim Katolikom bezpiecznie czynić, bez grzechu do Greckich Kościołow chodzić godzi, kiedy nie maź wedle naszych obrządkow Kościoła. Była też Processya do fary Kościoła S. Tyta, kiedy iego głowę świętą całą, z wielkim nabożeństwem ludziom ukazywano, Odpráwiwszy obiad, przywitałem Arcybiskupa, ktory za dozwozeniem Stolicy Apostolskiey, bire-

Katolicy
z potrze-
by w Gre-
ckich Ko-
ściołach
Katolic-
kich bywa-
ją Kościoł
y Głowa S.
Tyta

List Pierwszy.

hireta y szat Kardynałskich tu w Kandyey używa, iakoż tak ubrany do Kościoła był przyiachał, y Relikwie święte nam ukazał, których tu jest bardzo wiele.

Obiadowaliśmy u Barbaryga Kapitana, a ztąd udaliśmy się do okrętu. W tym dla gwałtownego wiatru byliśmy w niebezpieczeństwie, powrozy się rwały, kotwica utonęła, drugieśmy wyrzucili, y by był wiatr nie ucich, ledwieby się był okręt nie rozsypał.

Godziny w noc wtorej, iechaliśmy podle wyspy Standeyey pogodnym wiatrem.

Mineliśmy Tureckie wyspy, Karpaty Rod, dla nocy trudno ie było widzieć.

Weszliśmy w morze Lucyiskie, a w nocy Pámfi-liyskie.

Dziewiętnastej godziny uyrzeliśmy Cypr, á ku wieczorowi mineliśmy wyspę Paf.

Cypr.
Paf.

Równoz świtaniem przyptyneliśmy do Lemissu. Tam przed nami iednym dniem, wpadły były niespodzianie cztery Galery Xiążęcia Florentskiego, Miasto splondrowało, Turkow nieco poimali, do trzydziestu zabili. Na brzegu wieża stoi, część iej trzęsienie ziemię przed lat kilka obaliło, zaczym niektórych Turczynow przywalała. Gdym z okrętu dla wypatrzenia położenia miejsca wysiadł, zabiegł nam drogę nieiaki szaleniec, zowią takich pospolicie Maflocznikami, w rękach noż szeroki brzytwie podobny młac, który iż nas pielgrzymami bydź sądził, [abyło nas czterech) przystąpił y pytał, co mi da-
cie

List Pierwszy.

24

Widzisz
ślepego
Bifurma
na

cie á ia się za zdrowie Cesarza Pana mego będę rze-
zał. Chciał zá to grosza, który Turcy zowią, Máy-
den. My ábyśmy lada iáko pieniędzy nie tyrali po-
wiedzieliśmy, że Maydynow nam nie zbywa, wsza-
koż y to iákoby z trudnością, pożyczylśmy u ku-
pca nieiakięgo Włocha, który tamże w Cyprze
mieszkał, á z nami w te czasy był, y daliśmy mu, przez
tłumacza oznaczaiąc, że takowego rzezania widzieć
nie pragniemy. Ale on wziąwszy Maydyn, dwa razy
się ná pierśiach głęboko dosyć zarznął, y była rzecz
strażna, tak bardzo leiącą się krew widzieć. Nie był
znać przy rozumie, iáko y ci pospolicie, którzy Má-
stok w proch starszy, pią. Leczą, się wodą zioł nie-
iakich przydawszy, y goią, się rány w krotce, co się y
w tym to pokazało. Nie dalibyśmy mu byli nic, ále
nas upominał ten kupiec, powiadaiąc, że zwykli ci
niecnotowie Chrześciani obrażać, zmyślaiąc szaleństwo.

Mastok

Oglądałem Miásto, y bączyłem bardzo powa-
tlone. W Niedzielę Świąteczną, Biskup Sydoński,
Mszą nayświętszą w Kościele Greckim, miał, ná kto-
rey, máło nie wszyscy z okrętu nášzego, kommuni-
kowaliśmy.

W nocy ruszyliśmy się z tego mieysca. Przyptyne-
liśmy tam, kędy, iáko mrozy wielkie lod czynią, tak
właśnie słońce mocą, y gorącym sol ściná, że może
po niey chodzić, ácz na gruncie pod nią, iest woda
stodka, y smaku dobrego. Zaraz ná początku Je-
sieni ta sol dla wilgotności topnieie, oczym iż ich

Stońce
Sol ścina
iáko
mrozilo-
dy.

wiele

wiele pisało, ia opuścę. Ztąd nie daleko jest Miałto Lernika, ktore niemál tyśiac domow ma, ale blisko przefzłą Turecką wojną (pustofzone. A iześmy tu w tym mieyscu nieco odpoczynać sobie postanowii, dla tego umyśliłemci ten początek drogi moiey wypisać, y pościć, więcey potym, gdy się poda okazy, napisze. Dat. 3. z mieysc solnych wyspy Cypru, ostatniego dnia Maja, Roku Pańskiego. 1593.

LIST WTORY CZERWIEC,

O Zeglowaniu moim, y iakom przyplłynął do Cypru. Jużemci z teyże wyspy listownie oznaczył. Naząintrz poodprawie listu. to jest dnia pierwszego Miesiaca Czerwca: nąiąłem okręt niewielki, zowią go w tey stronie Karamuzan, Patrona miał Arabczyka Chrześcianiną. O czym gdy się onego mieysca Turecki Starosta (zowią go Kaddy) dowiedział, za powodem Greczyna iednego (ktory się był przed lat kilka na Mafulmanńką wiarę obrzezał, acz dobrego domu w Cyprze człek y ktory przy dobywaniu Nikozyey bardzo mężnie sobie poczynął, ręką swoią siła Turkow zabił) żagle y linv okrętowe zaraz nan' pobrał, abyśmy nie odiechali, ^{Cnota}czego mu nie dawfzy. Bo Turcy w tym tu kraiu ^{Turecka}cze- go sobie do żvcia ratunki zbieraią, z potwarzy Chrześcian y kupiectwa. A tak tego zdraycę Greczyna, gdy do okrętu naszego przyszedł ludzką y przyiścielską przyieliśmy, y niecośmy mu darowali, ktory u Kade-go, to co nam było wzięto, że wrocono, otrzymał.

Godziny wtorey w noc, w siedliśmy na nasz Karamuzan, y ku Ziemi świętey obrociliśmy. Był w tymże okręcie Arab Maronita (bo tak Arabzy Chrześciani zowią) ktory pod Lemissem z Karamuzanem był poima-

D

ny, gdy

ny, gdy Xiążęcia Florentskiego żołnierz w padłszy' do Miasta plondrował go. Ten nam szeroce powiadał, iako się mężnie Chrześciani z Turkami bili. Włoszy pamiętając, iż był Chrześcianinem wolno go puścili, iednak musiał morzem na Włoską milę płynąć, do nieiakiiego pustego wyspu, a ztąd lądem drugą milę uysć, poniewaz Galary niechciały blisko Trypolu stanąć.

Niebezpie-
czeństwo.

Skorośmy wieże (ktora nad portem jest do Iope) obaczyli, wiatr *Africus* (wieie między południem a zachodem) gwałtownie się począł filić, do brzegu nam nie dopuścił, żagle podrapał, powrozy i potargał. A gdy sprawca y rządca okrętu niewiedząc rady, do Cypru się wrocić, y pod Karamanią przybić, zkądby trudna y niebezpieczna była droga, myślił, cobyśmy czynić chcieli, pytał, y mówił, że ieślibyśmy podwyżyli fory, mogłoby się takim wiatrem bezpiecznie do Trypolu zjechać. Kędy my widząc wątpliwego onego Patrona, podwyżyliśmy mu aż do sta złotych. Przyczyna tego iego nowego targu ta była, iż Karamuzal niał był u iednego Araba, w którym nas do Iope odwiozłszy, kogo infzego wziąć miał, zaczym uczynionego omieszkania drogą do Trypolu, chciał nadgrody. Podniósłszy tedy żagle, wiatrem i potym iachaliśmy, y mineliśmy *Alobdanam Casatura*, przedtym zano *Cesarea Atartula*. *Gora Karmel*. *Atelit*, potym też za *Promontorium Carmeli*, nie daleko do Ptolemaide, ale wszystko rozwałoną, Sareptę Sydoniską o ktorey mówi Pismo 3. Reg. 17. Luc. 14. To miasto leży przy krawędzi gory Karmeli, na ktorey wierzchu miejsce ukazują, kędy Heliasz zbudował był oltarz: *Tyr*. Reg. 10. opisany. Mineliśmy też Tyr Sydon w piękney rowninie tę są Miasta, iedno od drugiego na czterech mile Polskie. Powiadaia że nie daleko jest na górze Cezarea Kapadocká, kędy S. Dorota Pánná Męcz-

czeń-

cezeńską koronę szczęśliwie odniosła. Z tamąd dzieśięć mil tylko do Trypolu od Berytu y Anefy Miast, gdzie się gora Liban podnosi. Leżą te Miasta w Syrii, y mało nie wżylscy tam Chrześcianie mieszkaia, Druzyanami je zowią, wolno im na kształt Turkow w bratych zawoiach chodzić. Potzli z onych Francuzow, y ostatki ich są ktorzy byli Ziemię Obiecaną Saracenom oddięli, ale tak życie y sprawy ich złe są, y nad Pogańskie gorzse, że więcey onich piłać, użomcnym folguiać, niechcę.

Gd śmy za godzin 18. sześćdziesiąt mil uiáchali, wiatrem złym, niepogodnym, y gwałtownym do portu Trypolu o 22. wbiegli śmy, kędy przecie kotwice zrućwizy, nie zotatilib śmy się byli, by byli Turcy z okrętu Alexandryjskiego wsiadłszy, w bacie wielkim na ratunek nam nie przybiegli. Ná brzeg wyszedłszy, szliśmy puł mile do Miasta, y stąpili śmy do Fonteka, Karwátery, ábo Weneckiego mieszkania. Położenie tego Miastá wiele ich opisuie, ja zaniecham. Iest w miejscu wesółym, połowica go ku gorze idzie, ogródami przednie piękniemi okrażone, źródła częste ma, powietrze z wlaszcza lecie, nie bardzo zdrowe. Idąc od morzá do Miasta, blisko bramy, po lewey stronie, na iedno kámienia ciśnienie, iest tam Pałac murowany na trzy grani, o ktorym to powiadaia, co się wieku Oy-cow naszych trařilo, za panowania Solimana Cesarza Tureckiego. Czarnoksiźnik ieden, swoia tą nauką doszedłszy tego, iż tam był skarb zakopany, kupił ono miejsce, dom tam zbudował, y murem wysokim obwiodł, y jako náwskryciey mógł (gdyż takowe rzeczy do Cesarza zabieraia) szukał w ziemi. A'gdv wszystkie skry, tości ziemie powartował, nie nie nalázł. Wyszło to do ludzkiej wiadomości, usłyszal y Sendziak (iest to rzą-

dzca takiey Prowincyi właśnie iako unas Woiewoda) na ten czas tam mieszkając (gdyż nie dawno, od kilku lat tylko, Basza w Trypolu poczał mieszkać) y onego Czarnoksiężnika zawołał, pilno o wszystkim pytał. Ten przec nie mogąc, wyznał, że był nie pomálu oszukany, żadnego skarbu nie znalazłszy. Ale Sendziak zło- ta chciwie pragnąc, zwołał drugich Czarnoksiężników, y aby wszelką swoię naukę do szukania y znalezienia o- nego skarbu obrocili, rozkazał, ktorzy iednostaynie do- szli tego, że abo w tym mieyscu, abo nie daleko, zako- pany iest skarb. Otoż Sędziak wszędy około ziemię pi- lno kopać kazał, zaczym dwadzieścia łokci od tego bu- dowania, pod małym pagorkiem (ieszcze go y teraz iest połowica) na łokieć w ziemię, znaleziono skrzynię pełne złotą lánego, ktorego było do trzydziestu tysięcy *iako* dukatow. Posłał to wszystko Sendziak do Konstanty- *mielkibyl.* nopola.

Co było widzenia godno w tym Mieście, rośmy wszystko pilnie oględowali. Rano byliśmy u Lemirā, ktory acz iest nad clami, ale przecię ma pod sobą część żołnierza. Ná ten czas od Cefārza zawołany przyie- chął był z Ieruzalem (gdzie też był Celnikiem) do Try- polu, aby Prowincyą w niebytności Basze na wojnę Perską odesłanego, rządził. A tak ten Lemir, iż swoje ono háydućtwo do Ieruzálem odsyłał przez Dámaszek kędy Brata miał Bolucha, stáraliśmy się, aby onym lan- czarom dla obrony (bardzo tam potrzebnie) kazał nas prowadzić iakoż podarunek wzięwszy, nie trudno to uczynił, rozkazał. Otoż ku wieczorowi dwu konnych, y dwu pieszych wzięwszy, y pultory mile uszedłszy, na polu pod Libanem nocowaliśmy.

Przed południem, staneliśmy w Ehdy wsi Arabow Maronitow, potym uszedłszy mile, przyśzliśmy do Kła-
sztorza

ſztora B. MARIE de Canobim na gorze Libanie zmu-
rowanego, kędy Patryarcha ieſt pod poſluzeniſtwem Oy-
ca S. Papieża, na ten czas ſwięcił iednego Zakonnika na
Kapłańſtwo przy Ofierze Najswiętſz: Vbior iego, kto-
regu przy Oltaryu używał, nie różny był od ubioru
naſzych Arcy-Biſkupow, było *Pallium*, *Infula*, *Cassula*,
Tunicella, *Sandalia*. Hoſtya abo opłatek, iako y u Kato-
likow tymże kſztáltem. Skoro Patryarcha dokonczył,
Leonardus Pacificus Societatis IESV Kapłan, ktorego
miał z ſobą, z dozwoleniem Generała iego w Rzymie,
wziawſzy benedykcyą od Patryarchy, wedle Ceremo-
niy Rzymskich, Mſzą S. tamże czytał, w Albie y Orna-
cie Patryarchalnym. Szaty Kościelne zdiawſzy Pátry-
archa, odzienie wziął czarne, czapkę bronátną, iako tam
Zakonnicy ehodzą. Częſtował náſ na obiedzie mle-
cznem y oliwnemi fruktami, gdyż oni mięſá nigdy nie
iedzą. Po Nieſzporze, wrociliſmy ſię do Ehdv.

Rano w drodze nie daleko goſcińca. widzieliſmy
drzewa Cedrowego dwadzieſcia cztery, ktorego nie ra-
baia, bo go więcey w tym kraju nie maſz. Ieſt drzewo
dołyć piękne, y dołyć wyſokie, rozłożvſte má gałęzie,
podobne temu, ktore Polacy zowią Modrzewem. Wie-
rzchem gory Libanu, kędy ſniegi nigdy nie giną, acz
daleko więkſze ſą gorąca, niź we Włoſzech, przyſzli-
ſmy do Miáſta Balbech, gdzie Krol Salomon zbudo-
wał był Pałac, gły Krolewnę Egiptiką. Corkę Fárao-
nowę poymował, 3 Reg. 7. Autorowie późnievſi różnie
o tym piſzą: iá to za pwną rzecz twierdzą, czemum
ſię bárdzo pilno przypatrzyli, że ten Pałac właſnie tak
w Kſiagách Krolewſkich opiſują, iako go teraz widzie-
my w Balbechu, czego iáčno káždy doydzie, ponie-
waż z fundamentu rozwalony, ale dawnoſcią zepſowa-
ny, po káku upada y wali ſię. Idąc z gory, przyſzli-
ſmy

Liban
Gora.
Patryar-
cha

Cedrowe
drzewa

Pałac Sa-
lomonow.

śmy chrościne pągorku, który Antylibanem zowie, kiedy się Celesyrya poczyňa. Lanczarowie y Turcy, ktorých konimi iachaliśmy do Jeruzalem, z okolicznych wsi naeli za pieniądze nálze do czterdziestu Arabow Maronitow z puthakami y łukami, dla bezpieczeństwa od Arabow y Saracenow, gdyż dalem przed nami, kupce byli Tureckie rozbili, y piętnastu z nich zamordowali, co się tu często trafia.

Arabowie
niezgodni
z sobą

Iest tu ośm chorągwi Arabow, dwie czerwone Chrześcian, sześć białych Saracenow, ktorzy między sobą nieprzyjacielską żyją, y często z sobą potrzeby miewają, okrom tych tylko Chrześcian.

Arabowie, ktorzy białych chorągwi używają, mało nie zawsze rozboiem się w swojej ziemi, w Egipcie, w ziemi świętey bawią. Iest ich przecie w Galilei nie co, ktorzy wielkie trzody owiec, y wielbłądow chowają, pod namioty mieszkaia, pastwisk dobrych y wod zdrowych szukając. Gdy im w jednym miejscu nie stawa pastwisk, żony y dzieci na wielbłądy wsadzili, owce pędzą daley, potkaliśmy ich dwie kupie wielkie w Galilei, u gory Tabor. Ale Arabowie Chrześciani we wsiach mieszkaia, ogrodow pilnuia, tak na gorze Libanie, iako w Syrii, osobliwie u Damaszku, y w Ziemi świętey, acz nie tak gęsto.

Arabowie
Chrze-
ściani.

Petrus Bellonius Cenomanus o Mieście Balbech rozumie, że iest Cezarea Filipowa, ale żadnego dowodu nie przynosi. Zapewne się myli, gdyż inſza iest Cezare Filipowa nad morzem, którą y po te czasy tak zowią, z kąd S. Paweł do Rzymu żeglował. *Akt. cap. 28,*

Wyiechawszy z Balbechu, iż ani gośpod, ani karczmy było, musieliśmy w polu nocować, nie bez wielkiego niebezpieczeństwa, ktorem jednak lanczarowie nasi znaleźli radę prędką. Bo obaczywszy, rano Turczyn

czyn ieden, mając około siebie kilkadziesiąt żołnierza, z którymi na wojnę Perlką iachali, na tymże polu pod namiotem stanął, kedy y nam było przyszło nocować, kazali się nam między bliskie pagorki skryć, sami do Turczyną iachali, y powiedzieli, że ubogie niektóre Pielgrzymy zdaleką idące prowadzili, prosili, żeby się nam godziło w tymże polu stać y nocować, kedy się on położył: co (iż Turcy w powierzchwym miłosierdziu się kochał) nie trudno u niego otrzymali. Niedaleko tedy; za tym dozwoleniemiego, staneliśmy, a inaczej, byśmy byli tka niespodzianie przybyli, rozumiejąc, że nim gardzimy, wziął by co był sobie za krzywdę, y uczyniłby nam był jaką trudność. Albowiem y przedtym, ile Turków nas potykało, zawsze odzierać nas chcieli iako się trafiło na potkaniu z żołnierzem niejakiego Sendziaka, który z Egiptu szedł. Iednego mego stracili z muła Pospołu z rzeczami, y te ktore nioś, gwałtem wzięli, a gdy Murzyn Muchier (u ktoregośmy byli naśeli iazdę) muła porwał, buławą go stłukli, aż ianczárowie nasi przybyli, y odiełi go, muła także, dało się im parę talerow, żeby nam przykre mi nie byli, iakoż konrenci odebrali. Przecię tamże (co nam tłumacz powie: *Wolność żołnierza Turckiego.*) świątobliwie przysięgli wedła zwyczaju swego, że kogoby náprzód potkali, odrzec mieli, y wziąć coby się im podobało, dawaiać przyczynę tę, że z daleka ciągnęli. Albowiem ilekroć ich Cesarz na wojnę posłał, rąż wolnością, którą y Czausowie mają, konie y coby się im podobało, wszędy bez karania brać y sobie przywłaszczać im wolno. Drugiev uocy przyszliśmy do Tykieyum szpitala Tureckiego, który acz nie tak ozdobnie jest wymurowany, ale bogato y dostatecznie nadany y fundowany od iednego Damascen'kiego Baze. Potkaliśmy w drodze Karamanę, z Damaszku do Try-

*Tureckie
Nabożeństwo.*

*Wolność
żołnierza
Tur-
ckiego.*

*Szpital
Turecki.*

Turcy Trypolu iachał, na dwieście konnych miałá o kolo siebie. Widzialem w tym szpitalu kiedy jeden Turczyn, mając pięć piałzkow zielonych, po jednem wolno puszczał przytym tam coś mrócząc. A gdym się przez atomacza przyczyny dowiadował tego postępku jego, odpowiedział, że to czynię za duże rodziców moich zmarłych, wierząc iż tym moim dobrym uczynkiem, nie co im mogę pomoc.

*Turcy
wierząc
Czysto,
ale to
śmieszny
dobry u-
czynek.*

Ruszyliśmy się ślad rano, y wyrzeliśmy w górę poprąwey ręce drogi, na ktorey powiadaia, Kaim zabił Abła. Są na samym wierzchu dla pagorki, twierdzą, że na tych ci bracia P. BOGU ofiarowali, a przy krawędzi jednego, ukazuia, miejsce, na którym zabity Abel, y potym był pogrzebion. Powiadali nam Turcy (bo spie-

Abel.

*Cuda n-
iego grobu*

sząc się, nie mogliśmy bydlż na tey gorze, atęz bardzo wyłoká jest) że na świadectwo zamordowanego bráta, a na pamiątkę niewinności Ablowey, pod ziemią był jakiś rozruch uczyniony y słyszany, skąd to miejsce bardzo czcą, y za rzecz pewną udawaią, iż iesliby kto ciężko Mamelucy chorzał, á tam nago leżał, zarazby ozdrowiał. Trochę potym przybliżaiąc się do Dámaszku, miiali nás Mamelucy, którzych tam jest bardzo wiele. Narod ten poszedł z Arabow y Murzynow, są mężni, y dziwna ich prętkość, iezdzy do tego przednie dobrzy. Odzienie maią z płotną białego tak szerokie, że nim konia wszytkiego okrywaią, procz głowy, którą zdobia strzapkami y zwonkami. Używaią zawoiow, szabel Perskich, tarcze, włócznie z grubizey trzciny, zaostrzywszy ją nakoncu. Na wierzchnym odzieniu, ktore zowią Albornos, w tył za wieszaią skóre iakiego zwierzęciá, a spodnią (zowią Marlota) z nader szerokimi rękawami nofzą Konie maią prawie dobre, wędzidla z kołem, siodła y strzemioná Adziámskie, więcey między nimi jest Máurow.

cozac

rów. Szliśmy potym na górę bardzo wysoką, zowią ją
y teraz Chryzoroa, na ktorej jest Kapliczka po lewej rę-
ce *epitaphium dormientium*, albo Siedmiu Braci śpiących,
jako Maronitowie twierdzą. Ztey gory dobrze widzieć
Damaszek, bo przy tey krawędzi to Miasto daleko się
rozwlokło, na piękney, wełolew, y wszelkiemi okolicami
obfitującey, równinie. Dla czego siła ich rozumie, że *Adam kie-*
Adam pierwszy rodzaju ludzkiego Ociec tu w tym mie- *dy siwo-*
scu był stworzony, bo y ziemia jest żółta, iaka tylko u *raz 12*
Damaszku zrawduje się, y Adam wyklada się żółty. Z
teyże gory dwie rzecze początek swoy mają ktore też
Damaszek oblewają, Abana y Fafar, nader prętkie; ież-
dzie po nich nie można, ale rybne. Dostatecznie to Miasto
opisać, wielka praca, siła ich przedemną to uczynilo, ja
zaniecham, Gdyśmy u bramy Miasta samego byli, zsię-
dliśmy z koni, bo w więkzych Tureckich Miastach, nie
godzi się Chrześcianom ięździć na koniach a zwłaszcza
w Damaszku, dokąd z Europy nie wiele Chrześcian przy-
chodzi. Myśmy tu tylko dwu Włochow znaleźli, ktorzy
Kupcow Apamejskich albo Alepskich sprawy mieli, u
ktorych też staliśmy gospodarą. Aczkolwiek Damaszek
ludne jest bardzo Miasto y ochędożne, y szerokie (bo go
na pułtory mile) jednak iż opodal morza leży, Kupcy
Europeyscy, rzadko do niego iężdzą, człek pospolity
bardzo jest nieprzwiązanielem Chrześcianom. Otoż lancza-
rowie konni wzięli nas między się, y tak prowadzili, *Znać lud*
gdzie jednak skoro nas lud obaczył, wołaniem swym *bezbożny.*
szpetnym y krzykaniem, a zwłaszcza chłopcy nas wita-
li, ze w'zystkich ulic ku nam bieżeli, y gdyśn y do miey-
sca kędy Kupcy przedawają przytłi, kamieniami na nas
cisnęli, y płuwali, y gdyby byli Janczarowie nie bronili,
pewnieby nas byli rozszarpali. Odieżdżając z Trypolu,
na pierwszym noclegu, zdobyliśmy się na towarzysztwo,
Turczynow dwóch, (stary jeden, drugi młody) przy-
łączy-

Turey ia
ko w Per-
syi woju
sz.

łączyli się do nas, y iachali z nami aż do Damaszku. Ciąg-
nęli z Perskiey wojny, mając trzydzieści koni z sobą,
y przyśięgali świątobliwie, że pierwsi byli, którzy się z
tego tam obozu ruszyli, kupiwszy tę wolność odiacha-
nia sobie u Basze za dwa tysiące cekinow, iż w Dama-
szku sprawy bardzo wielkie mieli. Siła nam o tey
woynie przez tłumacza powiadali, iako na każdy dzień,
nie mniej głodem niż mieczem, Turkow ginie, gdy za
rzeką Eufratesem. przez wiele dni między piaskami a
gluchemi skalami wodę nosić do obozu muszą, kędy y
powietrzem niemalo ich umiera. Twierdzili za rzecz
pewną, iż od zaczętey tey wojny, do ich odjazdu, Tur-
kow do trzechkroć sto tysięcy zginęło, a iż, by też przy-
szło umrzeć nie wrociliby się znowu, kędy zwyciężeni
ani ruszyli. Cesarz powiada Turecki, zatym wczelów
y delcy patrza, y nie wierzy temu co się tam dzieie y
iako wiele ich nędznie ginie. Śludzy tych Turczynow
(iż to lechaliśmy w towarzystwie) gdy nas w Damaszku
kędy potykali, prowadzili nas, ludzkość pokazując. A
aczkolwiek mieliśmy okolo siebie Janeczary, przecię w
takiey ludzi wielkości, trudno było sprawić, aby byli
przynajmniey chłopcy na nas kamieniami ciskać niemieli.

Na trzy Miesiące przed naszym wiazdem do Dana-
szku, y pierwey nim się Basza na wojnę Perską ruszył
(był to syn Machometa Basze onego, który był Weze-
rem, y którego okrutnie Cesarz zamordował, a ten ie-
go syn dwa tysiące konnych prowadził, y osm set pie-
choty) przyjechała tu była nieiaka Tatarka, którą zwa-
no Carową Azyiską, mając przy sobie cztery tysiące
Tatarow. Ta naprzod do Bethleem, potym też y do
Mechy grobu Machometowego na nabożeństwo iędzi-
ła, chcąc te miejsca nawiedzić, z których w jednym Pro-
rok wielki narodził się z Panny, w drugim też Prorok
wielki drugi pogrzebion leży, Częstował ją Basza ze
wszyst.

Nabożeń-
stwo Nie-
wiaſty Ta-
tarſkiej

wszystkim iey ludem, z rozkazania Cezarskiego, dostatkim bardzo wielkim, przez cale ośm dni, y Sędziaka za przewodnika, z kilka set żołnierza iey przydał.

Widzieliśmy dom Judaizow. Było tu źródło, w ^{s. Paweł} którym S. Pawła ochrzczono, teraz wżyskiey ulicy ^{ochrzczony} jest pospolite, widzieć też y tego domu było wewnątrz nyny, przyganek. Wylzedłszy za Miasło, ukazowano nam miejsce, do ktorego S. Pawła spuszczano w koszu, okienko jest przy wieży. Tam też nie daleko jest iaskinia w ziemi, kędy się był tenże Apostoł błogosławiony po spuszczeniu skrył, y kędy siła Świętych kryło się czasu prześladowania. Na strzelenie z łuku przy kaplicy Maronitow, ukazują kamień, po którym S. Jerzy ^{s. Jerzy} wsiadał na koń, gdy miał Beryjskiego smoka bić, nie daleko to Damaszku.

Oglądaliśmy Szpital, który Soliman Cezarz Turecki, wielkim kosztem z fundamentu prawie zmurował, gdzie Pielgrzymy idące do Mechy, y z tamtąd się wracające, przez trzy dni darmo podeymują.

Nawiedziliśmy te wszystkie miejsca, o których czytam w Dziejach Apostolskich *Cap 9*. Tamże y dom Ananiazow, do ktorego po kilku stopni trzeba stępować. Tamże też y dom S. Jana Ewangelisty, w którym że się urodził, twierdzą (z jakich miar niewiem) Maronitowie. Byliśmy y w Kościele tych Maronitow dosyć niewielkim. Dawają Bałzy dwa tysiąca Cekinow na każdy rok, aby bezpiecznie mogli swoje nabożenstwo odprawować. Maia Aparaty Kościelne od Oycy Świętego Grzegorza XIII. ktore im był przyniośł y oddał *Pater Joannes Baptista Societatis JESU* Kapłan. Widzieliśmy z daleka Kościół S. Jana Chrzciciela, dawno kiedyś od Chrześcian murowany, znać że było coś kiedy, wielkością Egipskim podobny, nie małz do niego wolnego przystępu Chrześcianom, iako y do Zamku, który strzy-

chem dawnym jest z kamienia kwadratowego murowa-
ny, wieże także około czworograniaste ma.

Znaydują się też tu ludzie, którzy się za nabożne
udawają, tak zimie iako y lecie, nago bez włzego,
zgoła zakrycia chodzą, głowę y brode ogoliwszy. Na-
padłem w Damaszku na jednego, y rozumiałem że sza-
lony, ale gdym pytał, powiedziano. Ze to człek świę-
ty, y żywota niewinnego, który światem y doczelnym
szczęściem pogardziłszy na ziemi Anielski żywot pro-
wadzi.

Tegoż też czasu, widziałem dwu Murzynow Ku-
pcow, z Indyi wchodniey, których twarzy bardzo się
dziwnyświeciły. Gdym coby zac byli, bliżey przystąpiwszy
zwywszy. się pytał, opowiedziano: Ze to są Kupcy, którzy dro-
gie kamienie przedawają, iakoż na znak tego, czerw-
ne iakieś kamienie wielkie, iakoby iakowy orzech, a
prawie nader iasno świecące, w czoło y w obie iagody
wprawione mieli, y z nim tak chodzili, właśnie iakoby
iacy matzkarnicy. Dziwna iako te kamienie wprawiają

Co za ro-wiskorę twarzy, że się też tak mocno trzymać mogą. Te-
żnica po- dyż też nayspierwszy raz widziałem nieiakięgo człeka
winnych w zawoju zielonym, bo insi Turcy białe noszą, y po-
Machome- towych od wiadano, że idzie z linii Machometowey, dla czego
innychTur- też tey barwy używa y farby, która była własna Ma-
chometowa, y nie godzi się iey nikomu, tylko powin-
nym iego używać. Ale przecię niektórzy Santonowie
albo ludzie niewinni y święci, iakoby Xięża Tureccy no-
szą. Szat zielonych używać każdemu godzi się, zawo-
iów tylko powinnym Machometowym, którym po-
tym dosyć widział, a mianowicie jednego y tamże w
Damaszku, bardzo odartego, w kuchni Mieyskiej był
kucharzem; y potrawy przedawał, skąd się znaczy że
nie wszyscy powinni Machometowi panowie, albo chleb
mają. Po obiedzie natęliśmy Boluka, do którego z Try-
polu

polu od brata iego Lemna mieliśmy listy, żeby z nami
 iechał do Jerusalemu, iakoż z pięcią konnych Jancza-
 row, y z pięcią piechych pomógł nam towarzysstwa. O
 żyzności pol. Damasceńskie y rozmaiteści fruktow,
 byłoby co pisać, ale już to drudzy uczynili. Dziwuję
 się, przecię, iako jedney rzecz nie wspomnieli. Iest w
 Syryi, w Trypolu, y w Balbechu, y tu zwłaszcza w *Mauza o.*
 Damaszku frukt ieden wielom narodom zniony, zo- *woc.*
 wia go pospolite Mauza. Zda się iakoś naszym ogor-
 kom podobny, tylko że dłuższy, grubszy, rośnie krzy-
 wo. Pospolu będzie podczas do 50. tych ogorkow, iako
 y laskowych orzechow, dla czego nim dojrzeją, biorą
 ich do domow, kędy powoli y łacniej przychodzą ku
 doikonności. Zapach smak własny uryantowek gruszek
 naszych. Ale się prędko nimi nasyci, y więcey ich niż
 dwu z chlebem albo z serem jeść nie może. Chrześcia-
 nie krorzy tu w tym kraju mieszkać, tak mniemają po-
 spolicie, że Adam y Ewa, w Raju ten owoc jedli, co też
 takimi racyami udawają. Naprzód, iż tu iablek nie masz,
 a iż S. Hieronim Biblią przekładać, gdy Nowo Mauza
 w Łacnkie wyłożyć nie mógł, tak tylko po prostu po-
 łozyl: Owo z drzewa. Ale temu sami mogą wierzyć.
 Bo niemaż podobieństwa, aby S. Hieronim, z natchnie-
 nia Ducha Świętego, Piśmo przekładać, y do tego ie-
 zykow dostateczną wiadomość mając tego nie miał u-
 mieć y wyłożyć nie mógł. Druga ich racya, że Mauzę
 w talerzyki pokraświzy, zaraz widzieć żyłki nakształc
 T, Tau, to iest nakształc Krzyża, lekarstwa na ich grzech *Znać iako*
 y przestępstwo mandatu Bożego, przez śmierć Zhawi- *tam lud*
 cielowę. Ale y w ogorkach naszych, coś też podobne-
 go widzieć każdy może. Trzecia, iż ten owoc nie na
 drzewie, ale na niskim krzaczku rośnie, mięśszym nie-
 mał iako pięć, który przecię nie może takiego ciężaru
 dźwigać, aż na ziemię przylega. zaczym Rodzicy pier-
 wsi,

wsi, łącno go urwać mogli. Czwarta, iż Mauza, liście na łokieć szerokie, na dwa wzdłuż ma, z których po grzechu snadno było uczynić ciału zasłony. Lecz Pismo powiada, że te zasłony z liścia figowego uczynione były, z których miar iako warowna ta ich opinia, sami się niechay rachują. Mając y inne racye, ale słabe Wożę ten frukt do Konstantynopola, przez morze, lecz iż nie jest trwały, dla tego ieszcze nie dozwizwały rwa, piakiem zasypawiszy wiożę, potym w Konstantynopolu na słońce kładą, a tak doyzrzywa. Opołudniu z Damaszku uiechawiszy dobrą milę, przybyliśmy do miejsca *Conversionis S. Pauli Apostoli*, to jest, kędy S. Apostoł Paweł nawrocil się do P. Boga, z konia spadłszy, a ślad piękne jest na Damaszek poyrzenie. Nie daleko jest kamień bardzo wielki, przy którym Apostoł S. z konia spadł, y na ziemi leżał. Zbudowała tu była S. Helena Kaplicę, ale już y ledwie znać, że kiedy była w tym miejscu. Stąd użedłszy puł milę, napadliśmy na tuzodę owiec Maronitcw Arabow, z których gdy jednego Boluk porwał, maronitowie tam na polu będąc, poczęli się kupić, aby ją odieśli. Rzucili się do strzelby Turcy, ale Maronitowie z proci kamieniami na nie ciśkali. zaczym przeczneli Turcy, owcę przecię porwawszy, gonili ich, Maronitowie, ale darmo. Nocleg był nasz w Karwatarycy Sala, pięć mil od Damaszku, lecie tam rzeczka przeyzroczyła a bardzo prędka.

Częstokroć się tu Arabowie wspominają, y ieszcze się wspominać będą skąd mogliby się kt. dziwować, dla *Czemu Turcy Arabowie* kradzieży, ponieważ tak drogi rozboiem napelnili, cierpią ich Turcy. Potrzeba tedy wiedzieć, że acz sześć chorągwi Arabow jest w Tureckim Państwie, ale nigdzie pewnego mieszkania nie mają, na drogi zaieżdżają, y Turki, y kogo tylko natrafić mogą łupią y zdzierają, którzy między sobą gdyby byli zgodni, byłiby straszny:

mi Turkom. Bo powiada; że ich jest po dwakroć sto-
tyś tysięcy, którzy niemają między sobą niezgodę iakoby
prawie z przyrodzenia mają, za dopuszczeniem Bożym.

Każda chorągiew, ma swego Hetmana, którego Abu-^{Aborys sta}
cha, wszystkich nie iaki Aborys daleko potencją prze-^{wy zboy-}
chodzi, bardzo sławny w tym tu kraju zboyc-^{ca.} Ma pod
sobą czterdzieści tysięcy Arabow, y tego czasu, którego
ia z Ziemi świętej wracał się do Trypolu, Syryą wśzy-
skę ruszył, tak, że tylko dla niego samego Apa-
mei albo Alepu (czegom bardzo pragnął) nawiedzić
niemógł bezpiecznie. Pod ten też tam czas, którego w
Trypolu iechał wpadł, a zabiwszy Turkow trzydzie-
ści w elblady ze wszystkimi towary pobral, Chrześci-
anom przecię nie szkodził towary ich wolno puścić o-
bić, od Agentow Kupieckich w Trypolu mierzka-
cych wino y żywność aby mu poitali żądał. A iż ten ^{Czemu Tur}
kray tak bardzo plondrował, ta była przyczyna. Bałza ^{ki bić.}
Damaśceński trochę przed przyjazdem naszym, Syno-
wca iego, który też w bliskich miejscach zbił, roska-
zał zgubić, takim sposobem go zażywił. Zmieszł, iakoby
z nim pokoy uczynić chciał, na którą transakcyę;
do iednego miejsca pięć set Arabow z nim to młodszym
Aboryzem, tyleż też Turkow z Kapitanem Bałzowym
zbiehali się. Poki Arabowie na koniach siedzieli, niczego
się Turcy nieśmieli ważyć, acz na zasadzce kilka set
koni swoich mieli, ale skoro Aborys, y część większa
Arabow z koni pošliadali, aby dary od Bałze sobie po-
słane odbierali, tudzież na nie uderzyli Turcy, którym
też y drudzy z zatacki przybiegli ratunek dali, tego
młodzika poimali, inszych wszystkich pobili. Ten tedy
Syryi Aborys mierzając się krzywdy y śmierci synowca ^{Sam Ce-}
swego, także szkody Turkom działał. Słychać było ^{sarz bo}
gdyś iść w Trypolu mieszkał. że Cesarz ^{się go.} Turecki
z podarunkami, y niełakami kondycyami do niego po-
stał,

stał, aby go jakimkolwiek sposobem ublażał, bo się bał, żeby się z Lemirem Machometem, Krolikiem Syryjskim bardzo moźnym, nie złączył, a potym Turkom straszniejszy nie był, zwłaszcza pod wojną Perską. Co się potym stało, niewiem, ponieważ Arabcy jako głodne łotrstwo, nie trudno podarunkami ublażać.

Ten Aborys, trzech miał dorosłych Synow, iednego Machometę z pierwszey żony, a dwóch Hawetę y Sephetę z drugiey (bo tylko dwie miał, choć u Arabow godzi się więcej chować) ktorzy też na tenczas z woyski swymi przy nim stali, acz każdy niegdy, sam sobie zdobyć łowi y rozbiła, ktorym przeciwie się Turcy. by y woysko zebrałszy, niemoga, gdyżby ich po skalach y mieścach rozproszonych, przystępu podobnego niemających szukać trzeba. Bo Arabowie y konie ich, na pracę y głod, dziwnie są trwali, y tak straszni Turkom, że kędy ich dzieśięć tylko z swoimi długimi włóczniami w koszulach (y to do południa, gdyż potym dla zbytniego gorąca, głowę y zawoy pośpołu koszulę ohwinąwszy, nago siedzą na koniu) stanie, tam trzydzieści Turczynow zbroyni, y z muszkietami, kusie się o nie ledwie śmieją. Wiele ich nam w Jeruzalem za rzecz pewną powiadaia, że Sędziak Jerozolimski trochę przed swoią drogą na wojnę Perską do Miasteczka Bethleem, wybrał się był na przejśćczkę. Tam na ośmi tylko Arabow w drodze trafił, ktorzy zbytnie wielką mu trudność uczynili, że chociaż miał około siebie koni piędziesiąt, przecię do Jeruzalem koniecznie musiał się wrocić. Boia się ich bardzo Turcy, tak że około morza siarczystego, albo ieziora Asfaltites, y owizem we wszytskiej Ziemi świętey, Wsi Tureckie wszytskie roczny trybut, odkupując pokoy im dawaia, ktorzy przecie y tak nie przestawaia zbijać. Y owizem ile kręc Karawany z Damaszku, Alepu, Kairu, do Mechy iadą (co się w każdym

Arabowie
moźniejszy
niż Turcy

Patrz na-
ten Przy-
kład.

roku Miesiąca Pazdziernika trafia) Bafzowie tych trzech Miast, przez pośty swoje, podarki im posyłaia, aby Kupcow y Pielgrzymow nierozbijali, chociaż każda Karawana swojego Sendziaka ma z trzemá sto usarzow, y z strzema sty Janczarow z pulhakami, ktorzy pod czas polne działka z sobą prowadzą. Biorą w prawdzie Arabowie podarki, y chowaią co obiecuią, ale iż ich jest nie zliczona liczba, za podaną okazyą: y Turkow białą, y towary biorą, na mieyscá skryte uciekaią, ktoby ich tam potym szukał.

Karawany pomienionych Miast, osobno każda iako do potrzeby, w sprawie pulkami idzie, aż się wszystkie u czerwonego morza do Miastá Tur zeydą, w Powiecie Synai, (bo nie tylko gorę, ale y cały ten tam Powiat tak zowią) gdzie potym spólnie do Mechy ciągną, y tam na iarmarku dni dwadzieścia zmieszkawszy, tymże się też sposobem wracaią ku domowi. Samym tylko Machometanom jest ta droga wolna, Chrześcian y Zydow tam nie przypuszczaią.

*Karawa-
ny iako się
zbiegają*

Gdym był w Kairze, pilnom Turkow, ktorzy z Mechy przyjeżdżali pytał, prawdali to, co ogrobie Machometowym powiadaia, że żelazá jest urobiony, á kámiennym magnes przyciągnąwszy do siebie, trzyma, y tak iakoby ná powietrzu wiśi. Zeznali, że tam tego nie masz, ale trunę same wyżey podniesioną, kolumny albo słupy nie bardzo miększe na sobie trzymaią, á iż to tam mieysce ciasne jest y ciemne, y światła żadnego mieć okrom lamp nie może, tym ktorzy z daleka patrzą, dla tego się zda, iakoby truná wisiała ná powietrzu, przystąpiwszy się jednak bliżey, każdy obaczv, że ią kolumny dźwigaią.

*Grob Ma-
chometow
taki.*

Okolo południa, przyszlismy do Zameczku Tanastera, gdzieśmy znaleźli polnego Pisarza Tureckiego, ktorzy się do Damaszku z trzydziestą konnych wracał, popis ludu ná wojnę Perską w Palestynie, y w Egipcie od-

F. prawi-

prawiwszy. Ledwie cośmy jedno z siedli z koni, przybiegł Azausz, saydak na sobie mając, z trzema slugami, posłany do Sendziaka Gazen'skiego, y do innych w Egipcie, aby chociaż wolnych od wojny uczyniono, przecię się do Persyi koniecznie wrocili. Wziął był nam dwu koni co lepszych, powiadaiąc, iż iako to od Cesarza poślanemu, wolno nie tylko nam (których psami nazywał) coby się podobalo brać, ale y wielkiemu Panu Tureckiemu, by też piechotę miał iść. Jakoż po wszystkim Państwie Tureckim, to prawo jest dośwć ogłoszone. A gdy Mukier ten, uktoregośmy byli koni nągli, sześć talerow mu dał, a Janczarowie nasi w to się też wdali, wrocili ich nam, a inszych dwu Tureckim Kupcom wziął na to miejsce.

Most Jakuba
Patryarchy.
Jordan
Jakoby
Jor Dan,
ze dwu
rzek imię

Jezioro
Genezaret

Rano przyszliśmy do mostu, który sami Turcy zowią mostem Jakuba Patryarchy. Dośwć jest szeroki, y mocno z muiowany na Jordanie, kędy na prawey ręce dwie odnoźe ma, iedną zowią Jor, drugą Dan, a złączają się wyżej mostu, acz opodal, y rzekę iedną, y iedno też nazwisko ze dwu Jordan czynią, który z tamtąd nie daleko w gorach swoy ma początek. Po lewey stronie, u brzegu jest domek, w którym tenże Patryarcha mieszkał, jeszcze są całe ściany, znać że budowanie było niskie. Nie daleko z tamtąd, widzieć iezioro Tyberiadis, albo Genezaret, ma wzdłuż iako ia mógł sądzić dzieśięć mil naszych, wszecz nie wszędy iednakie, ledwie idzie na dwie mili. Puszczą wielką po gorach za tym Jezio-rem widzieć, gdzie Pan CHRYSSTUS siedmiorgiem chleba, y rybami dwiema, nakarmił cztery tyśące ludzi. Mar: 8. Most przelzedłszy, ukazują miejsce po prawey ręce w rowninie, pod skałą przy brzegu, kędy się Jakub z Aniołem biedził, iako w *Genesim* czytamy cap: 32 Idąc w lewą wyżej tego ieziora, na dwie strzelenie z łuku było Miasto Korozaim, teraz puste, ledwie dom

kow

kow ma pięćdziesiąt. A od tego mostu poczyna się już Galilea. Ziemia tu naprzód kamienista, y skały iako y ^{Galilea y} Syryá pełna, ale dwie mili ułzedszy, iak bardzo wielka ^{z yznośc} wesołość pol się ukazuje, że trudno opisać, albo wymowić. Zyzność rol y pol ztąd osądzić łatwo, że acz ich dla nabiegow Arábickich nie orzą, przecię osobliwych ziół dostatek dawaia, rozmarynu zwłaszcza, ktorego wżędy krzaki zagęszczone zielenia się. Ná wielu mieysie Arabi mieszkaia, którzy gwoli pástwiłkom swoich owiec y wielbłądow, przy rzekach się stanawiaia, y wedle teyże pasze, mieysce odmieniaia, iako się powiedziało. Rozmaryn też gorzki bardzo lubiąłowce, który trzodę od chorob nie lada iako brani. Gospodárstwem rolnym Arabowie nie bawia się żadnym, mlecznem tylko żyia. A patrząc ná wáliny gęstych Miałt y Miałteczek, trzymam z Jozefem, który *lib 3. cap. 2. de bello Juda:* opisu- ^{to prawie} iac Galilea, twierdzi, iż nie tylko wżywność, ale y w ^{dziwna} Miałta, y Wsie, iak była dostátia, że wieś iedna choć naymnieysza, do piętnástu tysięcy rolnikow miała, zwłaszcza około gory Tabor, pod którą dolina jest bardzo szeroła, y bardzo wesoła, kędy powiadaia niektórzy, Melchisedech Abraámowi po porażce Krolow do domu się wracaiącemu zaiechał. y błogosławiać mu, chleb y wino ofiarował; acz drudzy twierdząc, że się to ná gorze Kalwáryi stało, gdzie PAN jest ukrzyżowan, coia Theologom zostawiać. Opołudniu przyiachaliśmy do ^{studnia} Karwaferyi, kędy jest studnia stara, w którą od braci był ^{Jozefowa.} wpuszczony Jozef, *Gene: 37.* Zowią ia Turcy studnią Jozefową, Arabowie, Elbir Jozeph, tá teraz má wodę. Jest też y Turecká Mołchea, przed ktorev drzwiami ta studnia leży, godzi się zniev y Chrześciánom czerpać, ^{Betsaida.} ma dobrą y zimną wodę. Ná noc przvfzliśmy do Betsáidy, Oyczyzny S. Piotra. kędy miał dom. Widzieć tu

okrutnie walny Kościół, który wielkim kosztem y dostatkim S. Helena z mrowała była, teraz tam jest wieś piętnaście ma domow, Turcy w nich mieszkaia, á leży prawie ná samym brzegu ieziora Tyberyádskiego, które Ewangeliá morzem Galileyskim zowie. Ma wodę słodką, którąśmy pili, y myśliśmy się w niey. Ma y ryby bardzo dobre, mało nie leżczenaśze, tylko że mnieysze.

Gora Tabor.
107.

Rano byliśmy pod górą Tabor, którą *Josephus Antiqu. lib. 5. cap. 1. & lib. 4. c. 2. de bel. Jud. Itabiricum*, albo *Itabiricum* zowie. Gora jest náder wysoka, dziwną pięknoscią okragło sprawiona, tak, że raczey ludzką ręką nsiypana y uformowana bydz się zda, niż od natury uczynioná. Bo nadole idzie w okolo szára skała wieniec, po niey także wieniec w okolo zielonych drzew rozmaitych podostatek, że od dolu do wierzchu patrząc, we frzodku iakoby wieniec umyślnie od kogo zda się uwity. Ná samym iey wierzchu Kościół jest nie bardzo wielki, między dwiema kaplicami od S. Heleny zmurowany, kędy się PAN nasz przemienie raczył, Opu-

Sefer Mias.
108.

ściwszy górę Tabor, widzieliśmy z daleka po prawey ręce Miasło Sefer, *Tob. cap. 1.* ná gorze bardzo wyłokiey, gdzie się Krolowa Ester urodziła. Mieszkaia tam Zydownie, y powiadaia, że ich jest niezliczone mnostwo. Trochę daley postapiwszy, widzieć też ná gorze rozwalony Zámek Macheront, Grekowie zowią Sebaste, gdzie

Kędy św. Jana Chr.
109.

S. Jana Chrzciciela święto, było y Miasło wielkie pod górą, ále prawie jest spustoszone. Ukaznia zátym zámkiem nie wielką fortkę, przez którą S. Janá prowadzono ná śmierć. Ztąd na nocleg przyszliśmy do zamku Zynin szerokiego, który własnego má Sędziaka, gotował się na ten czas na wojnę. Pod tym Zámeczkiem jest Miasło, kędy Zydownie mieszkaia, Aczkolwiek Turkom wiara ich broni pić wina, ále poty ten swoy zakon pełnia, poki się im okazyá iaka nie poda takowego nápoju,

poiū, czegośmy iawnie wtym zameczku doświadczyli, gdy był ieden do nas Sędziakow nie pośledni towarzyſz y przyiaſiel, Janczarowi naſzemu dobrze znaiomy, przyſzedł. Staſełiśmy byli wſtayı ſmrodliwey, dla czego o inſzą goſpodę ſtaraliśmy ſię, iakoż pomógł nam dorego, że ſię y znalazła, ten znaiomy Janczara naſzego. Otoz zápracą, muſzkátelę (ktorey dla Janczarow náſzych barełę, y drugą zawſzem miał pogotowiu) rzádnie pił, ręce ſkładał, czy do Nieba podnoſił, nigdy (zda mi ſię) nabożnię nie mógł ſię modlić. Kędy upomnieli nas Janczarowie, baczác, że bardzo był piianý, ábyſmy go z ſtayı nie wypuſzczáli, żeby piianſtwa tego nie doſzło. Bo iż takowego tam pieia nie przedawa-
no, iacno możono doyſć mieyſca, w którym ſię był upił, z kąd y pieniądzmi y więzieniem, dobrzebyśmy byli to zapłacić muſieli. Á tak áczeſmy do inſzego domu wyprowadzić ſię mogli, albo na iſdermach wyżej, bo wtym tu kraiu, budowania ſzczytów áni kryciá żadnego nie mają, kędy tylko goſcie ſtawiają, dla tego muſieliſmy cztery godziny czekać, áżby ſię wyſzumał, iakoż y náſzym odzieniem zarzuciliſmy go byli, aby od Turkow iádacych piianſtwa nie było obaczone. Ocknął ſię potym, y ogień on muſzkátelny wodą gáſił, ácz mu głowa ciężała.

Ráno o wſchodzie ſonca, u Sychar podkaliſmy Sędziaka w ſamych granicach Samaryi, iachał z trzema ſty *Samaryta* konnych do Perſyi nawoynę. Siedział na koniu gniá-
dym albo raczey karym, w czerwonym adámálzku, w zawoiu miał ſtruſie pióro ſzare, ná ksiągach czytał. Wiodł też ſto konnych Mamelukow, ludzi mężnych y birtnych. My zwyczajem Pielgrzymow zſiedliſmy z koni, y niſko głowy chyląc, pozdráwiáliſmy go; Powiadali ſamiż Turcy, żeſmy ſzczęſliwi, iż nas w Sychar nie potkał, gdyż ieſt na Pielgrzymy człek bárdzo ſrogi, y

*Cnota
Turcka.*

nie dawno kilku długo w więzieniu trzymał, aż ich Ku-
pey Apameyſcy y Trypolitánſcy, trzema ſty Cekinow
wykupili. Ledwieſmy też mineli, zaraz poſtał za nami
abyſmy mu cło dali. A tak każdy muſiał dać dwa Ce-
liny, wczym nas Janczarowie ratowali nieładaiako, że-
ſmy więcey nie dali. To cło ná polu odbierali od nas
dway Samarvtáni, ktorzy w záwoiách czerwonych cho-
dzą, a chociaź obrzezują, przecię wiarą nie zgadzają ſię
z Zydami.

Sychar.

Sychar przednieyſze ieſt Miáſto Samaryi, o ktorym
u S. Jana *cap: 4.* mowi, między Garyzym á Hebál go-
rami leży. Turcy go zowią Neápolem. Pod górą ro-
zwlokło ſię bardzo, ludne, ma rozmaitych owocow do-
ſtatek, żaden tam Zyd nie mieſzka, ani miiając ſtawą,
tak ſię z ſobą nie zgadzają.

*Studnia
Samary-
tánski*

Rano puł mile uſzedłszy, á ſtąpiwszy z drogi wle-
wą, na iedno z łuku ſtrzelenie, oglądaliſmy ſtudniá, przy
ktorey PAN nasz z Samarytanką rozmawiał. Zarzu-
coná teraz w prawdzie kamieniami, ale przecię znać do-
brze, y ſami Turcy iá w uczciwoſci mają, iż Wielki Pro-
rok (iako oni Pána CHRYSTUSA zowią) czerpał z niey
wodę. Chrzeſcianie tam wedle zwyczaju pokłękąwſzy
Pacierz mówią, y ziemię całują. Od tey ſtudni, puſci-
liſmy ſię iednym polem niſkim, bardzo cudnym y ży-
znym, ktore był Jakub Jozefowi nad iego część dał.
Gen: 48. cap. Po prawey ręce ieſt Wioſka doſyć ludna,
ktorą y teraz Wſiá Jozefową nazywają. A trzy mile
potym uſzedłszy, o południu ſtąpiliſmy do Karwaſeryi,
kędy ſię już Zydowska ziemia poczyna.

*Zydowska
Ziemia.*

Aczkolwiek obietnice Boſkie, wátpliwoſci żadney
nie mają, y mieć nie mogą, wſzakoź to w tym tu kącie
ſwiáta, ktory Zydom od niego za żywny y okazyty był
obieçany, iawnie widzieć może każdy. Galileá, zbożem
y wſzelkich uczynkow doſtátkiem opływa, pola piękne
ma, ácz

má, acz ie przerywają gory, Samárya nie bardzo ma
wysokie skaly, iednak ogrodow dosyć. y okraglych áro-
wnych, prawie żyznych padołow także. Winnice też
tu są gęste y bardzo dobre, á iż tak żyzny iest ten Po-
wiat, z tey miary bardzo ludny. Ale Judzka ziemia
choć nie tak chlebna, bo kámieniśta, y skał dżiwnie wiel-
kich śita ma, przecię oleiu użytkow, zwłaszczá wina, nie
wypowiedziáną hoynościá dodawa. Bo od granic iey po-
cząwszy, aż do Jeruzálem (co 7. mil uczyni) mury
ktoremi winnice obwiedzione były, zdadzą się iákoby *Todziwna*
iákie stopnie od krawędzi hor, aż do samego wierzchu
idące, poczym y onych lat gęstość winnic y wina do-
statek znać. Około Jerycha także wszelkie żyzności, y
użytkow, (daktulow zwłaszczá, y im podobnych, le-
karskich też rzeczy, ktorym ciepły kray służy) y winá
są wielkie znaki, tak że nie darmo sam Pan BOG tę zie-
mię mlekiem y miodem opływającą nazywá. Uszedszy
w tcy to ziemi mil trzy, oglądaliśmy zrzodło, przy kto-
rym Nayswiętsza PANNA (z Jeruzálem wracając się) *Zrzodło*
usiadła, y doszła tego, że Dzieciátka JEZUSA w towa- *Matki*
rzystwie między drugimi nie było *Bożey,* *Luc'z.* Ná gorze
widzieć Kościoła y Kláztora Panieńskiego, ktory była S.
Helena zmurowała, waliny.

Z tąd szliśmy dwie mili, y po dwudziestey pier-
wszey godzinie, uyzrzelismy z daleka Miasto S. Jeru-
zálem, y P. BOGU, że nam dał ie oglądać, podzięko-
waliśmy. Každv z nas Pacierz y Zdrowaś Márya dla
otrzymania zupełnego Odpustu, ktory Stolica Apostol-
ská na pierwszy raz widzacym to Miasto Sw. pozwala,
zmowił. Mila od Miastá ledwo, nie daleko gościńca iest
Zamek Saulow Gabaá, o ktorym 1. Reg: 10. Pismo mo- *Saulow*
wi, iuż rozwalony y pusty, iednak tylko wieża mała nie *Zamek.*
cała zostala. Puł mile uszedszy podkaliśmy Arabzy zboy-
ce było

ce było ich koni dwadzieścia pięć, ieden z naszych lanczarow też konny iachał do nich, y rozmawiał z nimi, a potym gdy się roziechali, przez tłumacza powiedzieli nam, abyśmy temu Janczarowi dziękowali, którego prośbie gardłem nas dąrowali. Twierdził to y sam lanczar, gdyż ich znał dobrze, czas nie mały z nimi rozboiem się bawiąc, y powiadał o wielkim ich okrucieństwie. Baczylismy na ten czas w Báluku naszym, pewne á nie wątpliwe znaki trwogi y boiaźni, pokazywał się bładą twarzą y drżeniem, gdyż y mówić nie mógł. Bo Arabowie (iako się już pisało) Turkom nie przepuszczają, y owszem łacniej Chrześcíanom niżeli im, dają im pokoy.

Jeruzalem

Iaki zwyczaj
wyscica do
niego ob-
cym.

Puktory godziny przed Zachodem słońca przyzłisimy do Jeruzalem, y wedle zwyczaju stanęlismy *apud Portam Piscium*, álbo u bramy Rybney. W tym niektórzy nasi Janczarowie, bramą Damásceniską wszedłszy, znać o naszym przyściu dali, y myśmy też pieszego lanczara posłali, o sobie powiadając; co posłyszawszy Oyco-
wie Bernardyni, przyzłido nas: Ociec Krzysztof z Trydentu rodem, Wikary, (bo Ociec Gwardyan *Angelus Stella*, do Konstantynopola w sprawach Kościelnych iachał był, y wracając się ku domowi w Ormianskiejey ziemi umarł) y Ociec Jan Florenczyk, ktorzy gdy się z nami przywitali, czekali ażby Turcy przybyli, y tłumokina-
rze zwartowali, patrząc iesli kupi iakich álbo towarow nie wieziemy. Bron nam odiawszy którą nosić w drodze tylko wolno) ciż Turkowie nas aż do Kłasztora *Sandí Salvatoris*, y do bramy iego odprowadzili. A wszedłszy do Kościoła, y pospołu z Zakonnikami pokłękawszy, spiewálismy *Te Deum Laudamus*, Panu Bogu zátak wielkie dobrodzieystwo dziękując, że nás do tych mieysc Świętych zdrowo y szczęśliwie doprowadził, ráczył w
ktorych stały Nąyswiętsze nogi iego, gdy zbawienie
nałze sprawował. Potym stánie zwyczajne Pielgrzymom naznaczono każdemu, y więczerzą przyniesiono.

Gospoda
w K'aszo-
rze.

Rano słuchaliśmy Mszy S. po obiedzie wedle zwy-
czaju szliśmy do domu każdego, kędy imiona nasze, y
Oyców i szłych Pisarz spisał. To od prawiwizy,
Zakonnicy wzwyż pomienieni od każdego z nas odliczy-
li jedenáście Cenikow (uczynią złotych dwadzieścia dwa)
na każdego Cekiny dwa za weyście do Miasta, á dzie-
więć także za przypuszczenie wolne do S. Grobu, du-
kаты złote ważono, prostą monetę gdy kto złota nie miał,
(Sain ią zowią) iż znaioma, brano bez wagi. Kucharza mo-
iego mieli za Zakonnika, y pięć tylko Cekinow od nie-
go wzięli; iakoż sami Zakonnicy nie nie dawają, chyba
Laycy. ktorzy przecię pięć muszą odliczyć, dla czego
y temu memu widząc go w Habicie, kazali byli przy-
siądz: że jest Zakonnikiem, ále on nie mogąc tego udziłać,
á to rękę wzniośł do Nieba, powiadaiąc że nie jest, co Tur-
cy rozumieli iż prawdźiwie, y wedle ich myśli przyśiągł,
y dali mu pokoy, zaczym ich oszukawszy, pięć drugich
Cenikow sobie zostawił, ktore im był powinien dać.
Miałem z sobą dwu tłumaczom, iednego Jakuba stare-
go, ktoregom był wziął od Cypryiskich mieysc Selnych,
z Famangusty przyzwawszy drugiego młodego Giordźi
Syrjczyka z Trypolu, obudwu iako zwyczaj iest, bez
tributu w puszczono. Wracając się z domu Kadego, á
nie daleko Kościoła idąc, przed portą daliśmy P. BOGU
Chwałę, potym wszedłszy do Klasztora, y potrzeby no-
cne wziąwszy, szliśmy ná Nieszpor. W samych drzwiach
Kościołnych, znowu tym ktorzy nam otwierali, musieli-
śmy kilkanaście dać Maydynow, każdy z nich waży
náz grosz. A wszedłszy do Kościoła, szliśmy do Ka-
plice Grobu Pańkiego, y nábożeństwo w krotce od-
prawiwizy, do Kaplice Apparitionis, albo Ukazania, (iż
się tam w tym mieyscu Pan CHRYSSTUS po Zmartwych-
wstaniu Matce swej naprzód ukazać raczył) weszliśmy.

*Pierwsze
wskazanie
d. Grobu
Pańskiego.
Kaplica
Ukazania*

G

Tu Nie-

Tu Nieſzpor Zakonnicy (było Kapłanow ſześć, y drugich ośm) odprawowali, a potym Proceſſyá była z chora-gwiami, za którąſmy Pielgrzymowie parą ſzli, mając w rękach ſwiece. Pierwſza Stacyá była u małego Oltarza, po prawey ręce drzwi Kościelnych, gdzie ieſt ſztuka ſłupa, (kamienia czerwonego porfiru, przywiozłem go ſztuczke do Nieſwiezkiego Kościoła) przy którym Pana náſzego biczowano. Hymn pierwſzy właſny tego mieyſca ſpiewano z Antyfoną y Modlitwą; potym była Exhortacyá, na ktorey Káznodzieia dobrodzieyſtwa w tym mieyſcu pokazane wyliczał, do wdzięczności zá nie pilno a gorąco pubudzał. Tenże kſztalt indziej po wſzyſkich Stacyách chowano; Ociec Jan Florenczyk mowca y uczony Człowiek, ná ten czas te napominania czynił.

*Każda
Nacya w
tym Ko-
ściele ma
Kaplice.*

A iż każdá Nacyá w tym Kościele Kaplicę ſwoię, álbo *Oratorium* ma, iako niżej powie, ta Apparycyi álbo Ukázania, do Kátolikow Przynależy, y ma zupełny Odpuſt, (iako y Oltarz iey) kady tam ten ſłup pomię-
ny ieſt. Ztąd ſzła Proceſſyá do Kaplice Więzienia, w którym bito PANA, wſadzono nim Krzyż wygotowali: Mieyſce ieſt małe, ściſte, ciemne, znikąd ſwiatła nie ma, wycięte w ſkale. Znać że tu było álbo złoczyńce wię-
zienie, ponieważ ie w tym tu Kálwaryi mieyſcu śmier-
ciá karano, álbo więc mieſzkanie dla Ogródnika albo ſtro-
ża ogrodu, który tam nie dáleko miał Jozef z Arymatyi: iáko Ewangelia wspomina. To *Oratorium* álbo Kapli-
czka, ieſt narodu Greckiego ludziom dana, ma ſiedm lat Odpuſtu, tyleż *Quadragenas*. Po niey idzie Oltarz S. Lon-
gina, który Bok Pana JEZUSA włócznią przebił, ále
Stacyá uniego nie bywá, iż żadney Nacyi nie ieſt na-
znaczony. Szliſmy potym do Oltarza, ná ktorego miey-
ſcu Zolnierz ofukienkę Pańſką loſy ciſkał, y była tam
Stacyá, przynależy do Ormian, ma ſiedm lat Odpuſtu, y
tyleż

*S. Longi.
m. 3.*

tyleż *Quadrágenas*. Ztąd zaś *Proceſſ* á ſzła do Kaplice tego mieyſca, kędy Helená Święta Krzyż Sw. znalazła. Stępowaliśmy tam więcey niż potrzydzieſci ſtopni, á w polowicy ieſt na lewey ręce Sw. Heleny *Oratorium* albo Kapliczká. W tej kaplicy Znalezienia Krzyża S. ieſt Ołtarz wielki Katolikow, mając zupełny Odpuſt, á poprawey iego ſtronie mnieyſzy, który do Grekow przynależv. Wracając po prawey ſtronie, ſzliśmy do *Oratorium* S. Heleny, którą Koſciół Jerozolimſki w wielkiej mawadze, y tu do iey Kaplice *Proceſſ*yá czyni, kędy też Odpuſty zupełne ſa. Y zaprawdę, kto iedno był w Ziemi S. przyzna tej Krolowy wielką ſwiątobliwość, y wſzelką powinłą uczciwość, gdyż w ſamey tylko Pałſtynie, Koſciółow niemal trzyſta zmurowała, których teraz częſć rozwalona, y ſciany iakim doſtátkiem murowała ukazują, częſciá ſą całe, y bardzo ſzczodrobliwie y hoynie nadane. Taż iuż znalazſzy Krzyż Sw. y wracając ſię, gdy od iednego Miáſta do drugiego nie było widzieć, na mieyſcach wyſſzych y po grobach w morze idących, wieże ſtawiała wyłokie, ná których ognie radoſci y uceſelá znaki palić kazała, y których to wież po Syryi Fenickiey ieſt bardzo wiele. Tak wielką radoſć z znalezienia Drzewa Krzyża S. miała ta przedziwnie ſwięta Święcica, na którym PAN zbawienie naſze, y odkupienie ſprawić raczył. *Oratorium* iey mają Ormianie. Wſtępując zaś, gdyſmy do Koſciółu przyſzli, ſtanała *Proceſſ*ſya u Ołtarza, pod którym ieſt *Columna Improperii*. Słup zelżwwości y náygrawania, (marmuru ſzarego, miążſzy, niſki,) na którym Pana naſzego poſadzono przed Píłatowym pokoiem ſádnym, y tam ukoronowano, dziwnie zelżono. Przenioſła go tu S. Helena, má Odpuſtu ſiedm lat y tyleż *Quadrágenas*. Trzymają tę Kaplicę Abiſſynowie álbo Murzynowie, którzy Janá Preſbitera, albo

*Dziwné
Nabożeń-
ſtwo.*

*Słup nay-
grawania.*

Popianą Krola mają, y ktorým tu dla ostatniey prawie ich nędze y potrzeb, iakmużnę dawaia. Chodzą w prostym płotnie, ciasto dziwnie dręczą, zaiste pokleknawszy modlą się, y Pismo S. tak (dla więkſzey uczciwości) czytają; mięsá nigdy nie iedzą, ryby rzadko, bo ich tu nie masz, á gdy się trafia, tedy ich w Niedzielę, we Wtorek, we Czwartek, y to ieśli nie masz postu, używają. Bez czapek z uyczaiem swoim przyrodzonym chodzą, włosy długie ktore aż ná ramionach im leżą noszą. Wzrostu są wysokiego á subtelnego, głowy by chłopcy małe mają, twarz dobrych y szczerých wyświadcza.

Gdzie Pan ukrzyżowany. Ztąd wstąpiwszy po kilkanáście stopni ná samę górę Kalwaryi, miłamy miejsce kędy był postawion Krzyż Pan'ski, á pierwey idziemy tam, gdzie Pana krzyżowano. Ma to miejsce dla Ołtarze (z Odpuſtem zupełnym) więkſzy, y ná lewo mnieysz, oba opatruia Katołicy, á między niemi tablica marmurowa rozmaitey farby, ktorá miejsce ukrzyżowania skazuje. Ná kilka *Podniesiony.* kroków ztąd, Zbawiciela ná Krzyżu podniesiono, Krzyż był w skalę wpuſzczony, miejsce to wyszło ná wierzch do pułtoru łokci, dziura w skalę zwierzchu ná łokieć w *Miejsce opisane.* głąb wykowana, wszere na pułtory piędzi ma, krawędzie tey dziury mosiądzową blachą obłożone, ktorá ma wyryte pismo iakieś Greckie, dla dawności trudno go czytać. Po oboiey stronie dziury położonego Krzyża Pan'skiego, są dwie drugie w ktorých krzyże Łotrow *Łotrowie.* stały, podobieństwo, że mnieysze były, bo y nie tak głębokie, teraz w nich proste drzewka postawiono. Ukrzyżowani byli Łotrowie, y stali ná swoich krzyżach od PANA na cztery łokcie, teraz lewego łotrą miejsce iest pięć łokci, gdyż za trzęsieniem ziemi y padaniem opok (iako Ewangelia świadczy) daley tam na łokieć oderwało

wąło się. Głębokości rospadliny tey opoki, nie może człek wiedzieć, w szerz ma trzy ćwierci łokcia. Georgiánowie co przy morzu Euxynie mieszkaia to miejsce święte opatruia, y nabożeństvo swoje tu odprawuia, które má zupełny Odpust. Onich za się samych niektorzy powiadaia, że są właśnie Pietyhorcy, iatego u Historykow nie bacząc, twierdzić nie chcę.

Na ścienie wiśi iakieś płocienne obicie, staroświecką robotą, wychawtowano na nim Krucyfix. A za Krzyżami jest ścianá Kościelna, w tył iey Kapliczka Abissynow, (ma siedm lät Odpustu y tyleż *Quadragenas*) gdzie powiadaia, Abraham Izaáka syna miał ofiarować: kiedy był Izaák klęknął; marmurem farby rozmaitey ná łokci pultora w szerz y w zdłuż położono, nie liczą tego miejsca *inter sanctuaria*. Mieszkaia tu Abissynowie obecnie przez trzy lata, a potym drugich posyłaia na ich miejsce: co wte czasy bywa, gdy pokoy (acz to rzadko się trafia) z Turkiem maia. Nie chodzi do tey Káplice Processyá, my trzeciego dnia nawiedziliśmy.

Izaak kiedy ofiarowany.

Idąc z gory Kalweryi, zstępujemy do kamienia *Undionis* (leży właśnie przeciwko bramie wielkiej Kościelney z łamego wejścia) álbo Pomázania, na którym powiadaia, Jozef z Arymathvi PANA zdiąwszy z Krzyża, wonnemi maściami namazał. Jest w zdłuż ná cztery łokcie, w szerz na pultora, Katolicy tu nabożeństvo odprawuia, odpust zupełny.

A ztąd już do Kapliczki S. Grobu przychodzimy, około ktorey Processyá trzykroć idzie, przededrzwiami na koláná wszyscy poklękną, Kapłan Zakonnik sam (bo miejsce ciasne) jeden wchodzi, Exhortacyączyni, za nim Pielgrzymowie też pojednemu, przez drzwiczki bardzo niskie, koleia potym wchodzi, tam wewnątrz po prawey ręce jest miejsce wzwyż ná pultora łokcia, płasko idzie

Grobu Pańskiego opisanie.

iako

Miejsce
Anielskie.

iako ława, kędy Najsświętsze CIAŁO Pańskie położone było. Przynależy do Kátolikow, ma zupełny Odpust. Przedtym Grobem Pańskim jest okragła Kapliczka, w niej kamień niski, na którym Anioł opowiadając Zmartwychwstanie Białogłomom, siedział. Za Grobem Świętym mała też jest Kapliczka Kořtow albo Chaldeow. Modlić się tedy u Grobu S. odprawiwszy, y Święte miejsce pocałować, kończy się Processya, y idzie ku Kaplicy Ukazania. A mijając, widzieć dwa okragłe kamienie na półtora łokcia, które od siebie są na szesć łokci, stał najbliższym Grobu PAN, a na drugim Marya Magdale-na, gdy rozumiejąc żeby był Ogrodnikiem, z nim rozmawiała. Nie daleko jest Oltarz Poświęcania, który do Kátolikow przynależy, ma siedm lat Odpustu, y tyleż *Quadragenas*. Tu już kończysz się Processya, do Kaplice Ukazania wraca się, gdzie Zakonnicy Kompletę śpiewają, a Pielgrzymowie Spowiedź czynią, gotując się do Najswiętszego Sakramentu na dzień przyszły.

Tę zaś noc, która następuje, Pielgrzymowie (każdy iako ktoremu Pan BÓG udzieli) na nabożeństwie trawia, kogoby jednak sen zmorzył, może się nieco albo u Grobu Pańskiego, albo na Gorze Kalwaryi, albo kędy indziej uspokoić trochę, gdyż przed północą, każda Nacya obrządkiem swoim, w swoich Oratoryách *Officia* zwykłe odprawuje; Kátolicy w Kaplicy Ukazania Jutrznia śpiewają, którą odprawiwszy, Kapłani czytają Msze Najswiętsze. Na ranney Mszy częstokroć u Grobu Pańskiego. Pielgrzymowie bywają, cośmy też y my czynili, po tym każdy idzie kędy mu się bardziey podoba na Nabożeństwo. A iż też tu odprawują w tych Świętych Miejscach Msze zazmarłe rodzice, y powinne, tedy niektorzy więc ułatają Kapłanow, aby ie na Gorze Kalwaryi, albo kędy indziej przy nich czytali. Gdy czas wiel-

Za umar-
łe Ofiara
3 w Jeru-
zalem

wielkiej Mszy przychodzi, (Ociec Wikary miał ją przy
nás) Kąplani iako w Uroczyste Święto, ubiory kościelne
przednieysze na się wzięwszy, do Grobu Pańskiego idą.
Ten który ją ma odprawować, sam do Ołtarza przyśle-
puie, inși Kąplani przed Kaplicą w Kościele śpiewają. Bo
tá kapliczká przed S. Grobem jest maluczka, y tylko w
niej Pielgrzymowie klęczą, przez drzwiczki niższe tam
do S. Grobu patrząc; przy Mszy nabożeństwo swoje od-
prawują, tamże komunikują, czegośmy też i my niezanie-
chali. Kapłan właśnie na tym miejscu, na którym Ciało
Zbawicielowe leżało (podobne jest ławie w skale wyko-
waney) Ofiarę Przenajświętszą sprawuje, dośwć stojąc
spodobnie, gdyż od ziemi jest wyżej taława niż nadwa
łokcia, á szerokość iej kędy samo Ciało leżało, trzerzey
niżeli ieden łokieć idzie.

Przy ścianie jest Obraz bárdzo stary Zmartwychwsta-
nia Pańskiego, między dwiema Aniołami klęczącymi. Po
Mszy Zakonnicy Godziny w kaplicy *Apparitionis* kon-
czyli, y my też swoje nabożeństwo. A czekając ażby
Turcy otworzyli Kościół, oględowaliśmy insze miejsca:
iako to groby. familii Jozefa z Arymathyi, które to
mieysce jest Syryánów albo Jakubitów. Leżą te gro-
by za Pańskim Grobem pod wyższym Krużgankiem
Kościelnym. Widzieliśmy też groby Baldwina Krola, y
Godefryda Buloniusza brata iego, którzy tę Ziemię S:
z rąk Poganom wydarli, y Miasta samego Jeruzálem,
dnia trzydziestego po oblężeniu, Roku Pańskiego 1098.
(albo iako drudzy twierdzą Roku 1099. 15 Lipca) doby-
li. Jest inszych pięć albo sześć grobow iednym kształ-
tem murowanych, czytać ich napisu dla dawności tru-
dno, znać że są ludzi narodu Greckiego. Tylko ieden
nagrobek mogliśmy czytać, napisał go Chrześcíanin A-
drychom w księgach swoich, y iam też z grobu wypisał.

*Grob Jo-
zefa z A-
rymathyi.*

*Groby Kro-
lewskie.*

Krol

Nagrobki
ich.

Król Baldwinus, drugi to był Judasz Machábeyczyk,
Nadzieja Oyczyzny, czerstwość Kościoła, Moc y siła obojga.
Bali się go, y dawali mu trybut,
Zydowska ziemia, Egypiska pokolenie Dan, y Damászek,
Ach! w tym lichym grobie pochowany leży.

Drugi Nagrobek nie włożył ma cale słowa
Tu leży sławne Xiążę Godfridus z Bulonu, który tey ca-
łej ziemi dostał. - - temu - - ty - Chrześciani-
nowi - - - iego dusza niechay kroluie z CHRYSIU-
SEM. Amen.

O inszych grobach pisze P. Stephanus Rúgusinus, że
są Krolewskich żon, y ich potomstwa, ale Adrychomi-
us, iż szczęśliu Krolow, którzy w tey Ziemi Świętey pa-
nowali, co podobnieysza jest do wierzenia. Albowiem co
za rzecz, aby przez tak dalekie drogi, y tak niebiespie-
czne, Krolowie oni z Małżonkami swoimi y dziećmi,
włoczyć się mieli: Ja áczem pilno upatrował napity,
przecię nie mogłem ich więcej, niż co się położyło, wy-
czytać. Bo litery są stare, już wytarte, groby też same
połamane y nie cale. O południu Turcy przyszedłszy
otworzyli Kościół, dla czego, iakośmy byli weszli ta-
keśmy też z Zakonnikami y z inszemi niektórymi wy-
szli, á ei byli Chrześcianie różnych Nacyi, którzy w
Jeruzalem mieszkają, y ilekroć przychodzą Pielgrzy-
mowie, niejakim sposobem jedną sobie z nimi wolne
weyście. Bo inszego czasu niechodzą, chyba na większe
Święta, gdy dla nich otwierają Kościół. Przew Pielgrzy-
mach nie nie dawać, dla czego bardzo im dziękują, ia-
koż y nam dziękowali. Puszczają też y rzemieślniki,
álho przekupnie Jerozolimskie, którzy przynależące do
nabożeństwa rzeczy sprzedawaia: iako z oliwy, z ziemi
z ktorey powiadaia był Adam stworzony, (przynożą ją
z Damaszku) z rozmaitych kamieni paciorki, Krzyże z
Reliqui-

Reliquiámi mieysc ziemie świętey, miary Grobu Pań-
skiego, y co inż-ego takowego. Wyżliśmy tedy wszy-
scy, nikt tam nie został, czego Turcy pilno przestrze-
gali, licząc wszystkich. Była też tam w te czasy biało-
głowa Polka nie iaka Dorota Siekierzecka, która w Je-
ruzalem od lat kilku mieszkała, mając już lat iakoby pięć-
dziesiąt. Rozumieli o niey niektorzy, że była głupia, co
samemu Panu BOGU było widomo. Bo zdało się w
niey wielkie y dziwne nabożeństwo, żadney okazyi do
tego Kościoła Pańskiego weyscia nie zaniedbywała. A
iż była Katoliczką, z tey miary w Jeruzalem gospody
mieć nie mogła, gdyż w Konwencie nie godziło się iey
bydź, dokąd tylko na spowiedź chodziła, zaczym kie-
dy się po Mieście tułała, często ją Turcy drażnili, a pod
czas tak zbili, że dziwna: iako żyć mogła. Bo w sub-
telnym cieie ziebra niemal wszystkie od bicia połomane
miała, y gdyśmy trzeci raz do Grobu Pańskiego wcho-
dzili, ledwieśmy ją od swawolnych chłopcow Tureckich
obronić y wydrzeć mogli. A z tych miar dla zgorsze-
nia, które się tu za iey okazyą wielkie działy, Grze-
garz XIII. pod klątwą zakazał, aby żadna niewiasta do
Jeruzalem pielgrzymować więcej nie ważyła się.

Chodziłem do Kadego, prosząc, iż to bez iego do-
zwolenia bydź nie mogło, bo ona sama niechciała, aby
gwaltowni ztąd wzięta y odwiezioną precz była. Powie-
dzieć mam że Polka iako y iá, a iż się iey głowa psuie,
czego łatwo pozwolił. Zostawiwszy tedy pieniędzy tyle,
ile na zaiechanie do Trypolu było potrzeba, sam pier-
wey z Miasta S. ruszyłem się.

Wyżedłszy z Kościoła, przyszedłszy do Klasztoru
naszego, kedy nas Zakonnicy w Rektárzu swoim, wiel-
ką prawie ludzkością, na obiad swoy prośli, y często-
wali, bośmy przedtym w Pielgrzymickiey gospodzie z wy-

H... .. ezay-

czaynie iadali. Potym prowadzili nas oględować insze
 mieysca święte. A naprzód widzieliśmy Kościół Ormiań-
 ski wielki tam zmurowany, kędy był Herod kazał ścąć
 S. Jakuba większego; Aż. 12. Zweyscia do Kościoła po
 lewey stronie iakoby w połowicy muru jest Ołtarz ná
 tym mieyscu, ná którym był ten błogosławiony Apostoł
 Pański ściety, ma siedm lat Odpustu y tyleż *Quadrage-
 nas*. Widzieliśmy też y dom Anny Biskupa, dokąd był nay-
 pierwey PAN nasz wiedziony, gdzie teraz jest mały Ko-
 ściół tychże Ormian, ma siedm lat Odpustu, y tyleż *Quadra-
 genas*. Potym wysłiśmy przez bramę, którą v po te
 czaszy zowią *Porta David vel porta Syon*, brama Daw-do-
 wa, albo brama Syon, bo przed nią poczyna się góra Sy-
 on, którą teraz nie obszedł mur Mieyski. Nie daleko
 dom był Kaifaszow, teraz tam Kościół Ormiański, do-
 styć wielki, w nim po prawey ręce większego Ołtarza,
 jest więzienie, w którym PAN był przez noc, y tam
 wielkie zelżywości od Zydów odniośł, iako jest w Ewan-
 gelii. Ciemne to mieysce, wzdłuż má iakoby ośm łokci,
 w szerz ciśnieysze. Na wielkim Ołtarzu leży kamień
 wielki, którym był Grob Pański zawalony, wielki bár-
 dzo, wzdłuż jest niemal ná cztery łokcie, w szerz iako-
 by ná dwa, mięjszy daley niż ná puł łokcia; że słusznie
 one Białogłowy Święte mówiły: kto nám kamień odwali-
 bo ledwieby mu dzieścieć chłopow sprostało. W tymże tu
 mieyscu, przed Kaifaszem przeklęty sługa, w Twarz
 Przenayświętą PANU policzek dał. Y tu jest Odpust
 zupełny. Przed Kościołem w puł placu, szezepione jest
 drzewo oliwne, gdzie powiadaia Piotr Sw. przy ogniu
 zaprzął się PANA, apobok drzewo pomarańczowe, ná
 którym kur zapiął. Ztąd ná ciśnienie kamieniem jest
 Święty Wieczernik, kędy Pan CHRYSSTUS ostatnią wie-
 czerzą odprawował z Apostołami. Nie godzi się, y nie
 dopu-

Mieysce S.
 Jakuba
 świętego.

Dwor An
 naszow.

Kamień od
 Grobu Pań-
 skiego.

Kiedy się
 gwał
 Piotr S.
 kur zapiął
 Wieczor.
 nika

dopuszczają tu Chrześcijańskim, ani Żydom wchodzić, bo Turcy tam swoje Moscheę mają, dla czego Pielgrzymowie tylko się ku miejscu temu obróciwszy, a pokłękawszy: Owcze nasz y Zdrowas Maryá mówią, zupełny Odpust biorą, iakoby tam właśnie byli w Wieczerniku samymi. Ja przecię z drugimi dwiema potym byłem tam, iako niżej powiem, acz na ten czas wapiąc, pospół ze wszystkimi nabożeństwo odprawiłem. Te trzy miejsca, iako się rzekło, do Ormian przynależą, gdzie Klasztory swe mają, y mieszkają. Ztąd trochę na lewą za górę postąpiwszy, do małej iaskini weszliśmy, kędy Piotr Sw: grzech swój gorzko oplakał. Zadney Nacyi to właśnie miejsce nie jest, ma siedm lat Odpustu, y tyleż *Quadrágen*.

Po prawey ręce domu Kaiphaszowego, jest Cmentarz *Pogrzeby Tureckie* Katolikom zdawna na pogrzeb dany. Bo u Mieście nikogo nie grzebią, owżem y Turcy sami za miastem pogrzebów swych nie mają, chyba możniejszy, ktorzy na to sobie Moscheie murują w mieściech. Wrociliśmy się potym przez onę bramę do miasta, a idąc w lewą inną ulicą ku Klasztorowi, byliśmy *apud Portam ferream*, ubramy zelazney, ktorą Anioł Piotr S. z więzienia wywiódł. *Añor: 12.* Wrot tu nie masz żadnych, y miejsce prawie puste.

Ráno z Klasztora wyszedłszy, przez Miasto idąc blisko bramy na lewey stronie, wstąpiliśmy do domu Joáchimowego, gdzie na dole jest kilka mieszkania, a między nimi ukazują iedno Przenáyswiętszey PANNY, y miejsce iey Narodzenia, acz niektorzy powiedają, że się tam w Jeruzalem urodziła. Siedm lat Odpustu y tyleż *Quadrágen*.

Na gorze jest Kościół S. ANNY, y Klasztor Pannien'ski od S. Heleny zmurowany, już teraz mieszkanie *Tureckie* y kościół ich, kędy mogą Chrześcijańskie chodzić,

*Pogrzeby
Tureckie*

*Brama
zelazna.*

*Dom S.
Ioachima*

Brama S. Szczepana bo rzadko tam swoje odprawiają nabożeństwo. Potym wyzliśmy z miasta przez bramę S. Szczepana, tak nazwaną, iż tego błogosławionego Męczennika tamtędy na śmierć wiedziono. Wpół góry jest równy skała, by tak mieszkaniczko, gdzie go ukamienowano, zdawała było *Oratorium*, teraz ani znaku widzieć.

Trochę niżej ku Ogroycowi, gdzie PANA poimano, ukazują miejsce w którym Najświętsza PANNA stała, modląc się za S. Szczepana, gdy go kamienowano. Ma to miejsce odpustu lat siedm y t. leż *Quadrages-*

Zesliśmy potym *ad vallem Josephar*, do doliny Jozefowej, kędy prawie w gruncie jest skała wykopana, y murem obwiedziona, czterdzieści ma stopni, przez które zstępują na dół do maluchney kapliczki, gdzie był Grob Najświętszey Panny MARYI. Jest tam Ołtarz, u którego przy nas miał Mszą S. Ociec Jan Florenczyk, miejsce to Katolików, Odpust ma zupełny. Wiś 12. lamp, których niezapalają, chyba przy Oferze S. Po bokach Kaplice są dwa Ołtarze, a w połowie stopni, po obie strony też są Kaplice, w których przedtym były groby Familii Joachimowej, teraz te miejsca do różnych Nacyi przynależą. Ztąd idąc, na prawą jest Kaplica S. Jozefa Oblubieńca Najświętszey Matki Bożej, a przeciwko na lewą, Rodziców Icy SS. Joachyma y Anny. W oboim miejscu siedm lat Odpustu y t. leż *Quadrages-*. Ztąd ku gorze Oliwney idąc, mijamy po prawey ręce w miejscu bardzo niskim Wieś Getsemani, której teraz y rozwalin nie masz. Jest przecię równina, stoi w niej kilka dębów, były niekiedy podobno poddanych. Jest też na prawą zaraz y Ogrod, w którym PAN nasz był poimany; y prosto ztąd przychodzimy do kamienia zowią go *Lapis Apostolorum*, kamień Apostolski, gdzie snem obciążonych PAN do czuności upominal. Naciśnienie kamie-

kamienia miejsce Modlitwy Paná CHRYSTUSOWEY. Jaskinia jest podziemná, w ścianie mając ciętą, dziurę na wierzchu miasto okna, którą kamienie we wnętrzu wycięte żacno wyciągano. Spokoyne to miejsce, bo do niego żadney ścieżki nie ma. Zaraz przy wyjściu do niego jest Oltarz, kędy PAN ná modlitwie padłszy leżał, od którego cztery łokcie w skale słup wycięty, wierzch jaskinie wspiera, natym Amol S. ukazawszy się PANA cieszył. Jaskinia to jest światła y chłodga, nie dana nikomu, má zupełny odpust. Wracają się ná ciśnienie kamienia, ktor, dy ku Ogroycu chodzą przez cztery stopnie, iakoby do iakiey uliczki zstępują ná to miejsce, w którym Judasz PANA pocałował, znak dając Z, dom, áby go poimali, co wspomina Ewangelia. Nikomu tak że tego miejsca nie oddano, má wiele drzew oliwnych, Odpust zupełny. Ztąd na lewą idąc, jest grob Absalona, z Reg. 18. z kamienia żywego, kształtem Piramidy, (á nie prostego słupa, iako Aduychom opisuje) mając wzwyż łokci dziesięć. Drugi też tamże jest Zacharyáš, syna Barachiaszowego, o którym mamy w Ewangelii *Matth. 23.* nad nim piramidę, acz mnieyszą y niższą postawiono. Nie dáleko tych grobow są w skałach lochy, w których się Apostołowie kryli, gdy Zbawiciela poymano było, miejsce także w skale nakształt kapliczki, o którym S. Hieronim pisze, że S. Jakub w nim się ukrywszy, ieść nie chciał ażby zmartwychwstałego PANA oglądał. Jakoż ukazał mu się także, y podawaiać mu chleb, mówił: Jakubie iedź bo SYN Człowieczy zmartwychwstał. W miejscach tych pomienionych są odpusty lat siedm, y tylk *Quadragen.*

Grob Zacharyaszow.

Przez dolinę Jozafatową, która się poczyna u Grobu Náswiętszey PANNY, płynie Cedron, od przerzezonego grobu wynika, wzbiera po deszczach letnich, lecie

Znaki u-
padnienia
Pańskiego

lecie wysycha koniecznie, ale jednak dla wzbierania ma nie daleko mostek mały ceglany. Po prawey ręce tego mostku, na skale płaskiej y rowney, y dotyc szerokiey, są znaki rąk Pańskich, kolan, y końce palców od nog, gdy go byli z tego mostu Żydzi stręcili, y tam padł. Caluia to miejsce Pielgrzymowie, ma 7. lat Odpustu y tyleż *Quadragen*. Znaki te acz są na wolnym powietrzu, a nie w jakim zamknięciu albo pod zakryciem jakim, do tego w używaniu tym ustawicznym, przecię całe, y by naymniey nienaruszone trwaią, a nie trwałyby, kiedyby to prawda była, co Kacerze mówią, że są zmyślone, y od rzemieślnika tak wygotowane. Pokazuje się też z kamienia Medyolańskiego w mur za wielkim Ołtarzem, w Kościele Katedralnym wprawionego, na którym miara Stopy Pańskiej jest wyrzezana. Bo acz jest pod przykryciem, acz nie tak bardzo dawno położony, przecię z onego dotykania y całowania, ledwie już znać co jest, a na skale tej Jerozolimskiej od lat daley niż tysiąc pięćset, Święte te znaki całe są, y iakoby teraz uczynione. To ieśliby też kto rzekł, że ie dlotkiem odnawiaią, tedy to by dź żadnym sposobem nie może. Bo iż ta skala prawie na iawnym widoku jest, kędyby się kto z Chrześcian tego ważył, zarazby zabroniono, gdyż Chrześcianom w tych Świętych miejscach, nie godzi się nie odnawiać, ażby Sendziak miał od samego Cesarza pierwey dozwolenie albo rozkazanie. Nad to sami Turcy, zowią to Miasto Świętym Miastem, y nader pilnie tego strzegą aby iaka starą dawność nie zginęła. Więc kiedyby dlotkiem kto odnawiał, ażaby po skale nie znać; ażaby przez tak wiele lat, do wielkiej głębiny nie przyszło: Zaprawdę teraz tak są znaki święte na wierzchu, iako gdyby kto w mokrą glinę świeżo Ręce y Nogi wlepił. Ktokolwiek się pilno przypatrzy, uzna że nie ręka człowieka

wieczą, ale Boża te Święte Znaki wcale zachowuje. Przeszedłszy most, niemal po trzydzięści stopni, do miejsca głębokiego zitepujemy, które zowią *Fons Draconis*, Zrodło Smocze, Gdzie Najszyściła PANNA wodę czepała y chuły swoje prała. Bo acz z wielkiej Krwie y Familij Krolewskiej szła, przecię w pokorze się dziwnie kochała, iako Piśmo S. twierdzi. Po lewey ręce ukazują między oliwnemi drzewy miejsce, kędy z rozkazania Maaassa Krola, Izaasz Prorok ná poty piła był prze-rzezany. Pobok zaś tego miejsca, iest pod górą *Natoria Siloe*, albo Sadzawka Sylog, *Joan: 9.* która ogrody w szyskie w dolinie Jozafatowej leżące oblewa. Nie daleko ztąd widzieć waliny tej wieże, która ieszcze za PANA naszego obaliła się, y ludzi osmnaście przytlu-
kla. *Luc. 13.* Odpuścił siedm lat y tyleż *Quadragen.* iest w tym miejscu. Mała Turcy za ścieconą wodę z tej Sadzawki, y śła ich bardzo niemal ná każdy dzień my-
ie się w niej. Bo aczkolwiek o každy wodzie tak wie-
rzą że grzechy obmywá, ale o tej, że y ciała uzdrawia,
rozumieją. Jakoż tam przyszedłszy, ná wierzchu (bo
przez kilka stopni w skale wykopanych schodzić trzeba
do niej) musieliśmy czekać, ażby się odprawili z swoim
myciem, y płokaniem szat, co radzi dla lepszego ná po-
tym szczęścia czynią.

*Zrodło
Najświęt-
szej Pan-
ny.*

Idąc około Miasta po prawey ręce ku gorze Syon,
na lewą iest ná skale rola Alcedema, która była kupio-
na za trzydzięści frebrników od Judasza wroconych Zy-
dom, po przedaniu Pánikim. Teraz się tam grzebią Or-
mianie. Ziemia tej roli takowá iest, że trupa ná niej
położwszy, choc go nie przysypawsz y, ciało (nacośmy
sami patrzali) we 24 godzin opadá y ginie, nic innego
okrom gołych całych kości niezostanie. Murem iest
obwiedziona, żeby od Turków kości Chrześcian'skie w
poko-

*Rzecz bar-
dzo dziw-
na.*

pokoju leżały, kędy Ormianie y infzym Nacyom po-
grzebu nie bronią, za iaką ialmużną. Za kątem Koscio-
ła Salomonowego, iest nie wielka *Porta Sterquilini* Bra-
ma śmiecia, którą śmiecie z Miasta wywożono, y przez
którą PANA Żydowie poimawszy, do Annasza wiedli,
bojąc się pospolstwa. Przyszliśmy potym pod górę Sy-
on, ná ktorey wierzchu był niegdy zamek Dawidow,
fą znaki tego y waliny, á miłaiąc Sádzawkę Berłabee,
przez Bramę Rybną wrociliśmy się do Klasztoru.

*Drugie
weyście do
Grobu Pań-
skiego.*

Odprawiwszy obiad, weszliśmy znou do Kościoła,
y Proceßyą iako się wyżej mowiło, dokonczyliśmy. Po
Nieszporze gotowaliśmy się przez Spowiedź do Nay-
świętszego SAKRAMENTU, była tedy Wigilia ŚŚ.
PIOTRA y PAWŁA Apostołów, noc tamże się ná Ná-
bożeństwie strawiła. Po pułnocy śpiewano Jutrznia, ra-
ná Misa była u Pańskiego Grobu, á wielką ná gorze
Kalwaryi, Ociec Wikary przy Okarzu Katelikow ná tym
mieyscu, kędy PANA do Krz. za przybliżano śpiewał, y
dawszy nám Nayświętszy SAKRAMENT, do S. Gro-
bu w Proceßyi nas prowadzono, gdzie wewnątrz zwy-
czaiem chwalebnym Chrześcian'skim, Rycerzami Bożego
Grobu nas czyniono. Ociec Gwardyan, który na ten
czas iest, wedle dawnego Przywileju Stolicy Apostol-
skiej, tę Ceremonią odprawuie. Jaki tego iest Aktu
sposob y kształt, ná koncu Listu ostatniego opisze.

Imiona zaś tych, ktorzy zemną w Jeruzalem byli, y
takimi Rycerzami są uczynieni, wypisuię: Abraám Baro
de Dona Slezák, Jerzy Kos, Michał Konarski Prusacy,
Jędrzey Skorulski Litwin, Piotr Byliná Polak. Byli y
drudzy, iako *P. Leonardus Pacificus* Kapłán *Societatis JE-*
SU, z Bratem C-pryotem, Jan Schule Cyrulik z Wro-
clawia, Jeremiáz Giermek Kucharz Litwin.

Gdyśmy

Gdyśmy czekali, ażby nam Kościół otworzyli Turcy, uczynili wzmiankę niektorzy o Skarbie Kościelnym, który megdy pewnie był znacznie wielki, bogoboyno *Skarb Ko-*ścią Pánów Chrześcianńkich ubogacony. Aleć iako Je-*ściół Je-*ruzalem do rąk nieprzyjacielskich przyszło, nie znać go. *rozolim-*
Selim pierwszy plandrując Egipt, chciał też y ten skarb *skiego.* pobrać, ale go byli zakopali Zakonnicy, y gdy nie mógł bydź nigdzie znaleziony, wszystkich co ich było na Zamku Jerozolimskim, do (prośnego więzienia) kazał wrzucić, kady ich przez Miesiący dwadzieścia y siedm tylko chlebem a wodą kariniono. Była przecię taka w nich bogoboyność, y taká státeczność, że wiadomości od nich żadnym biciem ábo mykami, wycisnąć nie możono. Pomarło ich tam nie mało, ostaték Tyran Egipt osiadłszy rozkazał puścić. A z Kościoła o południu wyszedłszy, przyzłismy do Kłafztora, gdzie po obiedzie nam Przywileie Bożogrobkiego Rycerstwa, na pargaminie rozdawano. Sekretárz Kłafztorny, który ie tego czaśu nám pisał, był Ociec Deodátus Neápolitanczyk. Moy iaki był tu položę.

Universis & Singulis presentes Literas inspecturis, Salutem in DOMINO sempiternam.

IN NOMINE CLEMENTISSIMI DOMINI NOSTRI
JESU CHRISTI.
AMEN.

Wiadomo niecháý będzie, iż niedawno; áby naboźnie, Ziemi Świętey mieysca święte nawiedził, puściwszy, się wdrogę Jaśnie Wielmożny Mikołáy Krzysztof Rá-, dziwił, Xiążę z Olyki y Nieśaieża. Hrabiá ná Szvdió-, wcu y Mir, Panstwa Rzymskiego Senator Wielki, Nav-,
I wyż-

wyższy Marszałek W.X.Lit. u S. Grobu Zbawiciela Pa.,
na naszego JEZUSA CHRYSSTUSA, z którego dnia,
trzeciego w wielkiej chwałie zmartwychwstał, z wiel-
kim nabożeństwem spowiadałszy się, y Najsświętszy,
SAKRAMENT przyjąwszy, był, y z uczciwością go,
pocałował, y oblał; tudzież tu Święte Miejsce gory,
Kálwaryi, kędy za narod ludzki tenże PAN nasz o-
krutną śmierć krzyżową podjąć raczył, nawiedził. Był,
y na gorze Syon, gdzie się przedziwna ona Wieczerza,
z Apostołami odprawiała, nogi ich pokornie umył, y,
DUCH S. w językach ognistych na nie zstąpił. Tak,
że y w Betleem Mieście Dáwidowym był, kędy z Nay-
świętszey Panny MARYI PAN nasz narodził się, mię-
dzy bestyami położony, osmego dnia Obrzezany, po-
tym od Królów był nawiedzony, y chwałą Boską ucz-
czony. Wicę y Judzką gorzyłość, kórędy Panna Ro-
dzicielka Boża do S. Elżbiety chodziła, gdzie S. Jan,
Chrzciiciel narodził się, y puszczą miejscę, y świadka,
iego pokuty nawiedził, nie opuścił Betanię, kędy Ła-
zarz czwartego dnia po skonaniu był wskrzeszony, ani,
gory Oliwney, gdzie czasu Męki modlitwę PAN czyn-
ił, od żołniersztwa Pilátowego poimany, y związany był,
y z kąd też mocą własną, dziwnie wstąpił na Niebiosa;
ogłądał Grob Przenajświętszey MATKI Bożej w do-
linie Jozafatowey leżący, z którego do Nieba od An-
iolów z Duszą y Ciałem była wzięta, y wiele innych,
miejsc Świętych, tak w Jeruzalem Świątym Mieście,
iako y indziej pobliżu, kędy Pan nasz JEZUS Chry-
stus z niewypowiedzianej dobroci swojej, zbawienie na-
sze sprawować raczył: pracę wielkie y niebezpieczeń-
stwa podejmując, koszt znaczny z miłości przeciwko,
Panu BOGU czyniąc. Iam osoba swą nawiedził y ucz-
cił. A tak My Fr: Angelus Stella Venetus Minorum Regu-
laris

*latis observant: Provincie S. ANTONII, Sacri Conventus, San-
cti Salvatoris Guardianus, & Commissarius, & aliorum lo-
corum Terre Sanctæ, Apostolica Auctoritate, Generalis Gu-
bernator & Rector, upatruiąc przerzeczonego Jasnie,
Wielm: Mikołaja Krzysztofa, wielkie nabożeństwo o ku-
tym Świętym Mieyscom, y zapalone ferce na rozmno-
żenie Wary S. Chrześcianiskiey, umysłiliśmy go R-
cerzem Bożego Grobu uczynić. Jakoż Mocą Stolicy,
Apostolickiey nam zleconą, temuż wzw,ż pomientone-
mu Jasnie Wielm: Mikołajowi Krzysztofowi, Rycerską,
tę godność, zacność, prerogatywę dawamy, y wżyszt,
kim ten List nasz ogl,dującym, iż nią od nas iest o-
zdobiony, oznaymujemy, nad to pchwalając, y temuż,
Jasnie Wielm: Mikołajowi Krzysztofowi, Bożego Grobu,
Rycerzowi dozwalając, aby na potym Pańskiego Grobu,
Kr,ż, y S,lerzego Herby, iawnie albo potajemnie, iako-
fi mu będzie zdało nosi, wolności wżysztkich, Prero-
gatyw, Przywileiow, y Preeminencyi, ktorych inśi Bo-
żogrobscy Rycerze używają, także używał. Deklaru-
jemy nadto, y postanawiamy tegoż I.W. Mikołaja Krzy-
sztofa, dla znacznego iego stárania y miłości w zach-
waniu, y zatrzymaniu w tych tu mieyscach Zakonu Sw.:
FRANCISZKA, mieysc przerieczonych Ziemie S. z,á,
Prowizora Generalnego. A dla lepszey wiáry, waźno-
ści, y świadectwa ten Przywiley rokazaliśmy napisać,
pieczęcią Grobu Świętego zapieczetować, sami też r-
ką naszą podpisałiliśmy się. W Jeruzalem z naszego,
Konwentu S. Salvatora. Anno Domini 1583. Die 29. Mens.
Junii.*

*Fr: Angelus Stella qui supra.
manu propr:*

A iż te Mieysca Święte nawiedziwszy, chciałem też tu iaką pamiątkę siebie grzesznika zostawić, dałem Oycom Zakonnikom taki List.

IN NOMINE SANCTISSIMÆ & INDIVIDUÆ
TRINITATIS, PATRIS, & FILII, & SPIRITUS
SANCTI. Amen.

NICOLAUS CHRISTOPHORUS RADZIWIŁ, *Olice & in*
Nieswiż Dux, in Szydłowice ac Mir Comes, S. Sepulchri
Eques. &c. „ Nie inżą rzeczą żadną, ale samą niewy-,
powiedzianą Pana BOGA naszego łaską pobudzonv:,
naprzod względem ślubu odemnie uczynionego, dla zdro-,
wia niesposobnego, potym też gwoli nabożeństwu, y,
pokucie za wśzystkiego żywota grzechy, drogę do Bo-,
żego Grobu, y do innvch mieysc Ziemie Sw: wzio-,
łem przed się. Co gdym raczey Pańskim miłosier-,
dziem y ratunkiem, niż własnymi zasługami do aśfe-,
ktu y skutku przywiódł szczęśliwie, Roku Pańskie-,
go 1583. dnia 25. Miesiaca Czerwca, przez Galileę y,
Samaryę do Jeruzalem przybyłem, Na którą to przvi-,
ścia mego y innvch Pańskich (które niezliczone, dzi-,
wne, y hoynie zawsze y wszędy mnie pokazane były),
dobrodziejstw pamiątkę y dziękowanie, nāznaczam y,
davam, czasy wiecznemi (chwały Bożey we wśzyst-,
kim pomnożenia więkźszego szukając y upatruiąc) ofia-,
ruję nie tak w prawdzie iakoby m powinien, ale iako,
mogę sercem ochotnym y szczerym: naprzod do Gro-,
bu Pańkiego Kielich z szczerego złota, y takąż wła-,
śnie patynę, z wvrytym imieniem y herbv moimi, nā,
obovgu; nad to: Kielich drugi srebrny złocisty, v takąż,
też patynę z imieniem y herbami moimi, nā obovgu,
wvrytymi dawam, daruję, ofiaruję, sercem uniżonym,
do Be-

do Betleem mieysca Świętego Narodzenia Pana naszego, go JEZUSA Chrystusa. Dla tego stanowią y tak mieć, chcę, aby na każdy rok *vigore hujus donationis nostre* na, potym iako dług pewny, do Grobu Pańskiego sto dwa, dziesięcia y pięć Dukatów (czylni dwieście pięćdziesiąt, złotych monetą W. X. Lit:) z Xiążęcego skarbu naszego, go Nieświezkiego dawano; samych siebie *et Successores, nostros* wiecznymi czasami w tym *obligando, secundum jura, et consuetudines nostras*. Z ktorey to summy naprzod, sto dukatów na potrzeby Kłasztora S. *Salvatoris* Oycow, Bernardynow (wedle upodobania y woli ich) ktore się, tam na ten czas pokaza; naznaczam, a dwadzieścia pięć, innych pomienionych dukatów na lampę doroczną, a, by na każdy dzień czasami wiecznymi gorzała w Grobie, Pana naszego JEZUSA Chrystusa, oddawam. Te pieniądze Oycowie Jeruzolimscy sto dwadzieścia pięć dukatów, na dzień SS. Apostołow PIOTRA y PAWEŁA, w Roku każdym od Prokuratora Ziemi S. ktory náten, czas nim będąc w Wenecyi, brać mają. A przytym, w krotce naprzod Świętym Bożym w Niebie, potym y, waszym modlitwom *Patres Reverend:* samych siebie żywych y umarłych uniżenie zalecamy. Dan: w Jeru-, załem Roku P. 1583. dnia SS. Piotra y Pawła Aposto-, łow,, ktorego nas Rycerzami BOZEGO Grobu uczy-, niono.

A iż Oycowie tego Kłasztoru Jeruzolimskiego siła zemną o potrzebach mieysca tego Świętego rozmawiali, wielem też y sam obaczył ucisku ich y niedostatku, ktore między narodem okrutnym każdej godziny z niebezpieczeństwem zdrowia cierpią, bicie y drażnienia skromnie a cierpliwie znoszą, a przecię osobliwą Paniką Opatrznością, na pohán'bienie Pogan y Kacerzow, mieysca te święte, ktore nam Boskiey dobrotliwości y miłosier-

70. *List Wiery.*
 sierdźia nam pamięć wznowiaią; zupełne y całe docho-
 wuią, y tu każdego dnia Ofiarę Przenawświętą odpra-
 wuią, za wszystko Chrześcianaństwo się modlą, ktora
 modlitwa niebiosa przebiegając to sprawuje, że Turcy nie
 trudno im co do chwały Pańskiej przynależy dozwalaia,
 skąd Chrześcianie Paná BOGA chwalić y temu szluznie
 dziękować mają; pożwienie też iwoie Krolow, Panow,
 y infzych bogoboynych, tak Duchownych, iako y swie-
 ckich, ialmużną opatruią, nad to, iżem pilno upatruiać
 Kościół ten Święty ná niektorych miejscach blaki wa-
 leniu obaczyl, a zwiaszcza trzodek sklepienia nad samą
 Kaplicą S. Grobu (skąd byli niektorzy Turcy kilka blach
 nie dawno wzięli, za co ich też ná garle skarano) ktora
 część Kościoła za zepsowaniem belk y krokwi iesłubv
 upadła, záprawdę niewypowiedzianegoby sumptu nabu-
 dynek potrzeba, a infze Nacye, iż Kościół właśnie iest
 Katolikow, nie niedbáią, co iá (mowię) wsz stko ula-
 żaiąc, przyiałem to na się, że w tym tu bráiu naszym,
 ludzi bogoboynych do porátowania tego Kościoła, mam
 wzbudzać, y pomocy ná to od nich żadać. Swiade-
 ctwo Oycow Jerozolimskich, iako oto profili, takowe
 iest.

*Fr. ANGELUS STELLA, Guardianus & Commissarius
 Apostolicus, locorum Terræ Sanctæ Servitor, Omnibus totius
 Regni Poloniae, M.D. Litvaniae, Reverendis in CHRISTO Pa-
 tribus, & Illustris Ducibus, ac Magnificis Comitibus, & No-
 bilibus Dominis, in quorum manus haec literae pervenerint, Be-
 nedictionem nostram, & salutem in DOMINO sempiternam.*

Ponieważ o potrzebach naszych wszvstkich, z osobna,
 każdemu, w tak krotkim czasie załazszoza piśać na,
 der trudno, z ktorev też miáry y zaniechalismv tego,,
 przeto od J. W. Paná Mikoláia Krzysztofa Radziwilla,,
 Ryce-

Rycerza y Prowizorá Generalnego Sw. Grobu, pewną, nieomylną y dostateczną o drugich Nacw tych czasów, przeciw temu Mieyscu Świętemu Nabożeństwie, gorą, cym y Świętym, tudzież przeciw ubogim Zakonni, kom o dobrodliwej (szczodroblowości (co nam dosyć sze, roce ku ozdobie łask W. deklárować raczył) wiadomość, wziawszy, umiśliliśmy tak będąc pobudzeni, dla bli, skiego bardzo Kościoła tego Świętego upadku, y niebe, spieczestw, ktore nas dnia każdego, iakoby już do, zginięcia sposobią, przez tegoż przerweczonego J. W., Mikołá Krzysztofa (acz tey jego łaski y ludzkości nie, zażyczyliśmy) do łask W. iako do ratunku przez iainu, żne, w tym kącie od Chrześcian opuszczeni uciecz się, nie niewątpiąc o bogoboyności łask W. tak iako nam, o niey tenże Jasnie Wielmożny Mikołay Krzysztof, do, ktorego się referujemy, dostatecznie powiedzieć raczył., A za te dla CHRYSTUSA JEZUSA na légoż Sw., Grob y Straż nakłady uczynione, samego Pána Chry, stusa nayszczodrobliwszego płacę każdemu z Ł. W. o, fiarujemy; y tak nasze, iako Sukcesorow naszych, (ile będziemy mogli) czasy wiecznemi modlitwy obie, cujemy. Dla lepszey wiary ten nasz List ręką naszą, podpisałiliśmy, y Pieczęcią Konwentu naszego S *Salvato*, *ris Hierosolymis* zapieczętowaliśmy, Roku Pan'skiego 1583., dnia 5 Lipca.

Rano wvśzedłszy z Kłasztora, udaliśmy się do bramy Syon, zkąd wziawszy z sobą dwu konnych Jan, czarow, y na osły wsiadłszy, spuściliśmy się do doliny Jozefatowey, á przy krawędzi gory Oliwney, po pra, wey ręce blisko samey drogi, widzieliśmy miejsce, kedy się zdravca Judasz obiecił. Jest y teraz nie wielki sklen, rys pełen, od Zydow zmurowány, gdzie się też sami grzebią.

*Prawie
Szkół
Pogrzeb
Zydowski*

Uiachawszy puł mile przybyliśmy do Betaniy. Tam w samym weściu po lewey stronie jest dom Szymonatrędowatego (o którym *Matth. 26.*) cały y zupełny; ma ciasny przysionek, dolną sionkę wzdłuż y wizerz łokci 8, dosyć ciemną, skąd jest weyście po stopniach na indermach nie kryty, gdyż budowania w tych stronach nie mają żadnego krycia albo dachow. Nacyi żadney nie jest naznaczony, ma siedm lat y tyleż *Quadragen* odpustu. Z tąd ná strzelenie z łuku, jest cały grob Łazarzow w skale wykopany, do którego po ośmi stopni schodzą, jest tamże y Oltarz nie wielki, ná nim kamień leży, którym był grob zawalony, y który Zbawiciel chcąc Łazarza wskrzeszyć, kazał był odwalić. *Joan. 11.* Była tam Miła S. ná każdy rok. A z tey iaskni przez czterzy zstępuiąc do mieysca, w którym Łazarz leżał umarły, ma wizerz łokci dwa, wzdłuż cztery, y przynależy do Katolików. Tu Odpustu siedm lat y tyleż *Quadragen*. Blisko tego grobu, Turcy mają swoje *Moscheię*, ktorzy też to wierzą, że Łazarz od Pana CHRYSTUSA był wskrzeszony. Ta Betaniá ma do trzydzięści domow, w ktorych mieszkaia Turcy. Widzieć też tam dwa domy nie daleko siebie, powiadaią: że ieden był Magdaleny, a drugi Marty, inż rozwalone prawie oba, a zwłaszcza Marty, ktorego y fundamentow ledwie znać, w obu Odpustu siedm lat, y tyleż *Quadragen*. Idąc do przeczonych domow, blisko gościnca, leży kamień wielki, zowią go zdawna *Lapis colloqui seu dialogi*, kamień rozmowy, ná którym Pan CHRYSTUS siedząc z Magdaleną o śmierci Łazarzowey rozmawiał. Nie mniej Turcy niż Chrześciańie mają go w uczciwości, y całuią go Musulmani, za rzecz pewną twierdząc, iż to od swoich przodkow mają, że choć go Pielgrzymowie (cośmy też y my uczynili) nie pomałym kątku ulupuią, przecię go.

Dom Ma-
gdaleny y
Marty-

cię go nieubywa z żadney strony. Y zaiste rzecz do wierzenia bardzo podobna. Bo także jest wielki, iako y za PANA był, co się z siedzenia łącno osądzić może, gdyż ani wyższy ani niższy jest, iedno iako do siedzenia trzeba. Było tam na ten czas kilká Turkow już sędziwych przy nas, ktorzy od sześćdziesięt lat swoich, nieodmienność iego powiadali, y owszem wspominali Oycow swoich słowa o nim: By (mowi) ludzi tysiąc po kęsu wzięło, tedy kamienia tego nie ubędzie, y ubyć nie może; otoż dla tego cudu jest tu Odpust siedm lat y tyleż *Quadragen*.

Z Betanii pusciliśmy się na prawą ku gorze Oliwney bardzo wyłokiej, w ktorey szrodku są znaki Wiołski Betfage, małego coś było. A zostawiwszy tu nadole Ołty szliśmy piechotą na sam wierzch gory, z kąd Pan CHRYSTUS wstąpił do Nieba, zmurowała tu była przedtym Sw. Helena, ale już rozwalony. Teraz tu maia Turcy swoje Moscheię małą okragłą, we szrodku iey na kamieniu jest znak Nogi ZBAWICIELA Pana naszego, który (wstępując na Niebo) zostawił. Wielce to oni czczą y całują. Drugiey nogi znak Turcy kamień rozściawszy, przenieśli go do Kościoła Salamonowego. Nam we drzwiach tej Moschei stać dozwolono, y zdaleka na on święty znak patrzeć, jest odedrzwii niemal na cztery łokcie. Dozwolono przedtym Chrześcíanom wchodzić, y to miejsce Święte całować, ale teraz nie wolno. Kady, bardzo ochraniając swojej niewierney wiary, a nie mogąc tego znieść gdy Chrześcíanie Krzyże po ścianach malowali, przed dwiema laty pod garłem zakazał im tam wchodzić. Otoż we drzwiach modlitwę odprawując, zupełny Odpust biorą. Częstoć ten Kady do tego Świętego miejsca nawiedzał, y wielkim go ramieniem swoim nábożenstwem czeił, gdyż Turcy Betleem, kędy

dego, do-
statecznie
prawie sto-
pe widzieć
nogi lewej
do ktorey
się żadna
inna nigdy
nie przyda-

wierzą, że się Zbawiciel z PANNY Narodził, y tę go-
rę Oliwną, z kąd jego wstąpienie do Nieba wyznawają,
małą w wielkiej uczciwości, ale te miejsca w których co-
ucierpiał, żadnego u nich ulżanowania nie mają, y o. szem
gdy im Chrześcianie jaką wyrządzają uczerwość naśmie-
wają się, powiadają: żeć CHRYSYSTUS jako Boży Duch
wstąpił w Niebo, a Żydom na swe (bogo)nienawidzili)
miejsce jakąś cmentarz, albo rzecz zmysłwie żywą tudzież
podrzucił, co oni poimawizy związali, y ukrzyżowali,
toż iakoby zmatwychwstało, y ukazywało się Potym.
Ten swoy błąd prawie bajką a nie rozumną mową w-
spieraia. My powiada, kiedy się nam podoba Żydakiy-
mi biliemy bez miłosierdzia, gdyż to nieczemny naród,
a Prorok tak Wielki, y owżem Duch Boży, iako tych plu-
gawych śmieciuchow ludzkich rąk nie mógł się uchro-
nić: Na teyże gorze poprawey ręce, są ielzcie rozwa-
lonego Kościoła znaki, gdzie (iako niektorzy twierdzą)
dway mężowie po Wniebowstąpieniu Pańskim ukazali się
Apostołom mówiąc: Mężowie Galileyey, co się dziwnie-
cie, Aż: 1. Lecz iż Łukasz S. iawnie opisuie, że się na
tymże tam miejscu Wniebowstąpienia ukazali, nie ba-
czę dla czego na dalsze odkładać kto ma. Zstępując z
gory stanęliśmy kedy PAN nad Miastem płakał. Luc: 19.
ie tu Odpust lat siedmi y tyleż *Quadragesm.* Widzieć z tad
bardzo dobrze Miasta położenie, y Kościół Salomonow
także, ale tylko imię Kościoła Salomonowego ma, iest ra-
czey inszy iakiś Kościół na ośm grani albo katow, (iako
ia sądzić mogę więkšy niż w Rzymie Pantheon) bla-
chą nakryty słowianą, we frzodku podworza (ktore w
zdłuż bardziey niż wszierz idzie, y polnych fig, także
leśnych oli. pełne iest) zmrowany. Powiadają że go-
Helena S. postawiła: Na tymże podworzu a lewą przy-
murze iest też inszy Kościół piękny y długi, także bla-
chą na-

chą nakryty, gdzie twierdzą, że Najsświętsza PANNA CHRYSTUSA Paną w tym Kościele ofiarowała. Widać też z tą samą Złotą, przez którą było wejście do podworza Kościoła Salomonowego, którędy PAN CHRYSTUS na Ofelsu wiechał do Jeruzalem. *Matth: 21.* Ta teraz skrytą tajemnicą Bożą jest zamurowaną, y otwierać iey powiedziały Turcy nie godzi się, twierdzą, że się sama otworzy jednemu wielkiemu y náymożniejszemu Krolowi, który przez nią do Miasta Świętego wiedzie, y będzie świata wzytńskiego Pánem. Pytaliśmy, czemu by ich Cesarz przez tę bramę nie iechał, żeby tym łacniej y prędzej Pánem był świata: ale zamilkli, nám też daley z nimi niegodziło się gadać. Bo kto o Cesarzu albo o Wierze chce dysputować, ten z rozkazania Machometowego karany bydz ma. Z Reputiac z gory w lewą miejsce ukazują, kędy PAN Apostoły uczył Modlitwy. *Matth: 6.* Miało przedtym Kaplicę, teraz jest rozwalona tylko jeden śłup cały stoi. Jest Odpustu siedm lat y tyleż *Quadrages.*

Z tad idąc na doł, znownymy nawiedzili miejsce, *Modlitwa* kędy Pan CHRYSTUS modlił się, y od Zydow był poimany. *Pańska* Potym przez miejsce kamionowania S. Szczepanā, bramą Efraim w Miasto wszedłszy, w lewą widzieliśmy *Probaticam Piscinam*: Bydlęcą Sadzawkę, która blisko podworza Kościoła Salomonowego, była dosyć szeroka y głębokā. Ma jeszcze niektóre cale kruzganki. Na dnie w niej jest trzcina, z kąd się ukazuje, że tam miejsce wilgotne. Pozwolony tu odpust lat siedm y tyleż *Quadrages.*

Taż ulica ku bramie Sw. Szczepanā wracając się, doszliśmy do drugiej ulicy, którą my się byli puścili do doliny Jozafetowej, y która od samej Bramy do Pałacu Pilatowego, dosyć szerokiego y wielkiego prowa-

Oto Człowiek.

dzi. Nad przyfionkiem tego Pałacu, ścianą całą wyższą, dwoje okna szupem marmurowym rozdzielone mając, w jednym Pilat, a w drugim PAN nasz ciernową Koroną ukoronowany stał, gdy tenże Pilat Żydom ukazującego, mowił: Oto CZŁOWIEK. A iż teraz miejsce to na wielkiej y szerokiej ulicy jest, ktorądy gminem prawie Turcy przechadzaą się z tej miary Pielgrzymowie nie mogąc pokłęknać, przecię miłając, Pacierz y Zdrowaś Maryą mówią, aby zupełnego Odpustu uczęśnikami byli. Pisze Andrychom, że było tam napisano: *Wezmi, Wezmi, Ukrzyżuy*, ale dla dawności nie takowego zdaleka nie mogłem widzieć, by się bliżej przytąpić godziło, tak rozumiem, żeby się co obaczyło.

Niżesmy do Pałacu Pilatowego doszli, iż Turcy gęsto (iako to w puł Miasta) przechadzali się, my zwyczajem Pielgrzymów drogą szliśmy po słońcu palącym, Poganom wolne podśienia zostawiliśmy. Ale Michał Konarski sługa mój nieco będąc tłustszy, opodal szedł za nami, a chroniąc się upalenia słońecznego, po podśienia się puścił, przeciwko ktoremu gdy się trzy Turczynowie trafili, a on do drogi pospolitej nie zstąpił, y o jednego bok iakoś się z lekka otarł, do gniewu go pobudził, tak, że mu pieścią dał, y do kamienia się nan' porwał, y ciłkąc począł. Toż inși Turcy, a zwłaszcza chłopcy zaczęli, y pewnieby było do czego złego przyzło, by ich byli naši Janczarowie (dwa było konnych a dwa pieszych) nie ubłagali. Z roznaitych ulic kupili się, y wątpliwości nie mając, żeby nas byli pobili, iako się było przed kilką lat (co nam Zakonnicy powiadali) trafile, gdy iż Pielgrzymowie im ustąpić z drogi niechcieli, kilku zabili.

Od Pałacu Pilatowego (będzie się niżej o jego strukturze mowiło) poczyna się *Via Dolorosa*, Droga Żalosci,

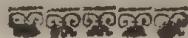
ści, przez którą Paná Krz. z niolącego prowadzono na śmierć. Z bramy wyszedszy, po prawey ręce widzieć nie wielki pagorek z skały, na którym Najswiętsza Panna MARYA stała, coby się z lew. najmilszym Synem dźiało, fraśobliwie pátrząc, którego gdy cierniem ukoronowanego, krwią splukanego, y Twarz siłą, á prawie odmienioną, okrutne Drzewo krzyżowe na ramionach niolącego, y by złoczyńcę nader złośliwego, na śmierć idącego obaczyła, iako z naydawniejszego podania Doktorowie Katolicy bogoboynie twierdzą, boleścią nieznośną zdietą obumarta, y na ziemię padła, co bardzo jest do wierzenia podobno. Albowiem, iakoby ono Pánienkie Serce, tak wnątrznie umiłowanego Syna w łrogich boleściach, y z niewypowiedzianą łromotą Krzyż dźwigając go. inaczej widzieć mogło: Mieysce to, aż do dn-a dzisiejszego *Spasimus B. VIRGINIS*, Omdlenie Najswiętszey PANNY zowią.

Ztąd ná pięćdziesiąt krokow uszedszy, przyśzliśmy do długiey ulicy, która do Bramy Damascen'skiej idzie, kęd. w lewą jest przykre stápienie do skały. Bo Miasto Jeruzolimskie wśzystko na skalach leży, y sta nie małych pagorkow ma, okrom gor większych, których teraz jest w nim cztery, przed zburzeniem gdy w łczęściu było, trzy bardzo sławne miało, niżey onich szeroce, kędy o pałacu Herodowym, y o pięknych á wspólniałych ulicach pisać b. dźiemy. Otóż w przerzeczoney drodze bardzo przykrey, Zbawiciel nasz ciężarem Krzyża nmordowany, padł ná opokę, á gdy przez mdłość y słabość daley nie mógł iść, prz. musiłi Żydowie Symoná Cyreneyczyka, ábym z nim niósł. Pielgrzymowie tu Odpustu lat siedm y tyleż *Quadrages* mają. Wteyże Mewskiev ulicy ná lewa, jest dom wielki bogacza onego rokosłznika, który Łazarzowi miłosierdzia pokázac

zać niechciał. Nie mogliśmy w nim być, bo mieszkał tam jeden Turezyn. Chrześcianom główny nieprzyjaciel, ale iż drzwi otworzone były, znaczyło się zwielkości podworza, że wielkie y dostátne było mieszkanie. Uszedłszy zaś ztąd trzydzieści kroków w prawą, jest weyście wulicę inną długą, która prosto do góry Kalwaryi prowadzi. W lewą niemal w połowę ulicy, na górę wstępując (bo cała ta ulica ku gorze idzie) Dom jest S. Weroniki, z którego ona wyszedłszy Przenajświętszą Twarz Pańską krwią spluskaną, tuwałnią otarła. Nie daleko też widzieć pagórek niski, na którym stały Niebiaśty, gdy PAN do nich mówił: Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną &c. Z tąd na ciśnienie pułtora-kroć są dwa wielkie y wysokie kamienne słupy, była między nimi przed tym *Porta Judiciaria*, Bramą Sadową, którą na śmierć zdanych do Golgoty prowadzono. Bogobojnie to Katolicy twierdzą, że tu drugi raz PAN pod Krzyżem padł, na jaką pamiątkę w każdej bramie Krzyże malują. Dano tu Odpustu siedm lat, y tyleż *Quadragen*.

Od tej Bramy Sadowej odszedłszy, trochę daley niż na jedno ciśnienie kámieniem, widzieć Bożego Grobu Kościół, który górę Kalwaryi ma w sobie. A nie daleko bramy którą chodzą do Kościoła, na Cmentárzu kámiień leży bardzo wielki, gdzie już pod samą górą trzeci raz PAN nasz na ziemię pod Krzyżem padł. Jest tam siedm lat Odpustu. y tyleż *Quadragen*. A tu już ztąd na górę za nas wstąpił na śmierć.

Miałac Kościół zmówiliśmy Pacierz y Zdrowas Marya, y szliśmy do Konwentu, kędy po obiedzie naliśmy furmany do Betleem.



L I P I E C.

DLa hespiecznieyszey Betleemskiej drogi, wzięliśmy z sobą Janczarow dwu konnych y dwu pieszych.

Rano wyzedliśmy z Kłasztoru, szliśmy przez bramę Rybną z Miastą, y puściliśmy w lewą Zamek, który y teraz zowią Zamek Pizonow, o którym iż się tu często wzmianka czyni, trzeba wiedzieć, że rozmaici o nim rozmaicie mówią. Jedni twierdzą, że to był Zamek Dáwidow, kędy sam mieszkał, drudzy negują, y ukazują go na gorze Syon, gdzie dziwnie okrutne walny dawnego murowania leżą, co podobnieysza dla Sądza ki Betabee, która pod górą Syonu jest, gdyż tu snadno białogłowa z altany albo też ganku Krolewskiego widzianą bydz mogła, kiedy się przeciwko myła. z. Reg: 18. A áczkolwiek nie daleko Zamku Pizonowego tak też Sądzawka jest, przecię z niego żadnym sposobem niewiaſty myſiacey się dobrze nie mogło bydz wiedzieć. Dla czego lepiej drudzy sądzą, y snadnymi wywody to pokazują, iż Zamek ten który teraz Pizonowym zowią, zdawná Machabeyczykowie zmurowali, iákoż wspomináją go Księgi Machabeyſkie, y Jozef Zydowin. Ale czykolwiek był, znać że był obronny bardzo; ácz iuż starzyzná. Ná cztery grani go murowano, wieże miał wysokie czworograniaste, z kamienia ciesanego, przekop bardzo głęboki, wewnątrz kamieniem ciosanym podfutowány. Albowiem gdyśmy z Kłasztora ku Bramie Syon'skiej szli, Zamek ten był ná prawey ręce, ktorego brama iż otwartá stała, tedy z boku pátrząc, bo w proſt nie godzi się y niebezpieczno, widzieliſmy że podworze wewnątrz nie wielkie było, iáko y sam Zamek nie wielki, leżało dźiał kilka srebrnych po zie.

po ziemi, bez koł y łoż, a ubram trocha Janczarow ná straży siedziało.

Wyśzedłszy z Miasta y ná Ośy wsiadłszy, z gory zieżdżając, mieliśmy po lewey stronie waliny Pałacu Dawidowego, o którym nie dawno się wspomináło, po prawey Sadržáwkę Betśabeg, bo tędy drogá do Betleem. Sadržawka wzdłuż ma iakby łokci sto, ále nie tak szeroko, około kamieniem kwadratowym obłożona, mając ze-wsząd stopnie, po których niekiedy stępowáno do wody, głębina iey kiedy była w pełniy, niemal ósm łokci bráła, teraz wody nie masz, ále nie daleko bramy strużka ciecze, ktorey Miasto używa. Puściwszy Betśabeg Sadržáwkę, y wśzedłszy ná wielki pagorek po prawey ręce, ná strzelenie z łuku od gościnca, jest pałac obaleniu bliski, w którym Przełożeni nad Kapłany, y starši między świeckim pospolstwem, o poimaniu y śmierci PANA y Zbawiciela naszego rádzili, skąd y teraz zowią: *Domus mali consilii*, Dom przekłétey rady. Zatył trochę dáley, w prawą stoi dom pusty, z dłu starych ścian, że był w łoki znać dobrze, własny był onego Symeoná starca, który w duchu do Kościoła przyszedłszy, Dzieciátko JEZUSA na ręce swe wziął, Pana BOGA błogosławił. Z kąd dáley idąc blisko drogi wlewa, jest drzewo Terebintowe dosyć wielkie, pod którym iako powiadaia, Nayswiętsza PANNA odpoczywała, gdy szła do Jeruzalem z Betleem, áby Dzieciátko w Kościele ofiarowała. Jest tu Odpustu lat siedm, y tyleż *Quadragesima*.

Studnia
3. Królów.

Nie bardzo daleko ztąd ukazują studnią, która murem jest cudnym obwiedziona, ále wodę ma szpetną, y użyć iey nie może. Zowią ją studnią Trzech Królów, y powiadaia: iż tu w tym miejscu znówu Gaiarda ukazała się im. W puł drogi jest pagorek nie bardzo wyłoki, z

foki, z którego y Jeruzalem y Betleem widzieć, ponieważ tylko Półtory mile ią od siebie. Drzewek tu Jąłowcowych dosyć, po prawey ręce wedle drogi opoka leży, na ktorey Prorok Eliasz odpoczywał. 3. Reg: 19. y na ktorey tak jest wzrost wszystek Ciała S. Proroka wyrażony, by na mokrey glinie iakiey Ciało leżało. Bo głowy, boku, ręki y nogi prawey Sw. Proroka została postać własna y widoma, bo się ma Boskiemu cudowi słusznie przypisać. W lewą jest Klasztor mały Grecki, zowią go S. Eliášza Klasztor. Na prawey stronie opoki, tyłem się ku Jeruzalem obrocivszy, jest dom rozwalony, ma ścianę jedną całą, powiadaia, że był Abákuka Proroka własny, który z niego wyszedłszy, (gdy żencom swoim nioś obiad) od Anioła był wzięty, y do Chaldei zanieśiony, aby tenże obiad zgotowany, Dánielowi Prorokowi między lwy siedzącemu oddał. Cwierć mile od opoki Eliaszowey w prawą, jest domek jeszcze dosyć cały, kędy powiadaia Rachel Beniámina urodziła, iakoż nie daleko tamże niemal na samym gościn'cu stoi teyże Racheli grob, mało nie zupełny, kształtem piramidy, z kamienia żywego wycięty, o którym jest wzmianka w Piśmie. Blisko Betleem w lewą od gościn'ca na strzelenie z łuku jest studnia, mając w sobie wodę świeżą y żywą, po którą nie tylko z Betleem, ale y z bliskich wsi lud gęsto bieżv, zowią ią *Cisterna David*, Studnia albo sadzawka Dawidowa, y po te czasy, o ktorey jest w Piśmie 2. Reg: 2. Z tąd po kon'cach Wsi, która iakoby pięćdziesiąt domkow ma, idziemy ku Betleem, y na lewą zstępuiemy do Kościoła zá Wsią, na strzelenie z łuku, z murowanego. Przybywszy do niego, zastaliśmy Bolucha z kilką Janczarow, którzy nas byli prowadzili z Dámaſzku. siedzieli na ten czas w Kościele chłodząc się. Mieli z sobą tamże y konie. Bo iż Kościół zawsze jest

Rzecz dziwna.

Studnia Dawidowa.

Cudny
Kościół.

otworzony, Turcy kiedy się im podoba y z końmi wie-
żdżają. Jaka piękność iest dziwnie ozdobnego tego Ko-
ścioła y wspaniałość, trudno słowy opisać. Albowiem
z marmuru przednie pięknego zmurowany, dwa rzędy
wielkich słupow ma, wewnątrz mogłby się w nim prze-
rzeć, wierzch blachą położony. S. Helena Cesarzową
zmurowała go, Zakonnicy Reguły S. Hieronima, przed
tym go trzymali, teraz tam Oycowie Bernardyni swoy
Klasztor mają, ktorych Ociec Gward, an z Jeruzalem
na każde sześć Miesiący odmienia dla przesła-
nia, bo dosyć wielkie od Turkow cierpią. Na ten czas prz, nas
było ich tam ośm, cztery Kapłani, cztery Laikowie.
Wszedłszy tedy do Kościoła, który Katolikom przynale-
ży, w lewą szliśmy do Klasztoru, a zamtąd do Kaplice
S. Katarzyny, w ktorej Służbę Pańską Zakonnicy od-
prawiali. Ta Kaplica ma zupełny Odpust, y dostępną
go Pielgrzymowie tu, właśnie iakoby osobami swemi
byli w Kościele S. Katarzyny na gorze Synai, dokąd dla
niebepieczentwa y dalekości nie każdy idzie. Z prze-
rzoney Kaplice Processyá wychodzi, za którą Piel-
grzymowie iako y w Jeruzalem parą idą aż do miey-
sca Narodzenia SYNA Bożego. Wyzedłszy z Káplice
z stępują do mieysca podziemnego, a opuszczając insze,
o ktorych się niżej będzie mowiło, przychodzą do Ka-
pliczki, która wzdłuż ośmnásce, w szerz dziewięć albo
dziesięć ma łokci. Tam przeciwko drzwiom iest Oltarz,
pod ktorym mieysce marmurową tablicą kryte ukazują,
gdzie się PAN nasz Narodzić raczył, a na tym kamie-
niu, który na Oltarzu położony, taki napis iest wyra-

Mieysce na-
pisane Na-
rodzenia
Pańskiego.

TU z PANNY MARYI JEZUS CHRYSTUS,
RACZYŁ SIĘ NARODZIC.

Na samym Oltarzu iest przy ścianie tablica stara z
malo-

malowaniem Narodzenia Pańskiego. Słuchaliśmy tu Misy S. którą *P. Joannes de Florentia*, z nami iako Starczy przyiachawszy z Jeruzalem odprawował. Nie dochodząc tego Ołtarza, na sześć łokci po prawey ręce, jest żłob w skale wycięty, w którym PAN nasz gdy się narodził był położony, a iż jest bardzo wielki y szeroki, tedy drzewiany mnieyszy wewnątrz był wprowadzony, iako jest tego tu kraju zwyczaj. Przeciwno niemu o trzech łokciach niemal, gdzie Krolowie trzey upadliszy, chwalebę PANU dali, y dary ofiarowali swoje, Ołtarz drugi jest, wżędy tu Odpust zupełny. Kaplica Żłobu Pańskiego do Katolików zupełnie przynależy, wieszają w prawdzie różnych Narodow lampy, iako y w Świętym Grobie, (oczym potym szczyty) ale ie tylko zapalają na Boże Narodzenie, kiedy też im godzi się (tylko w te czasy) do tego miejsca wnieść z Processyą, Ciemna to Kaplica bardzo, gdyż pod Wielkim Ołtarzem Kościoła leży, y znikąd nie ma światła, chybą przez króty obwojga drzwi pobocznych, które wedla siebie mają stopnie dla wejścia do Kościoła, acz y Processyie tamtędy chodzą. Wstępując do Kościoła przez stopnie lewey ręki, tudzież jest Ołtarz, gdzie Trzey Krole do PANA przywiechawszy, z siedli z koni, a ktorzy wchodzą po stopniach ręki prawey, trochę daley idąc przychodzą do Ołtarza. Kiedy maluchna była Bożnica, w ktorey PANA osmego dnia po Narodzeniu Obrzezowano. Ołtarz ten Katolikom przynależy, ale iż do Kościoła Turcy przystęp wolny zawsze mają, dla tego tak jest bez wszego ochędostwa; Grekowie w Chorze swoje nabożeństwo odprawiają. Y owszem ilekroć bydyń má Ofiara Przenajświętsza, od Sędziaka biorą zawsze Janczary, ktorzyby od Turkow bronili, ponieważ im tu wolno kiedy chcą wchodzić. Kaplica przecie Narodzenia Pańskiego stara-

Pogrzeby
Młodzian
korp.

niem Kátolikow iest Zamkniona, y znikąd do niey przwiść nie może, iedno z Kłasztora ziemnym sklepem. Tąż drogą, z Kaplice Złobu wyszedłszy, którąśmy byli przyszlizli, po prawey ręce ná sześć łokci od niey, ukazowáno nam iaskinią w skale wyciętą, wzdłuż sześć łokci nie bardzo szeroką, ále głęboką, gdzie Młodzianki od Heroda zamordowane pogrzebiono było. Odpustu ma lat siedm y tyleż *Quadragen*. Ná lewą także druga iest iaskinia, w ktorey trzy groby stoją, pierwszy zaraz z wejścia po prawey ręce S. Euzebiusza, drugi po lewey S. Paule Rzymianki, ktorey też Kłasztor, gdzie łama zmurowawłszy go, dostatkiem y ochędołstwem wielkim opatrzywszy, mieszkała, daley niż puł mile od Betleem, rozwalony ze wszech miar y pułty widzieliśmy; trzeci S. Hieronima. A z tąd lochem podziemnym chodzą do mieszkania tegoż Doktora S. kędy Biblią Sw. przełożył. Jest ciemne, iako to pod Kościołem, dokąd ná modlitwę po stopniach (y teraz łą cate) tenże Święty schodził; wyszedłszy z bramy, która iuż iest zamurowana, trochę coś ma światła od Kłasztora przez okno. U każdego z tych grobow iest Odpustu lat siedm, y tyleż *Quadragen*. Z tąd wrociliśmy się do Kłasztoru; kędy po obiedzie y Nieszporze, w Kaplicy Sw. Kátarzyny wysłuchanym, wsiadłszy ná Osły, puściliśmy się *ad Turrim gregis*, Wieże trzody, dobre puł mile od Betleem, gdzie Jakub Patryarcha pał trzodę swoję. Z wieże tey powaloney kupa wielka leży kamieni, w którym też miejscu Anioł Święty Pasterzom wesele wielkie opowiedział z Narodzenia Syná BOZEGO. Była tá wieża w dolinie żyzney y wesołey wymurowana. A z tąd wracając się inszą drogą po lewey stronie, widzieliśmy Kápliczkę (zmurowała ją S. Helena) gdzie we śnie Anioł S. Jozefa napomniál, áby Matkę y Dzieciatką wziąłszy, do Egiptu

gyptu ustatpił. Domku tego jeszcze stoja ściany stare, przy ktorych ta Kapliczka była, y z nim się złączała. Jest tam siedm lat Odpustu y tyleż *Quadragen*. Po prawey ręce troche daley, pusciliśmy Klasztor rozwalony S. Paule, a po lewey przytłżliśmy do Wioski małej, ktorą zowią Wioska Pasterzow, jest w niey studnia głęboka, woda zimna y bardzo dobra; chodzila często ponie Nayswiętsza PANNA. Siedm lat tu Odpustu y tyleż *Quadragen*. Samiż Machometani bardzo w wielkiey mają uczciwości tę studnię, y Świętą zowią, y owszem ją (czego nie zwykli indziey działać) kamienną tablicą gdyż szeroka nie jest, nakrywają, aby zawsze była pod przykryciem. Od tej Wioski wracamy się do Betleem, a tam Kościoła nie, daleko w lewą jest pod ziemią jest iaskinia, kilka lokci wżerz y wzdłuż, trudne wejście mając, kędy Przenayświętsza PANNA z Dzieciątkiem się była kryła, gdy Dzieatki niewinne zrozkazania Herodowego mordowano, cadu Pán'skiego są tam znaki pewne. Bo z tąd ziemię wziąwszy, y tym ją Niewiaśtom, ktorym zginął pokarm w picie dawszy, dostatek tegoż pokarmu przywraca. Odpustu siedm lat y tyleż *Quadragen*. Pod wieczor do Klasztoru wrociliśmy się, y wleźliśmy na sam wierzch Kościoła, y widzieliśmy po lewey stronie gorę Engaddy, ktorą często Pismo wspomina, blisko Betleem leży. A iż Loth uciekając z Sodomy, tę gorę Engaddy miał, tak niektorzy rozumieją, że w niey jest iaskinia, w ktorey z corkami obcował wszakoż pewnego mieysca nie ukazuje. Po prawey ręce widzieć ogrod, w ktorym siła drzew Balsamowch za panowania Sálomonowego było, iako niektorzy Historykowie opisuja. Widzieć też z tąd gory, ktore dolinie Hebron przyległe. Miałem tę wolą dorwać się tam, gdyż tylko pięć mil od Betleem, abym był y groby Patryárchow, y mieysce, kędy

Kędy się
kryła Ma-
rta Boska.

Rzecz dzi-
wna.

kędy trzech Aniołów widział Abraám, y Izaák obrzezano, oglądał, ále niebezpieczno było, ponieważ Arabowie przededwoma dniami woyska ná się zwiodszy, bili się z sobą, z ktorey miary zaniechać musiałem. Zakonnicy jednak ktorzy tam bywali powiadaia, że Hebron iest Mieścina mała, Zydowie sami w niey mieszkaią. Zem tedy tam bydź nie mogł, postanowiłem nazaiutrz gorzytści Judzkie nawiedzić, zwłaszcza iż też Kościół tego Święta wzmiankę ich czynił.

Bardzo rano Mszy Świętey wysłuchawszy, y Przenaychwałebniejszy SAKRAMENT przyiawwszy, wiaćchaliśmy ze Wsi Betleem, y w ćwierć mile przybyli-

Kędy S. A. śmy do drugiej Wsi większey Maronitow, zowią ią
niotwoy Betagil. Leży tam, kędy Anioł Pański Asyryjskiego
sko poraził Krola woysko pogromił, gdzie y po te czaiy to nade-
Senathe- wszystko podziwienią godno, że tu żaden obrzezany do
ryba. trzeciego dnia żyw bydź nie może, ále trzeciey nocy
koniecznie umrzeć musi. Arabowie dway ktorzy nam
byli Osłow naięli, że tego doświadczyli, y twierdzili

To prawi wszelką ufilnością. Bo (mowi) pierwszey nocy okrutna
dziwna. boleść głowy nam przypadła, drugiey ciało nasze tak
spuchło, że boiąc się bliskiev śmierci, musiano nas ztąd
precz odwieść, á przecię ieden z nas aż po czterech,
drugi po sześci Miesięcy do pierwszego zdroia przy-
fzedł. Y gdyśmy dla krotkie drogi po końcu tey wsi
iechali, żaden z tych tam wszystkich obrzezanćow z na-
mi niechciał iechać, ále około (mniąc niebezpieczeń-
stwo swoje) bieżeli. Na trzy tasiące krokow od Da-
małzku, coś podobnego widzieliśmy w lewą ná w wfo-
kiey gorze, to iest Kláštor Mnizek Maronitek, w kto-
rym także do trzeciego dnia żaden obrzezaniec żyć nie
może. Dobrotliwości Paná BOGA naszego to ludzie
przypisuią, ktory temu to tam miejscu darował, áby od
Pogan.

Pogan swywoľnych czyřćořć Panien'ka wolna była. Od tey Wři uiachawřzy iakoby dwie mili, przybyłřmy do młego y skąpo ciekącego zrzodła, blisko gořcin'ca w prawą, z ktorego wodą S. Filip Apostoł Rzezan'ca Krowey Kandaces ochrcił. Ař 8. Zwykli Nowochrczen'cy wywod za sobą ztąd przynosić, twierdząc, że oba-
dway, y FILIP, y Rzezaniec w wodę byli witařili, ale kto tu widział inaczey niepowie, iedno iż zrzodło z ciałney skały wynika, y tak skąpo, żeby obudwu nog nie było czym oblać, dla czego raczey tak mowić: iż tylko S. Apostoł iego głowę polał, y tak go ochrcił: siedm lat y tyleż *Quadrages* Ođpuřtu.

Zrzodło
S. Filippa

Ztąd dwie mili wielkie uiachawřzy drogą bardzo trudną, stanęłřmy ná puřczy gdzie S. JAN Chrciciel mieszkał, iako S. Łukařz wspomina *Cap: 1.* Iest w gorze (sama natura tak sprąwiła) iaskinią mierna, do ktorey S. Heleną ścianę ceglanař przymurowała. Niebezpieczny tu przyřtęp: bo y nadoł przepaść iest strażna, y ścieřka do teyże iaskinie pochyła, cialna y ślřska. Gory same iako y dolina, y te tam skały głuche bardzo cieleka strażą. Przy drzwiach iaskini wynika zrzodelko na puł piędzi wszere, z kąd Błogostawiony Chrciciel picie miał swoje, inřzey tam niemařz wody. Co tu iadał
rozmaćcie powiaďaia. Niektorzy mowia, że ziele, kto-
re y teraz zowie mu chleb S. Jana. *Plin: l. 13. c. 8.* Ceraunią, inři Ceracyą, albo owoc řodki z drzewa Sylikwy Syryiskiey nazywaia, dořtkiem go było około Miasta Juda, Oyczyzny iego, (ztąd dwie mili) iako y teraz w Gyprze, z kąd do romańcyř potym Pańřtw, y tu do nas przywożą. Około iaskini gołę są tylko skały, chrořciny ledwie kędy widzieć y to liche. Jest tu zupełny Ođpuřt.

Chleb S.
Jana iaki

Potym dwie mili wielkie ubiegřzy przez wyřokořci gor

gor dziwnie przykre, do Miasta Juda przyiachaliśmy, które teraz ledwie na dwadzieścia domkow, znać przecię: że było bardzo szefokie y wielkie. Z przyjazdu po prawey ręce są rozwaliny Kościoła w tym mieyscu, kedy Nawświętza PANNA Elżbietę S. nawiedzała, y *Magnificat* mówiła. Są y ostatki Kościoła na placu domu Zacharyaszowego zmurowanego, gdzie mówił *Benedictus Dominus DEUS Israel Luc: 1.* Turcy tu mieszkają, którym aby nas byli przypuścili musieliśmy nie co dać. Ztąd na dwoie strzelenie z łuku wlewą jest Kościół cały S. Jánowi Chrzcicielowi poświęcony, a w nim po lewey stronie Ołtarza wielkiego mieysce ukazują, kedy się tenże S. Chrzciciel narodził, ma zupełny Odpust. Pułtor y mile ztąd, drogą także bardzo przykrą do Klasztoru S. Krzyża przyiachaliśmy, po lewey stronie drogi leży, Greko wie zowią Klasztor S. Archańioła, przynależny do Georgiánów, Regule ma też która y w Klasztorze S. Sabby, obecnie tu ich Biskup mieszka. Tradycyá y podanie od dawnych przodków jest, że ztąd było wzięto drzewo iedno Oliwne na Krzyż PANU naszemu, iakoż ukazują dziurę pod Ołtarzem wielkim, z kąd było wykopane. Katolicy y wszystkie Narody wchodne, mają to mieysce w wielkiey uczciwości. Odpust siedm lat y tyleż *Quádragen.* Częstował nas tuteczny Biskup oliwkami y chlebem suchym, bo mięsa tu nieiadają. Ztąd idąc przez górę bardzo wyłoką y náder przykrą, milę od Jeruzalem w lewą, widzieliśmy górę podługowatą nie zbvtnie wyłoką Gilon, gdzie piękne waliny z kamienia ciosanego Pałacu Salomonowego leżą, który sobie lat trzynaście murował: 3. Reg: 7. Tamże go też ieszcze za żywota Dawidowego, Sadoch Káptan na Krolestwo, pomazał. 3. Reg. 1. Po prawey stronie zostawiwszy Sądawkę Betsabę, z siedliśmy z Osiów naszych, y przyszliśmy do

Klasztor
S. Archa-
niola.

śmy do Bramy Rybney, a godzinę przed wieczorem stanęliśmy w Kłasztorze, kędy Ociec Wikary dał mi sprawę, że u Subbászego (ktoregośmy na gorach Judzkich widzieli) ziednał nam (iako też mu był zlecił) przewodnika Arába, do Morza Mártwego y do Jordanu, náza jutrz mieliśmy go wziąć.

A tak około południa szliśmy do tego Subbászego, mieszkał w Pilatowym domu, kędy ieszcze jest *Litofratos*, (Ewangelii mamy o nim) albo miejsce marmurowymi tablicami położone, do ktorego z wierzchu samego murowania, gdyż krycia niemał, widzieć. Podsię nie idzie z obu stron, kędy Pilát na sądzie siedział, są łupy trzy z porfiru, kamienia czerwonego, u iednego z nich na regu PANA naszego biczowano, jest go sztu-

*Biczowa-
nie Pán.
skie.*

M Araba

Umowa
z Arabem
przewodni-
kiem.

Obowiązek
jego.

Przysięga.

Icy potwier-
dzenie fo-
rmne.

Araba przez Tłomacza tak mówił: Ci Pielgrzymowie chcą do martwego morza (tak go zowią, iż po nim żeglować nie może dla zbytney gęstwy siarki, gdzie aby y człeka wrzucił nie utonąłby) y do Jordánu, y do Jerycha iechać, obiecuieszże ich zdrowo tu zaś odprowadzić? Odpowiedział, że obiecuę, gdyż będę miał pietnáscie towarzyszow Arabow z łukami, przednich strzelcow; do tego Aráby ktorzy w tym tam kraju zbilią, znam dobrze y mam z nimi wielką przyiaźń. Co ieśliby się iáko trafiło ná nieznájome wpaść, pierwszy uderzę ná nieprzyiáciela, y pierwey się dam zabić. niżelibym miał wiary nie strzymać, á w tym Pielgrzymowie niech tam osobie radzą. Strawę przecię będą mi powinni dać, którą po ki będę miał od nich, kędy zechcą poprowadzę ich wszędy. Przysięgę potym zwyczajem swoim czynił, prawą ręką się czoła swego dotykając, á w Niebo oczy podnosząc: w tym odeszliśmy od Subbaszego, ktorý nam też trzech Janczarow z pułhakami przydał. Ten Arab szedł za nami do Klasztoru, kędy ná potwierdzenie onego Jurámentu, chleb z solą ochotnie iadł. Albowiem chociaż Arábowie rozboiem się bawią, szczeróść iednak y prostotę tę z Boskiego zrzádeniá zachowuią, że ilekroć przysięgaią, á tę przysięgę pełnić chcą, chleb z solą ná znak iego iedzą, co ieśli ochotnie czynią, może im wierzyć, ieśli też iedzą zmarłszywszy się, tedy coś myślą nie warownego, iako się w tym pokázalo naszym, ktorý ochotnie iadł, y wiary nam dotrzymał czasu wielkiego niebespieczeństwa, o czym się niżej powie. Wyszliśmy tedy za Brámę Rybną, y wsiadłszy ná Osły puściliśmy się w drogę; á było z nami sześć Zakonnikow. Uiechawszy trzy mile wielkie drogą trudną y kámienną, trochę przed zachodem słońca, przybyliśmy do Greckiego Klasztoru S. Sabby, nie bardzo budowanego y nie

y nie wielkiego, przecię około tak wiele má wſkále wyk-
 kowanych komorek, że w onych dawnych czaſiech, pięć ^{Puſtelnicy}
 tyſięcy Mnichow tu Czercow mieſzkało. Wdzięcznie
 nas przyięli, y wieczera w ſwoiey iadalney izbie czę-
 ſtowali, kędy gdym z ſługami ſwoimi domowym ięzy-
 kiem mówił, *Dyonifius Damascenus* Mnich, rodem z Ma-
 cedonii, ięzyk zrozumiał ſzy, poczał zemną po Słowian <sup>Był ten po-
 tym u Jm-
 P. Woiwo-
 dy Roku P.
 1588. 19.</sup>
 ſku mówić, y powiadał: iako w Litwie bywał, y znał ^{Marc a w}
 wiſzytkie niemal przednieyſze Senátory, y pytał mię <sup>Czarnaczy-
 cach, z to-
 warzy-</sup>
 o mnie ſamego, właſnym imieniem mnie mianował ſzy.
 Wipomniat y to: iako po ſmierci Auguſta Krola (gdym ^{z Moskwy,}
 od Senatu był obrany poſpołu z ſw: pámięci Biſkupem ^{powiadał,}
 Jmcią X. Walerjanem, dla przeſtrzegania pokoju po- ^{że on Arab}
 ſpolitego) Liſty przeyſcia albo Paſzport odemnie wziół, <sup>Panem te-
 raz wiel-
 kim ma-
 cztery ty-</sup>
 idąc do Moskwy dla iałmużny. Pan BOG tak ſprawo- <sup>ſzące Ara-
 bów poł-</sup>
 wać ráczył, że mię nie poznał. Bo iż częſtokroć Gre ^{ſobą, zbija}
 kowie Katolikom nie bardzo ſą chętni, by mię był przed ^{Już dwu}
 ſwoimi wziawił, mogłbym był do iakich przyiſć tru- ^{Sędziaków}
 dnoſci, z uſtaſzcza ieſzcze wrękach nie mając Cezarza Tu- ^{Jeroſolim}
 reckiego Paſzportu. Albowiem Turcy nie zwykli u- ^{skich zabił}
 puſzcząć okazyi do pożytku, gdy ſię iaka traſiá, co nie ^{po odież-}
 dawno przydało ſię niektórym, ſkoro doſtatecznieyſze ^{dzie I. M.}
 obaczono. W tym też mieyſcu powiadali nam Mniſi,
 (coſmy przedtym y w Jeruſalem gdyż wiadomo w ſzy-
 ſtkim ſłyſzeli) iako za pánowania Selima II. Turckiego
 Cezarza, było w tymże tu Kłaſtorze tyſiąc Mnichow,
 á iako okrutnie wſzyſcy niemal byli zámordowani przy-
 padkiem nieſzczęſnym. Sędziak nowy do Jeruſalem
 ná ſwoy urząd náſtępował, ktorego áby bvli przywita-
 li, y zaraz ſobie ci Zakonnicy łaskę pozyskali, zebra-
 wſzy ſię do niego ſzli, niſząc mu każdy ná przywita-
 nie żywego kura. Ten gdy w iedney gromadzie tak
 wielki poczet ludzi (było ich tyſiąc) w iednakich ſza-

tach (co rzecz była bardzo piękna widzieć) obaczył, przez Tłomacza pytał, coby zacz byli, á czegoby chcieli. Odpowiedzieli, żeśmy Pastelnicy S. Sabby, którzyśmy nowego Paná naszego przyszli witać, wszégo mu szczęścia ná tym iego nowym urzędzie winszując, któremu że dla ubóstwa (bo przysięgá obowiązałyśmy się bogactw nie mieć) podatkow drogich nie mogliśmy przynieść, to przynajmniey co mamy áby wdzięcznie przysięgá, á nam Mścim Panem bydz raczył, prosimy. Nato on Poganin: wdzięcznieć ten podarek w prawdzie przyjmie, ále żeby mi miło było, ná tak wiele Gaurow (Chrześciány Turcy tak zowią) w iedney kupie patrzeć nie mogę tego na sobie wymoc, obawiam się, aby za mego urzędu (ponieważ ich tak wiele) nie kufili się czego, z ktorey miary wczas muszę zabiegać, á tego ludu Gaurow umniejszyć. Wybrawszy tedy ze wszystkich osob dwudziestu, którzy mu się podobali, innych doiednego wszystkich w oczach swoich, Janczarom kazał rozśiekać, á gdy o tym listownie do Cesarza swiego dał znać Selima, pochwałę odniósł, że się ná urządzie swoim pilnym, czulym y ostrożnym pokazuje. Teraz tu przy mnie, do trzydziestu tylko Mnichow było.

Okrusne
serce.

Po wieczerzy trocheśmy się uspokoiłi, á gdy opulnocy na lutrnią kołataią w tablice, (bo w Państwie Turckim dzwono w zakazano używać) wyszliśmy z Kłasztora, y szliśmy drogą gorzysto, między skalami y rowami kamienistemi, ktoredy, by nam był Mieśiąc nie świecił, żadnym sposobem nie moglibyśmy byli iść. A iednak tey nocy uszliśmy trzy tysiące krokow, y ná świtanu uyrzeliśmy *Mare Asphalticum*, albo Jezioro martwe, ná ktorego brzegu stáneliśmy dwie godzinie ná dzień.

Dzwonow
bronią w
Turczach.

Morze to, albo raczev Jezioro (bo tylko mil dwadzieścia wzdłuż, á kędy nayszerze, sześć albo siedm tylko

tylko leie) w tym iest miejscu, kędy ná świadełtwo (sprawiedliwości Pán'skiey, dla sprosności grzechu, pięć Miałt ogień z Niebá spalił, zwano ie Sodoma, Gomora, Sochor, Amona, y Sebion. Niektorzy (człwałczoza *Georgius Cedrenus* w Historyi) twierdzą, że się te Miałta zapadły, ten ostatni poślednieyše zowie Segor, Adama y Seboim. To jezioro całe prawie iest ślarczyšte, ma kamienie na brzegu, ktore zapaliwszy, iako drewno goreią, niecom ich z sobo przywiozł dla pokazania experyencyi. Iozef Zydown, w Historyi o wojnie Zydowskiey, y dobrze y prawdziwie to miejsce opisał, naybardźiey że się tu ná dzień trzykroć barwa odmienia tego Jeziora: bom to sam widział. Rano czerniała się woda, w południe gdy słońce pali (bo tu gorąca sązbytne) iako modre sukno była przed zachodem po gorących, bo błotem przemieszana, trochę się czerwieniła, álbo raczey z żółkniła. Owocow z drzew brzegu tego, (iako tenże Zyd *Iablko* pisze *lib. 5.* iż zdadzą się piękne iáblká, ágdy ie urwiesz y ściśniesz, wewnątrz popiołu y perzyny pełne oba zylz) iam tu nie wiedział. Iuz ich tu więcey nie miałz, ani drzew, iako y bałwana soli postacią Zony Lothowey, ktorey choć y tak y owak otrącony y okrzefany, przecię cały zdał się y był. Pwtalem się ia pilno bardzo, y tego Araba naszego, y osob tych miejsc wiadomych y świadomych, ktorzy wżyscy twierdzili iednostaynie, że tu nigdzie nie masz nic takowego. Po siedział y Angelus Zakonnik, który w Ierozolimskim Klasztorze lat pięćdziesiąt mieszkał, iako z Europy Chreścianie za iego czasu, pytał się o tym bałwanie zawśze, y pilno go szukali, nie przecię nie znaleźli. Jezioro to z samego wevrzenia straszne ie st. Bo zewsząd go okrażły gory y skały gluche, wodę odmieniającą barwę ma, bárdzo miąższą y śmierzdzącą, ktorey choć kroplę na ięzyk wężmiesz (iako śmy

*Lotowa
Zona*

my uczynili) bardzo go kała, głowę ciężkim smrodem y zarazliwym napelnia.

Zastaliśmy na brzegu nagiego a bardzo czarnego Murzyna, sol (bo to jezioro solrodzi, acz gorzką, iakoby żołącią zmieszana) zbierającego, straszną tarczą miał, skokiem prędki y chyży, wisiał ná nim saydak z łukiem znalazł go nasz Arab, y iako sławny zboyca powiadał, sam ná ten czas tu był, towarzysztwo zá Jordanem zostawiwszy.

Jordan rzeka, w to jezioro wpada stroną tą, którą też do Klasztoru S. Sabby, przychodzimy. Potym szliśmy pultory mile przez głębokie piaski, do miejsca, kędy PANA naszego Jan S. Chrzcił. Po prawey ręce rzeki (która częstokroć wężykowatym nurtem idzie) przy tym miejscu kędy Zbawiciela Chrzczone, jest laszek ciemny, wzdłuż ná puł mile, á w szersz ná strzelenie z łuku brzegiem w ciąż idzie. Ma drzewa, którego liście podobne jest wierzbie, ále przecię inakże jest, iako się z gałązek obaczyć może, którem z sobą przywiozł. Y ta to jest ona puszczą, o kt. rey. *Matth. 3.* Marek Sw. w *Rodz. 1.* czynią wzmiankę, kędy JAN Sw. Chrzcił y pokutę opowiadał. To zaś, co Jan S. iadał (koniki polne álbo szaraniczą y miod leśny) już tu w tych miejscach zginęło wszystko nie znawduie się. Lecz podobna rzecz ku wierzeniu, że rzeką która nie błotna, ále kamienista jest, y między skałami ciecze, ślimaki, które y tak surowo iść może (iakié y morza niektóre rodzaje) na brzeg wymiatała. Lecz tego w wszystkiego nie masz. Miod też w tym lasku bydź mógł, teraz nie masz.

Woda Jord. puszczą tylko pusta, którą nie nie rodzi. Jordan ma wodę bårdzo mętną, ále zdrową, wziąwszy ją w flak nie psuje się (tę, trwa, y nigdy się nie psuje, czegom pewnie doświadczył w t.ey, którąm z sobą przywiozł. Myli się w niey

w niey nasi, gdvśmy na brzegu iedli, w szez ledwie ma łokci trzydzieści, chyba kędy lw marcwe morze wpadá, gdyż tam szerzey leie. Ná drugiey stronie widzieć waliny mostu, który była niekiedy Sw. Helená z kamienia wymurować kazała. Za rzeką też po prawey ręce Jezioro Asfaltynu, počzyná się Arabska ziemia, zowią iá pustą, y śluznie, gdyż okrom piáskow á skał, więcey nie ma nic, iáko poyrzawszy tylko, osądzi każdy. Wyżey idąc ná puł mile, Jordan Zydowie suchą nogą przeszli, *Josue 3.* Od Jordanu ku Jeziorowi puściwizy się, (iákoby więcey trochę niż pułtory mile) przy gościńcu stoi Kościół nie mał cały, od S. Heleny na chwałę Pańską, á uczciwość Janá Sw. zmurowany, iáko y tamten, który ná mieyscu Chrztu Pańskiego widziemy. Odpust zupełny tu iest. Po lewey ręce iest Galgala *Josf 4.* ále kamieni, ktore byli z rzeki Jordanu wynieśli, y tu położyli Zydowie, nigdzie teraz widzieć. A z tego mieysca piászczystego y suchego á nieurodzaynego, przyszlismy do cudnego y żyznością sławnego, okrągłego á rownego padolu, w którym Jerycho Miasto leżało. Puł mile od Miasta iest pagorek po prawey ręce ná którym Jozue widział męża stojącego przeciwko sobie z dobytym mieczem, *Josue 5.* dostatecznie prawie ztąd było widzieć wízystko Miasto, z kąd Jozue Hetman Wielki, mógł dobrze szturmow y dobywania mieysce sposobne upatrzeć.

*Kościół
S. Jana.*

Potym przyiachalismy do łamego Miastá Jerycha, ktore ná wesolew y wszelkich pożytkow owocow urodzáyney, y obficie żyzney rowninie siedziało, iákoż y teraz dla bardzo wielkiego gorąca, iuż daktyle doyrzane rawano. Znać żłozyska y położeniá, że było okragle, kędy szło murv, teraz by iaki wał usypany, á na mieyscu wież, ktorych było nie malo, iákoby iakie pagorki okrą-

okrągłe leżą. Przeklęstwo ono Jozuego w Rozd: 6. opisane, wzięło skutek swoy, gdyż tu nikt okrom Arabow zboycow nie mieszka, ktorzy się po kuczkach trzeiniących rostrzelali. W koncu Miasta została jedná tylko wieża czworograniasta, y to nie cała, do połowice, jedni twierdzą, że to był dom oney Raáb nierządnicę, gdyż przy murze mieszkała, która wywieszonym powrozkiem z okná, iako sobie u Zydow była uprosła, od upadku wojennego y szkód wszelkich cało uszła.

Dom Zacheuszow

Josue 2. Drudzy mówią, iż mieszkanie Zacheuszowe, ktorego PAN nawiedził, y tak powiadaia ná pamiątkę bądź Raáb, bądź Zacheusza, jeszcze tá połowica stoi, gdyż we wszystkich onego Miasta ścianach, ledwie się muru całego lokieć wzwyż náleść może.

Gdym Kręte Wyśpę opisował, krotko się do tego dotknęło, iaka tam jest Niebá różnica y powietrza, zá gory tylko od północy ku południowi zaszedłszy, co y tu z Jeruzalem przyiechawszy do Jerycha, snadnie każdy obaczy. Bo acz prosto iadąc, tylko sześć mil do Jerycha z Jeruzalem, ktore okolo bardzo wiele má drzewa Daktylowego, przecię tam owoc ten nie doyzrywa, á tu iako byż ma przychodzi do swey doskonałości. Rośnie tu drzewo Spalat, ktore drogo szacuią, goraca wielkiego potrzebuie, iako y róża z Jerycha niewiaśtom dla łacnieyszego porodzenia bardzo pożyteczna. Owoce wszystkie y zboża, dwiema Niedzielami pierwey niż w Jeruzalem zbieraią, czemu niedziw. Albowiem tu są zbytne gorąca, ktorých w Jeruzalem prawie nie poczuiesz, Niebo tam zdrowtze raczey, y nocy skromnieysze.

Daley niż puł mile od Jerycha, przyiechaliśmy do Zrzedła, ktorego wodę Elizeusz solą uzdrowił, y bardzo dobrą z niepożyteczney uczynił. Wszystkie onę dolinę

Zrzedło
Elizeusza
170.

dolinę ta woda oblewa, y przez kanały zdawna ieszcze pogotowane do ogrodów ciecze, głęboka, człeku po ramiona, wiele má rybek małych. Widzieć tu wielkie znacznie kanały, ktoremi wodę ná puszcza y do Kłasztora S. Hieronyma prowadzono, teraz ledwie tego Kłasztoru znak iest iáki. U zrzodła tego posiliwszy się, á pot. m. ćwierć mile uiechawszy, przybylismy do krąwędzi gory, którą zowią Kadrantená, kędy PANA naszego szatan kusił, a zostawiwszy Ołty, y piészło ná puł mile szedłszy ścieżką ciąsną, y ściłą, y ślišką, pod którą przepaść iest wielką dziwnie, że siła ich dla zawrotu głowy, iść tam niechciało, do połowice gory przyszlismy (bo daley iuż nie może iść) kędy równiną wzdłuż iest ná łokci sześć, w szersz bardzo ściśła. Tu Zbawiciel PAN nasz czterdzieści dni, y tyleż nocw pościł.

Matt: 4. S. Helena ściągę iedne cegláną wmurowála, prz. ktorey Ołtárz iest nie wielki, má Odpust zupełny. Bardzo wiele tu kámienia, o ktorych szatan mówił: Rzekni, aby te kamienie obrocily się w chleb. Widzielimy ztąd martwe morze, ktore iáko się powiedziało, ku wieczorowi czerwoną miało wodę przemieszana błotem, Jordan także iako y Jerycho, dokąd kiedyby w prośt kto chciał, nie byłoby więcey mile drogi. Na samym wierzchu tey gory (ále z onej strony, ktorey do Jeruzáleń drogá) iest Kapliczka ná tym miejscu, kedy szatan PANA wziąwszy, ukazał mu wszystkie Krolestwa

DamCito
świata tego, oczym mówi Ewangeliá. Wszystka tá góra pełna iaskin', w ktorych niegdys Pustelnicy mieszkali, teraz dla okrutnych tych Pogán nie masz nikogo. Ztąd wrociliśmy się znowu do zrzodła Elizeuszowego, przeciwko ktoremu nie daleko iest gęsta chrościná, gdzieśmy chcieli noclegować, gdyż iuż tylko godziná byla do zachodu słońca. A gdyśmy wieczera gotowali, przypa-

dło Arabow niemal trzydzięści, naszemu mało co Ará-
 bowi znaiomych, ktorzy zaraz chleb, kury, gęsi (tak
 ná zimno cośmy byli z sobą wzięli) nam wydzierali.
 Przewodnik nasz Arab obaczywszy, że o naszym zdro-
 wiu gadaią y myślą, sztuką ná nie zaśzedł, namawiał,
 áby nam zdrogi teraz dali pokoy, noc lepszą powiada
 ná to będzie, ponieważ tu chcą nocować, co on dla te-
 go czynił, áby ná nás zarazem nie uderzyli, iákoż dáli
 się śnádno namowić, bliską y sposobną widząc noc, y
 skromnie się z námi obeszli. Ale nasz Arab ołobno mię
 wzięwszy, iż tłumacz kędy indziej tam z inszemi był,
 y mówić zemną wedle potrzeby nie mógł, rękę do (zy-
 skach zale-
 siania.

swoje przvtulal, znać dawaiać, że nas pobiją, ieśli tu
 nocować będziemy. Tłumacz zawołany toż powiedział:
 d a czego oznaymiałem wszystkim, aby się w drogę go-
 towali, á on do nich szedł y namowił ich, że odiechali
 od nas. Zakonnicy drogą przeszley nocy y upaleniem
 dniowym bardzo strudzeni, koniecznie chcieli zostać, co
 aczbym był y ia rad uczynił, ále że Przewodnik nale-
 gał o odiazd, powiedziałem im żebym to wprawdzie u-
 czynił, lecz ich Arab powiada, że tym zbowcom odiać
 się nie może, z swoimi muszą się spieszyć, ieśliby chcieli
 áby zostali, to jednak uważywšzy, że się sami práwie
 w niebezpieczeństwo wdawiają, ponieważ y Arab y Jan-
 czarowie zemną po-
 dą, y nikt przy nich nie zostanie.
 Wdząc tedy iáko się y Arab lękał y w frasunku był,
 tłumoczki swe gotować poczeli, tym ochotniej iż powie-
 dziano iáko ciż zbowcy przed trzema dniami jednego U-
 rzędnika Poditarościego, ktorv trybut ze Wsi Jordano-
 wi przvle-
 głych wciągał y Turkow szczęściu z sobą miał,
 zabili pólpołu z nimi. Oroż godzinę w noc cicho iáko
 Przewodnik rozkazał, ruszyli się, y poprawey ręce
 Kwadrantę puściwszy, trzy mile wielkie do tego zbie-
 żawszy,

żawszy, wiechaliśmy na wysoką skalę, kędy na samym wierzchu Arab dopuścił nam pultory godziny spać, sam w tym z swoimi strzegł. Potym gdy mu ten którego był na noclegu zostawił dał znać, że Arabowie zhovcy w nocy do zrzodia Elizeuszowego, gdzieśmy mieli nocować przybiegli, obudził nas y wsiadać kazał, dla czego bacząc, że też droga dobra pospieszyliśmy, y równo ze dnem dwie mili od Jeruzalem stanęliśmy, widząc górę Oliwną, bo wysoka y szeroka jest bardzo, wzdłuż na dwie mili rozciągnęła się ku drodze naszej Jerychowej, a w okrag daleko więcey ma. Od Jeruzalem przecię pięknieyże ma weyrzenie, figowych y oliwnych drzew po niey wszedzsy widzieć pelno, a tu gdy nas sen bardzo morzył, trochę się nam przespać Arab dozwolił, sam z swoimi czuł, pu dwu godzinach obudził nas.

Z tam przez Bętaniją y mieysca wzwyż mianowane wrociliśmy się ku Jeruzalem, a u Bramy Rybney zostawiliśmy Ośy, przyjeźliśmy do Klasztoru o południe. Tu też Araba odprawilem, darowawszy mu złotych kilka, dało się mu y chleba, y mięsa, y wina, co bardzo wdzięcznie przwiał, ofiurując y kędy indziej posługi swoje, żeżeliby iaka ukazała potrzeba. Kontentowalem też y jego slugi, za co dziękowali. A iżeśmy się byli nielada jako spracowali, ostatek dnia wytchneliśmy sobie.

Już też był sam Sabadyn Maur do Jeruzalem przyjechał, który z Karamuzanem swoim tak iakośmy byli z nim wyjeżdżając z Trypolu postanowili, przypłynął pod Joppę. Ociec Wikary, który był w Klasztorze został, o to się starał zatym, abyśmy Wieczernik Pański widzieć, y do niego wnieść mogli. Bo acz u Turkow pieniądze wiele mogą, wszakoż przecię nie pomalu y okazyja pomogła do tego, aby się było dobrze sprawić mogło, to jest: iż ieden Santon między inżemi zaczęty-

szy, który wtym tam Wieczerniku mieszkał, ná ten czas chorzał. A iż w tym przereczonym Wieczerniku Turcy swoje Moscheie máią, do ktorey Chrześcianinowi nie godzi się wnić, chyba żeby się kto z Turczył, albo za tę winę sześć tysięcy Cekinow dał, z tey miary tenże Santon u swych starzzych uprosił, aby Mnichy Jerozolimskie-żeto Aptekarza między sobą mieli ktor: go leczył, mogli wpuścić, ále przecię żadnego Pielgrzyma nie puszczają. Ja z dwiema ługami moiem: z Jerzym Kolem, y Jerzeiem Skorulskim, y z dwiema Zakonnikami wízedlem.

Dniá tedy szóstego Lipca, czápeczki Mniłkie tylko wzięwszy, w odzieniu Pielgrzymkim, ktor: Mniłkiemu podobny jest bardzo, Bramą Syoniką wyszliśmy z Miasta, a na Cmentarzu zá pogrzebione tam Katoliki nie co się pomodliwízy, przyśzliśmy do Wieczernika, kędy nas Turcy bez wízelkiew trudności wypuścili mając nas za Mnichy. Sien' wewnątrz jest cudna, wíszierz y wzdłuż niemal trzydzieści łokci. Po lewey stronie Moschea, kędy niektorzy (iako y *Pater Stephanus Ragusinus*) po-
Ufzanie *Wierzer-* *nik* *P. n.* *skiego od* *Turkom.* *ierzą,* *że* *tam* *był* *im* *DUCHS.* *z* *Nieba* *ześłany* *Ał:* *2.*
 daia, PAN umył Apostołom nogi. Zaraz wchodząc mu-
 sieliśmy zrzucić trzewiki, iaką Ceremonią y
 Turcy chowają, do swych Moschei wstępuiąc. Napo-
 minano też nas, ábyśmy na ziemię nie plwali, gdyż Tur-
 cy mają to mieysce w uczciwości wielkiej, twierdzą, że
 tam w Wieczerniku CHRYSZTUS z Apostołami iakąś
 wielką Ceremonią odprawował, ktorzy potym osobli-
 wym Cudem ięzyki ogniste na głowach zapalone nosili,
 wierzą, że tam był im DUCHS. z Nieba ześłany Ał: 2.
 Z tey niższey Moscheie jest wchod do iedney Kaplice do-
 śwć Izerokiew, kędy ukazują grob Dawidow z marmuru
 białego, który ma w sobie modre żyły, kryty adama-
 łkiem czerwonym, y frędzle żółte iedwabne okolo;
 w bok

w bok iego drugi jest także grob, powiadaia Krola Salomona, ale żadnego nie ma przykrycia; ślisa tu lamp wiśi. Potym szliśmy wyżej, gdzie nad tą doliną Moſcheia jest na gorze druga, kędy PAN oſtatnią Apoſtołom ſwoim dał Wieczerzą. Wzdłuż do dwudzieſtu łokci ma, mniey albo więcey ten Wieczernik, piękny, ſwiatły, zaſklepio-ny z tey ſtrony, z ktorey ná podworze patrzą, ma wielkie trzy okna, we ſródku trzy piękne marmurowe ſtu-
py rzędem poſtawione, ná których ſklepienie leży. Po-
klękawſzy tedy Panu BOGU podziękowaliśmy, á *P. Jo-*
annes krotką do nas Exortacyą uczynił. Jest tu Zupet-
ny Odpuſt. Ztąd idąc w prawą ieſt wyſcie do mieyſca
tak zottawionego, y żadnego krycia nad ſobą nie mające-
go; á z niego droga do iednego mieſzkania trochę ciemne-
go, z Wieczernikiem złożonego, w którym ná Zwolen-
niki DUCHS. zſąpił. Podle takież też drugie ieſt mie-
ſzkanie, w którym PAN po Zmartwychwſtaniu, gdy by-
ły drzwi zamknięte, Apoſtołom Świętym raczył ſię u-
kazać. Tu Odpuſtu ſiedm lat y tyleż *Quadragen*. Ta-
iemnice ktore ſię tu działy, w Apoſtołſkich Dzieiach *Cap.*
1. & 2. ſzerzej op'isuje, á ten Wieczernik od mieyſca, na
którym Pałac Dawidow był zmurowany, (to ieſt ná ſa-
mym wierzchu gory Syon) ieſt ná ſtrzelenie z łuku. Po-
tym wrociliśmy ſię do Kłaſztora, kędy obiad odprawi-
wſzy, Bramą Rybną wyſzliśmy z Miasta ná prawo, kto-
regó niemal połowice obeszliśmy w koło, aże do Gro-
bow Krolow Judyſkich. Były przedtym w Mieſcie, te-
raz daleko od Bramy leżą ná drodze do Damafzku. Dzi-
wna rzecz zaprawde, iako wielkim koſztem y przemy-
ſłem á ſztucznie ſą uczynione. Albowiem w ſamęy ſka-
le wżewym kamieniu, ſą iakoby iakie komory na czte-
ry kąt wykożane. ſtrop puł okragły maia, ſcianá ka-
żdą ma dwoie drzwi, z obudwu ieść do rożnych Kapli-
czek,

*Groby
Krolow
Zydom-
ſkich.*

czek, a z tych w kaźdey dwu umarłych kładziono. Więc do tych Kapliczek są z tegoż y z iednegoż tam kamienia wycięte drzwi, a w rogach okrągło wykowane kamienie, w których tak są zawieszzone, że właśnie by na zawiasach, y zamknąć y otworzyć ie łącno może. Weyście dziwne, iako to z iednego y tegoż kamienia można wykować. W Katedralnym Torcelen'skim Kościele, nie daleko Wenecyi, są też w prawdzie tablice kamienne wielkie, ktoremi zamykają okna, ale w podwoiu inakszego ramienia wiszą, tu z tegoż y z iednegoż kamienia wszystko wyciofano, y podwoie ktore drzwi trzymają, y drzwi ktore w podwoie w prawione łącno się obracać mogą. To też tamże wielkiego prawie podziwienia godno, że w tych Kaplicach są trumny kamienne, daleko większe niżeliby ie kto przez drzwi mogli wniesć. Znać koniecznie, iż niejaką ludzką nauką, przemysłem rzemieślniczym są zdworu wniesione, ale tamże z tey skały wewnątrz wykowane, y dowcipem rzemieślnikow wyformowane. Piękność też tey roboty wielka jest, bo y na drzwiach, y na trunach floryzowanie jest rozmaite, dziwną umiętnością kwiaty y liście wyciofane wszędy. Mogło się tam czterdzieści kilka ciał schować, y do tego czasu jeszcze trwają niektóre y widzieć ie, ale czy ie są nikt niewie. Mieysce iako w iaskini ciemne, byż tam okrom świec iadne nie może. W samym weyściu, ktore jest niskie-bardzo, y pełne glazu, postawiliśmy byli straż, by Turcy drzwi niezawalali, y nie zarzucili, co nie trudno czynić zwykli, aby Chrześciani tracili. Ztąd wrociliśmy się do Miasta Brama Damasceńską, y po prawey ręce stąpiliśmy do Herodowego Pałacu, kędy teraz mieszczanin ieden Turczyn mieszka, y za jakim podarkiem łącno oglądać dopuszcza. Nadole jest iakieś stare muiowanie, kędy powiadaia, że PANA naszego w białą szatę

Tu go-
znać wiel-
możność
Krolow
Zydow-
skich.

szatę przyobleczono było, tamże go też Herod wzgardził. Był ten Pałac na gorze wymurowany. Albowiem Historykowie opisuja, iż w Jeruzalem Mieście trzy góry przednieysze były, które y teraz widzieć. Pierwsza między niemi Syon, większa y wyższa niż drugie, na ktorey był sobie Dawid zmurował Pałac, teraz część większa (jako y Wieczernik) jest za Miastem. Albowiem zgadzają się w tym Autorowie wszyscy, że teraźniejszy Jeruzalem daleko jest mnieysze, niżeli ono dawne, które nie tylko Judskie, ale wschodnie wszystkię Miasta wielkością, zacnością, y pięknnością przechodziło, jako *Plinius lib: 5. & Tacitus in Augustalibus* piszą. Bo ono stare miało dwadzieścia cztery rynków, a do każdego dwadzieścia cztery ulic przychodziło, każda zaś ulica przechodziła dwadzieścia cztery miała. Nadto Maneton ieden Rabin Żydowski pisze, iż samych Bożnic, do których ze wszystkiego Żydostwa, na pewne czasy schodzali się u-
dzie, było czterysta ośmdziesiąt. Więc y waliny, y cele groby teraz za Miastem leżące, co zacz było ukazują, ponieważ przedtym były w murze. Na ostatek Pałac Dawidow, Salomonow, Herodow, Krolow, y ich żon, ogrody długie y szerokie, zwierzynce, to wszystko po uspokoeniu Rzeczypospolitey w Mieście murem z ciosanego kamienia obwiedziono y zamknięte było. Wtórą górę żwano *Mons Regius*, Gora Krolewska. Ta była nie bardzo wyfoka ale rozłożysta y szeroka, na ktorey przednie wielki y stały Pałac zmurował sobie Herod Askalonika Krol Żydowski, y Młodziankow morderca. W pośrodku był dwor Krolewski, niewypowiedzianym kosztem y okazalnością zmurowany, gdzie PANA do Heroda Antypy czwartej części Galilei Rządce przywieziono, który też S. JANA Chrzciciela dał ściąć. Trzecią górę zwano *Moryath*, na ktorey był Kościół Salomonow,

Bożnic
wiele w
Jeruzalem
było
to.

monow, teraz Turcy mają Moicheie, jest y podworze bardzo wielkie. Niższa to jest wprawdzie niżeli dwie pierwsze tam kędy idzie ku Miastu, ale od doliny Joza-fatowey, która ią y Miasto same od gory Oliwney dzieli, daleko jest wyższa, po ktorey toż Miasto teraznieysze wzdłuż rozwlokło się. Czwarta gora *Calvarie mons*, Gora Kalwaryi nazwaną, przedtym była za Miastem, teraz w Mieście, (na tey PAN nasz śmiercią swą narodu ludzki odkupić raczył, y tu też Krzyż Święty był znaleziony) Kościelną strukturą wielką y budowaniem nieco zaięta. Idąc do niej z Miasta, dla budowania wyłoka się nie zda, choć ustawicznie iść trzeba ku gorze, a w drugą stronę głęboka przepaść pod nią leży. A to dosyć o czterech gorach Jerozolimskich, które y teraz widzieć, jest piąta Gilon, mowilo się już o niej, znać że za Miastem była.

Trzeciej Iżeszmy się już brali z Jeruzalem, dla tego po obie-
węście dzie trzeci raz szliśmy słuchać Nieszporu do Grobu Pań-
o Grobu skiego, kędyśmy y Procesyą zwykłym sposobem odpra-
Pańskiego wowali, y do Najswiętszego SAKRAMENTU gotowa-
 liśmy się przez Spowiedź. Nazajutrz tedy rano, *P. Jo-*
annes de Florentia Mszą Świętą u Grobu Pańskiego śpie-
 wał, (bo *Pr Vicarius* wyszedł był z Kościoła, rzeczy na
 drogę potrzebne gotować) y Przenaych walebnieyszy Sa-
 krament nam rozdawał. Ośmego dnia Lipca wyszliśmy
 z Kościoła, a był dzień SS. Apostołów Piotra y Pawła
 wedle starego Kalendarza, kędy widzieliśmy całą noc
 przeszłą, iako różne Nacve, w miejscach własnych Ce-
 remonie y Nabożeństwu swoje odprawowały. A gdy-
 śmy wychodzili, dziękowali nam wszyscy, że za naszą
 okazją Dnia tego Świętego weszli do Kościoła, gdyż i-
 naczey g*oli im samym Turcy nie otworzyliby byli.
 Było tey nocy tam ludzi rozmaitych Nacyi do dwóch
 set, a

fet, á ktorzy byli nie rychło przyśzli, czekali u bramy Kościelney, áby przy otworzeniu werwawszy się do Kościoła, choć tak krotko, nabożeństwo swoje Panu BOGU oddali, komu się to zaś stać nie mogło, ten szat nalczych się dotykał y całował, ktore tam u Świętych miejsc ^{Nabożeń-} ^{stwo tam-} ^{tych ludzi} nąmi były. Taka jest gorącość y nabożeństwo w Chrześcianach tutecznych, ktorzy acz są odłoczepienicy, przecie miejsca Święte w wielkiey mają uctwiwości, czego Kacerze nigdy nie czynią, y owszem ie lżą. A iż się wyżej powiedziało, żeśmy trzykroć do Kościoła weszli, potrzebá wiedzieć iakim sposobem. Pielgrzymowi kto ^{Jako przy} ^{puszczają} ^{y wchodzi} ^{do Grobu} ^{Pasłkiego} ry dał dziewięć Cekinow, powinni Turcy trzykroć o tworzyć Kościół Świętego Grobu, kędy on wszedłszy, poki chce, by y rok wolno mu trwać, y to za ieden raz liczą, także rozumieć o drugim y o trzecim razie, ponieważ ilekroć kto wchodzi, przed Kościołem zamknionym pierwey dává pieniądze, wyiawszy dni Uroczyste, w ktore Zakonnicy nie niedawaiąc, wolny przystęp mają, á przecię o to Sędziaká y Kadego żadaiąc, cokolwiek takowego ofiaruią. A iż Turkom od otworzenia trzeba też zawsze co dać, z tey miary uboższy Chrześcianie tam raz wszedłszy, mieszkaia poki chcą, iedzenie im Klášztory ich Nacyi (gdyż w Klášztorach Pielgrzymowie stawaią) przez okrągłe Kościelne okno dodawaią. Już był zginął ten zwyczaj dawnością, to jest troie otwieranie, myśmy za radą Oycow u Kadego otrzymáli, áby wedle dawnego postanowienia nam otwieráno, jákoż dziś wchodziliśmy, á nazatutrz nas wypuszczano teyże godziny. Ná Uroczystsze Świętá niemal ze wszystkiego świata, tu bywaią Pielgrzymowie zgromadno, ktorzy raz wszedłszy, poki trwa Nabożeństwo nie wychodzą. Nie jednako przecię wszyscy płacą: Bo ktorzy nie daleko Jeruzalem mieszkaia, mniej dawaią, kto-

rzy dáley, ci więcej: kto z Damaszku y z Cefeſyryi przychodzi, trzy Cekiny, kto z Seryey Fenickiey z za Libanią, cztery; kto z Apamei y mieyſc Europie bliżſzych, pięć; kto z Azyi, ſześć; kto z dalszych Pańſtw, ſiedm albo ośm; kto z Europy, dziewięć Cekinow dawa. Twardzą za rzecz pewną, że do ſkarbu Cefarzą Tureckiego, na każdy rok przychodzi z tąd od Pielgrzymow, do trzydzięſtu tyſięcy Cekinow, co ſześćdzieſiat tyſięcy złotych Połſkich czyni. Jakim porządkiem y ceremonią każda Nacya tu w tym ſwiętym mieyſcu ſwoie Nabożeńſtwo odprawia, *P. Stephanus Ragufinus*, w książeczkach ſwoich, ktore o Nabożeńſtwie Ziemie Sw: wydał, ſzeroce opiſuie. To przydam, że Katolickie ſerca dziwnymi pociechami Pan BOG uweſela, gdy mieyſca te, w ktorych zbawienie naſze ſprawował, całe do tego czaſu oględuią, zwaſzczą w opokach albo kamieniach zoſtawione znaki. Siła też cało y prawdziwie zachowyanych z podania dawnego bogoboynie wierzą, co nic nie ubliża Pańſkiey powieſci: Kamień na kamieniu w tobie nie zoſtawia, gdyż on ſobie ſwey wſzechmocnoſci krefu żadnego nie zamalował, dokąd ludzie z dalekich nader Ziem, zdrowia y koſztu nieżałuiąc przychodzą, dzięki lemu oddawiają. Nacye ktore tu ſwoie nabożeńſtwo odprawiają, rozmaite ſą, y Ceremonie rozmaite maia. W odprawowaniu Mszy Świętey: Maronitowie, Abiſſynowie, y Georgiánowie, bardzo bliſcy ſą Obrządkom Katolickim, inſze Nacye Chleba y wina ofiarę zatrzymały ſwoim zwyczajem. Kacerzów tu nie maſz, chyba kiedy ktory dla widzenia (iako ſię traſia z Francyi y Niemiec) przyidzie, Miniſtrą nowey Ewangelii zaprawdę áni obaczyſz. Gdym trzeci raz do Koſciola wſzedł z Zákonnikami, ſiedząc z ſynem jednym nie iakiego Biſkupa Ormianſkiego, gadałem przez Tłuma-
cza,

cza, który obaczywszy żeśmy z dalekich krain przyśli, siła zemną o Nabożeństwie rozmaitych Narodów w tych mieyscach rozmawiał, iakoby mi się podobało, pytał. Odpowiedziałem, że mi się podoba. Albowiem chociaż różnymi ięzykami y Ceremoniami, przecięż iednego Pana BOGA chwala. W rozmowie oney naszej pytałem go, ieśli też o Kacerzach, których my w naszych stronach z dopuszczenia Bożego za grzechy nasze między sobą mamy, (y mianowałem ie Luterany, Zwingliány, Aryány, Nowochrześciance, y insze) słychał co kiedy: Pytał, ieśli są Chrześciance, powiedziałem: że są Chrześciance, y za Chrześciane się udawają. On ná to: iá żadnym sposobem aby oni byli Chrześciance wierzyć nie mogą, ponieważ do tego mieysca, w którym BOG śmiertelne Ciało ná się wzięwszy, zbawienie nasze odprawował, nie przychodzą, żadnego Kapłana, żadnego Oltarza ná odprawowanie Przenajświętszey Ofiary, tu nie mają. Bo acz te święte mieysca do rąk Pogańskich przysły, iednak Chrześciance iakieykolwiek Professyi są, przychodzą ná sromotę ich y zelżywość. uczciwość wyrządzając, swe nabożeństwo Panu BOGU oddawają. To on z taką szczerością y żarliwością mówił, że iacno mógł każdy osądzić, iż z pobożności serca á nie zmyślnie mówił. A w tym Greczyn on Pustelnik, ktoregom u Świętego Saby widział, y u nas też tu w Polsce niekiedy bywał, przystąpił. Ten zrozumiałwszy o czym rzecz była, powiedział: że m iá w Polsce Kacerze często widział, y obyczaje ich dobrze znám. Sa to (mowi) ludzie gorsi niż Żydzi. Albowiem ci CHRYSTUSA ukrzyżowali, o którym aby był Bogiem, nie wierzyli, y nieznali go, ale Kacerze acz go znają, y słowy wznawiają, znowu go krzyżują, wszechmocność mu y Bóstwo odeymują. Wielką to zaprawdę pociechą, że tu o tym powietrzu

nie nie słychać. Potym w iadalney izbie w Klasztorze, gdy były rozmaite Nacye, zwłaszcza Chaldei y Maronitowie, a nam się trafiło coś pisać, bardzo się dziwowali iż tak prędko pisać y litery formować mogliśmy, y nie wierzyli, abyśmy to łącno czytać potym mogli; ponieważ oni zlekka nazbyt, y obyczaiem przeciwnym, od prawey strony do lewey pisząc wiodą po papierze rękę, y nim iedną literę napiszą, często papier y tam y sam obracają y podnoszą, upatrując iesli się dobrze napisala y położyła. A mają to w swym pisaniu, że iedną literą zwyczajem pewnym uapisaną, kilka syllab zamknąć mogą, abybyśmy kilką słow ledwie sprawili. O toż gdy baczyli że słowa ich napisałwizy, prędko y snadnie bez trudności wszelkiey czytaliśmy, dziwowali się y chwaliłi sposob nasz iako prędszy y łącnieyszy.

To też tu potrzebą przydać, iakim porządkiem narody swe nábożeństwa w Kaplicach (o ktorych się mówiło) odprawują. Wolno każdemu choć do inszey Nacyi Kaplice wnieść, y tam modlitwy czynić, tak przecię, aby Obrządkom y Ceremoniom gdy się tamże dzieią, żadnym sposobem nie przeszkadzał. Jakoż tuż dopiero Procesyá idzie, gdy się po Kaplicách wšzytcy odprawili z swoim śpiewaniem, albo Ofiarą. Mszą zaś albo Liturgiá gdzie indziey á nie w Kaplicy własney odprawować, pod winą tysięcy Cekinow, niegodzi się, które tylekroćby musiał dać, ileby razy tego się ważył. Lampy może w cudzey Kaplicy zawieszać, iednak iż ich już tak wiele jest, że mieysca nie maź, kedyby mógł kto powieścić, z tey miary nie łącno pozwalaią, zwłaszcza w Grebie Świętym, gdzie mego czasu czterdzieści dwie wisiały, á z nich tylko gorzały dwadzieściá iedná, bo Fundatorowie ich nie dodawali oleiu, z tych Katolickich było piętnaście: Oyca Świętego iedná ustawicznie gore, druga

*Lámpom
opisanie
rozmai-
tych.*

*Porządek
nábożeń-
stwa.*

druga także Kardynałów wszystkich, trzecia Cesarza Rzymskiego, cztery Krola Hiszpańskiego, dwie Krolestwa tegoż, dwie Krola Portugalskiego, Krola Francuskiego też dwie, ale tych za jakimś zapomnieniem dla wojny y zamieszek Rycerskich, nie zapalaia; Mniszy przecię patrząc na Herby Krola Francuskiego, jednę wedle uboſtwa ſwego opatruią, y gore. Rzeczpospolita Wenecka ma jednę, Xiążęta y Panowie, y inſi bogoboyni ſwoie też zapalaia. Lampa na rok jedná (zſtrony mowie oleiu) Cekinow dwádzieſcia pięć koſztuie, co naſzych pięćdzieſiat złotych uczyni. Gdy kto iałmużny gwoli ſwoiey lampie nie poſyla, przecię acz ieſy (dla niedoſtatkui oleiu) nie zapalaia, ale też y nie zdeymuią, gdyż raz zawieſiwszy zdiać iuż więcey nie godzi ſię. Przed Grobem Pańskim w okragley Káplicy lamp ieſt czternaſcie, z ktorych dwanaſcie zawnie goreia, Katolickich ieſt dziewieć. We drzwiach tey Kaplice jedná, przed nią okolo Grobu Pańskiego ſzeſć uſtawicznie goreia. Na gorze Kalwaryiſkiey, iż mieyſce ieſt potemu doſtateczne prawie, Katolickich Xiążąt y Panow, wiſi lamp trzydzieſci y trzv, wſzytkie goraiące. Georgiánowie przed tym mieyſcem w ktorym Krzyż Pański ſtał, trzydzieſci trzv zawieſili, a z tych pięć tylko zapalaia. Przed kamieniem *Unctionis* oſm ieſt zapalonych Katolickich. Przed Oltárzem S. Maryi Magdaleny Katolickich trzy goreia, w Więzieniu dwie Greckie, u Oltarza *Divisionis veſtium Domini* jedná, w Kaplicy Znaſezienia Krzyża S. jedná Katolików zapalona, Greckich dwie u małego Oltarzuka, ktory tam po prawey ręce maia. W Kaplicy S. Heleny dwie, w Kaplicy Abiſſynow (kędy część ſtupa, na ktorym PAN był koronowany, y dziwnie obelżony, chowaią) jedná wiſi. Ale te lampy ktore ſą Narodow rozmaitych, w Święta tylko albo gdy Proceſſyą odpra-

odprawiają Pielgrzymowie, zapalają, zaraz ie zaś potym gaśią.

Był ten zawsze zwyczaj y iest wtym tu Kościele, że różnych Narodow Káplany, ná kilka Miesięcy wedle opisu Starższych zámykają wewnątrz. Z nászych Zákon-
*Kapła-
now za-
mykają
w Koście-
le S. Gro-
bu.* nikow zawsze bywają dwa Kapłani, y dwa Laikowie, (czasu mego był nad nimi Przełożonym *Fr Nicolaus Na-
ni de Drusi*) ktorych we dwa álbo trzy Miesiace odmieniają, chyba żeby kto zachorzał, y to wzięwszy go do Kłasztora, drugiego ná iego miejsce posyłają. Toż y drugie Nacye czynić zwykły. A porządek w odprá-
wo w ániu Bożey Chwały ten iest między nimi. Tydnio-
wy urząd y posługę bierze każdy, to iest: ieden Kapłan trzyma cały tydzień w Niedzielę w Grobie Pańskim, w Piątek ná gorze Kalwáryi, w Sobotę w Kaplicy Nayśw: PANNY *Apparitionis* Mszą czyta, z kádeniem Ołtarzá, infzych dni, to iest: w Poniedziałek, Wtorek, Srzodę, Czwártek, téż w Świętym Grobie ále bez kádzenia O-
fary Przenayświętszą odprawia; ten zaś ktorego nie iest tydzień, kędy mu się podoba, czyta Mszą.

Aczkolwiek rozmaici dńgo tu mieszkając, Kościół ten y iego budowanie szeroce opisali, y dostatecznie ie-
*Kościół
Jerozo-
limskiego
opisanie.* dnak com téż sam widział, ilemí krotkość czasu dopusz-
czala, tu przypomnieć, choć się iuż wiele rzeczy wyżej opisało. Opuszczając tedy iakim kosztem y wielmożno-
ścią, Kościół ten przerzeczony zbudowaniem przyle-
głym iest postawiony, w ktorym nietylko liczba znacznie wielka Kapłanow, ále niemal całe B-żogrobiskiego Zó-
nierza woyska (gdy w rękach Chrześcianńskich Jeruza-
lem było) stały, to trzeba wiedzieć, że wszytka iego machina, z pięknego y wielkiego k-adratowego kámie-
nia, z Wieżą dla dzwonow iest wysoką na krzyż wymu-
rowana; zasklepiony iest ciosanym kamieniem, ściany do
 czte-

czterech węglów ſię ſchodzą, to ieſt ná cztery granie murowane, chyba ná wſchod ſłońca y zachod, putokrągło ſtánęły. Filary czworograniaste wokolo idą, wedla ktorých Proceſſye czynią, á na nich tylko ku zachodowi kruzganku leży. Nad ſamym grobem Pańſkim baniá ieſt Kościelna, Podniebnie nie zaś okragłe, do połowice ſklepiſte, oſtatek tramy fugowane połozone zakrywaią. Jeſt iedno okno okragłe ná wierzchu, ktore doſtatek ſwiatełtoſci dodawá, nákiſztat onego Rzymſkiego, w Koſciele *apud S. MARIAM Rotundam*. Deſzcz w tym tu kraiu rzádko bywa, dla czego mniey niebeſpieczeńſtwa budowania maią, á zwałſzcza Kaplica S. Grobu, iż wierzchna położony marmurem, ſciany teſz nie tam wewnątrz, ále wytzediſzły, wſzędz ſą marmuru popielasteſzego ſzarego tablicami, ktore ſłupy porfirowe przedzielaia, okryte. Bania iako y wſzyſtek Koſciół blachą pobita.

Weyſcie do Koſciola ze ſrzodka ieſt ku południowi. Po prawey ręce groby ſą Krolow Francuſkich w Kaplicy Greckiey. Przecia ko drzwiom Koſcielnym leży kamien' ná którym PAN z Krzżwa zdięty, maſciami wonnemi był pomazány. Daley troche przy dwu filarach, dwa ſą groby, inſze teſz bliſko ſciany Kaplice Ruſkiey, (o czym niżej) ſynow álbo powinnych iakich, przerzeczonych Krolow: gdyż nagrobki dawnoſcią zmazane, czytanie bydź nie mogą. Po lewey ſtronie z weyſciá na dole pod gankiem, między dwiema filarami, maia Abiſſynowie maluchne *Oratorium*, álbo mieyſce do modlitwy, tarcicami od Koſciola przedzielone. Albowiem kaſzda Nacwá, okrom *Sanctuarium*, to ieſt mieyſca w ktorym co PAN uciérpal, *Oratorium* teſz oſobne ma, kady nabożeńſtwa obrządkiem wiaſnym odprawnie. Nie daleko Abiſſynow tamſze ná dole mieyſce maią Syrváni álbo Maronitowie, (ci ſą Arabowie chrzczeni) gdzie teſz groby

groby Familii Jozefa z Arymathyi widzieć. Ostatek domu przynależy do Kátolikow, ktorych y ten wierzchny wszystek ganek zupełny był z dawná.

Kofei albo Chaldeowie, gdy áni *Sanctuarium*, áni *O-ratorium* mieli zá Kaplicą Bożego Grobu, przeciwno *Sy-ryanom*, ktorzy są pod kruzgankiem, zmurowali sobie maluchną Kapliczkę, przyległą S. Grobowi, gdzie nabo-żeństvo swoje odprawiają. Jako dawno, y iakim spo-so-bem to miejsce otrzymali, pewney rzeczy nie mogłem się dowiedzieć. Ku północy teyże strony jest Kaplicą Kátolikow *Apparitionis* (iuz się o niey często mówiło) na-
Budowa- zwana, ktorey z dawná prawie nie iakie mieszkania bli-
nie roz- sko samego Kościoła są przylączone. Jest w nich ko-
maite mor nie mało, y itania sposobnego, jest y kuchnia śrze-
 trzy Ko- dnia, przy niey iadalna izba kedyśmy iadali, jest y miej-
ściele. sce maluchne we frzodku, ktore nad sobą zwierzechu domu krycia nie ma. Nie daleko izby iadalney są sto-
 pnie, po ktorych do kruczganku wyższego Kościelnego idą. A wychodząc z tey Kaplice *Apparitionis* blisko drzwi jest Oltarz (iako się mówiło) S. Maryi Magdaleny z tąd zaś rzędem iść do *Sanctuarium*, (o ktorych się też niżej pisało często) y ku stopniom, po ktorych do Kaplice S. Heleny schodzą, á zanią do miejsca znalezienia Krzyża Świętego. Potym idziemy do *Sanctuarium* Abissynow, kedy chowaią sztukę owego kamienia ná którym było PANA cierniem ukoronowano, z tąd po schodkach wstę-
 pujemy ná Kalwaryiską górę, która ku południowi ście-
 nie przyległa kościelney, maia tu Grekowie swoje *Ora-
 torium*, w frzod Kościoła, między filarami niskim mu-
 rem obwiedzione, ktore wszystkie infze wielkością prze-
 chodzi, ku wschodowi má przednieysze kościelne drzwi,
 ku zachodowi Grob Pański, z tąd od niego jest weyście,
 á przytym Oltarz mały tychże Grekow, prosty bez o-
 chędo-

chędostwa Okna żadnego nie masz w Kościele, okrom tamtego okrągłego y otworzonego kaplicy Grobu Pańskiego w wierzchu ktore dostatek światła y do drugich Oratoria dodawa, acz po nim mało gdyż lámpy zewiżad oświecają. Jest przecie nagorze kalwaryi ku południowi okno wyfokie do ulicy z niego poyrzenie, y jest obwartowane dośwć dobrze kratami zelaznemi: w kaplicy też nazzey to jest katolika w na w schod jest okno kratą zelazną opatrzone światłem dośwć, Pawiment álbo Posacka, z kámieniá kwadratowego pięknego y wielkiego, z czego obaczyć nietrudno iakim sumptem y pilnością S. Helena Cesarzowa re mieysca Świętę ná czasy y lata dálsze warowała. Ieśl: by tedy kto czytając, żem co opuścił wyrozumiał ma kúsźnie przebaczyć y poprawić. Bo ani tego tam budynku do końca pámietać niemogłem ani Nacyi w wszystkich ktore w kościele bywają, ponieważ tylko trzy razy w Kościele byłem trwając każdego razu od Nieszporu, az nazaútrz do południa, za taką krotkością czasu więcey obaczyć się nie mogło, á też mieysce to Święte má tę własność od P. BOGA że największego káždego (iakim się ja znam) grzesznika, dziwnie do Nabożeństwa pobudza y zapala y przynim tezyma, aby tak niewypowiedziane dobrodzieystwa y sprawy Pánskie raczey pilno rozbierał y uważał y zanie pokornym Sercem lego Nayświętżemu Majestatowi dziękował

Osmego tedy dnia Lipca wyłzedłszy z Kościoła iedliśmy w Kłafztorze ponieważ na zaiútrz mieliśmy się w drogę puścić śliśmy pierwey do Kadego, abyśmy się y przegnali y aby nam lanczara przydał w drogę profili wystypaliśmy przed nim dwa Cekiny monetą ale tylko dwa saigny wziół ostatek nam wrocil. Bo acz ten Kady

jest Turczyn, przecię dobry człowiek, y nie łakomy, co Turkom właśnie w rodziną. Dał nam lanczarą, y izliśmy z nim zaraz *ad Portam Speciosam*, do Bramy ozdobney, o ktorey mówią Dzieie Apoitolskie.

Do Ko- Jest ta brama wielką y bardzo wyłoka, do ktorey
serola Sa- przez kilką stopni wstępuia, iakoż y nam wstąpić doz-
lomonow- wolono, ale za prog iść broniono dla tego, że podworze
go Chrze- Salamonowego Kościoła jest tudzież. Bardzom pragnął
ścian nie z bliska to podworze widzieć, y weszliśmy w fortkę na
puszczają prawo do uliczki, która iako naybliżej do Kościoła pro-
wodzi Podworze to ciasne jest, ledwie ma czterdzieści
łokci. Ztąd bardzo dobrze było widzieć do Kościoła Sa-
lomonowego, który znać że piękny, y przednie iasny jest
ma gorsiących lamp we wnątrz bardzo wiele. Gdyśny
u tey tam bramy patrząc stali, Turcy śmiejąc się, przcz
tłomacza mówili do nas, abvśmy na podworze weszli,
znać dawaiać, żeby prędko Eksekucyą swego prawa prze-
ciwko Chrześcianom uczynionego, działali. Bo wżędy
do Moschei swoich nam bronią wechodzić, tu y na pod-
worze wstąpić nie dopuszczają. Y ieśliby się Chrześci-
aninowi trafiło wnieść do iakiey Moschei, á niechciałby
zostać Turczynem, tedy może zdrowie od kupić sześcią
tysięcy Cekinow, tu kto wnidzie tylko na to podworze,
albo się obrzezać, albo umrzeć musi koniecznie. Albo-
wiem Turcy tak rozumieią, iż nietvłko Salamonowemu
Kościołowi, ále y podworzu iego przywilej od BOGA
dany służv, którym każdemu o coby prosił, dać obiecał.
Mogłby Chrześcianin (mowiąc Turcy)-tu wnieść, y BO-
GA prosić, áby Turki ztąd wypędził, y znowu miey-
scą te Swiete do Chrześcian przywrocił, wczymby go
pewnie BOG wysłuchał. Taką ślepotą ci nędznicy są zá-
razeni. Pytają ich też nasi: czemuż wy ponieważ się na
tym uprzywileiowanym mieyscu modlicie, áby Chrze-
ściá-

ściány żągubił, nie możecie uprosić. Na co milczą, ál-
bo więc głowy swoje tłuką. Drudzy więc mówią,
że takowych rzeczy niemamy od BOGA żądać. Kto
tu wśpominaiąc práce Pańskie które narod Żydowski na-
uczaiąc, y zbáwieniá ich szukaiąc pcdeymował. Pacierz
Zdrowe Maryą mowiącym, iest Zupełny Odpust. Ztąd
idąc ku Palacowi Pilátowemu, *per viam dolorosam*, Drogą
Bolesną, wrociliśmy się do Kłasztora w sam prawie wie-
czorny czas.

W tym muły y osły naiąwszy, inśze rzeczy na dro-
ge iutrzeyszą potrzebne gotowaliśmy. A iżem dwie
Niedzieli w Jeruzalem mieszkał, licząc y te dni ktorých
się u Jordanu y w Betleem było, á to mieszkanie trafi-
ło się ná ten czas kiedy dni bywaią naydłuższe, wiele
ich zwykło pytać, iesli tak w zimie iáko lecie zawśze w
Jeruzalem są rowne, po dwanaście godzin dni y nocy.
iako PAN powiedział raczył *Joan: 11.* Ale ponieważ
áni w Mieście, áni w Kłasztorze, żadnego zegara nie
masz trudno tego było doysć. Ile się przecię z kompasu
Sonecznego, y Kłasztornego ciekącego obaczyć mogło,
noc rachuiąc od zachodu do wśchodu, krotsza nad puł
iedenaśty godzin y nie była, co y Mniśzy twierdzili, dal-
szy dyskurs Teologom się zostawuie.

*Iáko dłu-
gie dni -
nocy w Ier-
uzalem.*

Tu godna rzecz, áby się co o Chameleonce bestyi
powiedziało, gdyżesmy ich trzech wtym Kłasztorze wi-
dzieli ná drzewach oliwnych, gdzie ich chowano. Po-
stacią y wielkością rowna iaszczurkę, nie kasa bo gęby
niema, y nie iedzeniem jakim álbo piciem, ále samym
tylko powietrzem żyie. Dziurkę ma nie wielką, iako
ziárno pieprzu mnieysze, ktorą wiatr bierze w siebie.
Jádu żadnego w sobie nie ma, chodzenie álbo iście iego
bardzo leniwe, tak, że za cały dzien ledwie ná ieden
łokieć uczoiłga, ná rękę go wiożywśzy (bo nie tak iest

brzydki) ledwie się rusza, aż go na ziemię posadziſz. Z drzewa nigdy nie ſchodzi, odmiany po nim rzadziej na ciele czernią ſię, bórwę y farbę odmienia, y taką ſię zdobi do jakiej ſię przytuli, okrom czerwoney y żółtey, czegoſmy często doſwiadczyli. Makuły przecię ie-go ktore ſą po nim czarne, nie odmieniaią ſię, tylko ſama ſkora. Oczy wypukłe, okrągłe, y wesołe ma, iednym wzgórze, drugim na dół, a zarazem y tegoż momentu czasu, tak przed ſobą iako za ſobą patrząc widzi. Gdy go na iaką farbę poſadziſz, a nad nim inakż za-wieſiſz, na obie patrzą zaraz, potym ktorey ſię przy-wieſiſz, mocniej, tę na ſiebie brać poczyną, iakoby za Pá-
~~czem~~ aż cały taki ſię ſtawa, okrom makul. Poſadziłem go na białym, zielonym, modrym, czarnym ſuknie, taką barwę wſzyſtkę brał na ſię, a gdym poſadził na czerwonym, zoſtał w ſwojej ſkorze nieodmienney. Żółtego nie miałem do rąk, ale powiadaia, że y na nim ſię nie odmienia. Nigdy ſię nie czyści, gdyż nie nie ie, powie-trzem tylko żyw, a też ieſt zamknięty y cały.

Dziwiątego dnia Lipca, wyſłuchawſzy Miſzy S. y
Drogą z obiad ziadłszy pożegnaliſmy ſię z Zakonnikami, y ſzli-
Jeruzalem śmy przez Bramę Rybną, kędy kazaliſmy ſobie bron-
ku domo naſzę przynieść, któraſmy byli do ſchowania u Kadde-
wi. go dali. Oddanoć ią nám wprawdzie, ale nieuſzánowa-
 na, y konce połamawſzy. A tak cztery godziny przed
 zachodem ſonca wyiachaliſmy z Jeruzalem, a ćwierć
 mile po lewey ſtronie mieliſmy górę, na ktorej Kościo-
 ła wałiny widzieć, kędy powiadaia, Samuelá Proroka był
 grob, iakoż y teraz to mieyſce tak zowią. Potym milę
 wielką przez górę uiachawſzy, po prawey ręce ukazo-
 wano nam, iakoby wpuł mili drugą górę, przy ktorej
 krawędzi Miáſteczko Emaus ſiedziało, dokąd żadnym
 ſpoſobem nie mogliſmy iachać dla Arabow, ktorych tam
 pięć ſet

pięć set koni przyjechało było gwoli napawaniu, gdyż oni dla wody pastwisk. miejscą często odmieniają. Ci którzy Emaus widzieli, tak twierdzą, że od lat kilku dla niajazdów Arabskich, zgola jest spustolzone, ledwie dzieśiątek domów z daleka widzieć. Potkało nas w drodze kilką konnych Murzynów, iako się znaczyło zboyców, którzy mając z Janczarem naszym znajomość puścili nas wolno, ieden przecię z nich torbę u łeku konia mego wiżącą z macał, ale kilka kofzul w niey obaczywszy dał pokor, precz iachał.

Miłe uiachawszy, stanęliśmy u Doliny Terebinthu, kędy Dawid Goliara zabił, długa jest dosyć, ale wąska, nie szeroka. Manie wielki most, dla wod ciekących, ktorych tam za Dawida nie było, ale przecię teraz gdy bywają (acz rzadko w tym kraju) deszcz, poniekąd zbieraiają. Za tym mostem leży iakaś Wioska Turecka, puł mile od tego mostu uiachawszy, iuż na zachodzie słońca, przybyliśmy do Kościoła Sw. Jeremiász, przy ktorym był też Klasztor niegdys, ale rozwalony teraz nie mał Kościół cały. Pod gorą naciśnienie kámieniem, jest zrzodło zimne y dostateczne, o ktorym Arabowie Chrześciance powiadaia, że go pierwszy Job S. znalazł, ktoręgo też tamże mieszkanie rozwalone po lewey ręce ukazuią, oczym niech Teologowie konkluduią, gdyż nie ktorzy mowia, że w Ziemi obiecanej Job S. nie mieszkał. Zastaliśmy tu dwieście koni Arabow, ktorzy się byli od onych pięciu set w Emaus leżących odiańczyli, iż się z Turkami tam mieszkaiącymi nie zgadzali, bo trybutu (ktory ze Wsi Tureckich Arabowie iako się wyżyey powiedziało wybieraią) dać im nie chcieli. Teyże nocy zabili tam byli kilka wieśniaków Tureckich, zacych gdy noc następowała, musieliśmy tamże w Kościele pułtym odpoczywac. Nasz Sábadyń Murzyn (ktory do

*Zrzodło S.
Joba 3
dom.*

ry do Jeruzalem pō nas przyiachał, aby nas przez morze wiozł, iakośmy z nim byli dawno umowili,) Arábom nie dufając, z ich iednym towarzyszem y owym herštem, człekiem wysokim y urody cudney, postanowił aby przez noc był ná straży. Długie ci dwáy y dziwne między sobą mieli traktaty. Bo gdy mu Sabadyn kilka dał Maydynow, on ie wzięwszy rzucił ná ziemię, á te znowu Sábadyń z ziemię podniósł, y tkał mu w rękę, ále on więcey niż dzieśięć kroć rzucał, ná ostatek Sabadyn chleb ieden, parę iaiec warzonych, y pieczoną kokosz przydał, toż się uspokoił, y na tym przetał, przytym wina ieszcze bardzo prosił, od ktorego ten lud by zginąć utrzymać się nie może. Lecz y sami na ten czas nie bardośmy się byli nim opatrzyli. Tak tedy on z dwudziestą towarzyszew okolo nas wartował, y wiernie strzegł.

Rano prawie zedniem, dzieśiętego Lipca ruszyliśmy się ztąd, á pultory mile uiachawszy, nátrafiliśmy ná Aráby, ktorzy gnali wielkie, stado wielbłądow. Bylieden między nimi, zktorym nasz Murzyn z Ramy (ten nam był mulow náiał) w odpowiedzi chodził. A tak skoczywszy ku sobie, náprzod z lukow strzeláli, zkad kilka było rannych, y nasz wrękę lewą był obrażony. Z tamtey strony iednego przez brzuch cięto, bez wątpienia musiał umrzeć. Pytałem ieśliby się mu nie trzeba czego od Sędziego iakiego bać, ále powiedział: by y umarł nic na tym. Bo mordercę każdemu ktory zechce także wolno zabić, kłopotu żadnego oto nie będzie, ani kárania.

*Dziwnie
Prawo.*

Po tych tak wysokich gorach, przyiachaliśmy do wielkiej y piękney równiny, zktorey ná dwie mili widzieć było Ramę. Po lewey ręce na gorze są walin y Zamku, zowią Zámeczek dobrego Lotrá, w ktorym się
ten

ten Święty Łotr Dyymas urodził. A na samey równi-
nie w prawą, blisko gościn'ca jest Kościół niemal cały,
zowią Kościół Machabeyczykow, o których powiedaia,
że tam byli pogrzebieni.

Potym o południu przyiechaliśmy do Ramy, o kto-
rey *Stephanus Ragusinus* pisze, że nie Rámá ale Aryma-
tziá jest, Oyczyzná Jozefa onego, który PANA złoży-
wszy z Krzyża pochował. Znac że kiedyś miasto by-
ło, y wielkie y piękne, teraz wśzystko rozwalone. O-
bywátele ma Murzyny przednie łotry, Chrześcianóm
głowne nieprzyiaciele. Skłoniliśmy się do Kłasztorá ro-
zwalonego, gdzie Pielgrzymowie stawaia. Cztery tu są
Kaplice, jedna Nikodemowa, który był w nocy do PA-
NA przytzedł, y pośpołu z J zafam potym namaza-
wszy wonnemi máściami, pogrzebł. Tak powiadaia, że
gdy potym w PANA uwierzył, tu mieszkał, y Krucyfix
z drewna zrobił, (chowaia go teraz w Luce Mieście
Włoskim, w Katedralnym Kościele) oczym *Stephanns Ra-*
gusinus w Księgach swoich szeroce pisze. Chcieli Mu-
rzymowie ná nas w nocy uderzć, ále gdy baczyli że-
śmy czuli, nie kúsili się. Przeyście tu Pielgrzymom nie
beśpieczne.

*Mieszka-
nie S. Ni-
kodema.*

Zastaliśmy tu kilká Janczarow, miedzy niemi był
nieiaki Machometes, niecnotá zgoła y zły człowiek, iako
bydź ma, który był z nami przyiechał z Trypolu. Ten
szedł do Starośty, y áby nas zatrzymał iako radził, po-
wiadaia: żeśmy nietak iako się zdámy ubodzy, ále pie-
niędzy mamy dostátek. Y bez wśzelkiej wátpliwości
przyszlibyśmy byli do trudności wielkich, by był nie
nasz Sabádyn Murzyn ratował. A przecięż daliśmy te-
mu Staroście Cekinow dzieśięć, który nam do tamtego
Jerozolimskiego Janczará, drugiego dla beśpieczeństwa
lepszego przydał. Rano, już niemal wsiadaiać ten Jero-
zolim-

zolimski dąley z nąmi iechać niechciał, ieślibyśmy mu nie poprawili mytą. Bo acz przy Kadym ziednaliśmy go by do Jope za cztery Cekiny, wśakoż iako Turcy zwy-
czay mają we wszystkich swoich umowach podwyższać
ie, (czegośmy y w inszych doświadczyli) tedy niechciał
daley, ażbyśmy mu za te dwie mili z Ramy do Jope,
dali dwa Cekiny nadzwysz. Ten też Ramenśki Jan-
czár mowił, ieśli on nie poydzie, y ia zostanę. Otoż z-
nowu musieliśmy go urządzać, á naybardziey dla tego,
że Janczár on Machometes, nie dobrego, chciął nas w
drodze zabić, iako nas Sabádyn ostrzegł. Po wielu te-
dy gadek, daliśmy im pieniądze, kotremi tu bardzo sza-
fować, nie lada iest niebezpieczeństwo. Bo kto ie szczo-
drze wydawa, temu Turcy prędzey śidła stawiaią,

Drogą dośyc dobrą przyiechaliśmy rano do Jope.
Miało to w Dzieiach Apostolskich dośyc znaczne. Al-
bowiem tu Błogosławiony Apostoł S. Paweł Tabitę u-
marłą wskrzesił, y tu był pón Korneliusz Rotmistrz z
Cezaryi przyiacioly swoje posłał prośzac, aby go na-
wiedził. Miało to przedtym ná gorę sieziało, teraz
wszystko rozwalone, okrom iedney wieże, w ktorey straż
mieszka. Ná brzegu morskim iest kilka starodawnych
sklepow, dokądeśmy się sklonili. A tuśmy zastali Saba-
dyna naszego Káramuzan w porcie, kotry iest śolity y
ciasny, y niestawiaią w nim chyba mnieysze statki. Zgad-
acz był wiatr pogodny, przecię nie mogliśmy iachać te-
go dnia, że w Lidzie (ktorey mamy w Dzieiach Apo-
stolskich, iadąc z Ramy po prawey ręce widzieliśmy ia)
Turcy byli, ktorzy Pielgrzymow rzeczy wytrząsaia, y
oglednia, ieśliby iakich towarow nie wywozili, z ktorey
miary żeglowanie nasze odložyliśmy do iutra. A zátym
rano dwie Nawy mnieysze przyplynęły, ktore z Kairu do
Damiaty Nilem rzeką, á z Damiaty przez morze tu przy-
izły.

szły. Wiedney byli trzey Włofzy, to iest Biskup nie iaki zdwiema slugami, y dway Zakonnicy Franciszkanie, ktorzy do Jeruzalem iachali. Biskup tytułu swego ukrywał przed nami, obawiając się, by inszym do wiadomości nie przyszło, że przedtym był w Jeruzalem, á z tamtąd puściwszy się Egipt y Synai widział. Naymował muly do Ramy, kędy miał Káráwany czekać, ktora z Gazy do Damaszku iachala, potym do Alepu albo Apamei, z tąd zaś do Konstantynopolá ziemią iść miała. Gdy się wynosił z Nawy, przybyli Turcy, ktorzy nasze rzeczy mieli oględować. A iż się Biskup do Rámy spieszył, Turcy pierwey iego tłomoki otworzyli, w ktorych rzeczy przednie piękne z Egiptu ie był z sobą wywiozł) znaleźli, mianowicie jednę skrzyneczkę albo kałamarz, z macice perłowey bardzo misternie urobiony, komorki miał z kości słoniowey, á szufladki z rozmaitych kamieni osobliwie uczynione. To wszystko odiełi mu Turcy, y gdy nie miał ktoby za nim co przerzekł, y broił go iakokolwiek, bardzo się zaprawdę o te y o inne pobrane rzeczy frasował, co gdym obaczył, widząc bezwzłego tam wtych Pogan'skich stronách ratunku, wymogłem to na moich Janczarach, áby go wždy iako bronili, y sprawilem, że mi się one iego rzeczy godziło kupić, iakoby ná mnie samego. Lecz potym wrocilem niu wszystko potajemnie, za co mi wielce dziękował, y kaczkę Egyp'ską żywą, zielonymi y modrymi piorkami tak z natury bardzo ozdobioną, na wysokich nogach dąrował mi, ktorą z sobą do Trypolu zawiozł. Na powiadał mi się o dziwnych rzeczách Egvpt'skich, y áby tam iachał, nie pomału mię pobudził, Turcy potym sprzęt nasz oględowali, á gdy nie okrom oliwnych Krzyżow y Paciorkow z Jeruzalem wywiezionych, nie náleźli, dopuścili

*Sprawie
dlwość
Tuvecka.*

liśmy się, y przed północą minęliśmy onę górę morską bardzo niebezpieczną. Nastąpił Taurus, którego Włofzy *Maestro* zowią, ze wszech miar spósobny y nam potrzebny, za którego wianiem Cezareą w nocy minęliśmy. Rowno ze dniem, *Promontorium Carmeli* leży od Jope na dwadzieścia mil, obaczyliśmy. Podwieczor, Miasto wzdłuż rozwlokłe Sydon, po iedney stronie puściliśmy, a Tyr w sām prawie wieczor. Siedzi Tyr iakoby na Wyspie okrągłej, przedtym od ziemi na siedmset krokow oddzielony głębokim morzem, świadczy Plinius. Alexander Wielki gdy go dobywał, kamienia narzucawszy w morze, z ziemią pierwszy złączył, o czym y Jozef píše. Nocy następuiący był też wiatr pogodny, a tak za Beryt (dzieście mil od Trypolu) zaiechaliśmy. y gdy sporszy wiatr nastąpił, po trzech godzinach rano do Trypolu Miasta Syryjskiego, iuż po kture przybyliśmy; krajny też pod Karmelem y Libanem leżące minąwszy, podle ktorych z Jope płynąc, nawalność nas rosła. Ale pierwszą drogą za ośmnaście godzin uiechało się było mil sześćdziesiąt, teraz dwie nocy y półtora dnia musieliśmy iechać, y tośmy ieszcze ledwie zbieżeli. Zastaliśmy w Trypolu onę Wenecką Nawę naszą, którąśmy byli w Cyprze odprawili, z wielą tu była inszych świeżo z Wenecyi przypłynęła, kędy mi też z Litwy listy pospolu przysłano. A iż w Trypolu miałem siła znaiomych, tak mi się zdało, iakobym do wczasu domowe go się dostał. Bo iedenastego dnia Czerwca, tu z Try-

*Pokuta
znaczną w
Pielgrzymo-
waniu*

polu wyiechawszy, aż do czternastego dnia Lipca, na krotkiey sukience (ktora u Pielgrzymow jest y miasto płaszcz) musiało się legać, okrom w Jeruzalem, kędy materacow twardych Zakonnicy nam dodali; była y dla Pielgrzymow pościel twarda, czegośmy wsiyskiego iakokolwiek użyli. Gdy wysiadłszy na brzeg szliśmy ku

Miaſtu w lewą, namioty w polu Dzafer Baſze (ktoremu rząd Syryi był do czasu dany) rozbite widzieliſmy. Ten dla tego (wedle zwyczaju) leżał w polu, że ieſzcze potwierdzenia daniny nie miał, y do Egiptu iadąc takem go zoſtawił. Było z nim kilkaſet konnych, z których więkſzą część miała Ryſie ſkory na grzbietach powieſzone. Wſzedſzy potym do Miaſta, udałſmy ſię do Karwaſeryi Weneckiey, gdzie nas zſiomi przywitawſzy, wdzięcznie do ſiebie przyięli.

Nieſzczę-
sny przy-
padek.

Trafił ſię tu niezczęſny przypadek, który iako ba-
czę potrzeba napisać. Kapłan ieden Antonius nieiaki,
z Miaſta Panormu Wyſpy Sycylii, (powiadano, że był
Plebanem wiedzny Mieſcie Biſkupſtwa Medyolańskie-
go) w Okręcie Weneckim (zwaną go Falera) do Try-
polu przyplynał. Ten udał ſię zaraz wedle zwyczaju
inſzych Pielgrzymów do Zakonników Franciszkańów, kę-
dy rano w Sobotę miał Mſzą, a po Mſzy zaraz do Oy-
cá Gwardyana poſzedł, y powiedział mu, że gdy o S.
DUCHU miał Mſzą, natchnął go Pan BOG, aby Wiare
Chrzeſcianſką porzuciłszy, na Machometową ſię obrze-
zał. To ſłyszac on Zakonnik bardzo ſię zdumiał, y ná-
pominał go aby Paná BOGA przed oczyma ſwemi miał,
ktorego ſługą y Kapłanem był. Ale ten zapamiętały
człowiek, iako nim był ſzedł do Mſzy, tłumacza ſobie
przed Kłaſztorem ſpoſoibił, tak też Mſzą odprawiwſzy
z Kłaſztora do Kadego poſzedł. Zaſtał u niego Kupce
Włoſkie, potrzeby ſwoie odprawuiące, y przez tłumá-
cza kazał mu powiedzieć, że ieſt Kapłanem Chrzeſcian-
ſkim, a iż dziaſia o Duchu S. Mſzą odprawuiąc, od nie-
goż był nathniony, aby wiare Turcką przwiął. Kad-
dy pytał, ieſli na to dobrze ſię rozmyſlił? odpowiedział,
żem ieſzcze y nie iadł, y dobrze ſię námyſliwſzy do te-
go przychodzę. Roſkazał tedy Kaddy aby zawoy Tu-
recki

recki przyniesiono, który ná głowę iego włożył, co gdy się działo, on żbieg nieco płakał, w sercu ná ten czas co miał, Pan BOG wie. Rano w Niedzielę siedmnaściego Lipca, z pompą y tryumfem (jako zwyczaj gdy się Chrześcianin Turczy) przez Miasto go prowadzono. Niesiono przed nim dwie Chorągwi Machometowe zielone, na których (miasto grotu) dwa ogony koni morskich, wisiały. Sto lanczarow po obu stron z pułhakami, z trąbami z bębny szło, y prowadzili go przez ulicę naszą, abyśmy ná iego nieszczęśliwy tryumf patrzali. Ale my umyślnie okna pozamykali, dziurami widzieliśmy widać tego nieszczęście. Młody był człowiek, lat około trzydzięści mający, czarno zarost. Jachał ná koniu gnadym, na którym y siedzieć nie umiał, y nie uzdę, ale łęk u siedła trzymał. Koniá pod nim dwa Janczarowie prowadzili, Cucha ná nim czerwonego Adamálszku, strzałę w prawey ręce miał, pierzem ją ku gorze, á żelazcem ná doł obrocił. Y tak po ulicach Mieyskich tryumfując z nim ięździli. Ná ostatek między iatkami w jedney kamorze obrzezáno go, gdyż Turcy nie z takimi obrzadkami jako Żydowie tę ceremonią swoją odprawiają. To obrzezanie wielką mu boleść przyniosło, tak, że powiádano: iakoby ztąd miał umrzeć. Doszli jednak tego nafi, iż coś był w Plebánii zbroił, zá co być miał od Kardynała Boromeusza karany, czego się bojąc: naprzód do Wenecyiz iachał, á potym wsiádlszy na okręt do Syryi się puścił. Żyd tlomacz nasz powiadał nam potym, że go w itayni Kaddego widział. Bo zaraz tudzież po oney ceremoniy, drogie szaty z takowego wiernika zdeymują, potym zrzucają się mu tam ná co Turcy, (iáko to y temu tylko czterdzięści Cekinow złożono) tych jednak połowicę Janczarom y Muzykom, którzy go prowadzą dać powinien: do itayni go posyłaia, ná ostatek

Obrzezanie w iatkach Turcy odprawiają.

Nie to sobie obiecowali.

myto mu jakie postanowią. Uyrzawszy ten Zyda pytał go, coby też Chrześciance o nim mówili, odpowiedział Żyd: że się bardzo dziwują. A on na to: bardziej się ja (mowi) dziwię co się zemną dzieie (bo ieszcze chorzał) tylko się tym cieszę, że brata mam w Konstantynopolu, który się także poturczył, muszę do niego iechać, a tak dobre iako y złe z nim cierpieć.

Cały ten czas którym w Trypolu mieszkał, co było godaego widzieć pilnom oględował. Miasto piękne ma domy y łaźnie. Przedmieścia zrzołek, ogrodow, sadow, y wszelkiego owocu pełne. Są tu y Mory drzewa, na których robaczki czyniące iedwab, chowaią y żywią, z kąd Murzynscy y Syryjscy Kupcy niewypowiedziane bogactwa zbieraią, wielką wielkość iedwabiu po Europie rozsyłając. Jest w sadach dziwnie wiele szczurkow, które oni zowią Faraonowemi szczurkami, zwłazcza we Wsiach, a ci znaczną szkodę Rolnikom czynią, kury y gęsi iedzą. Pułtory mile od Miasta iachatem, ku wschodowi stonca, kędym widział Moscheię przy brzegu morskim, a wedle niey sádzawkę bardzo wielką murowaną, która ma słodką wodę, y rozmaitych ryb dostatek. Wierzą Turcy (dosyć głupie) że te ryby są poświęcone, dla czego pod garłem nie wolno łowić nikomu, chyba (ieśli dobrze pomnię) raz albo dwa w rok Xięża ich trochę wziąć y iescć potym mogą. Dawaią im zawłze żyr, y guślarze tam iakieś czary działaią.

Szczurek
Faraonow

Ryby świę-
cone.

Jest też tamże wedle morza Wieża z kámieniá kwadratowego, náder wyłoka, z herbami iednego Szlachcica Weneckiego, który że z iedną Murzynką grzech ciełsny popełnił (co tam w Chrześciance gardłem karzą) trudność miał wielką, y taką wieżą groszem swoim zmurowaną, ledwie się okupił. A wtym Karamuzán przypłynął, w którym y Siekierzecka Polka Niewiasta była,
kaza-

kazałem iey u iednego Kupcá żonatego najać gospodę, którą iż niedopuszczoną iey z domu wychodzić iawnie, ná Turki zokna kámién'ni ciskała, y kilku trafiła: zaczęym mało gospodarz wielkiey trudności nie miał, iż z iego domu ná Turki ciskáno kamien'ni. Prosił potym żebym ją kędy indziej obrocić kazał, ále iż bez straży była, z domu zaraz uciekła, y z wielką ją pracą aż trzeciego dnia znaleziono w Kościele S. Jakuba, pułtory mile od Trypolu. Ten Kościół w prawdzie iest Grecki, odprawuia w nim iednak y Kátolicy Nabożeństwo swoje. Staralem się potym, áby iey w okręcie w którym moje rzeczy do Wenecyi wieziono, mieysce iakie najać. Była ztąd bardzo frasowliwa, że więcey Ziemi Świętey widzieć nie miała, y trzykroć w morze skoczyła zt go frasunku, tak, iż ledwie iey ratowano, że nie utonęła; straż potym kazałem áby około niey była.

W tych czasach Emir Machmet, bardzo możny w Syryi Fenickiey Krolík, Murzyn biały, Syn Menżur Kondan Emir, z Listru y Derben (iest o tych Miastach wzmianka w Dzieiach Apostolskich) Sędziak, w iachół do Trypolu z pięcią set konnych, y tyląż piechoty muſzkiernikow. A aczkolwiek ten Emir był Machometan, przesię miał Harcerze około siebie Chrześciány, to iest Francuzy, o których się wyżej mowilo, zowią ie Druzyanami, ostatki ieszcze onych, ktorzy byli z rak Poganińskich Ziemię Świętą wydarli, acz od przodkow swoich cnoty daleko odeszli; wieku był młodego, lat mając dwadzieścia, twarz tłustą, weyrzenie straszne. Ten to iest on Emir, o którym się przed tym pisało, iako Turcy bali się bardzo, by się z Aborysem nie złączył przeciwko nim. Cesarz Turecki był mu bardzo obráżony z tych miar. Nieiaki Sędziak otrzymał był list od Cesarzá tego Tureckiego, áby mu Ociec tego Emira Sędzia-

*Tragedya
cała o E-
mirze.*

Sędziactwá Miałt przerzeczonych y portowych Cel Try-
 polskich ustąpił, co było z niewypowiedzianą krzywdą
 Emirową: ponieważ on względem tego urzędu y Cla,
 dziwnie wielką sumę pieniędzy dał był Cesarzowi, tak:
 żeby nieinaczey, jedno iako prawem jakim nabyte te
 Dygnitarstwa, w domu iego, y przy potomkach wiecznie
 trwały ná potym. Otoż gdy się bárdzo zstarzał Emir,
 á nowego Sędziaká ná iego mieysce posłano, bądź z fra-
 sunku, bądź chorobą umarł. Tu syn iego młody Emir
 (o którym mowimy) taką nieprzyystoynością wzruszo-
 ny, młodziemiec serdeczny y śmiały, acz ledwie ósmna-
 ście lat mając, strzelcow ósm tysięcy zebrał, y wiacha-
 wszy do Listru, Sędziaka który Oyca wypędził, y wie-
 le Turkow z nim zabił, Listr, Derben, y Cla Tr, pol-
 skie odebrał. Pozwano go potym mandatem przed Ce-
 sarza nie stanął, roskazano mu ná wojnę do Persyi ia-
 chać, nie iechał, ále dwanaście tysięcy woyská zebrawszy
 końca czekał, coby dálej Cesarz Turecki chciał dzia-
 łać. Teraz tylko tysiąc ludzi z sobą do Trypolu przy-
 wiodł, trzy tysiące ná Zamku swoim od Trypolu dwie
 mili zostawił, á w drugim przednie dobrze obronnym
 (zowią go Gazyr, który ieszcze z morzá ná gorze dzi-
 wnie wysokiey z daleká widzieliśmy blisko Berytu) czte-
 ry álbó pięć tysięcy gotowe miał: to wszystko dla tego,
 że się Dzafer Baszy w Tropulu będącego, nieladaiało
 obáwiał. Jakoż názauiurz' rano tysiąc ludzi z sobą wzię-
 wszy, iechał witać Baszę tegoż, który się był z obozu
 ná przeiazdzkę trochę wyrwał. Já ábym był mógł o-
 budwu pospołu widzieć y sam iechałem w polu. Wra-
 cał się tedy Baszá czteramásty konnymi, w szacie złoto-
 głowu czerwonego, ná koniu iasnogniadym, ktoremu E-
 mir zaiechał, y po iedney stronie z swoimi stanął, kędy
 wedle zwyczaju Národu, wodjnym głow schyleniem,
 pozdro-

pozdrawili się. Potym Bafzá pod namiotem z siadł z konia (lud ziednę stronę stanał) Emir także w bronatnym adamaszku przed namiotem z swiego kárego z siadł, żołnierz iego tudzież konny rozwlokłym rzędem stał, ále piechoty miał y więcej, y mężów lepszych niż Bafza. Rozmowa ich godzinę całą trwała, kędy pytał go Bafza, czemuby się Cesarzowi sprzeciwił, náco wielą słow odpowiadał, niewinność swoię ukazując. A potym się rozziachali: Czauśz zówżze po prawey ręce Emirowi stał, (gdyż tá strona u Turkow iest podleysza) który nad Ciem Trypolskim był, część go dawał do skarbu Cesarzskiego wedle zwyczaju. Emir dwie żony miał, ále z żadną nie mieszkał dobrze, człowiek surowy y okrutny; y zewszech miar złego żywota. Odiachawszy od Bafze, igrzysko álbo cwiczenie swoich Maurów (kęd roznaito było ciskanie włócznią) odprawował, sam prędko y nielada iezdziec, do wżyskiego pobudzał. Studzy iego wielką mieli przyiaźń z Franciszkiem Testarofą, Agentem w tych mieyscach Rzeczypospolitey Weneckiey, która przyiaźń była miedzy niemi gwoli Clu od towarow, gdyż od nich tenże Agent płacił. Ja zaś ponieważ mieszkałem w Karwáferyi Weneckiey, kędy Starszym był ten Fránciszek, tedy tym sposobem o wżyskim co się tam działo miedzy nimi, wziętem wiadomość, bo Chrześcianinowi do namiotu Bafze, blisko przystąpić nie godzi się. Czekaliśmy ná polu wracaiącego się Emira, ktorego studzy czasu iednego w prowadzili nas tám, kędy sam mieszkał, gdzie Murzynowie przy świecach y obecności iego máło co się zakrywízy, nikczemne, á co więkfsza sprośne tánce y skoki odprawowali. Był też tam ieden Turczyn, który po powrozie chodził, co w tym Kraiu nie nowiná; y takowe igrzyska Emir cále trzy dni w domu stroił, zacne Pány Máurytanńkie y Turki

R

dofta.

*Tahce y
skoki Mu-
rzyńskie
brzydkie*

dostatkiem y hojnością wielką bankietując, co Baszę obrażało bardzo, y iawnie á głośno w Trypolu mowiono, że Bálza Imbraim Egypcki Rządzca, od Cesarza má rozkazanie, áby z tamtąd iadąc, woysko do Trypolu obrocil, á Emira poimał, dla podeyrzáney iego potencji wielkiej. Mowili też prawie wszyscy, że Emir iesli się prawem nie będzie mógł obronić, izabłą pokoiu będzie izukał, by mu też y zginąć, co y sam po sobie pokazywał nie ukrywając, gdyż y Zamki obronne, y Oyczyznę, á majątność dziwnie wielką miał. Persom życliwy był, y gdy o porazce Turkow nowiny przyniesiono, rad był. Myślił przecię y ná drugą stronę, kosztkę wojenną wątpliwą uważając, iakoby Imbraima Baszę doráni nad uchwał ludzki kosztownymi ublagać, y iaskę sobie uniego ziednać mógł.

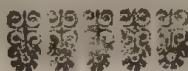
Był też wte czasy iakiś w Trypolu iarmark, y ná iachało się było siła Turkow y Murzynow, ále tylko tańce á skoki (y to nie było ná co patrzeć) po wszystkich ulicach stroili, áowoce ktorých tu iest dostatek wielki rozmaíte przedáwano.

Często się tu wspomina Druzyánowie Chrześcíanie, o ktorých acz dostatecznie Historykowie piszą, iednak to się może przydać, że raczey iako Poganie w wszelkim swywoleńtwie żyją, y od Turkow nie czym innym się rożnią, iedno że się nie obrzezuią. Maią też swego własnego Proroka, zowią go Izman, który zakazał obrzezania, á kłztátem Machometa własną wiarę bardzo sprosną y swywołną wymyślił, y áby ją chowáno, przykazał. Siła ich do Damaszku y Trypolu przychodzi, á iako naši Szkotowie, ná opalce drobne rzeczy rozmaíte dla przedania noszą po ulicach, tak oni na szyi skrzynkę iakaś skurzaną miewają, w niey kilká cynowych kubkow, flaszek kilka skorzanych, zimney wody

pełnych, dwa albo trzy grzebienie, szczotkę szatną, y zwierciadełko chowaią. Gdyśmy ich potykali w Galilei, dawali się nam tey wody napić. A iż Turcy głowy gola, á brody zapuszczaią, tedy te im zwykli czesać, nam widząc ná brodzie włosy niskie, nie dawali grzebienia, zwierciadło prawie tkali wręce, ábyśmy się w nim prze-
glądnęli. Y to podanie wody, grzebienia, zwierciadła ^{Jałmużna} ^{foremna.} maia sobie za uczynioną jałmużnę, którą to y Turkom y Chrześciánom, każdemu zgola, choć ich nie prosz, dawaią. Pytałem ich? woda iż prągnienie uskramia, zá jałmużnę wysdż może, ále zwierciadło nie baczę, iako może być jałmużną. Odpowiedzieć ná to nie umieli. Ja-
koż ieden w Trypolu (á iużem się był z Jeruzalem wro-
cił) który u niejakiego Egypcyána Mitrydatykiem go-
tował, powiadał nam, że tego zwierciadła ukazowanie
od Egypcyánów sposób wzięli. Albowiem na biesiadach,
bankietach, rozmaitych posiedzeniach, y tam kędy wczas
y uciechy swe miewali Egypcyáni, tedy zwierciadła u-
kazowali, á potym nápowinanie czynili, áby każdy ná
to że śmiertelny iest pamiętał. Y teraz, ktorzy tam są
starzy y mędrsi, kości człowiecze wszystkie ná drotach ^{Sposób pa-}
rozłożone porządnie, albo więc z drewna, albo z konio- ^{nię imi}
wey kości nosić, y sobie ukazować zwykli, áby ná śmierć ^{n i śmierć}
pamiętali, á o tę piękność którą choroba y śmierć psuie ^{Pogubiłwa}
napominali się wspólnie. Rozumnieysy tedy Druzyáni
mowią: kiedy pragniesz, wodą się ochłodzisz, gdy się
grzebieniem czesziesz, zdobisz się; gdy w zwierciadło pa-
trzasz, podobno się sobie upodobałz, áleć wnet przy-
dzie ná myśl: że to wszystko śmierć odmieni, zaczym
pokornieyszym będziesz. Dobre uważenie spraw ludz-
kich, y końca ich, á zwłaszcza w ludu grubym godne,
áby go y naši Chrześciánie przed oczy kładli sobie czę-
sto. Ale wróćmy się do naszey drogi.

Gdym nie mógł iachać do Apamei albo Alepu, dla Aborysa, który iako się powiedziało Karawany rozbił, iako też dla woyska Tureckiego, z Europy do Perlyci ciągnącego, droga Konstantynopolska bezpiecna była, nad to Okręty Weneckie, y ktore w Chrześcian'skie strony płynęły, naładowane ieszcze nie były, a o mnie się też bardzo pilno ktobym był pytano, gdyż mię byli Zydowie ogłosili, umyśliłem drogę Egypcią kończyć. Otoż nąłem sobie Dżermę. Jest to itatek ną prędką iazdę bardzo sposobny, ale gdy się nawałności trafia, prędko go zalać mogą, ponieważ krycia nie ma z tarcie, iako Okręty albo Karamuzany, dżdżom y morskim wiatrom otworzyły. Dnia tedy dwudziestego szostego Lipca, po obiedzie szedłem do Kadego, y dawszy mu podarunek, prosiłem aby mi Janczara przydał iakiego, Achmeta dał mi, który umiał ięzyk Słowian'ski, y służyć mi wiernie obiecał. Potym gotowałem się w drogę, y rzeczy do Okrętu Weneckiego w ktorymeśmy byli przyiechali, wnieść rozkazawszy, zostawiłem przy nich służę iednego, aby ich w nąiętej komorze strzegł, y do Włoch zawiózł, przyłączyłem mu *P. Laurentium Pacificum* z Bratem, in'zych ktorzy zemną byli w Jeruzalem, wziołem do Egiptu.

List pierwszy do Ciebie pisałem z mieysc Solnych, teraz ci drugi y dosyć szeroki posyłam. Albowiem iako możesz sam obaczyć, do pisania czasu sposobnego y mieysca nie miałem, aż oto z Trypolu, skąd do Egiptu wsiadam. Dan: z Trypolu Syryjskiego, dnia 29. Lipca, Roku Pań'skiego 1583.



LIST TRZECI.

PO napisaniu y posłaniu do ciebie Listu mego, iecha-
łem z Trypolu dnia trzydziestego Lipca godziny *Droga do*
23. bacikiem do Okrętów, abym rzeczy potrzebne *Egypcu.*
na tę drogę Egypcką pogotował. Tam gdym przy-
płynął tak wielki wiatr powstał, żem się wrocić nie mogł,
nocować musiałem. Skoro tedy północny wiatr uciekł,
ja też zabrawszy potrzeby płynęłem do Dzermy, w kto-
rą na samym świtaniu wsiedliśmy. Ale iże w niej lu-
du bardzo wiele było, którego bezpiecznie znieść nie mo-
gła, a iam ją sobie tylko był naśl, dla tego Arab że-
glarz wypędził ich, a potem równo ze dniem odepchnę-
liśmy się, y płynęliśmy na morze. W te czasy mocny
wiatr, między zachodnim a północnym średni, powstał
z boku, (Włofzy go zowią *Ponente Maestro*) dla ktore-
go (gdym inaczej bydl nie mogło) puściliśmy się ku Cy-
pru, a przez sześć godzin żadney ziemi więcej nie wi-
dzieliśmy. Wziąłem był z sobą z Trypolu Maura ie-
dnego dla tłumaczenia, y niałem także Janczara iedne-
go, kędy było nas w oney Nawie iakoby czterdzieści
osob. Ciężki nam to był dzień, y dla wiatru, y dla
powrozow, z skory drzewa Daktylowego kręconych, kto-
re wodą morską oblane, śmierdziały ze wszęch miar nie
znośnie, dla czego y tego wtorego dnia, musieliśmy
chustkę wotcie umaczaną trzymać ustawicznie u nosa,
nósfatek y śpiąc. Całą noc ten wiatr trwał, y nazałutrz
cały poranek.

SIERPIEN.

Pierwszego dnia Sierpnia, rano uvrzeliśmy Cypr, a o-
koło południa minęliśmy Famaugustę, ktorey jednak
dla

dla dalekości nie mogliśmy dobrze widzieć. Ku wieczorowi iż wiatr stanął, myśmy też przy brzegu stanęli, kędy trochę się przechodźwiwszy wrociliśmy się do Dzermy. A iż zawsze tak w lecie iako y zimie, od tego Wyspu wiatr Nawy pędzić zwykł w nocy, z tey miary nie małośmy ubieżeli nocą, y przy płynęliśmy do Lami, kędy Sol (iako się przedtym mówiło) zbierają. Niebezpieczno tu było wysieść dla Kadego, na ten czas Małocznika, y dla Greków Machometanów, którzy pierwszą drogą czynili nam trudność, o toż siedzieliśmy w Dzermie, a w nocy lekkim wiatrem płynęliśmy. Nazajutrz o południu stanął żeglarz u brzegu, przy niejakim Kościele Greckim, prawie spustoszałym, kędyśmy y wieczerzali, y na noc zostali. Ale w nocy iż był wiatr pogodny iechaliśmy, y rano przy płynęliśmy do Lemisu, kędy wiatr ucichł, a myśmy siłą Kupców Włoskich znaiomych tam mieli, dla czego wysiadłszy staliśmy cały dzień. W tym też miejscu nawę Karamuzan z dwudziestą Pielgrzymów, którzy do Jeruzalem szli zaściliśmy, trzema dniami z Trypolu puścili się byli przed nami. Miedzy nimi był Kapłan nieiaki X. Szymon Albimontanus Polak, o którym niżej będzie się mówiło. Po zachodzie słońca znowu iechał żeglarz. A iż w Cyprze tego naybardziej strzegą, aby kto z Wyspu nie wyiechał, dla tey przyczyny sam Podbasza obecny był na brzegu. Potym Karamuzan z Pielgrzymami szedł ku Jope, a my iechaliśmy po brzegu aż do *Felis Promontorium*, które Włoszy *Capo delle Gatte* zowią. Tego tu nie opuszczę, iako gdy Karamuzan o pierwszey w noc ruszył się na morze, a myśmy przy brzegu płynęli Dzerma. Żeglarz nasz poswarzwszy się z towarzyszem swoim, daley z miejsca niechciał ruszyć, za czym Janczarowi rozkazałem aby go napomniął, żeby

czasu

czasu pogodnego nieopuszczał, y darmo nietrawił. Ale iż przy uporze stał, y iechać niechciał, przyszło między nimi do słow grubych, aż też Janczar dał mu pięścią w gębę, że mu zawoy spadł ná ziemię. Poszli zátym do broni, y tak się byli záiedli, żeśmy ich ledwie rozwadzili. Zeglárz (bo Janczarowie tu wielką wolność mają) bacząc się niższym, dał pokoy, ruszył się z miejsca. Ale ia obudwu bardzo zaiątrzonych bacząc, starałem się iakoby ich pojednać, w czym trudność miałem ná początku dosyć wielką, aż o pułnocy ledwie ugodą doszła. Pięknież to tam było widzieć, gdy wedla zwyczaju rozmaicie się kłeli, że sobie z całego serca odpuszczali. Dziwná była w obudwu odmiana twarzy, oczu, czoła, nim się przeprosili. Przed wyjazdem moim z Cypru, widziałem tam y to, że bawełnę sieją, z kąd ná rok dziwnie wielkie pożytki idą. Albowiem Okręty ztąd nie innego nie biorą, okrom soli (mowiło się o niey) á bawełny, iako y on Torneliánow, ná którymeśmy tu byli przyiáchali, piasek wyrzuciwszy, wszędy bawełną naładowano, w Trypolu częścią za szkarłat przetrzymarczono, częścią za gotowe pieniądze przedano, á potym Axamitow y innych zamorskich towarow nákupiwszy, iechano. Jako bawełnę sieją, iako ią zbierają, iuż drudzy pisali, iá to przydam, że raz posiawszy, aż trzeciego roku ustawicznie rodzi, y zbierają zawsze. Dzieie się to ztąd, iż gdy zbierają nasienie wypada ná ziemię, y tak się rodzi, ale co rok mniej, aż do czwartego razu, kiedy ieśli chcesz zbierać, musisz znowu posiać nasienie.

*Bawełnę
sieją w Cy-
prze raz
na trzy
lata.*

Y to też trzeba wiedzieć, że Cypr nie má win białych, Jeruzalem zaś czerwonych, co ieśli się kiedy w obim miejscu inaczej trafia, tedy to bywa bardzo skąpo, y jagody do ledzenia raczej á nie do wyiskania. *Żą, gwo-*

za, gwoli picia sposobne bywaia. Wina czerwone Cypryjskie, a biale Jerozolimskie, dobre sa, iedno. ze tak przykro cislące, iż choc ich wodą tworzą, przecię nie tak sa przyjemne, czerwone słodsze, ale korzennieysze. A ponieważ piwnie w Cyprze nie masz, żadnym sposobem nie moglby ich do drugich win dochować, (biale sa ná to z natury sposobnieysze) by nie przemyślem. Albowiem pierwey niż muszcz leia, beczki gummą albo żywicą nieiaką, którą zapach ma smoły, podkurzaia, dla czego też te winá zawsze smolą trąca, który iednak zapach, iako Obywatele tuteczni twierdzą, głowie iest zdrowy, iż y twardość wina zelżywa, y w nieodmienności chowa. Mnie y tym którzy tam zemną byli, zdaly się bardzo śmierdzące te winá. a że ten zapach tak bardzo ostry głowie raczey szkodzi niż pomaga. Jagody winne w Rodzie, y więkšie y smacznieysze sa, ale iestli tak beczki kurzą niewiem, bom nie kosztował picia. Owocow wszelkich pelen iest Cypr. Melony ná trzy cwierci łokcia, (więkšzych nie widziałem nigdzie) przednie dobre y wdzięcznego smaku.

*Przyczyna
dla ktorey
matmażda
zgorzelina
traci.*

Cály dzień strawiliśmy żegluiąc ku *Promontorium Capodelle Gatte*, wiatr zewsząd chwytaiąc, co Dziermie y nie nowina, y do prędkości bardzo pomaga, chyba iestliby szturm przypadl, łacno się może wywrocić. Ku wieczorowi mineliśmy to mieysce, a owtorey w noc pusciliśmy się ku Egypciowi, przez morze prosto, do Miasta Damiaty, od tey gory mil dobrych osmdzieśiat.

Rano ledwieśmy Cypr widzieli, w południe ani go było iuż więcey widzieć. Tego dnia y nocy mieliśmy wiatr pogodny, ale nazajutrz pódá Bonaccyá, albo uspokojenie takie y taka cichosc ná morzu, żeśmy postąpić nie mogli, musieliśmy stać. Od południa zaś wiatr powstał, który miedzy zachodem y pułnocą wieie, trwał dzień cały y noc.

Dnia

Dnia ośmego Sierpnia, ſpodziewaliśmy uyrzec E-
gypt o południu, ale dalekość od brzegu przeſzkadza-
ła. Potym we dwie godzinie przybył nam wiatr bar-
dzo dobry, zaczym iakoby odźwieiętnaſtey uyrzeliśmy
ziemię zdąleka, woda też morſka zdąła ſię mętna, dla
Niluſa wpađającego, który zowie Piſmo: *Fluvium turpi-*
dum qui irrigat Aegyptum.

Jakoby o dwudzieſtey wtory wejzliſmy w wrota
Niluſowe, (oſtatnia to iego iakoby odnoga od wſchodu
ſtonca) po lewey ſtronie morza, y rzeki mąiąc do Da-
miaty przynależący, y gwoi obronie iey zmurowany
w kwadrat Zamek bardzo obronny, było przed tym ná
nim żołnierzy dwieſcie, teraz ledwie dwądzieſcią, dla
woyny Perſkiey. Wchodząc do Nyluſa widzieliſmy po
prąwey ręce ná morzu kilka Nawow nie bardzo wiel-
kich, gdyż tu wálne okręty nie chodzą, ponieważ też
portu niemaſz, ale tylko ſtanowiſko do czaſu, aż te
lekkie wyprożnią, á potym dla beſpieczeńſtwa na Ny-
lus wyciągną. Stały pod ſamym Miąſtem trzy Kara-
muzany, niewielkie Náwy, dla czego ich też tak ná-
zwano.

Jadąc po Nyluſie, wielką wielkość bociánow wi-
dzieliſmy ná brzegach, gdyż tu od nas zawiſze o tym
czacie zlatywaią, to ieſt w Sierpniu, kiedy Nylus náply-
waiąc z zgniłoſci po polach, wężow niewypowiedzianą
rzecz ná pożywienie im zoſtawia. Kaczek zielonych Kaczki ro-
zmaite, y czerwonych ná wyſokich nogach, (z których iednę
darował mi był on Biſkup w Jope, iako ſię powiedzia-
ło) po brzegach takież bardzo wiele chodziło. Po lewey
ręce ſady gęſte, owocow doſtatkiem rodzące, á zwaſzcza
rvżu, który tu naybardziej ſięiá przy brzegach, gdzie
odnogami tenże Nylus w morze wchodzi. Mile od Mia-
ſta leży Zamek, z kąd wćwierci mile, widzieliſmy w

Konie morskie i akie

rzecz cztery konie morskie, Zubrom naszym postawą, sierścią, y wielkością bardzo podobne, tylko że bez rogów, szkodę wielką czynią w ryżu, dla czego przekopy wielkie około ogrodów wiodą, aby iż te bestye nogi niskie mając, wyleźć na wierzch nie mogły. Kiedy człeka w ogrodzie zastań kasaia y zaiadaia. Strzelilo się do nich z kilku muszkietow, ale ieśliśmy ubili, kto wie, ponieważ bestye są wielkie y silne, y których tylko wielka iaka kula y gwałtowny postrzał może położyć. Rozumieią niektórzy, że ich imię iest własne Odontotyranowie, iakoby zębowi tyranni. Grekowie ie zowią Amphibiá, to iest Zwierz, który y wodą y powietrzem ży w, na ziemi y w wodzie mieszka. Pisze Cedrenus, iż ta bestyá tak iest wielka, że Słonia pozrzeć może, ale to mało do wierzenia podobno. Bo acz tego tam Kraiu Obywatela (ktorzy z nami w Dziermie byli) iednego náder wielkiego baczyli miedzy temi czterema, y dziwowali się mu, ten przecię nad Słonia większy nie był, wzduż go równał. Gdym był w Kairze, iednego takowego konia łeb nie daleko ztąd zabitego przyniesiono było, okrutny zaisie, y na weyzzrenie straszny, otworzony pysk miał na pultorá łokcia, z kąd y zęby frodze wielkie tkwiały:

Godziny dwudziestey trzeciej przyplłynęliśmy do *Damiata* Dámiaty, którą w dáwnym wieku zwano *Pelusium*, albo *Heliopolis*, zowią też *Ostium Pelusiacum*, wrota Peluzyiskie. Pierwsze to iest Miasto Egypskie, nad Nylem w pięknym mieyscu leży, rozwlokłe na puł mile. A iż późno było, tedy stanęliśmy u Cła, ktore Żydowie wybierają, gdzie zaraz do nas Mytnik przybiegl, rozumiejąc żeśmy Kupcy, (iákiemiśmy się też zwali dla bezpieczeństwa, ktore ludzie Kupieccy wtym Kraiu wielkie mają) y tamże nocował z nami w Dziermie.

Ráno

Rano ſzli do naſzych rzeczy, kędy gdy nie nie znalaziono, powiedzieliſmy, że towary naſze mamy w Kairze, dokąd iedziemy. A tak wolni będąc, ſzliſmy (wyſiadłszy ná brzeg) do Viceconfula Weneckiego, był ná ten czas *Thomas Candiota* Greczyn. Cały dzień ſtrawiliſmy w Mieſcie, ále nie było co widzieć, zwłaszcza rzeczy ſtarodawnych. Potym naliſmy ſobie mnieyſzą DERMĘ do Kairu, y wnioſłszy ſię do niey przed wieczorem, taméſmy ſpali. Wziołem z ſobą dwu Janczarów dla beſpieczneyſzey drogi ná Niluſie.

Po weyſciu Słońca nie rychło puſciliſmy ſię przeciwko rzece. A iż o tym czasie Kaurus (Włoſzy go zowią *Maestro*) wiać zwykł, Nylus teſz z południa idzie, żagle podnioſłszy mieliſmy dobrą drogę: kędy nam przychodziło ku brzegu, tam Żeglarze powrozami Nawę ciągnęli. Przed południem mineliſmy w lewą Miasto Ferkin bardzo wielkie, á na noc przyplłyneliſmy do niejakiego Miasteczka, (zostaWiWſzy w prawą Serbin wielkie Miasto) y tam bo ſię iuſz zmierzchało nocowaliſmy, kędyſmy ſię teſz pilno przypatrowali piecom. w ktorych kurczęta zialec ludzie wielkim przemylem bez naſadzenia kokofſzy wywodzą. Uczyniono te piece okrągłe z ſłomy, zwierzchu oblepiono gliną zewſząd, ná wierzchu nie wielkie okrągłe mają okienko, áby ſłońce proſto puſzczając promienie, iaycom nie ſzkodziło, które łącznoby ſię uwarzyły, gdyſz w południe tak od ſłońca ziemiá bywa gorąca, żebyſ y w trzewiſch ledwie przez Pacierz mógł wvtrwać ogniu tak wielkiemu. Oby watele tuteeczni boſymi nogami chodzą, bo z dziecinſtwa przyzwyczaili ſię, á teſz iuſz tak mają podeſzwy u nog od gorąca ſpiekle y ſtwardziále, że nie bardziey miorá czuią, niż konie gdy ie kuią, czegoſmy doſwiadczyli. Piece te drzwiczki mają z południá, á czeluſcie z pułno-

Piece w
dług kura
częta.

Fig. 216
długoſć go.
ręka.

cy, któremi náwoz woli álbo bawoli miecá, że nim ná noc zágrzewaią, áby iáiec nie obrazilo zimno. W dzień słońce przez glinę dodawa ciepła miernego do pieców tychże, kędy iaycá rzędem ná goley ziemi rozładzone od siebie zdaleka leżą, by się iedno drugiego nie dotykało, záczyń daleko łacniey kurczęta tym sposobem bez nasádzienia kokoszy, wywodzą we wšyřkich Miałtach y Wsiách, przy swoich domach buduią takowe piece, á podczas tak wielkie, że do trzech tysięcy iáiec w nich się stawia.

A iż ogoráłości kraiu Egiptřkiego nieco się wřpomniało, y ztąd się teř obaczyc może, iako gwałtowna iest. Z Damiaty iadąc, mieyscom piaszczystym (gdyż ná dzieřięć mil y daley od morza, y owřzem po wřyřtkim Egiptcie między ogrodami, Wřiami, y wewřsiach grunt wřyřstek piaszczysty iest, wiakim się Daktylo-e drzewa rade mnożą) pilnořmy się przypatrowali. Te zdály się nam wřásnie by woda iaká wrząca, y tak się świecił on piaszek, iako owa máter yá łzka, gdy się w piecu huciánym miekce y błyszczy. Rozumieliřmy náprzód, że iezioro iakie dziwne gore, ále potym dořzliřmy tego, że wiatr on piaszek od słońca spalony y świecący się, przewiewał y podnosił, który z daleka błyszcząc się, w gęřwie swoiey zdał się nam ogniem.

Stoiąc tedy pod tym Miałtem, tak iako y w Damiacie niektorzy, y sam nasz Zeglarz upominał, całá noc musieliřmy wartować. Albowiem Egiptcyánie nie tylko ná łádzie kradną, ále iż są przednie dořkonali Nurkowie, w rzekach y morzu kryią się, wodą do Dzermy przychodzą, á co mogą biorą, y do wody ciagną. Trafia się y częřto, że człeka ná ławie w Dziermie spiącego biorą, á w niořřzy z sobą do wody zzdrowia y z szat o-dzieraią. Y kiedy się ich gromadno nazbiera, w Dzer-

my z

my z wod^ę w^lazą, ludzi śpiących białą, y korzystać biorą, iako się trochę przed naszym przyjazdem trafiło, gdy czterey Francuzowie Kupcy, tym sposobem zgineli, którzy z Kairu do Alexandryi płyneli. Otoż aby się nam co takiego nie przydało, czuliśmy noc całą, pułhaki mając gotowe, pomagł nam towarzysztw^o y Zeglarz. Po pułnocy płyneliśmy, a o południu minęliśmy w lewą Miasto Talcha, które między rowami dziwnie y rozmaicie pokopanymi siedzi, nikt tam dobry nie mieszka, są tylko lotrowie a zbojcy, którzy wodą y ładem silą broją złego, tak: że przez tę daleką Egipską drogę snadno y wcale przejść bardzo trudno. Bo po w^lz, tkich Nylusowych odnogach albo zatokach zobu brzegow, y popołach dziwnie wielka wielkość ludzi, trzod, baranów, wołów, owiec, koz, krow wszędy pełno chodzi, zaczął ubóstwiać w^lzy się ten który idzie, prędko w siła wpadł. Tegoż dnia widzieliśmy do sta rybitwow, którzy wpadłszy w wodę onę mętną ryby chwytali, y jedne rękami, drugie w gębie z wod^ę wynosili. Były jedne łokietnice, mientusom naszym podobne, drugie łososiom, y infze rozmaite. Ryby z Nylu tłuste są, y smaku dobrego, ale mało zdrowe, że rzeka błotna, nie kamienna, woda jednak iż daleko y rozmaicie idzie, y czyści się zdrowa jest. A choć mętna iako się powiedziało, przecię w naczyniu postawioną, przez dwie godzinie ustawa się, y bywa przezroczystą, y owszem ieśliby stała przez noc, iako krystal będzie, też y do picia smaczna. Naturę Nylow^ę, y dziwy które się w nim znaydują, opisał Historykowie, iako widział tylko przypomnę. Rybitwy ilekroć chcą odetchnąć, głów z wody nie pokazują, ale tylko usta otwierając tchną. Pewną to, że dzień cały mogą trwać w wodzie, y na wierzchu odedna spłynąwszy, choć głowy nie ukazując oddychać; które

Talcha
Miasto ro-
zbojników

gdy-

gdyśmy w wodzie obaczyli, kazał Zeglarz wystrzelić z muszkietow, by pod DERMĘ nie podeszli, y nie wywrócili. Ku wieczorowi mineliśmy w prawą MIASTO Abuzyn, bardzo piękne y murowaniem y położeniem, a rzuciwszy kotwice we środku rzeki, tameliśmy w nocy stali, bo przy brzegu nie bezpiecznie; y owszem ci Nurkowie już byli o nas poczęli myśleć, y ku nam zmierzając, ale iż widzieli nas ostrożnych y czuynych, niczego się nie kufili.

W dzień potym szczęśliwieśmy iechali, ale po zachodzie słońca rozboynicy w łódce do nas przypadli y włócznią cisnęli, którą podle Janczarą padła, ciż gdyśmy kilka muszkietow wystrzelili, uciekli. Nocy przyszley chcieli się o nas kusić Nurkowie, ale gdy obaczyli muszkiety których się bardzo boją, y naszą czuyność, zaniechali.

Ześmy wiatr pogodny mieli, o dwudziestey uyrzeliśmy *Piramides* Kairowe, które acz za MIASTEM są, iednak dla gor y dla samych wysokości, pierwej się niż MIASTO widzieć daią. Zamek też widać było ná gorze. A tuśmy z odnogi Nilusowey w sam wiechali, który tak szeroki jest iako dwa kroć Dunay pod Lincem MIASTEM Rakuskim. Cztery mile iakoby od Kairu iednym nurtem idzie, potym ná dwa się dzieli, y sławne one trzy káty, tróyraniastą figurę czyni, to jest około iedney Wyipy takim kształtem leie, y tak ią tróyraniastą Delta nazwaną zostawuie. Potym niżej pięć mil, iedna część tej Delty dzieli się ná cztery odnogi, druga ná trzy, któremi w morze wpada.

Delta sta-
wna

O godzinie dwudziestey trzeciej przyplłyneliśmy do Bolhach (jest mil od Damiaty ośmdzieśiat) kędy ná brzeg z DERMY wysiadaia. A iż to MIASTO przy samym Kairze leży, iako wielkie jest napiszę. Nie tylko Turcy, a-

le y

Ie y Kupcy Europeyscy twierdzą, ktorzy tu mieszkają, że na każdy dzień we dwudziestu czterech godzin, tu w tym porcie do kilkunastu tysięcy ludzi się przeminie, idących y wracających się, a iż dnia każdego Dżerm trzy tysiące miła, z ktorych często bywają tak wielkie, że sześćset beczek biorą. Z Kairu też starego (leży powyż, nie długo onim będziem mówić) Nawy takowe przychodzą bardzo gęsto, ktore z kraiu Sait, y z Pan'stw Wielkich Presbitera Jana, albo Popiána, zboże Kinocfały, albo ludźie ze plemi głowami, koczkodany, papugi, rozmaite inne ptactwo, zwierze, y towary przywożą. Bo ktore mają na przeday Murzyny, te z Barbaryi do Rusetu, a ztąd przez Nyl do Kairu wożą, potym w Bułhach wystawiają, dokąd żeśmy nierychło przybyli, spaliśmy w Dżermie, gdzie w małym pułgodzinu widzieliśmy odcieżdżających y przyjeżdżających naw około dziesiątka.

Rano gdym z dwiema moimi (bom był drugie zostawił w Dżermie, ażby się gośpoda znalazła) naład wyśiadł, tudzież każdego z nas dwáy Turcy porwali, aby nas powiązali, y pilno patrzali to w zanadrzu, to indziej jeśli towarow iakich nie mamy, rozumiejąc żeśmy Francuzcy Kupcy, ktorzy ich często (iako nam sami Turcy powiadali) oszukiwają; ale obaczywszy, że nie takowego nie mamy, dali nam pokoy. Gadaliśmy w tym so-^{Zyd z Pol-}bie po Polsku, a tam Zyd mytnik (za ktorego roskaza-^{ski mytni-}niem porwali nas byli Turcy) ięzyk rozumiejąc daley^{kiem w Ka-} Turkom odeysć roskazał, y po Polsku się nam odezwał, powiadając się z Chelmá Miałtá Ruskiego. Prosił abyśmy mu przepuścili, że nas tak nie obyczajnie przy-^{irze.}witał, na potym się nam służyć ofiarował bárdzo, iakoż pokisłm w Kairze byli często nas nawiedzał. Wśladzmy zatym na Osty, między ogrody iachaliśmy do Miałta, do domu

domu Consula Weneckiego, Jerzego Ema, ktoregośmy
 prosili, aby nam poradził strony najeścia gospody. Wdzię-
 cznie nas przyjął, y słuchaliśmy z nim Miży S. ale iż y
 sam nie dawno był tam przyiachał, y ieszcze nie był
 świadom, dał radę, abyśmy się do Francuskiego Consula
 udali, Pawła Maryána także Weneta. Ten mieszkając
 w Kairze kilka dwadzieścia lat, świadom był wśzystkie-
 go, y owśzem Turecki y Arabski ięzyk umiał. Zastali-
 śmy przy nim dwu Oycow Soc: JESU, Joannem Baptistam
Elanium, który (iako się wyżej mowiło) Kościelne ubio-
 ry przywiozł był Maronitom do Damaszku, y Patryár-
 sze ná gorze Libanie mieszkającemu od Grzegorza XIII.
 Papieża postane, y *Franciscum Sassum*. Ten gdyśmy z
 Wenecyi ná morze się puszczali, od tegoż Oycy S. do A-
 lexandryi iachał. Byli też y Franciszkani trzey, gdyż
 w domu swoim tenże Consul miał Kapliczkę. A tak ten
 Maryanus w drugim domu swoim, który przeciwko We-
 neckiemu Consulowi miał, dał nam złożenie, gdzieśmy
 się znieśli drugich z Dzermy zawoławszy. Potym uda-
 liśmy się do Miasta, abyśmy go mogli widzieć, ktore iako
 wielkie y ludne jest, ten tylko sądzić może sam, który
 go widział. Zdaniem moim trzykroć jest większe niż
 Paryż we Francyi, acz nietak porządnie siedzi, ani tak
 piękne murowania ma.

Kair Egip-
 ski większy
 nad Paryż.

Bo sam tylko nowy Kair w murze jest, Bálhach y
 stary Kair nie obmurowane stoją. Nowe Miasto ma śila
 Pałacow, zdawná ieszcze wielkim sumptem wymurowa-
 nych, acz y teraz Murzynowie Kupcy nie podleysze
 murują. Jeden z nich widzieliśmy ieszcze nie dokon-
 czony, powiadano o nim, że trzykroć sto tysięcy duka-
 tow kosztował. Pan iego był Kupiec jeden, który ledwie
 trzewiki miał ná nogach, w bagazynowey tylko koszuli á
 w zawoju chodził, iako y drudzy Egypscy Kupecy. Tur-
 cy w E-

cyw Egypcie, álbo ſą ná jakim urzędzie, álbo kupie-
ctwem ſię bawią, ſami zaś Egypcyanie częścią oracze,
częścią goſpodarze, Arabowie rozboiem żyją, Murzy-
nowie niemal ſą Kupcy.

Siła Europeyſkich Kupcow, Włoſzy y Francuzowie,
ktorzy więcey niż od dwudzieſtu lát tu mieſzkają twier-
dzą, że w nowym Kairze ieſt domow trzydzieſci tyſię-
cy, á ieſliby ſię z tymi liczyło ktore ſą po Przedmie-
ſciach, z ſtarym Kairem, z Buihach z mnieyſzymi teſz dom-
kami, ktorych liczba ieſt znacznie wielką, tedy wſzyſt-
kich á wſzyſtkich do dwukroć ſto tyſięcy będzie. U-
lic ieſt ſzeſnaſcie tyſięcy, koſciółow albo pięknieyſzych
Moſch, ktore mają wieſe poſpołu (okrom proſtych bez
wieſz, álbo bez wierchnego krycia, ktorych teſz ieſt bár-
dzo wiele) ſzeſć tyſięcy oſm ſet. Ná iednym Przed-
mieſciu pod Zamkiem ku wſchodowi, tych Moſch ieſt
tyſiąc dwieſcie, ná drugim ku południowi ieſt ſiedm ſet.
Między tymi więkſza część, ktore niegdys Chrzeſcianie
zmurowali, nim to było Pańſtwo przyſzło w niezbo-
żne Saracenow ręce, gdzie ſię teraz Egypcyani inſi
grzebią.

Kupiec ten, ktorego Pałac oględownaliſmy, o życiu
ſwoim przez tłumacza nieco nam powiadał. Mam po-
wiada żon białych dwanaſcie, á Murzynek oſmnaſcie,
każdą oſobno chowam, y klucze ſam od nich noſzę.
Bo ieſliby tak poſpołu kiedy były, ſameby ſię podawi-
ły. Pokarm im przez okno podawają. Kiedy do kto-
rey wchodzę, pilnie za ſobą drzwi zamykam, áby dru-
gie zamną iako nie weszły, gdyſzby mię bez wątpienia
zabiły, á potymby ſame ſobie nieprzepuſciły. Kaſzdy
ztađ wyrozumieć może, w iakiey ſłepocie ſa ci ludzie,
ktorzy z tak marney przyoczny pod taką ſtrażą żyją.
Gdyſmy mu mowili, że tym ſpoſobem wuſtawicznym

*Zywot Ku-
pca Egi-
pſkiego.*

T ieſteſ

ještěś niebespieczeństwie, odpowiedział takci jest, ále ich też pilno strzegę, ktore mogłbym wśzystkie pobić, kiedybym chciał, gdyżem ie kupił, á zrzecą kupną, wolno každemu czynić coby chciał. Potrzebaby tu siła pisać, iako nieprzystoynie używaią kupionych takowych niewolnikow, ále cnym uszom folguię.

*Synowska
miłość.*

Godna też to wiadomości y podziwienią, iaka tam niewiara y nieufanie jest między powinnymi. Gdy tenże Kupiec Pałac swoy nam ukazuiąc był przy nas, niewolnik iego Murzyn przyzedłszy powiedział, że starszy syn twoy tu jest, chceię nawiedzić. Wyfzedł tedy pospół z nami do niego na podśienie, kędy stał, y tak gadali. Powiedział nam potym, żem tak záfze z nim gadać zwykł, nigdy go do siebie niewpuszczaiąc. Pytaliśmy co za przyczyna? Nie dufam mu mowi, mogłby mię zabić, iakoż y on tak się też zemną obchodzi, y z drugimci także gadam. Bo choć obydwá żonaći, y potomstwo maią, ufać im iednak nie mogę. Trzeci syn młodszy wchodził do niego, ále przecię z nim nie mieszkał. Starszy niemal iuż miał lat trzydzieści. To Mu-

*Murzyńskie
krewieś-
stwo.*

rzynowie máią wzwyczajn, żeby niewiem iako blisko powinni sobie byli, przecię się siebie strzegą. Y z tey miary ná ulicy z sobą gadaia, ieden drugiego w dom nie puści, chybá pod strażą wielką. Ten kupiec tylko trzech slug miał w domu, ktorzy tamże sypiali, ále ich pierwey niż sám szedł spać mocno zamykał, boiać się by go nie zabili. Rano trzech rzemieślnikow przychodzili, ktorzy w pałacu robili.

Báśza nad wśzystkim Krolestwem Egipskim jest. Czaśu mego był Imbraim, ktorego tam był na trzy láta Cesarz posłał, áby sobie posag zá dziewczką ktorą mu za żonę dał skądby chciał wybierał, okrom prowentow iego urzędowi służących, ktore mu póspolicie z ogrodnych poda-

podatkow stoł odprawowały. Miał ná tén czas konnych tyśiąć, pieśzych drugi, y często ná pompe po Mieście iedździł, zwielkim dziwnie dostatkim y orszakiem ukazując się. Było przynim Czaufow trzyśta, dla spráwy posyłaniá potrzebnego. Sędziakow dwadzieścia cztery, ktorzy miastem rządźili, ponieważ też na tyle części iest rozdzielone.

A iż się tu w Mieście bardzo boią Arabow, (iakoż za mnie czterykroć razy aż o samę bramę się oparli, y wiele Turkow pobiwszy, cało sami uszli) dlatego przed tym zawśze żołnierza sześć tyśięcy konnego, tyleż pieśzego chowano, teraz iest tylko trzy tyśięce konnych, trzy pieśzych, dla wojny Perskiey. Konni trzech mają Kapitanow, ieden pod swą władzą tyśiąć ma kopiynikow, drugi Cerkáśow (otych twierdzą, że są ostatki onych Chrześcian, ktorzy w Egipcie mieszkali, teraz się wszyscy obrzezali) tyleż, trzeci Turkow także tyśiąć lekkiego żołnierza. Nie inakśzy porządek iest w pieśzych ufach, kedy tylko Janczarowie są. Ná każdy Piątek kilka set Turkow w pole nad Nyl iedzie, dla ^{Głupie cwi} cwiczenia Rycerskiego, wśzakoż to tam nie ostrożnie, ^{yczenia Ry-} bez porządku się dzieie, że zawśze albo z nichże, albo ^{cerskie.} z tych ktorzy patrza, zginąć kto muśi. Bo koniom w biegu tak wodzą puszczają, że ich potym gdy chcą utrzymać nie mogą, zaczym albo spadśzy, albo rostrąceniem, albo inakśzym iakim trafunkiem mizernie giną.

Zydow też tu iest dziwnie wiele, od ktorých ^{Zydow to} głowczyznę biorą. Mego czasu z niewiastami y dzie- ^{Egypcie} cmi był ich million ieden, y nad to sześćkroć sto tyśięcy, ^{bardzo wie} co też twierdził y on Zyd mytnik bywając u nas. ^{le.} Kazał był nie kiedy liczyć pospolstwo Aslan Basza, y znalaziono siedm milliono, gdyż chciał wiedzieć pewną liczbę

liczbę poddanych, ale dla ustawicznych odmian, ta pełna być nie może.

A w tak wielkiej wielkości ludu, ledwie trzecia część ma zdrowe oczy, niemal na nie chorują dla jedzenia owoce, któremi człek połączony żyje wody przydawczy. Nad to acz kraina jest bardzo gorąca, przecię oni zawoły na głowie noszą, skąd iż to ciężka jest czapka, dla potu oczy się zapalają, do czego potym y proch uliczny przystępując nieladajako pomaga. Ośm tysięcy Wielbłądów nośi do Miasta wodę dwiema beczkami skorzanemi, po obu bokach zawieszonymi, kędy beczki są tak wielkie, iako nasze połączycie drzewiane. Przedawiają tę wodę Mieszczanom ci, którzy u Balzy arendują, co zostawa leją po ulicach dla prochu. Są y infze na to Wielbłądy Sendziaków, Czautzów, y Kupców, nie od nich nie płacą, a jest ich po ośm tysięcy. Są też y Mixtatnicy, którzy też wodę, w skorach kozich noszą y przedawiają, bierze cokolwiek od nich Balza. Powiadają, że ich jest do trzydziestu tysięcy. To też podziwienia godna, skąd y o wielkości Miasta rozrządek być może, iż choć Nylus wylewa, y czteremą albo pięcią kanałów przez Miasto idzie, studnie wszystkie napelnia, przecię zawsze tyleż Wielbłądów y ludzi nośi wodę, y powiadają, że chociaż dla tego prowentu Balzy ubywa, ale ledwie połowica, albo trzecia część. Kuchni Miejskich jest do dwudziestu tysięcy. Bożamożniejszy w domu sobie gotują, połączycie z kuchni żyje, kędy wielki dostatek mięsa, baraniego zwłaszcza, kurcząt, gęsi, ryżu, ciał w oliwie smażonych &c.

*Kuchnie
Miejskie
dla połączycia.*

Zywność wszelkiej tej Krainy pełna. Wołowego mięsa y dobrego smaku dosyć, Baraniego nader aż wiele, gęsi, kurcząt bez liczby, które się legają tak, iakom wyżej wspomniał. Win Egiptu niema, gdyż dla Nylusa.

ſa wylewającego, winnice w polu być nie mogą, a pa-
gorkow albo gor nie maſz. Jednem tylko winnicę Chrze-
ściánina nieiakięgo (oczym niżej) widział. Dla czego
Chrześciáni poſpolicie winą z Krety używają, acz *Con-*
ſules Europeyſcy z Włoch każą ſobie wozić. A iż nie-
ktorzy twierdzą, (ſkąd też Mięſta wielkość poznać) że
czaſu powietrza tu we dwudzieſtu czterech godzin, lu-
dzi dwadzieſcia tyſięcy niekiedy umarło, tedy o tym *Io-*
annes Leonardus Kupiec Wenecki, (ktory tu już dwu-
dzieſty piąty rok w tym Mieſcie żył) taką nam dał (pra-
wę, że nie tylko tak wiele (mowi) ale y więcey mego
czaſu gdy było powietrze, we dwudzieſtu czterech go-
dzin na dzień każdy umierało, a trwało przez dwie Nie-
dzieli. Temu ſię dziwować nie potrzeba. Albowiem
Turcy nie zwykli ſię ſtrzedz powietrza, twierdząc, że
to tak być ma y Boża to kara, ktora nikogo nie mi-
nie, lemu bydź trzeba poſlušnym. Otoż ſmieją ſię z
Chrzeſćan, ktorzy pod czas y chroniąc ſię przecię umie-
rają taką zaraza, gdy ſię Boſkiemu zeządzeniu przeci-
wiają. Y to też godna wiadomości, że w Egypcie po-
wietrze rozmaicie panuje do trzeciego roku, tym ſpo-
ſobem. Roku pierwſzego, gdy Słońce w Wagę wcho-
dzi, z lekka poczyną, a naybardziej ſroży w Grudniu,
Styczniu, Lutym y Marcu, kiedy ciepło ieſt mierne. A-
le gdy więkſze za weyſciem (przyſzł) m roku) Słone-
cznym we Lwá, poſtawa, zaraz ginie, y tak żeby też
kto miał iaką bolączkę morową, a przeżyłby do tego ſło-
necznego weyſcia, wſzelkiego niebeſpieczeńſtwa ucho-
dzi, co prawie ieſt dziwna. Dla czego Kupcy naſi tego
czaſu ſię do domu wracają, gdyż iako u nas zimno, tak
tu gorąco uſmierza powietrze, zaczym przez dwa Mie-
ſiace bez boiaźni żyją. Znowu zaś gdy Słońce wcho-
dzi w Wagę, z lekka poczyną ſię zaraza, y trwa takżę
iako

*Powietrze
iakiem ſpo-
ſobem pa-
nuie w E-
gypcie.*

iako w pierwszym roku, ale lżeysze bywa. Trzeciego nie inaczej postępuje, tylko że daleko ieszcze mniej szkodzi. Potym jeśli skąd nie bywa zaniesione, tedy od niego zostawiają przez cztery lata następujące y pod czas dłużej wolni. Ale częstokroć w siedm lat wraca się, w czym dziwną Boską dobrotliwość każdy poznać może, ponieważ Chrześciani swoje lżej daleko niż Pogany karze.

A iż wiele ich pisało o tym Krolestwie, iako ie Nylus rzeka odwilża, iā też nieco wspomnę, gdyżem tam sam wte czasy prawie był, y od Chześcian tam mieszkających sīam się nāsluchał.

Najawszy w Bulbach mnievszā nāwę, puściem się mile przeciwko wodzie nā Nylusie, ku stāremu Miastu (z Kupcami mievc świadomymi) między którym ā między wyspā Mulchias, kędy sam Balza mieszka, naywiękfsze tryumfy bywaia.

*Historyā
cudna o
Nylusie iā-
ku pole o-
blewa.* Kair ten stary, gdy Nylus wylewa. prawie nad iego brzegiem siedzi, gdy zaś płynie swoim zwyczajem, tedy iest od niego nā strzelenie z łuku. A tak Nylus nie z przypadku, ani trafunku iakiego (co niektorzy rozumia) po polach płynie y leie, ale z przemyślu ludzkiego, rowami pośrzodkiem grobl nā to z gotowanych idzie, y pola oblewa, oosmy tu widzieli. Toż y z samego położenia Wsi, (ktorych w iednym położeniu Delta, okrom Miast liczą dwadzieściā tysięcy) osądzić nie trudno.

Delta zowią mievsce, kędy nayprzod Nylus dzieli się nā dwoie, poniż Kairu cztery mile, potym (iako się mowiło) iedna ta iego pacha nā cztery, druga nā trzy się części dzieli, ā tak siedmiā iakobv bram w morze w pada, ktorego ostatnia część od wchodu blisko Damiaty idzie, myśmy tamtędy iechali, druga ku zachodowi
pod

pod Rossetem, co starzy *Canopicum ostium* zwali, y mówią że od Damiaty jest ná dwadzieścia pięć mil, Damiata zaś od Kairu ósmdzieści, Kair od Rossetu sześćdziesiąt y kilka. Ten wszystek trakt Delta zowią. O kolo obudwu tych pach (iam po iedney do Damiaty przeciwko wodzie, a po drugiey do Rossetu zwyczajnie płyną) tak wiele jest Wsi, że ich z liczyć mało podobna, kędy od iedney do drugiey idzie grobla, dla przechodzenia, gdy rzeka pola oblewa. A te groble dla dawności zdadzą się iakoby pagorki od natury samey uczynione, a nie od ludzi usypane, kto się przecię pilno przypatrzy, znajdzie, że niekiedy ręka ludzka około nich pracowała. Bo y ode Wsi do Wsi wiodą, y domy we Wsiach ná wyższych pagorkach okrągło usypanych siedzą. Nad to, te groble pewnym rzędem idą. Bo gdy wodę przez upusty (które są w groblach poczynione) wypuszczają, Nylus pierwey te role oblewa y pola, które do Cesarza albo do Bafze przynależą, a te dobrze napoiwszy, dopiero w drugiey grobli otwierają meat, y tak o inszych rzędem rozumieć, gdzie y po upuszczeniu meatu straż kładą, by kto ukradkiem nie upuszczał wody, skądby wielka przyść mogła szkoda albo trudność, gdyby wody uhamować, nie można. A tak kiedy Nylus wypływa, przeciwko staremu Kairovi wysp zaraz się uczyni, zowią go Mulchias, albo (iako mówią drudzy) Melchias, to jest miarą, ponieważ w tym miejscu biorą miarę wody na ten czas. Zwykli iednak ludzie dotey wyspy chodzić, gdy Nylus nurtem swoim własnym ciecze, ponieważ iako się powiedziało, tam nie bywa żadney wody. Więc y w samym Mieście przez kanały iężdżą, y chodzą, kiedy rzeka niewspływa, tak iako y po inszych ulicach, to wyiawszy, że przecię kanały są iakoby głębsze niż proste ulice. W końcu przerzeczoney Wyspy pozostaje

jest wielki, szeroki y piękny Pałac, kędy Baśza mieszkiwa na ten czas, gdzie też y Moschę ma, a w tey *Pyramis* albo słup stoi, który woda iszciem podziemnym oblewa, y po którym się znaczą iako prędko ubywa y przybywa wody. Ale sposobu iakimby się to działo, y co to za miara, trudno doysć, gdyż tam Chryścian nie puszczają, y owśzem samym Turkom świeckim nie godzi się wchodzić, okrom ich tam Xięży Sanronow, Baśze, y przełożonych nieiakich, ná to obranych. Albowiem powiadaia, że to miejsce święte jest, ponieważ ślad idzie woda, ktorey dobrodzieystwem Państwo wżysztko żyzne jest y obfite, a deszcz w tym kraju (chyba w Grudniu raz albo cztery, przez d'wie godzinie trochę popłocze, y to bez wżego pożytku ziemi, iako się niżej powie) nie bywa. Ku morzu, gdzie Nylus blisko Damiaty albo Rossetu leie, albo gdzie pięciu innych iakoby bram w morze w padá: bywają przecię deszcze, iako się w Alexandryi przy mnie tráfio dwudziestego siódmego dnia Września, spadł niewielki, bardzo pożądaný, bo powietrze przeczyszcza y odmienia. Gdy u przerze-

*Nowina
przez chło-
pięta.*

czoney wyspy, rzeka poczyná zbierać, zaraz wysyłaia kilka set chłopiąt z nowiną do Miasła, którzy iako prędko y wiele przybywa wody, po ulicach wołają. Bo jeśli bez omieszkania przybywa, tedy biorą nadzieię dobrą, iż nie długo otworzone będą groble, skąd żywności w przyszłym roku dochodzi, jeśli też leniwo przybywa a skąpo, tedy się boją nie urodzi, drogości, y głodu, ponieważ trocha wody, rol wżysztkich nie może polać dostatecznie, czego ná to bardzo potrzeba, iako gdy zaś nad zwyczaj więcey, y nad potrzebę wody bywa, tedy za onym rozmoknieniem ziemię, ziarno głębey zapada kiedý śięią, y nie wiele, y wszędy tu orzą.

W miejscach wyższych, tak iakoy w ogrodach (ktore

re tylko po gorzyſtoſciach mają, dokąd Nylus nie do-
chodzi) orzą, a te uſtawicznie polewają, na co chowają
woły, dla czego też dwakroć na każdy rok biorą z-
nich pożytki. Wodę wyciągają z głębokich ſtudni wo-
ły, a wiaderka wyciągnięte, zaraz ſię w kanały wyle-
wają, po których do ogrodów idzie woda. Na to ſą ko-
łowroty ſpoſobne uczynione, któremi woły (oczy zaſtonio-
ne mając, kiedy y ſame choć ich nikt nie pędzi, chodzić z-
wykły) uſtawicznie ciągną. Nawozu rolą żadnego, (czę-
ſcią dla bujnoſci właſney, częſcią iż po żniwie była ro-
zmaitego niezliczone ſtada w polach chodzą) nie potrze-
buie. Żniwo poczynają w końcu Marca, a kończą oſta-
tnich dni Kwietnia, gdyż cały May wiatry Południowe
wieją, które ſnadź y uwarzyłyby zboża.

*Rolę iako
ſprawiają.*

Gdym tam był w kairze, powiadano wedle miary
w Mulchiaſu, że był Nyl na dwadzieſcia łokci y jeden
w zwyſz zebrał. y ſpodziewano ſię urodzaju, bo kiedy
na dwadzieſcia cztery, dwadzieſcia pięć, albo dwadzieſ-
cią ſześć wychodzi, zbawniey mokroſci pol nie chwałą,
kiedy też do dziewiętnaſtu nie dochodzi, drogoſci y głodu
ſię boją. Nigdy jednak niżej ſzeſnaſtu łokci nie by-
wają, a tedy też nader pewnego czekaia głodu. W zbieranie
iego zawsze ſię trafia w Sierpniu ale dnia pewne-
go nie maſz, poſpolicie iednak w puł Mieſiaca przerze-
zonego bywa. Skądby zaſię taki wod doſtatek przy-
chodził, doſzli tego, iż że dżdżow, które od początku
dni Maiowych, aż do końca Sierpniowych, *Ultra Tropi-
cum Cancrī*, trwają, o czym Koſmografowie tych mieyſc,
ſzerzey piſzą: bo iako u nas w zimie, tak u nich przez
cztery Mieſiące, użęzy wſpomniane, morze zamknięte
żeglowania broni. Poziadają też, y tak ieſt koniecznie,
żeby te wody dżdżowe pędzey do Egiptu przybywały,
kiedyby, ich Wielki Ian Prezbiter abo Popian, Krol A-

Sieyba E
gipska.

To dziwna

bislynki, po swoich Państwach dla roś także nie odwracał, y owszem, kiedyby ich tym sposobem nie umniey (zał, Egipt za wielką wilgotnością, zboża żadnego nie-miałby z swego pola. Astad możemy niewyśławioną do-broć y mądrość Boską obaczyć, który tak dziwnie świa-ta wszystkiego części rządzi y sprawuje, że każda z nich, ma swe dostateczne pożywienie. Pospolicie o S. Jędrze-iu sieią, gdy Nyl średnie zbiera, ale kiedy baczą mniej-szą wodę, prędcy sieią, skąd przecię urodzay dobry bywa: dla okrutnego gorąca, tak, że w końcu Lutego mogłoby być żniwo, gdy też już pierwszy raz z ogro-dow owoce y iarzyńy zbierają. Kiedy się trafi, że Nyl nie zbiera dostatecznie, tedy też nie na wszystkie pola przez groble wypuszczają wodę, ani ziemią wedle po-trzeby niewilgotnieie, którą lato tak stwardza, że się zda iako natwartiza opoka. Gdy zaś wody bywa dostatek, pozniey sieią, żeby ziarna w ziemi głęboko nietonęły, y tak do Maja żniwo dociągnęła. a wiatry południowe że-by wysuszali wilgotność. Ale y to dziwna, że acz u Kairu Nyl wzbiera, przecię tego na jego odnogach nie znać, nieiako swoim nosem, chyba rzadko. y to nad ło-kieć ieden, więcej nic nie przybywa im wody. Tam zaś, kędy Nyl nie dochodzi, aby oblewał zwykłym sposobem dziwnie P. BOG sprawić raczył, że deszcze przechodzą y ziemię sprawują.

A tak całą tę noc strawiliśmy po Nylusie iężdząc, a godnieysze wiadomości rzeczy upatruiąc, kędy też lu-dzi niewypowiedzianą wielkość we dnie y w nocy po rzece iężdżących, widzieć było. Bo czasu tey radości pospolitey, iakoby tu są mięsopuły albo iarmark, y ta-niey wszystkiego dostanie, żywność też łódkami wożą.

Rano otrzeciey na dzień, znowu do Bulhach przy-płynęliśmy, a wysiadszy, y Qły wzięwszy iachaliśmy do Miasta. Potym

Potym godzinę przededaniem, iechaliśmy z goſpody, uſtawicznie między ogrodami, do ſtarego Kairu, który ćwierć mile od nowego leży. Wedwie zaś po weſciu Słońca, Nyl przyiechawſzy, y piątą część mile zbiegſzy ^{Piramides} proſto u *Pyramidis* byliſmy, oktorych rozmaici wiele pi- ^{opisanie,} ſali, iá com ſam widział, przvpomne krotko. Zgadzaia ^{czytania} ſię Autorowie wſzyſcy na to że Memfis Miáſto, Piſmem ^{godne.} Świętym y ſwieckim ſławne, tu w tym mieyſcu było, ktorego iednak (okrom trochy ku Południowi walin) że tu kiedy było, znakow zgola nie maſz, nieplodne á ſuche piáſki, wſzytko zaſypały. Zoſtały *Pyramides* przecię y trwają dotąd cáłe ſiedmnaście, z ktorych dwie ſą więkſze, trzeciá ktore Rodope nierządnicą poſtawiła. Kſztált y murowanie iey opiſuie *Plinius lib: 36. C 12.* Bardzo ieſt za prawdę piękna, ále wzwyz ledwie ma nálok ci ſześćdzieſiat ábo ſiedmdzieſiat.

Te trzy *Pyramidis* ſą cáłe ze wſzech miar y licze ie między te rzeczy, ktore ſwiat má zá nieiaki dziw. Dwie więkſze cudownie y do wierzenia nie podobnie ſą wielkie iedna przecię więkſza ieſt, którą y w ſzerz y w zdłuż, á wzwyz trzyltá powiadaia ma łokci. We wnątrz ma ſztucznie y ſzeroko doſyć poczynione ſtopnie, po ktorych iako teſz y po zwierzechawch, áż do ſamego wierzchu y gory, zwykliſmy wchodzić. Ma y zaſklepienia, á dwie náywiękſze, iedne nad drugim, kędy były groby Krolow Egiptſkich, tu w niſzſm ieſt y po ten czas grob doſyć wielki, w ktorym ciało iakieſ leżało. Ale ktorzy Krolowie, jakim koſztem albo ſpoſobem y ſztuką, albo ieſli Zydowie będąc w niewoli Egiptſkiey (co niemál wſzyſcy ^{Zydzi w niewoli} Autorowie twierdzą) te *Pyramides* poſtawili, nad to ieſli ^{będąc mu-} teſz Zydowie one groble wzwyz pomienione y rowy ^{laze.} (gdźż znać robotę ręki ludzkiey, á nie natury) uczynili, o tym wſzytkim u Hiſtorykow ſię pytać, ktorzy to

iako przynależy opisać że *Pyramides* na wysokiej gorze stałony, przecię ile się baczyć może y rozłazić, z innego kamienia były wyrobione, a niewiedzieć y zgadnąć trudną, skąd y jakim sposobem, tak dziwnie wielką wielkość kamieni tu sprowadzono, do tego miejsca, gdyż choć y zbiera Nyl, do niego mało nie milą od *Piramid*. Więc y to trudno wyrozumieć, gdyż kamień każdy ma łokci trzy w szerz y w zdłuż, w zwysł pultora y daley, jakim przemyśłem rzemieślnika, y jaką jego sztuką a pracą, na taką wysokość wywindowany, y na wierzchu położony bydz mógł. Naywiększa ze wszystkich *Pyramis* jest z takowych kamieni ciotanych kwadratowych zmurowana, a chociaż graniasto idzie od dołu aż do wierzchu, przecię te kwadratowe kamienie, tak nie równym rzędem spoił y pokładł, dowcipny y umiętny rzemieślnik, że wszytka Machina zda się raczy by gora od natury urodzoną samey, niżeli umiętnością a robotą ludzką (prawioną). Stąpanie dla miąższości kamieni, trudne y ciężkie, ale iednak bezpieczne jest: y ja, chociażem dołyć stąpał dobrze, przecieżem lędwie za pultory godziny, na wierzch *Piramidy* mógł dośdż, kędy równina jest kwadratowa na dzieścię łokci, przy każdym boku. Od tey naywiększey *Piramydy* idąc do drugiey, po prawey ręce są mieszkania pięknie y ochędożnie w skałę żywey wykowane, strop mają właśnie by z trącić wyformowany, balki puł okragło kowano nie graniasto, na ścianach też iakieś wzory wyciofane. Twierdzą niektorzy, iż to były g nachv Krolewskie, albo Xiężney Egipskiey.

Drugi *Piramis* ha
teraz weścia
niemalż iawnego
wszystkim wiadomego,
ale powiadaia
że jest skryte y
tajemne, widzieć
niektorzy
onim mają.

Druga *Piramis* jest trochę mnieyszą, na dwoie z luku strzelenie, od tamtey stoi. We wnątrz tam do niey teraz weścia niemalż iawnego wszystkim wiadomego, ale powiadaia że jest skryte y tajemne, widzieć niektorzy onim mają. Może tu z podworza na nią wniśdż do polowi-

łowice, gdyż także iako y pierwsza ma ułożone kamienie tylko że trochę płaskatrze, y równiey ie pulzczano. Ale od przodką, iuż kamienie w górę równo idą, nie wvdały się z muru dla czego leść niepodobna, iako też chciał rzemieślnik.

Potym trzecia część iey, aż do samego wierzchu kamienie ma iakoby chropowato, niedbale, y bez porządku dobrego pokładzione, tak, że kiedyby nie ta część średnia płaska, z muru kamieni iako stopni wydanych nie-mająca, tey przeszkody nie czyniła na kilka dzieśiąt łokci mogłby na wierzch łatwo wleźć, iako y na tamtę pierwszą

Trzeciá Piramis stoi o bok wtorey. ku Miałtu, á ta *Trzecia Piramis.* jest oney Rodope w szetecznicę, wśzystka z kamienia gładko robiona, że wleźć na nią nikt nie może. Od niey na troje z łuku strzelenie, á kamienia żywego iednego, wżwyż ná siedm łokci Słup stoi, á z niego przy wierzchu głowa z łzwią y ramiony tylko wycięta teyże Rodope, postacią dziwną, bárdziey ku miałtu patrza. Powiadaia niektórzy, że z oney więkšzey Pirámidy, w ktorey byliśmy wewnątrz, przez dziurę podziemną w kamieniu wyciętą, (widzieliśmy ją za rzuconą kamieniami) ciasne y skryte było do tey głowy przeszcie. stamtąd odpowiedzi Bożkow Pogán'skich dawno, kędy rozumieli Poganie, że głowa ona sama mowiła. Około głowy kilka kamieni postawiono, na których Ofary kładziono. Teraz rozeznać nie może nikt, co to było.

Słyszalem w Kairze od tych, ktorzy ták twierdzili, że oczymá s vemi widzieli (iam nie widział) na południe, kędy powiadaia, część ostatnia Memfis była, dwa słupy człowiecze, każdy łokci dwadzieścia w z wśz, ied. *Słupowe o brazy Fa-raona y żony iego* nego kamienia całego, dziwnie piękne uczynione, ieden *iuż* Faráona ktoregoś á drugi Krolowey, podobno iego żony

już obalone. wszakoż obadwa całe leżą. A od tych Słupów, *Pyramides* przerzeczone, mil naszych są pięć, skąd się domyślać, iako wielkie to Miasto było, gdyż y same Piramidy, na wáluny patrząc, daley niż na cztery mile i-
Memfis
Miasto ia- da. Otoż ieśli z tej strony Nyla tak wielkie było Mia-
ko wielkie. sto, á z drugi Káir (iako teraz leży) złączył się był z nim (gdyż od wielkich Piramid ktore nad Miastem są do nowego Kairu pułtory mile wielkie liczą) bez wízelkiey wątpliwości było go w około mil kilka, á przez postrzodek Nyl bieżał. Potym gdy Memfis starzyzną y woy-
 Cap: 30. nami legło, Soltanowi Egipski (wedle Proroctw Świętych, á zwłaszcza Ezechielowych) w Kairze pole ogrodów, Pałace murować poczęli, á tak z lekka Miasto ludne uczynili.

Dziwnie się bardzo Żydowi Benianinowi, który przed czterema (ty lat żył wiele krań Świata zwiedziać á na co oczyma swemi patrzył pilno opisał (acz też y słycha-
Wielki to dowód że rzeczy pisał, dla czego podczas zbłądził) że o tych
Piramides Piramidach zmianki żadney w Książce swoiey Peregrynacyey nie uczynił, zwłaszcza w Kairze bywłszy, który y
murowali starzych, y nowych Żydów zwyczajem, Mitzraiem zowie.
Żydzi. Podobno ten Żyd (iakoż tak jest) z temi trzema, którzy twierdzą, że Miasto Balbech jest od dwabla Asmodeusza zmurowane, á to dla tego, że tak wielkim kamieniem ludzie nie mogliby byli murować. Ale by to był podobnie y do wierzenia o murowaniu Piramid powiedział, ktore kamienia wielkością, budynku trudnością, kosztem á nakładem Bálbeyckie palace y gmachy, daleko przechodzą. Bo ácz y te godne są podziwienia, ale *Pyramides* nierównie prawie godnieysze ktore y wszędy, y w zdluż y w zwysz, dziwną umiętnością są wygotowane y postawione. Ia tak rozumiem, że Żyd nie ręką umyślnie Piramid, iż (iako się wyżej powiedziało) przed ko-

kwie iego Zydzi, będąc niewoli Egipskiej, zmurowali ie: co dobrze wiedział, dla czego fromotę swego narodu zamileczawszy ukrył, ponieważ diabła Asmodeusza mularzem Balbechu Miastá uczynił. A zaprawdę, w iako ciężkiey y niewypowiedzianej byli niewoli. Słupy tak dziwne, y nieznána o koło nich robota, świadczy. Przydawa się to często Benjaminowi, że kędy się iedno trafi okazyá, swoiey kryie pilno broni sławy, y gdzie w iakim Mieście Zydow baczył więcey, nie bez chluby opisał, mianując ich y po imieniu.

Stąd po prawey ręce, przez nieiakę Wioskę wrociliśmy się do Káiru, trzy godziny przed wieczorem, y przewioźszy się do starego Miasta, znownu z Consulem Maryanem iezzdziliśmy w Barce po Nylusie. W tym się częste zieżdżały ze wstąd barki wielkie Sędziaków, iż nazajutrz Basza groblą otworzyć, y wody część przez Kanały Mieyskie puścić miał. Z tey miary wieczierzaliśmy w starym Kairze, y zostaliśmy tam na noc, ácz się ledwie co spało, iż wszędy w bębny bito, á w surmy trąbiono. Ahowiem takowego czasu, każdy sobie iako największą Muzykę sposabia, zwłaszcza dwadzieścia czterey Sędziacy, ktorzy za dnia ieszcze, w barkach swoich wielkich, y tam y sam się wloczyli, wywiesiały z nich wielkie dwie chorągwi, ktore każdy mieć powinien, iedną domu Otomańskiego z czerwoney y białey materyej drugą, iaka si. mu podoba, á przy ławie oney Wiciny ábo barki, nawtyka innych mnieyzych proporców kilkanaście okolo, samę barkę rozmaitem jedwabiem wyszywaną nakrywa. Po obiedu reż stronie kilkanaście chłopiąt stoł, ktorych każdy sobie wedle upodobania iako giermki ubiera, sam Sędziak we środku siedzi, szablę sobie nad głową zawiesia. W Barce ábo w Dziermie ludzi więcey niż dzieśc wiołami robi, za którą mniey-

*Opisanie
pompy Sę-
dziaków.*

*Giermko
wie Sama
osoba.*

fza,

Muzyka.

iza, powrozem dłuższym do niej przywiązana, muzykę, to jest bębny dwa, trzy abo cztery surmy (pośpolicie niewolnicy Murzynowie Muzykami bywają) wiezie. Wielcy też Panowie Tureccy miewają swoje barki, y chłopięta cudnie przybrane, niektorzy Muzykę, ale proporców nikomu okrom Sędziaków, nie godzi się wywieźć. Byli Sędziacy na ten czas obecni wszyscy, okrom iednego chorego, który przecię syna swego młodszego na swe miejsce posłał, a ten we środku siedząc, Księgi w rękach trzymał, iż jeszcze do szable lat nie miał. Jego nawa była naypiękniejszy. Siedzą z Sędziakami po obu stron przyjaciele abo powinni, których do siebie proszą. Bo im kto więcej około siebie ma swoich domowych, y większą Assystencyą, tym jest w większey wadze, iakoż niektóre te barki wielkie, do sta człeka miewają, liczący żeglarze.

Basza iedzie na Galery,

Trzy godziny było na dzień, kiedy Imbraim Basza z Pałacu wyspu Mulchas wyszedłszy, na Galery dasyć ozdobną wsiadł. W koło tej Galery bardzo wiele było mnieyszych proporców, a pobokach kedy siedział, dwie wielkie stały chorągwie iedna zielona Machometowa, druga czerwona, Herb mając Familii Otomanskiej, puł Mięsiąca białego: miało groto w tych chorągwi, ogony koni Morskich wisiały. Tamże też było 300 lanczarów muszkietników, którzy byli w czerwieni, łąty za czapkami mieli, tudzież przy Baszy stali, insi byli w bieli daley Dwor jegoz kopiami. Czaułzowie, y przedniyszy Turcy okoloniego stali, sam siedział, chłopiec mu oganką wiatr chłodził. Na przodku Galery, sześć było wielkich dział, z których też kilkakroć strzelono. Okolo niego dwadzieścia cztery phnely Dzermy, w których Sędziacy siedzieli, y inszych

Grobla która otwierają

Naw mnieyszych do tysiąca niemal przy nich. Grobla, którą otwierają, (leży u wieże, pod którą są Kanaly, na dro-

drodze do niskiego Zamku, od Palacu Mulchias na tro-
 ie strzelenia z łuku) wzdłuż ma więcej niż trzydzie-
 ci łokci, dosyć szeroka, kanał pod nią głęboki prawie,
 nie bardzo szeroki. Gdy tam dojechał Basza, Galeryę
 tętem albo śtyrem obróciwszy, blisko samey grobli sta-
 not dokąd się już była niewypowiedziana ludzi wielkość
 zeszła, tak dalece, że ona ziemia wszystka zdąla się o-
 kryta śniegiem, dla nakrycia głów białego, to jest, dla
 białych zawoiow. Ia acz kolwiekem przedtym Rzym,
 Paryz, y siła Miast ludnych widział, przeciwnie ná jednym
 miejscu, nie widział zgromadzonych tak wiele, iako
 mogę pomyśleć. A iż na każdy rok tę Ceremonię odpra-
 wiają, świadomi sądzili z onego podworza, w którym lud
 stał, że było wszystkich do dwu Milionow. Basza tedy
 skoro znak ręką dał, skoczyła ona wielkość, każdy czym
 kto mógł, w grobli meat czynił y rozkopywał, skąd na-
 przód po kęsu, a potym dostatkem ciekła woda w kanał.
 Gdy się przeciwko rzece ku Mulchias do Palacu swego
 wracał, rzucano z iego Galery wszedy około po wodzie
 rozmaite kandyzaty, cukry y konfekty w pudełkach o-
 kragłych, które pośpolstwo po wodzie chwytalo, podczas
 y załep się rwąc, y pięściami się bija, tamże w wodzie.
 Po oney ceremoniey puściliśmy się ku nowemu Miastu,
 a stąd piechotą do gospody, że prawie nad wielkim kana-
 nałem byłą, widziałem iako po lekku wodę przybywa-
 ło, którą (wedle zwyczaju poganickiego) iakoby pozdra-
 wiając y witając gości, żywności pewnego gońca wiel-
 kość ludzi prowadziła, rzeką jedni płynąc w nawach, y na
 znak radości Miasto a olaniem napelniając, drudzy prze-
 ciwnie nim zdomow y uchadzając, y tak że wołając, y
 radując się, Cały dzień y noc statki iechały żywność
 wioząc, y infze na przeday rzeczy. Drudzy w mąsz-
 karach po rzece na ten czas przejeżdżają się, Muzykę

*Cukry rzu-
 cają.*

W

przy-

*Cwicze-
nia na
wodzie.*

przy sobie mając, człek pospolity miasto muzyki, rękami płaś, drudzy skorupą o skorupę kolącą, pewnym sposobem jakiś dźwięk czynią, po większej części na rzeczce pływają, niektorzy z wierzchu domów swoich, które bardzo wysokie mają, wrzekę skaczą, dziwna iako się który nie rozbił kiedy Maia to Egipcjani (czemu się z dzieciństwa przyuczają) że y doskonałe, y bardzo długo, tak po Nylusie iako y po kanałach pływać mogą. Częstoć tu uyrzysz, á że człek dorosły y wieku dostatniego, płynie przez rzekę, dziecię iednego roku na sobie mając, które mu szyję oblapilo. A iesli trochę rośleyse będzie, tedy mu rękę podłożywszy, podczas też umknąwszy, uczy go pływać, sam iedną ręką robiąc. Niektorzy z okien wierzchnych, potrzeby kupują od miłających po wodzie zwłaszcza owoce cukry, po powrozie pieniądze spuszczaia, á kupioną rzecz wciągają, niektorzy sobie wodę ciągną, co za wielką rzecz mają, iżiey nie kupują. Otoż poki tawoda kanałami po Mieście idzie (á trwa to aż do Listopáda) pełno wszędy bywa łodek. Lecz wodą z tych kanałów Miasto minowşy, do Dety nie idzie, ale w prawo ku wychodowi Słońca, wielki przeciąg oblewa, w którym Cesarckie á Bafzyne Wsi (po iádają że ich iest do kilku tysięcy) siedzą Abowiem za Deltą (która sama dwadzieścia tysięcy ma Wsi) iest bardzo wiele (á twierdzą obywatele, że iest czterdziestu tysięcy) w Egipcie poniż powysz Kairu Wsi, ktorých, pola y role Nyl oblewa. Tak rozumieią niektorzy, że ta okolica ona iest ziemia Gessen, którą był Farao dał Jakubowi Patriarsze. A taki tu iest urodzay, y wşyſkiego dostatek tak wielki, gdy się żyzny rok trafi, że Obywatele trybut zapłaciwşy, y sobie doroczne pożywienie zostawiwşy (á pewna to, że nad Egipt ludnieyszego Pánstwa nie maş we wşyſtkim świecie, okrom Chiny, którą też stąd chwa-
lą

lą czemu podobno nie będzie kto mógł wierzyć, ażby sam widział) wielką nad to ieszcze wszystkiego część, dokąd inąd sprzedawaia, pszenice, Ryżu, cukru Daktylow, Kaskyey, y innych owocow, co wszystko sumę dwu milionow uczyni. To nam sami Chrześciani, Kupcy Europeyscy powiadali, ktorzy tym się zdawna y ustawicznie rzemio-
stem bawiać, pewną o wszystkim wiadomość mieli.

Chodziłem po Mieście, iż Poniedziałek był, ktorego tu y we Czwartek bywa targ, a iakoby iarmark. Wiele y rozmaitych było towarow, Zwierz prawie rozmaitych, ludzi też ze wszystkich Narodow, y ięzykow wielka wielkość Nie zmyślnie zaprawdę o tym Mieście powiadaią, że dla tłumu zbytnie wielkiego ludzi, trudne jest przez ulice przeście, które pieczy, koni, bydło, nierząd-
niice.
iść, y na Mułach iadąc) napełniaia. Twierdzo (bo myto od nich tu, iako y wszędy wybieraią) że ich jest do statyfikcy. Niewiaſty inſze, które są zameżne, z domu między lud nie wychodzą, ani naostatek, do Moſch. Nie-
wolno im też przez okno patrzeć na ulicę, chyba kratką drewnianą.

Są tu y rynki tylko dla targow, kędy Murzyny płci oboiey, młode, stare, średnie przedawaią. Było te-
Ludzi Ku-
go dnia Poniedziałkowego męszczyzn do przedania siedm-
pnie za nie-
set, niewiaſt sześć set, a wszyscy nago ſtali, o krom do-
wolni ki-
roſtych, y to tylko niewiaſt, które, niſkości ciała lada ſzmatą zakryte miały. Wſzyſcy mają przekłote uſzy, wiele y nozdrze, z ktorego ſzklana gałeczka wiſi. Między niewiaſtami niemało, niſką wargę przekłotą noſzą, w-
ktorey jest kołko z gałeczką, a to, ieſli ciężſzą, tedy tak ſciąga wargę, że widać zeby. Bårdzo tanio ten towar przedawaią. Bo za dzieſieć dukatow we złocie chłopca abo dziewczę, która się Kupcowi podobá, weźmie. Chrze-
ści-

ścianom przecię tych niewolników pod gárdlem, z pań-
stwa wywozić nie godzi się. Maurzy abo Murzyni, te
z Barbaryey przywożą, w Algierze abo w Trypolu ie
pierwey przedawają, ztamtąd morzem do Alexandryey
abo Rossetu, á potym przez Nyl do Kairu wiozą. Bę-
dzie ich na jeden targ do kilku set, ktore przecię wnet
pokupią, dla czego też często przywożą. Kto Męszczy-
znę abo Białogłowę jaką kupi, wolno mu co chceć czy-
nić, abo żywić, abo zabić, jako zwalzcza gnieśliwi y
furyaci, siła zabijają. Czego iedno żywnie kto chce ku-
pić, tak w targ jako kiedy niegdy, znajdzie wielkim do-
statkiem. Napadłem w tenże tam dzień na iednego, kto
ry Małtek iadł przed budą, kędy ten proch przedawano,
iast jakoby zielony: dawał nam też Kupiec y ofiarował,
ieślibyśmy chcieli ieść. Ten małtocznik, rękami około
głowy, jakoby co łapając szermował krzywo patrzył y
nic niemówił, szalonemu podobny. Pytałem coby to by-
ło y powiedział przekupien, że ten człowiek bol dziw-
nie wielki głowy cierpiał, ále ziádszy trochę tego pro-
chu ozdrowiał. Zda mu się pod czas, iakoby pod drze-
wem stał y owoc rwał, á ztąd znać że ozdrowiał. Dzi-
wna zaprawdę. Ten powiadał że ozdrowiał że á myś-
my widzieli iako go furja y maniera trapiła.

Zamek po lewey stronie puściwszy, za brámą przy-
iechaliśmy do iedney Moschei, zwano ją Magata, do kto-
rey Chrześcianom godzi się wnieść trzewiki zrzuciwszy
á iaki podarek dawszy. Albowiem są w niey dawnych
iekichsi dziwnych Egiptcyánów groby. Iest ta Moschea
w skále wszytka całkiem wykowana, pieczár y lochow
podziemnych, ktore daleko idą, bardzo wiele ma. Ztąd
iachaliśmy do iedney gory wyfokiey (leży przeciwko
Zámkowi) z ktorey większą część Miałtá y Przedmieś-
cia z Moscheiami, bardzo dobrze widzieć. Piękne zaiste
z niey

z niey poyzrzenie, zwłaszcza iż przez wszystkie części Miasta, y że nie daleko widzieć, bardzo wiele drzew Daktylowych stoi: okrom nowego Miasta, kędy rzadziej są, tak wysokie że wierzchy domow wychodzą. Iako piękne drzewo jest Palmowe, nie każdy wie. Idą prosto wzgorę gąłczie, a tam się dopiero u samego wierzchu kąsek nachylaia ku dołowi, owoc nie podle liścia jest, ale iako u nas kłiy przy drzewie, tak przy swoich rozgach roście. Jest też na ogrody (których tu niezliczona liczba około Miasta) cudne wevrzenie, kędy Cukier sięia, y roście iako trzeina. Te (iako się powiedziało) wyciągnioną wodą wołmi, polewają. Cukier dostawa się w końcu Października, iako y Daktylę, acz te podczas w Wrześniu zbierają które też ziemie tłustey ani polewania żadnego iako Cukier, nie potrzebuia, bo się w piaszczystym gruncie rodzą, y pałające Słońce lubią: dla czego w Syryey, y w Alexandryey. nie tak są dobre iż też mniej Słońca mają. Świeże bardzo są słodkie, mają nieco ostrości, która smaku nie traci, y owszem wdzięczna jest. Z jednego drzewa tak ich wiele będzie, żeby mogli nałżę piwną jednę beczkę nałypać. Aco niektorzy powiadaia, że Palmy aż we sto lat po szczepieniu rodzą, tedy to własna bayka gdyż iako y inrze drzewa, we trzy albo cztery lata, owoc dawaia, zwłaszcza ieśli są niższe. Albowiem troiaki ich jest rodzaj, są iedne niskie nie wysokie, na których owoc jest ten pospolity, drugie wyższe (iako u nas gruska) rodzą zultawę y okrągłe, bardzo dobrego smaku Daktylę, ale nie długą trwają, prędko gniją trzecie bardzo wysokie, a te owoc dawaia podługowaty y smaczny, iaki tu do nas nie przywożą, ale tylko *lako dłu. rodzaju* rodzą, potymgo *rodz.* nieplodne stoia, co znakiem u nich jest, że iuż sto lat wyszło.

*Cukier
sięia.*

Bar.

Bardzo pilnuią Egipcycyani gospodarstwa tego około drzew, y kochają się w nim. Jest też ná tey gorze Moſchea nie wielka, zowią ją Sexáin, ſkąd gdyśmy się nie mogli napatrzeć Miasta, poſtał do nas ieden Santon, ábyś my się mu tam na co zrucili, ktoremu ieden Chrzeſciánin z nami będąc, nie kazał dąć za razem, dla uciechy częścią nieiakiey, częścią abyśmy widzieli, iako Turcy, dla pieniędzy wszystko uczynić gotowi. Otoż gdyśmy mu nic niedali, poſtał znowu opowiadając, że nas chce oſkárzyć do Baſze, iako ſzpiegi, ktorzy z mieyſca niezwykłego, miasto wypatrujemy. Aleśmy przecię nic nie dbali na te iego pogrozki. Przetoż wſiadſzy on chłop ſiwy na Oſła, iechał zaráz ku miáſtu, my też w prawo ku goſpodzie, którędy ieſt droga do morza czerwonego. A uiechawſzy trochę, poſtál, y oglądał się, ieſli mu czego nie ſlem, poſyłałiśmy mu tędy y owędy po ſzłągu, co iż się mu zdało máło pędził do miasta Oſła, á myśmy go też tak aż do bramy puſcili, kędy daliśmy mu kilka groſzy, za co dziękował, y nie bywſzy u Baſze, wrocil się á co się chłop ſtary z dobre pułmile natrzął to wniwecz.

Santonow, ktorzy nago chodzą (piſałem że m ich y w Damáſzku widział) tu w Kairze ieſt bardzo wiele. Są rozmaici w prawdzie, ále ci nayſproſnieyſi, ktorzy się nie zakrywſzy zgołą, tak bez wſtydu się wloczą. Rano czaſu nieiakiego będąc za Miastem, napadliſmy na iednego młodziká, ktory ſwoie nabożeńſtvo ſproſznie y dziwnie iakoś odprawował. Bo podczas obrociwſzy się ku Słońcu, patrzył na nie, ręce roſkrzyżowawſzy, podczas się nachylał, y chwiał się, by iáki ſzalony. Trochę daley widzieliſmy drugiego, ktorego, głupſtwu, (co tam nie dokonca beſpieczno) gdyśmy się śmiali, (bo około brzuchá ſproſnie rękami płaſkając iakoś igrał) sám też na nás poyzrzawſzy, głosem wielkim parſnął od śmie-

śmichu, y szedł precz. Ci iako bydło iakie wloczą się po Mieście wszędy, á co się im podoba, na pożywienie sobie, wolno biorą, to jest, chleb. o woce tam kędy to przedawiają, wodę też nioścącym, ieśli od niey są daleko, odeymiają. Ten zaś u ktorego biorą má to sobie zá wielkie szczęście, że człowiek święty czego żądał u niego. Aż po Kairze y wlaszach skorzanych wodę noszą na przedaz, trafiło się (na com patrzył) że Santon ieden na gi, wziąwszy od nie iakiego flaszę, pił, zaco mu przekupien' dziękował, głowę schylał, ręce złożywszy podnosił, że mu takie szczęście pádło, radował się. Chrześciani, ktorzy tam długi czas w Káirze mieszkali, powiadali nam, twierdzili y Turcy że ci Santonowie nádzy, we dnie, w oczach ludzi wszytkich, z niewiaściami sprawe miewaiają, guścá pierwey swoje niektore, nader sprośne ktore opuszczam uczciwości (szanuiąc) odprawiwszy.

Poczawszy od przedmieścia, ktore ku czerwonemu morzu idzie, przeiechałem w zdłuż wszytko Miasto, á aczkolwiekem ostowi dodawał ostrog, ledwiem jednak, zadwie godzinie, w koncu Miasta nowego stanął: z tad zaś przez stare Miasto, y ostatnie Przedmieście za całą jednę godzinę, do Zydowskich grobow przybyłem, y doszedłem tego, czółow rozných ieżdząc, że z Przedmieściami Miasto nowe y stare, prosto przeznieiając, niemál zawíze, w zdłuż maiają natze trzy mile. Ná przerzeczonym tym Przedmieściu, ktore ku czerwonemu morzu wiedzie, jest *Theatrum* y dotąd, (iuz ie na drogę polspolitą teraz obrocono) ále inákizym kształtem niżeli tu u nas w Europie murowane. Bo wszierz ledwie ma sto łokci, wzdłuż iako ci powiadaiają ktorzy mierzali) trzy tysiące, skąd się znaczy, że kiedyś na tym to miejscu konie na zawod puszczano, wozy. Stopnie są po bokach,

*Historia
o skarbie.*

schy

ichy wszystkie (które są z wieżami, a jest ich bardzo wiele) mają na samym wierzchu banie, okrom jednej, blisko tego *Theatrum*, która go dla tej przyczyny niema, iako powiadają. W dawnym czasie (bo y Moscha stara jest bardzo) Czarnoksiężnik jeden Egipcytyk, zmurował ją sobie na pogrzeb, iakoż y tam go było pogrzebiono, a pod bania, na samym wierzchu tu wewnątrz, *Hieroglyphicis Aegyptiorum literis*, (abo obrazkami nieiakiemi wymalowanymi, iakiemi więc Egipcytani liter nie pisząc, y wiele y skrytych rzeczy zwykli byli pisać) kazał tak położyć. Głową bez muzgu za nic nie stoi Trwała tedy tak ta Moscha kilka set lat, aż Selim pierwszy, to Królestwo y Miasto ośiadł którego też czasu nieiaki Czarnoksiężnik do niej wszedłszy y ono pisanie co w sobie miało zrozumiałwszy, udał się do Selimá, y aby mu onę Moscheię darował, prosił. Trudności żadney nie było, tak lichą rzecz u Selima otrzymać, który Państwa tak wielkiego świeżo był dostał, dlaczego pozwolił.

A tak on Czarnoksiężnik, wnetże wierzch rozrzucił, pod którym niewypowiedzianie wielki skarb złota znalazł, za co potym domow ogrodu w y sła inszych grunto y nakupił, a na pamiątkę tego, wierz tak prosty Moschei zostawiła, która sama tylko taka jest, we wszystkim Mieście do tego czasu. Ma okno niżej ku ulicy, y dosyć jest iadna, a zawsze zamknięta, jeśli w niej Turcy guśa swoje iakie odprawują. nie wiedzieć, gdyż tam kędy się grzebią, nie radzi wchodzą, okrom Santonow, polpolity człowiek, albo rzádko albo nigdy.

Rowno ze dnem, w siedliśmy z Konsulem Maryanem w Barcę, y puściliśmy się po większym Kanale (który pod gośpodę moję lał) puł mile za Miasto, a u Pałacu Gaura wsiadłszy na Osły, iechaliśmy nie wielką milę do Wsi bardzo nasiadley, zwano ją Nazareá. Ta to jest o-

Miejsko-
nie PAN.
SKIE w
Egipcie.

na Wioſka w ktorey Nayſwiętſza Matka Pańſka, z Synaczkiem ſwoim, gdy była w tym Kraju *Matt: 3.*) mieſzkała lat ſiedm, iako Theologowie rozumieją. Ieſt tu dom ſtary bardzo, w ktoro-go iedney ſtronie muru, ukazują iakoby olmarią, długą y ſzeroką, gdzie Zbawiciela Pańa naſzego kładła Matka Nayſwiętſza. Pod tą ſzafą, ieſt Ołtarz nie wielki dla Miſzey ſwiętey. Bo Turcy to mieyſce bardzo w wielkiey uczciwoſci mają, y cho- ciaż ich tamże nie daleko Moſcha ſtoi, przecię od czaſu dawnego, (a zgoła pamiętnika nie maſz) Kapłanom na- ſzym dopuſzczają Miſzą Świętą odpra- sować, iakoż dnia tegoż Niedzielnego, czytał przynas *Franciſcus Caſſius SO- CIETATIS IESU Theologus*, Kapłan. Nie bardzo daleko ztąd, ieſt kryniczna ſtudniá, á tylko ta iedyna we wſzy- tkim Egipcie, na kilką łokci w zdłuż y w ſzerz, doſyć głęboka, bardzo zimną, y czyſtą ma wodę, ktorą kołem ciągną dla ogrodow polewania bo ich tu ieſt bardzo wiele. Noſzą ją też na Wielbłądach Baſzy y Sędzia- kom dla picia, bo ieſt y zdrowa y orzeźwioſta. Na dobre ciſnienie kamieniem od tego domu, ſtoi drzewo Figi leśnev, miáſze y wyſokie, zowią ie Figa Faraono- wa. To drzewo Cudem Boſkim dziwnym, od ſamego

Goſna
rzecz wia-
domoſci.

korzenia aż do wierzchu tak ieſt przeſzczepane, że gdy- by przyſzło do ſpoienia, mogłyby ſię oſobliwie ſtrony obiedwie ſpoić y złączyć. Bo ná iedney ſtronie krawę- dzi wyſzły, á w drugie mieyſce dołkowate, dla w pu- ſzczenia ich w ſię zoſtało. Niſko przy ſamym pniu, ieſt właſnie by iakie mieſzkaniczko w drzewie, ktorego ża- den rzemieſnik wygotować niemógł ſámo ſię tak uſpo- koilo goſpodę Nayſwiętſzey Matce Bożej, y Stworzy- cielowi ſwemu dawaiać, gdy tám była z nim przyſzła, ażby Ioſef Święty inſzą znalazł za tym we Wſi. Za- prawdę patrzącemu, to drzewo nie małe czyni podziwie-

X

nie,

nie, Turcy w nim Lampę swoje zawiesili. Albowiem przyznawają to (co y każdy poyrzawszy rozumie) że cudownie otworzyło się było, gdy się był Boży Duch, (tak Pana naszego zowią) z Marko pospołu skłonił do niego. *Balsam.* Stoi to drzewo w ogrodzie, kędy Balsam był przedtym, y ieszcze są nieiakie szczepki na dwa łokcia niemal wysokie, ale wszystkie poschły. Albowiem Aslan Basza (ktory tu Państwo to przed teraźniejszy Imbraimem sprawowało Murzyna około tego Balsamu staranie mającego, iż był wielkie pieniądze zebrał, rozkazał był udawić, dla czego, gdy potym nikt tego gospodarstwa nie rozumiał, wszystko musiało poschnąć. Wszakże w ziemi Arabskiej, którą zowią szczęśliwa Arabia, za staraniem Solimano wym, dostatkim wielkim biorą Balsam: z ogrodu tego przedtym naywięcey przeniesiony, wozi go tu Kárawana z Mechy, y iám go z sobą nie mało do domu przywiozł.

Wrociliśmy się potym do Palacu Gaureá na obiad, á iadąc widzieliśmy po lewey ręce Karawang z kilką set Wielbłądów, ku Miastu Sues idącą, ktore nie daleko czerwonego Morza leży. Pałac ten dla tego zowią Gaureá, iż go Sołtan Gaur, bardzo możny Krol Egipcki, wielkim kosztem niekiedy zmurował, pospołu y cudną Moscheą o dwóch baniach wielkich, kędy go też pogrzebiono tá Moschea (po Aromeli, o ktorey niżej będziemy mówić) iest ze wszystkich naypiękniejszy. Ten też Pałac przednie piękne ma kroszganki, na wielkich y ozdobnych słupach leżące, á we środku Sadržawkę, pięćdziesiąt łokci szeroką y długą, sześć głęboką którą przeznaczony Krol, ilekroć dworowi swemu y pospolstwu bankiet czynił, (co się często trafiało) wodą ocukrowaną cukrem napelniał, aby z niey każdy czerpał y pił, wedle upodobania. Y dla tego ze wszystkich stron były marmu-

marmurowe stopnie, że po nich, gdy wody ubywało, ludzie stępowali, którym pod temi kroczgankami potrawy dawano, na co zwierzchu Krol pátřzał Mieszkiwá tu pod czas teráznievszy Gubernator Imbraim Basza, gdy może przekopem Nyłowym w nawie sposobnie zalechać.

Iest też y przy tym Pałacu Kassva drzewo bardzo wysokie, nad ktore we wszystkim Egipcie wyższego nie masz. Lipie na iey miáśiszość y wyszość patrząc, iest podobna ta Kassva. Ku wieczorowi przeciwko rzece iadąc, wrociliśmy się do Miasta, niektore Pałace y ogrody cudnieysze przy brzegach leżące oglądawšy. Inšzych Moschy w dni, po Mieście się przechadzało, kedy było zawsze co Kairze za nowego widzieć. Oglądowaliśmy Moscheie znacznie cznieysze.

Pierwizá, Giámalasar nazwana (ta iest iakoby u nas Cathedralny Kościół) przy ktorey Patryarchá Turecki y Santonowie mieszkają. Ma ośm podworza, á dwoie z nich długie na kilka set łokci. Ta, iżem ją kilka kroć obšedł, y przez okna pilnom się przypatrował mogę powiedzieć że Miastu Lublinowi równa wielkością. Ma wokoło dobrą milę Włoską. Tego Patryarchę Tureckiego częstokroć widziałem, gdy na Mulicy gniadey przez Miasto iachał, ząktorą był dął Assan Basza dwa tyśiąca Cekinow. Tak są drogie Mulice w tym kraiu, bo też niemal są tak rosłe iako Włoskie Kursery. Siedem Synow miewał z sobą, czterech iuż siwizną potřząsnieni przed nim, á trzech zą nim chodzili, wszyscy między Santonami nayprzednieysy będąc. Sam wzrostu máłego, siądlý, ramiona szerokie nad zwyczaj miał. Na głowie był Zawoy wielki nad podobieństwo, ktory ćwiercią łokciá ramiona wychodził. Dziwna rzecz, iako tak wielki ciężar mógł na głowie znoć. Czuch miał zwierzchnią

długą, z sukna brnatnego. Widziałem też y Podpatryarchę iego, człowieka tak bardzo w swoiey guślariskiey wierze żarliwego, że na miiające Chrześciany plwał, coś sobie pod nosem mruczając, iako rozumiano, przeklinając.

- Druga Moscheia wielka jest idąc ku Zamkowi, zowią ją Zuele, podle niey brama Bab, którą dla przyległości Babzuele nazywają. W tey bramie Selim pierwszy Turecki Cesarz, Sultana Kampfona, albo Tombeia, ná szubienicy obieścić rozkazał, Roku Pańskiego 1519. dnia Kwietnia 17. na którą pamiątkę częstokroć tam (cośmy widzieli) y teraz wielzają złoczyńcę. Achociaż złodziey wiśi, przecię ludzie przez bramę iadą, bo y on wysoko wiśi, y obieżdzać daleko przyślzoby z wielką przykrością.

- Trzecią zowią Sárafiá, w ktorey ná ścianie przyłbica wiśi (przez drzwi patrząc widzieć dobrze) iakaś staroświecka, powiedaia że Iákoba Krola Cypryckiego, dostana od Egipcjan na wojnie. Krolowie Cypryiscy zdawna Turkowi ná każdy Rok, dwanaście tysięcy Cekinow dawali Trybutu, ieśli względem tey przyłbice, albo iákim innym prawem, niewiem. Atołi od Wenetow się tey sumy zawíze upominał, aż potym wilczym prawem, Państwo wszystko ożionoł y ośiadł.

- Czwarta Moschea Aromele, (zowią ją też y Cesarstką) jest przed samym Zamkiem, á ta y wielkością y cudnością insze wszystkie przechodzi, Assan Sultán ją zmurował, takim sposobem y okazwą, iako Egipskie Kroniki świadczą. Assan Tyran, człowiek łakomy y chyttry, myśląc iakimby sposobem Moscheą okazała, sławy swey znak y pamiątkę, bez kosztu znaczego mógł zmurować taką radę upatrzył. Kazał wszędy przez Podwoyskie obwołać, iż postanowił, Bogu przednie ozdoby Kościół zmurować, co áby tym szczęśliwiey mógł odpra-

odprawić, chce w szyskim skądkolwiek przychodzącym, tam á tam, w tym pewnym iednym mieyscu, tego á tego dnia y czasu, dać ialmużnę. Iest pod worze pod Zamkiem w lewo, mur tylko od tej Moschei dzieli ie, kędy teráz Karawana, gdy ma do Mechy iechać, zbiera się, dziwnie szerokie, mego czasu przychodniow do Mechy się wybierających, koło dwunastu tysięcy stawilo. Tu niezliczoná liczba ludu, z Egiptu y zbliżkich Krolestw, y Państw zeszła się: gdzie też Asán niewypowiedzianą wielkość kofzul y sukien kazal był narobić. A tak po iednemu puszczano do pewnego mieysca tego podworza, kędy skoro który wszedł, kazano mu stare swoje wszystkie szaty zdjąć y zostawić, wziowski nowe, po ialmużnę przez kroczganki nie wielkie, które były w murze, do inszego podworza ná drugą stronę przesć, że go nikt nie widzial, y tak z tego podworza do drugiego, ialmużne otrzymawszy, każdy przechodził, coby się z nim dzialo, żaden nie wiedzial, wszyscy rozumieli, że z szczodroblivosti Krolewskiej co wielkiego odniosł. A chociażby był każdy wolał nowe odzienie wrocić tamże, y przy swoim się starym zostać (gdyż tam w tym kraju taki iest zwyczaj, że pieniądze albo uwinione w chusteczkę iaką w zawoju chowają, albo przyzycie do kofzuli tak z sobą zawsze noszą) przecię musiał nowe szaty za ialmużnę wziąć, á stare swoje polożyć. Był tam ludzi onych płacz y wrzask, y ná Sultana wielkie narzekanie, ale nie niedbał: skoro ono swoje nabożeństwo odprawił, wszystko popalić rozkazal, dziwnie wielką sumnę złota y srebra ztąd zebrał, co się też y po tej Moschei, tak ozdobnie y pańsko wymurowaney, znaczy. Egipcscy Kronikarze y Egipcycyani temu wierzą, y piszą: *Sit files penes illos.*

5. Piątá Moscheá Moráfen (przy ktorey jest dla chorych szpital) téż wielka dołyć, zwierzchu czerwono y biało pomalowana.
6. Szosta Igamalifon, ogromna y cudna.
7. Siodma Giamachifzon, má nad inšie daleko wyższą y większą wieżę.

Wszystkie te Moscheie ná ulicę mają okna, kratami żelaznemi opatrzonę, koniem álbo osłem sadac, co się dzieie we wnątrz, może dobrze widzieć. Częstośmy widzieli Santony z drugimi w niey obiedwające ná ziemi, wedle zwyczaju Tureckiego, podczas iedwab w tych dłuższych Moscheiach kręceno kołami, strzępki do szat, y pasámány gotowano, y inšą robotę, która kołatania nie má, odprawowano.

W R Z E S I E N.

HAnus Szulc, Cyrulik przedni ktoregom zsobą miał w tey drodze, gdyśmy z Damaszku wwieżdżali, w padł w chorobę, do ktorey téż y pedogra zwyczajna przymieszała się była, zączvm, gdy nie taką pilnością, *Trybut* *amarłych* ziąką było trzeba zdrowiá swego strzeżł, ad sienterya nad to przypadła pierwszego dnia Września, godziny iakoby siedmnaštey, umarł. Ledwie skonał, aż przybieżał zaraz Zyd, upominając się Trybutu álbo Cła, abvśmy od umarłego Cesarzowi zapłacili, co téż dowiedziawszy się do Konsula Marvána, iešliby tak bydz miało, uczynilišmy. Chciał Zyd od niego iako od człowieka Kupieckiego, sześć Cekinow, ále iž wiadomá rzecz była, że się kupią nie bawił, przestał na trzech. Pogrzebiono go za Miastem, w małym Kościółku Chaldeyskim. Bo iž nie był Kátholikiem, nie možono go téż w Kościele Nayświęt-

świętszey Panny w starym Kairze pogrześć, do ktorego, acz y Chaldecowie przynależą, ale przecie Katolicy, w lewo swoją mają Kaplicę wielką, kędy się grzebią, y Mszą świętą odprawiają.

Iest tu tedy takowy zwyczaj, że od umarłego każdego, zwłaszcza Europeyzyk, trybut biorą wedle czyiej kondycey. Iesli Konful umrze, dawaia piętnaście Cekinow, od Zyda groszy kilka, od Chaldecyzyka także, (rych tu iest bardzo wiele, gdyż ich Patryarcha który po polu y Abissynow iest Patryarchą, tu mieszka obecnie) cokolwiek. A rzecz dziwna, iako różną mając Religią, przecie jednego Patryarchę przyznawają, y są mu posłuszni. Oba narody ośmego dnia obrzezują się, pięćdziesiątego zaś od narodzenia, każdego chrzczą, obrzezania nie opuszczając, że go Bog Zydom przykazał. Chrzcist też biorąc, iż po Zmartwychwstaniu Pańskim, tego dnia Duch święty na Apostoły SS. spisał. Al: krotko, trybut od każdego umarłego Cesarz bierze, okrom Turkow, którzy nic nie dawają, a czyni wielką sumę iako powiadają, y rzecz podobna, dla tak wielkiej wielkości ludzi, ze wszystkich Narodow.

Byłem też na Zamku, który iest na gorze dosyć wysokiej, ma około siebie bardzo mur mocny, z kamienia kwadratowego, także y wieże okrągłe. We środku iest forteca w lewo na podworzu nie bardzo wielkim, mając w kątach czterz wieże okrągłe z kamienia ciosanego, a około siebie przepok murem wyfutrowany. Trochę daley Pałac dosyć piękny z podworzem szerokim, kędy Bąsza mieszka. A po lewey stronie, do Zamku wchodząc, blisko bramy, iest krocrganek długi, przy ziemi nadole, który ma u ściany z kamienia kwadratowego ciosaną ławę z podnożkiem. Na tej ławie wyższej, nie godzi się ni-

hem, że niepodobna, aby teraz kto takową miał uczy-
nić. Czworograniasta ieſt, każda iej ſciana ma łokci dwa-
dzieſcia. Głębokość iej, idzie ná trzyſta łokci, á przez
ſto pięćdzieſiát, nie tylko piechotą iſdź, ale y na koniu
beſpieczniej ſpoſobnie iechać może każdy. Albowiem,
iż ſtudnia wſzytka ieſt w ſkale wykowana, zaraz też o-
koło niey w głąb pochodziſto wycięte y wycioſane ſą
ſciany tak, że y beſpiecznie, y ſacno, może ná koniu
ziechać na doł, gdyż iako mowię te ſciany, y pochodzi-
ſte ſą, a nie przykre, y na cztery łokcie ſzerokie, y mają
doſyć widoku; ponieważ okná ſą wycięte ku ſtudni,
ktora że tak bardzo ieſt ſzeroka, tedy też doſtatek ſwia-
tła ſchodzącym na doł, albo zieżdżającym dodawa. O-
toż woły do połowice tey ſtudnie ſchodzą, y na powro-
zach uwiązany mi wiadrami wyciągają wodę. A ſtudnia
ſama z ktorey ciągną, nie czworograniasta iako wyżſza,
ale okragła ieſt. łokci ma od kąta do kąta poprzek dzie-
ſięć. Tę wodę, z ſamey ſtudni niſkiey okragley wy-
ciągnioną, w Sadzawkę a boku teyże ſkały, wielkim
koſztem y nakładem kilkanaſcie łokci, wzdłuż y wizerz
wykowaną wylewają: ſkąd zaś przez wierzech czworo-
graniſtey ſtudnie, ſto pięćdzieſiát łokci, woły na wierz-
chu ſamym ſtojące ciągną, y w kánały kamienne leią,
którymi do Zámku wyżſzego, kędy Baſza mieſzka, y
dokąd ieno potrzeba, ciecze bardzo ſnadnie. Wołow
na te robotę uſtawicznie czterdzieſci par chowają, kto-
re we dnie y w nocy ná przemiany ciągną, dwadzieſcia
par ná doł zwodzo, kędy każda para godizn cztery ro-
robi, dwadzieſcia drugie na wierzechu ſą, y tymże po-
rządkiem wyciągają. Nie każdemu dozwalają widzieć
tę ſtudnię, gdyż Turcy mają tu iakieś ſwoie guſlarſkie
nabożeńſtwo, y boją ſię by iev Chryſćcianie ſamym wzro-
kiem nie urzekli, iakoż • konia, w którym ſię kochaia,

*Turckie
głupſtwo*

Y

gdy

gdy go miał ukazać Chrześcianinowi, pierwey tam niewiem czym go ocierała, oczym wierzo iż może one uroki odpędzić. Ia żem był dał podarek przerożonemu nad tą studnią, tędym z tej miary wolność miał, y szedłem do tego dziwu do połowicy, kędy woły ciągną, w sadzawkę wylewają.

Potym wsiadłszy w łódkę, iechaliśmy przez przykop przednieyszy, tam kędy Baiza groblą otwierał, co było w Mieście starym, iako się też powiedzało. Iest tam na brzegu po lewey ręce, wielka wieża okrągła, z kwadratowego kamienia, nie bardzo w prawdzie wysoka, ale mnieysza, w ktorey koło wyciąga wodę wiadrami na wierzch a tam ją w kanały z kamienia także kwadratowego uciśnięte leie, które idąc na puł mile, do nijskiego Zamku ją wiodą, iako z tamtey studnie Iozefowey do wysokiego, gdzie Baiza mieszka. Stąd po Nylusie (wiatr mając dobry) uiechaliśmy cztery mile wielkie, y około dwudziestey wtorey, przybyliśmy do jedney Wsi bardzo ludney, którą zwano Mamymyr, a miałem z sobą czterech lanczarow. Iż mi tu nocować przyszło, nawiadłem dwu Arabow znáimych, którzyby całą noc wartowali y wysiadłszy, trocheśmy się przez Wieś przechadzali, a potym wieczierzaliśmy w Barce, dla bezpieczeństwa wedle zwyczaju, na wodę ją kilkanaście łaźni puściwszy, kotwice wyrzuciwszy, straż na brzegu Arabcy zostawiwszy. Gdyśmy potym zaśnęli, obudziły nas bębny y surmy Tureckie, iakoby o trzeciej w noc, za ktoremi niemal sto Egipcyanow z lanymi świecami, y włóczniami (iako na wojnie używać zwykli) szli ku nam. Lanczarowie co by to było, niewiedzieli, dla czego rzuciliśmy się do strzelby, (a mieliśmy dziewięć Mustkietow, krotszych też rusznic dostatek) którą, gdyśmy się przechadzali, widzieli u nas Egipciani, y stąd o goto-

*Dziwny
zwyczaj.*

gotowości naszej domyśliali się, iakoż przez tę naszą straż, na brzegu od nas zostawioną, oznajmili, y wzywali nas, abyśmy strzelby na nich nie wypuszczali, ponieważ iako przyiaciele do brzegu przytłżli, aby nas igrzyskiem swoim ucieszyli. Albowiem jeden z nich żeni się, dla czego wedle zwyczaju, prędkość y chyżość swoją ma pokazać w skokach y tańcach. Co my słyszając, dopuściliśmy, aby do brzegu bliżej przyszli. Począł tedy on Pan młody skakać w tak za muzyką, dziwnie się na tę y na ową stronę łamiąc, kształtem mietelników Moskiewskich, podczas też przy ziemi (iako u nas Háyduka niektorzy zwykli) tancując. Pomogli mu zatym y powinni tego, tymże kształtem tancow, co wszystko trwało niemal pułgodzinę. Pośłaliśmy im kilkanaście grofzy, które wdzięcznie y zdziękowaniem wzięwszy, szli do Wsi swojej, kędy całą noc tancowali, żony przecie Panu modemu nie dano, aż ku świtanu. Albowiem ten jest u nich zwyczaj, że im przedę skacze, tym rychley żonę bierze, czego bardzo pilno przestrzegają. Dziewczeta u nich we Wsi, po wszystkim Egipcie do las dzieśiaci nago chodzą, po tych latach, obłóczą się w kołzule bagazyowe, twarz także bagazwą zakrywszy, dziury do oczu w niej uczyniwszy, którą łatwo wiatr odwiewa, zaczym y twarz wszystkie widzieć. Czynią toż niektóre y niewiasty we Wsiach, y z pospolstwa także niektóre w Mieście. Y owżem w onym dzieśiątku lat nago chodząc, używają niejakiey korrozywy, to jest, wódka wygrzewiacą na skórze pociele, kwiaty y wzorki rozmaite malują. a potym też rozmaite fábry napuszczają, które tak mocno przy ciele leżą, że żadnym przemyślem, ani sposobem, zmęte byđ już więcej nie mogą. Rzecz zaiście dziwna, widzieć pstroćiny na ciele tak rożnych świętych farb.

Gdy oni swatowie y tańiecznicy odeszli, dybali na nas Zboyce onych mieysc, ale iż straż czuła, á myśmy też strzelali, milczkiem się rozbieżeli.

Rowno zedniem, wsiadszy ná Osły za Kairem, dokądeśmy ie byli zaśiali, iechaliśmy dobrą milę między Piramidy leżące ná południe, wedle których są iainie podziemne w skale wykowane, kędy przedtym albo Kościoły albo rozmaitych Familiy pogrzeby były, teraz wżysko piaskami zalazło, które iednak odgarnawłzy, po powroziech do tych lochow spuszczaia się ludzie. A tak y my przykładem inszych y zwyczajem, przy iedney Piramidzie wyższej, dziurą spusciliśmy się w głąb z kilkanásce łokci, kędy w skale znaleźliśmy bardzo wiele inszych lochow w zdiuż daleko wyciętych, gdzie trupow ludzkich dziwnie gęsto pogrzebionych leżało, które na mumią bieraia. Twierdzą, że ciała były Balsamem, albo rozmaitymi inszymi maściami namazane, które iakie bydz mogły, niechay dyszkuruią Doktorowie Lekarscy: znać zaprawdę, że coś było przednie osobliwego, ponieważ te ciała namazane, od trzech tysięcy lat całe, naymnieyszey utraty y odmiany w żadney części y członkach nie maiące, do tego ieszcze dnia zupełnie trwają. Ile tedy ich tu iest (á iest ich bardzo wiele, iakom znalazł z Arábami, z ktorymi się tam był spuścił, y ktorzy ie przedawć zwykli) wżyskie wewnątrz (ponieważ zupełnie wywnątrzone są) balwany nieiakie, tak- że też y okolo siebie polożone mają. Balwany te są z gliny modrey, albo bronatney farby, długie ná palec, niektóre też mnieysze, tak robione, iako dziecię małe powiiaia, Egipskimi chárakterami popisane. A iakie są te balwany, tak też y ciała prześciradlv okryte, które dla dawności tak są zbutwiale, że się zdadzą, iako owo papier spalony, czarny, który łacno y prędko się rozfypie.

Każ-

*Rzecz
bardzo
dziwna.*

Każdy też człowiek zosobną płotnem uwiniony leży. Trunny są albo kamienne, albo drzewiane, w których znać znaczniejszy ludzie pogrzebiono (bo po ziemi pospoliśtwo tak rozrzucone leży) te też tak uczynione, iakie bałwany położono, y ciała uwiniono. Są tamże y inſze bałwany rośleysze, niektóre z nich ná łokieć okolo trupow obſtawione ſtoią, kamienne albo drzewiane, rozmaite prawie, gdyż iedne ná kiſtałt człowieka, drugie iaką ptacy, Krokodyle albo węże, dyabli taką poſtacią iako ich u nas malują. Ciała które w trunnach leżą, wſzystkie mają na twarzy maſzkary malowane albo pozłociſte, podobno chciano ukazać, iako to był człowiek, y poſtać iego, takim wymalowaniem. Na płotnie (ktorym ſą obwinione) wſzęd y z kótek małych ſzkłanych, farby rozmaitey przyſzytych, ſą by iakie bramy y paſy puſzczone. Idą potym paſy z perełek (iakoby właſne perły, ale nie ſą) uczynione, ktorymi ſą te bramowane przeſcieradła zwierzchu opáſane. Między trupami meſkiemi á biało-głowiſkiemi, roſnice żadney nie maſz, ſkąd ſię znaczy, że otrocy brod nienoſili, ciała ich przecię więkſze y grubſze, y maſzkare inakſzą mają niż niewiaſty, y głowy nakrycie takſe inakſze. Jeſt tu w tych lochach y pieczarach, taka wielkość tych trupow, że kiedyby kto chciał wſzystkie oględować, muſiałby raczkien leſć, czego niewiele ich znieſć może. Z takowych tedy ciał (iako ſię przedtym mowiło) czynią Mumią, które korzenie y maſci tak ſpiekły, że ſtwardzone iako ſmola ſwieco ſię, mozg zwaſzcza, blanki y plecá mięſiſtſze. Bo pierſi, ręce, nogi, iako te które mięſa nie wiele y ſkapo mają, do tego nie ſłużą. Smrod z tych trupow, nie tak bardzo ieſt przykry, żeby y nie znośny bydź miał, dla maſci przecię oſtry, kędy ille może wonią rozeznąć bardzo wiele Mirthy tym tam maſciom

ciom dodano, gdyż wszędy po onych lechach y pieczarach, zapach iey mocny idzie. Kości tych ciał, przednie nader są białe, które od szczernienia też wonności bronią. Tegoż też tam czasu u Arabów kupiłem ciał dwie, męszczyzny y białeogłowy, za dwa Cekiny, z któremi co się stało, gdyśmy z Alexandryey ż głowali, powie się niżej.

To com właśnie sam widział, o Mumiev chciałem napisać, dla wielu innych naybardziej, którzy to inaczej udawają. Albowiem tak to oni twierdzą, że Mumia z tych ciał działają, które w tamtych krainach piaski kędy jakim trafunkiem zasypują.

Lecz Mumia. nie przypadkiem się żadnym stawa, ale z ciał, od czasu y dni, ktorvch nikt nie pamięta, maściami natartych, y z niemi prawie wnetrznie pomieszczanych, tak iako się mowilo. Wiec y to bawka, aby piaski miały kogo zasypać, y zadusić, chyba żeby się kto na to chcąc udał, co y unas stać by się mogło. Bo aczkolwiek przez one piaski (które nasi morzem piaszczystym zowią (gdy wiatr jest wielki, iechać albo iść nikt nie może, stanąć musi koniecznie, ażby wiatr ucichnął, przecie nikogo stojącego te piaski nie zawałają, wyiawszy żeby kto tam umarł, anie pogrzebion. leżał, co się w tych krajach często trafia. Y to cialo iego okrutny ogień słoneczny tak w piasku spieka, że czerniejsze bywa niżeli węgiel, a przecie z niego Mumiey nie czynią, y nie przyda się ninac. Otoż, kto chce tamtędy iechać, musi czekać. aż się wiatr uciszy, iż y drogi zawiane pagorkami piaskowemi są, y oczom bardzo szkodzi, y znaki wszystkie gościńca zagubione, gdyż tam ani drzewa ani skały widzieć, ale doń kilka tylko piaskami iechać trzeba. Nadto, y Wielbłąd zaden tey molestey znieść nie może, dla czego czekać zwykli, a przecie nikogo piaski nie zasypują.

Gdy.

Gdyśmy się do onych lochów podziemnych, z la-
nem Emem Wenetem (puszczali, dokąd nam byli prze-
wodnikami nałęci Arabowie, ostrzegano nas, abyśmy z *Zbojcy*
sobą jeśli nie izpady, przynajmniej puinały wzięli *pieczar.*
Albowiem często się trafia, że tam Chrześciany zabiają
przeto żebyśmy mieli, na wszelki przypadek bron' przy
sobie. Więc żebyśmy też nie zaraz wszyscy (puszczali
się ale aby niektorzy z strzelbą na gorze, dla straży zo-
stali.

Powiadali ciż Arabowie, że niekiedy Egipcycy albo
Arabowie zbocy przypadzy, tam na (podzie u tru-
pow będące Chrześciany, ziemią, kamieniami, piaskiem
zarzucili, a rzeczy ich, które byli na wierzchu zostawi-
li, bo tam dla prochu y powietrza zamkniętego a dusz-
ności, tylko się w kofzuli, a w odzieniu pewnym z pło-
tna zwykli (puszczać pobrali. Kiedyśmy się ku lochom
tym przybliżali, Arab jeden konny przybieżał, rozu-
mieli o nim lanczarowie, że szpieg, który przecię oba-
czywszy u nas bron' rozmaity y muszkiety do tego, tu-
dziesz odiechał. Wyśzedszy potym na górę wrociliśmy
się przez te mieysca. kędy Memfis było, którego Miasta
tak wielkiego, okrom *Piramides*, żadnych zgoła nie zo-
stało znaków, iako się mówiło. Przeiechaliśmy też kil-
ka Wsi, przez których groble, meatem otworzonym,
Nyl pędem wielkim biegał, pola nad Kairem leżące ob-
lewał. Trochę z południa do Barki przyiachaliśmy, a
odeślawszy Ody do Kairu, po rzece za trzv godziny
przyplwneliśmy do starego Kairu, którego walinom przy-
patrowaliśmy się wysiadłszy, znać że nielada Pałace miał,
niektóre z nich (y wiele) jeszcze stroją, wielkim kosz, *Mniszki*
tem prawie nie kiedy zmurowane. Byliśmy też w dwu *Chaldey-*
Kościołach Chrześcian'skich, które tam są, jeden Nay-
świętzey Panny, kędy Mniszki Chaldeckie mieszkają,
też

też wiarę z Abyssynami mają drugi świętego Ierzego; także też Mniszki trzymają. Przy tym jest wielką Kaplicą u Katholikow przynależy, mowiło się wyżej o niej. Wrociliśmy się potym o zachodzie Słońca do nowego Kairu.

Trzeci krok byłem na Zamku, kiedy Baszà Sady odprawował. Miał pobok Sędziakow dwadzieścia, Czau-
Basza iu- *ko sędzi.* *so*w niemal dwieście. Sala bardzo szeroka, kiedy też z wszelkiego Narodu ludzi wiele było. Czucha na nim była aksamitu cielistego, z pętlcami złotemi, chłopiec ogonką wielką nań wiał dla gorąca. Salo Żydow (którzy przed nim swoje skargi mieli) bardzo wiele. Wsieni dolney sześć set było lanczarow, kiedy też kilkadziesiąt Strusów domowych ugłaskanych chodziło, między nimi dwa nad zwyczaj wielkie, tak, że też y Obywatele którym to ptactwo nie nowina widać, bardzo się dziwowali. Jest ten zwyczaj, że Basza pierwej nim albo do Senatu idzie, albo na Sady zasiędzie. Moschę na siedza, iako y ten był dnia tegoż w ten, którą Basza Soliman zmurował, iako się o niej pisało. Gdy się z Moschy wracał, zastąpili mu powinni jednego zabitego, skarżąc się na morderce: y powiadając, że dwadzieścia ich, upiwszy się (choć tam nie winem) zabili człowieka nieśluszenie. Na co odpowiedział Baszà: Prawo uczy, aby ten, który upiwszy się człowieka, zabił, kiem był karany tylko, ponieważ nie on, ale picie rozumu nie mające, to wszystko sprawiło y człowieka zabiło. A iż tu dwadzieścia ich było, a do tego pijanych, którzy tylko jednego zabili, y nie wiedzieć ktoremuby dać z nich winę, tedy nie sprawiedliwa, dla jednego zabitego, wszystkich kiem bić. Ferował tedy dekret: Ponieważ w ciebie zabitego ranę żadną niemasz, sine tylko razy ukazują, z których się łatwo widuje, iż nie ich wola zła zabiła, ale raczej pijan-

Dekret fo-
renby.

piian'stwo y trunek, nad to dwadzieścia piianych, tedy nie słusznie czynią skargę, gdyż nie wielką dwudziestom iednego zabić, a dla iednego dwudziestu piianych zdać, y trudna y niesprawiedliwa. Y tak odeszły z onym dekretem stronv. Trzech tam przecię albo czterech, którym dawano raczey winę, lanczarowie kiymi weszbrali. Odchodząc z Zamku, widziałem w większym podworzu po lewey ręce, zbierała się Karawana do Mechy, gdyż dla zbytnich gorącości, nie zwykła aż w Październiku wyjeżdżać. Mowiono że miało być więcej niż dwanaście tysięcy ludzi, bo wszystkich w register Bafzy wpisują, ktorzy tam iechać mają.

Rano wysłuchawszy Misy Świętej, y Sakrament przenawchwałem ievszy przwiolszy, puściłem się z Kairu o godzinie piętnastej w Dziermie po Nylusie rzecę. Nadchodził Post Turecki wielki, który oni zwykli czynić obaczwszy nowy Księżyc Września, y polzczą aż także uwrzą Now Październiką. Ośm dni przed wyjazdem moim, uż swoje Ceremonie zaczynali, ktoremi ten post uprzedzać zwykli. Albowiem przednievszych Mosch wieże, aż do samego wierzchu, po wszystkich stronach miały wiszące Lampy, które pozachodzie Słońca zapalano y tak całą noc gorzały: kiedy zaprawdę, ile w tak wielkiej wielkości Mosch w Kairze, było na co patrzeć. Ten dzień cały y noc, ustawicznieśmy iechali z taką ostrożnością, dla Nurkow y Zbuycow, iako gdyśmy do Káiru przyjeżdżali.

Post Turcki.

Y to też nabozstwo.

Nazajutrz, przeciwny y niepogodny był wiatr. Ukazowano nam Krokodyla kiedy płynął przez Nyl, ale iż było opodół, niemogliśmy się mu dobrze przypatrzeć, p d czas przecie grzbiet pływającego było widzieć, gdy sobie po grawał, by Delfin na morzu. Znać że niebł na mierny łażeń. Niemalż ich tu wiele, dla gęstych Wsi,

Z

y Kai-

y Kairu ludnego, ale po wyż Kairu, ku Sait, bardzo ich y wiele y nie małych, są y na trzy sążnie. Iam widział iednego (acz nieżywego) na łokci dzieśięć. Wieczor przypłyneliśmy do Miasta Fua, które leży nad Nylem, nie tak w prawdzie wielkie, ale cudne. Była też tam u Moscheie wieża, gwoli Ceremonii Tureckiego postu, ze-
wzład Lampami zapalónemi osadzona y ozdobioná. To Miasto między owocami, przednieysze má iabłka mało-
granata, które tu są tak wielkie, że nigdzie większych nie znáydzie, y rodzą się dostátkiem. Teyże noc, uie-
chaliśmy trzy mile, á potym wetzliśmy w kanał, albo w kopany przekop Nylusow, który prowadzi aż do Ale-
xándryey, y liczą go zá osmą odnogę albo pachę Nylu-
sowę.

Cały ten dzien' między Wsiami, iechaliśmy tym ka-
nałem, który ná trzydzieści (mniey albo więcey) łokci
jest wszcz głąboki wedle potrzeby Dżerm większych,
ále wody nie miewa, y wysycha do dna, gdy Nylus nie
zbiera. Gdy zaś ta rzeka zbiera, do Alexandryey idzie
przezeń woda, y wszystkie ich cysterny napełnia, bo
tam słodkiey nie mają, ani wstudni się znayduie, dla cze-
go też ten kanał udzialano. Albowiem Alexandrya ni-
żey leży, y dla bliskości morza, dobrej wody mieć nie
może, y kiedy przychodzi, z pilnością chowaią przez
cały rok, aż do drugiego wylania Nylusowego. Tako-
wych Cystern, albo sadzawek y Mieyskich, y każdego
zo sobná własnych, jest bardzo wiele, w których kiedy
się trafi, że nie stanie wody, wiele Obywatelów z Ale-
xandryey precz odieżdża, bo y muszą, nie mając tak po-
trzebney rzeczy, iechać.

Gdy był czatu nieiakiemu Imbraim Baszá (iako to
Gubernator Egiptu) daley niż we trzydziestu Galer, do
Alexandryey przyjechał, tak był natrawił tey wody, że
acz

Alexan-
drya wo-
dy nie ma

acz dłużej miał mieszkać, przecię sześć dni tylko zmieszkałszy, do Rossetu się ruszył, a stamtąd przez Nyl do Kairu iechać musiał. Leży Rossët od Kairu mil ośm, kędy ostatnia Nylusowa pacha ku Barbarey leie, y w morze w pada, y którą okręty naładowane do Rossetu sposobnie chodzą, gdyż wielkie Nawy, przez tamten kanał, do Alexandryey uczynionv, ziechać nie mogą. Ale przecię siedm odnog albo pach Nylusowvch, Dzermy większe dosć dobrze wożą, zwłaszcza dwie, jedna do Damiaty, druga do Rossetu, kędy y okręty chodzą, dla szerokości y głębokości, z Rossetu do Alexandryey morzem. liczą mil niemal dziesięć. Iż dnia tego, Now Września miał się Turkom ukazać, Ianczarowie ktorychśmy z sobą trzech mieli, a Arabow poieznikow albo żeglarzow dwadzieścia, cały dzień nie iadłszy, prosili nas, że sami widzieć nie mogli, skoro byśmy go uyzrzel, abyśmy im oznaymili. Iakoż niedługo ukazaliśmy, za co nam z radością dziękowali. A obaczywszy oczy do niego obrocili, y ręce rościagnowszy, modlitwy swe odprawowali. Wnetże potym mięso, ryby, y cokolwiek im dano, iedli, całą noc tak zażywaiąc, siedzieli aż do świtania, twierdząc, że we dnie iść grzech, ale w nocy godzi się. Wiedzieliśmy o tym w Alexandryey, że ho gaci y możni aż do południa spią a potym do Moschei ná pacierze idą, w te czasy też zaraz z wieże w samym wierzchu chorągiew (w Alexandryey bywa z kitayki bronałnev) wawieszaią ledwie ná cwiérć godziny, którą tudzież po onvch modlitwach chowaią. A tak do domow swoich wszyscy idą, kędy po zachodzie Słońca iedzą. Powiadali nam Chrześciane nasi, ktorzy w Kairze mieszkaią, że gdy się godzina iedzenia przybliża, troche przed zachodem Słońca, ci ktorych ten jest urząd, z bębny po Mieście biegaią; wołaiąc, że się już godzi iść, pić, y tam

Post Turcki taki.

Cudny artykuł wiary.

iako kto rozumie &c. czynić. Ale takowych wołania z bębnem w Alexandryey nie słyszał.

Iechawszy potym iakoby cztery mile nańse, między walinami przednie wielkich y ozdobnych Pałacow, także między Palmami po oboch stronach rzeki stojącemi, już o weyściu Słońca, przybyliśmy do bramy Miasta Alexandryjskiego, którą ieszcze przed Alexandrem Wielkim zwano Racasta, a stoi od Miasta na ćwierć mile, gdzie z kanału wysiadają na ląd. Zaraz dałem znać o przyiechaniu moim tym, z którym się był w Kairze poznał, a ci gdy przyszli, wsiadłszy na Ośły, iechaliśmy do Miasta. Niedaleko od bramy Miasta, stoi Słup Pompeuszow bardzo piękny y podziwienia godny. Słup fundamentalny (który go dzwiga) ma wzwyż łokci sześćnaście, czworograniasty jest, a każda jego strona, w szerz łokci dziewięć. Sam zaś Słup jest okrągły, z kamienia wyciosany, wzwyż łokci sześćdziesiąt, a wszerez ogromny na cztery łąźnie. W wierzchu też galka z tablicą czworograniastą, dziesięć ma łokci. Wszytek Słup iako w sobie jest, od ziemi do wierzchu, łokci osmdziesiąt sześć, wyfoki. Marmur jest popielasty, ale samego Słupa, iakoby szaroczerwony, tak, że się zda z innego fundament, a sam zaś z innego wycięty. Dziwna rzecz zaprawdę, iako kamienie tak gwałtownie ciężkie, na górę tak wysoką wciągnąć, a potym postanowić można? Spodob opisać Historykowie którym to Iulius Cezar sprawił, tak że dla czego rzeczony jest Słup Pompejuszow.

W samej bramie Turcy patrzali, jeśli iakich towarow nie mamy, ale iż Żyd (ktorego tam *Consul Venetus* chował) był z nami, tedy im powiedział, że nasze rzeczy za nami na Ośłach wiozą, dla czego z moimi sługami tam został, aby się myto zapłaciło. Bo w Alexandryey nie tylko od kupi, ale od najmniejszej rzeczy,
y od.

y odsamych pieniędzy, trzeba dać myto. Iam zatym do Karwaleryy Weneckiey iechał, tamem został. Po obiedzie szedłem port oględować z Ieronimem Witalisem, Kupcem Weneckim, który iż miał znościomość z Tureckim Kapitanem (trochę przedemną tu był z Rodu do Alexandryey, z dzieściami Galer przy płynął) chciał się z nim widzieć. Profilem go tedy, aby mię w towarzystwo z sobą wziął, żebym Galerę tego Kapitana (który pierwszy był po Occhialu) iako żołnierzem y strzelbą opatrzoną, mógł widzieć gdyż tam przystępu żaden mieć nie może, jedno albo Kupiec, albo udawając się za Kupca. A tak wsiadłszy w Barke przyiachaliśmy do tej Galery, kędy Kapitana nie zastałszy odiechał był do Miasta, czekaliśmy daley niż pół godziny. Galera ta bardzo piękna wżysztka pozłocita wżakże mnieysza niżeli ktorych używają Chrześciani. Gdym Tureckie wżysztkie są mnieysze. Niewolnicy, wżyscy byli Chrześcianie, po pięciu ich przykowano do jednego wiośła, od połowice zaś Galery, po cztery tylko. Ludzi tam do potrzeby ledwie sposobnych widziałem czterdzieści, dział było dostatek. W tym przyiechał Kapitan, aby różney maści sukna, z Europy kazał dla niego przywieść, każdej pieć postawow. Potym rozkazał nam dać Rodyi- *Wino w* skiego winą w gronach, które tak były wielkie, że do *gronach.* trzech łokci dochodziły, jagody zaś, iako u nas śliwy. Pożegnawszy się z Kapitanem, wrociliśmy się do brzegu, a potym do Miasta już ku wieczorowi.

Miedzy rzeczami podziwienią godnymi, które do tąd ma Alexandrya. jest szeroki bardzo y wielki plac, przed portem morskim, który ponieważ opisują Historykowie, że ręka ludzka sprawiła y usypała (bo przed tym go zwano Farus wysp) ja się nie będę bawił. Znać zaiste y pracę ludzką, y koszt wielki, y umiejętność

rze-

rzemieśnika. Tu (ponieważ w Mieście iako się też ni-
żej powiedzielo, nie zdrowe jest powietrze) ludzie rad-
niey murują się, y mieszkają, y owszem y Sędziak tu
też mieszka, dla czego Miasto pustoszeie, y im daley
tym bardziey się wali, gdyż zdrowie y bezpieczniey-
sze po Przedmieściach jest mieszkanie.

Przyczyna, dla ktorey te Galery do Alexandryey
przyplłynęły, ta była, że trzech Urzedników Assan Ba-
sza (ktorzy przedtym w Kairze był Gubernatorem) to
jest Kanclerza, Pisarza, y Sekretarza z Konstantynopola
na Rod Alexandrą, potym przez Nyl do Kairu odwo-
zily, aby tam ich na garle skarano, poniewaz byli Assan
Bazzy powodem, że poddane bardzo łakomie zdzierał y
łupił. To iako się działo, krótko przypominę. Ten As-
san Basza Eunuchus albo Rzezaniec, gdy w Kairze dłu-
go był Gubernatorem, bardzo Kupce odzierał y niszczył, czego y dotąd są znaki, gdyż ani z Indye, ani z
Cudna Hi-
storia o śl-
kowym, y
jego końcu.
Mechy, towarów nie przywożą. Aż by z tak mieysca
pożytecznego, y zbierania pieniędzy sposobnego, nie
kazano mu ziechać, y urząd polozyć, dziwnie wielkie
dary matce y żonie Cesarza Amurata, potajemnie poły-
tał, ci zaś ktorzy od niego, y od łakomstwa jego upadli
y ginęli, dla dalekości drogi, y trudnego do Pańskich
uszu przystępu (czego Assan Basza pilnie strzegł) nie
mogli się ani skarzyć, ani sprawiedliwości dostąpić. Ten-
że też Basza, dowiedziawszy się o onym Murzynie, kto-
ry około Balsamu chodził, y staranie o nim miał (iako
się wyżej mowilo) że niełada skarby ma, do więzienia
go bez wśelkiey przyczyny wrzucił, y aby opienia-
dzach powiedział, kazał go męczyć, tak bardzo, że w
krótce umarł, po ktorego śmierci, Balsam, iż dozorce do-
brego, y umiejętnego nie miał, zginął.

Był też y drugi Murzyn, Kupiec dziwnie bogaty,
ktore-

ktoregom y ſam widział. Tego (zmyśliwszy nan' wy-
 ſtępek takżę do wieże wrzucił, y tak okrutnie znędził,
 że towary ſwemi, które za dwa kroć ſto tyſięcy we zło-
 cie ſzacowano, muſiał dawſzy mu ie, zdrowie ſwoie od-
 kupić. Mało ſię podobna do wierzenia tá rzecz zda,
 aby zwłáſzcza táka człowieczyna nikczemna, tylko w
 Zawoju á w koſzuli bagazvowey, bez trzewikow, bo-
 ſo chodząc, mógł tak wielką ſumę dać, y tak wielką
 winę ſam ieden zapłacić, ále kto poyrzy ná iego Pałac
 w Kairze, (iakoż y iam go widział, y doznałem tego,
 że podobno był tak koſztowny, iako y on pierwſzy,
 którym też oględował, y piſałem o nim) bez wſzelkieu
 wątpliwoſci przeczyć nie będzie gdyż y wſzyſcy twier-
 dzą że zapłacił tak wiele Baſzy. Ten tedy, częſto y
 przed wielą ſię na nieſzczęſcie ſwoie ſkarżąc, nápadł na
 iednego dobrego y bacznego człowieka, który mu ra-
 dził, aby do Konſtantynopola iechał, á tam przed Ceſa-
 rzem tak wielką y znaczną prawie krzywdę ſwą prze-
 łożył. Ale Kupca dalekość drogi, tudzieſz niebeſpie-
 czeńſtwa odſtraſzyły, nakoniec przecię rzekł: Do Kon-
 ſtantynopola iechać nie mam woli, ale nie żalby mi y *Patrz id-*
 wſzyſtkę máiętność, utracić, bym tego dokazać mógł, *kie to bo-*
 żeby Ceſarz Aſſan Baſze kazał ſciąć. Tu on przyiaciel: *gaſtwa,*
 Dáv mnie (mowi) pieniędzy wedle potrzeby, á ja tobie *bez Wſi y*
 wſzyſtko to, co żadaſz iacno y w krotce ſprawię. Po- *Zamkow.*
 wiadaia tedy, że poſłał przezen' do Konſtantynopola
 ſiedandzieſiát tyſięcy Cekinow, kedy za nie kleynotow
 dla Ceſarza nakupiono. Wyzyr Baſzy też dwadzieſcia
 tyſięcy darował, czym gdy ſobie do niego przyſtęp iac-
 ny ziednał, powiedział, że y dla Ceſarza mam kleyno-
 ty wielkie: á nad to pokażemu, iako nielada ſkarby, ie-
 ſii zechce, ſnadnie mu przwidá. Roſkazał go tedy Ce-
 ſarz do ſiebie przyzwać, który przyſzedſzy, ofiarował
 mu

mu kamienie drogic, a między niemi Dyament za ośmi-
naście tysięcy Szkutow, którym ja widział w Wenecyi,
Roku Pańskiego 1580. u Kupcy, potym go był w dru-
gim Roku do Konstantynopola posłał, y na Cesarza (po-
wiadano) że był kupion. Tegoż tam zaraz czasu, po-
łożył skargę na Assan Basze, powiadać, iako od daw-
nego czasu Kupcy bogatze zdziera, skąd niewypowie-
dżiane skarby zebrał, przetoż aby się wady kiedy pod-
danych swoich krzywdy, y nędzy ulitowawszy, tako-
wego łupieżcę skarał, a pieniądze y złoto jego tak dzi-
wnie wielkie, do swego skarbu zabrał. Zasmakowało
to Cesarzowi, y rozkazał Imbraim Baszy, aby się do Ka-
iru gotował, Corke mu w małżeństwo obiecawszy nad
to list do Assana dał, aby mu, skoro Imbraim Basza tam
przyedzie głowę swoją przyśłał, rozkazując. Takowy
list Cesarz ręką swoją własną zwykł pisać, który w ki-
taykę albo atlas czarny uwiojony pokrywał. A tak Im-
braim Basza, aby Cesarzowskiemu rozkazaniu dosyć uczynił,
zaraz się w drogę pociął. Lecz Matka y Zona Cesarzowa,
dowiedziawszy się przyczyny, dla ktorey Imbraim ie-
dzie, i widząc, że Assan w ostatnim niebezpieczeń-
stwie, iako narychley przez pocztę dali mu o wstę-
pku znać, y upominaly, aby Imbraima nie czekając,
bez omieszkania zabrawszy z sobą skarby, do Alexan-
drvey, iachal a stamtąd do Konstantynopola przybył, o-
biecując zarwem wszelkie staranie, aby Cesarza ubłagać
mogły. Pierwey tedy niż Imbraim, z trzydziestą sześć-
cią Galer do Alexandrycy przyplynał, Assan przestrze-
żony, zdwiema tysiącami poczał drogę narządzać, o czym
gdy Imbraimowi oznaymiono z Kairu, pisał do niego, a-
by się z mieścą nie ruszał, iż ma z nim o rzeczach
wielkich y sprawach Cesarzowskich namawiać się. Ale As-
san już był w drodze, y nie przybył Imbraim do Kairu

(bo

Niewiały
broń, y
nieznany
kronik.

(bo też niemógł) aż czwartego dnia po odiechaniu, napisał jednak z Alexandryey do Cesarzá, iż Assan zjechał, y w Kairze go niemasz.

Matka z Zoną, Cesarza wszelkim sposobem za tym blagały, y powiedano że już było stanęło ná tym, aby Assan swoje skarby, które ná puł trzecia Miliona rachowano, Cesarzowi oddał sam siebie ná łaskę iego y miłosierdzie puścił, niedługo potym w sadzono go ná Zamku, y potajemnie udawiono, aby tych bogactw nie używał, które łakomie y z upadkiem ludzkim zebrał. A służki te iego przereczone, do Kairu wieśdź rozkazało, żeby tam lud ná zapłatę ich służną patrząc, uciechę, nieciaką krzywd swoich odniosł.

Widziałem w Mieście Słup wysoki, czworograniasty, ná wierzchu wspanię wykowany, z czerwonego kamienia Porfiru, litery Hieroglifickie (o których się wyżej mówiło) wszędy miał wycięte. Bardzo piękny jest, y chociaż (pod iego w ziemię wlaź, przecię jeszcze ná wierzchu jest go łokci wzwyż niemal czterdzieści, wszerz każda strona sześć, albo więcej trochę ma uspo-
du łokci. Niedaleko niego w bok ku morzu, są jeszcze znaki pod ziemią, pięknego iakiegoś, wielkim kosztem niekiedy z marmuru Pałacu zmurowanego, albowiem ściany tablicami marmurowemi futrowane stoją, ná słupach także marmurowych. Był y drugi ná wierzchu Pałac, ale już obalił się wysytek, áten podziemny, acz pełen gruzu, jednak znać dobrze kształt budowania. Pod samym Mieyskim murem, y pod iego jedną okrągłą basztą, są także piękne marmurowe mieszkania, pod którymi, y insze szerokie, y przednie cudne gmachy widzieć, kędy powiadaią niektorzy mieszkała Kleopatra, która sobie przyczyną śmierci była.

*Cudny
Słup per-
frowy.*

Byłem też ná dwu górach wysokich, które są w sa-

Aá

mym

mym Mieście. Na jedney jest wieża dla straży ustawicznej, nie bardzo wyłoką, z ktorey tyle chorągwi mniejszych straż wywiesza, ile okrętów do Portu wchodzi. Drugą górą jest wyższą ku Rosłetowi, z ktorey widać Miasto dobrze widzieć, ciągnie się aż do murów Miejskich, a pod nią wielkich Pałaców y pięknych wáliny leżą, gdzie się przednie cudnego marmuru dostatek znajduje. Tego dnia y potym częścicy, na długiey y przedniey ulicy Miejskiej, widziałem więzienie w którym S. Katarzyna siedziała. Jest sklep nie wielki y niski, ktorego nie daleko stoją dwa słupy wysokie y ogromne z marmuru czerwonego całego wycięty, między ktoremi Błogosławiona Katarzyna Święta, koronę Męczeńską osiągnęła.

W. pośrodku teyże ulicy wielkiej, leży kamień czworograniasty, na którym S. Markowi Ewangeliscie, Biskupowi tutecznemu Alexandryjskiemu, głowę ucięto. Miejsce to mają w wielkiej uctowości Turcy sami, aby jakiey zmazy nie wzięło od przechodzących, szerszym kamieniem go z wierzchu nakrywają, dla tego umyślnie wyciofanym.

Nawiedziłem Kościół S. Marka, nie daleko jest onego czworograniastego Słupa, wyżej opisanego, mały y ciemny, Chaldecowie go opatrują. Idąc do wielkiego Ołtarza, po prawey ręce jest ciasny sklepik pod jednym Ołtarzem, gdzie długo ciało święte po męczeństwie leżało, aż go Weneci przemyślnie a potajemnie (czego nie pomalili Chaldecowie y wstydzi się, y żałują) wzięwszy, do Wenecyi zawieźli z uctością wielką, oczym mogli Historya.

Sędziak Alexandryjski wrócił się z Kairu, dokąd go był zawołał Imbraim Basza. Miał z sobą konnych dwadzieścia, pieszych lanczarów tyleż. Inszych dni, oglądowali-

dowaliśmy Miasto, które koniecznie bardzo piękne, y ^{Alexan-} dziwnie cudnymi Pałacami (jeszcze walny leżą, drugie ^{dria jakie} pod ziemią są) ozdobione było. Ile sądzić mogę, ledwie ^{Miasto.} wpiącej części ludzie mieszkają. Jest też tu łaźnia szeroka y piękna, którą Soliman Cesarz kosztem wielkim zmurował, myliłm się w niej podczas. Łacno każdy przyzna, poyrzawszy na Pałace podziemne, że tam w ziemi zdawna drugie było Miasto wymurowane, gdzie ludzie wlecie dla gorąca mieszkowali, a w zimie nawierzehne Pałace się wynosili. Z wielu tych podziemnych gmachów, teraz poczyniono studnie albo cysterny, w których Nylusową wodę przez kanał do Miasta przywiedziona chowają. Albowiem są te cysterny iedne Mieyskie, drugie też każdego z osobna, dla przechowania wody do drugiego Roku, iako się powiedziało, ktorey iesli kiedy nie stawa, tedy na dziewięć mil przez morze wożą z Rossetu.

Powietrze w Alexandrycy od Maia, aż do pierwszych Iesiennych deszczów (bo tu bywają, y mego czasu, dwudziestego siódmego Września, maluchny spadł) nie zdrowe, y niemal morowe: dla czego przednieyszy Mieszczanie y Kupcy, wyjeżdżają w te dni, niektorzy na Przedmieście się wynoszą do portu morskiego: a ktorzy w Mieście mieszkają, zawsze chodzą z twarzą bladą, żółtą, schorzałym bardzo podobną. Przyczynę tej zarazy niektorzy przypisują Pałacom podziemnym, które puste a wilgotne, bardzo rozmaity gadziny, węże, y insze bestye iadowite rodzą dla czego, ona wilgotność z smrodem y iadem bestyi rozmaitych zmieszana (gdym w Egipcie takowe bestye wszedy się mnożą) powietrze zaraża. Niektorzy winią iezoro Mareotis, albo Arcpoten, pultory mile od Alexandrycy, powiadając, iż Nylus śmieci y plugastwa wżyskie z dol y z pol, które są po tamtej

ſtronie Alexandryey, takżę iadłowitych beſtyi ſiła w nie w wozi, ſkąd całe lato wiatry Etezye (zowią ie Włoſzy Káurus albo Maestro) powietrze zgniłoſcią zepſowane, do Miasta noſą, aż ie potym deſzcze ſpadłszy odżywiaią, y zdrowe czynią za pomocą wiatru lepszego. Ieziora tego albo blocka, niezapomnieli ci, ktorzy dzieię Wielkiego Alexandra Krola opifałi. Ale ktora kolwiek niechay będzie przyczyna dołyć ná tym, że tu ieſt bardzo złe powietrze, w nocy zwaſzcza, kędy okna pilno zamykaią okiennicami, bo inaczey o zdrowie gra, czego po kilkakroć doſwiadczył. Albowiem ſkoro kto w nocy z goſpody wyſzedł, zaraz holenie głowy dziwnie wielkie napadło go, y wíſzyſkiego ciała mdłoſć. Otoż ludzie tuteezni, w nocy chuſtami nie iakiemi, pilno ſię (głowę naybardziej) opatruią y obwiiaią.

Może ſię też y to tu wnieſć, ſkąd ſlepotę Pogan'ſką obaczyć każdy może. Maia takową praktykę Turcy (bo Czarnokieſtwem y guſtami bardzo ſię bawia) że

Prognostyk Turcki. Ziemię Świętę Chrzeſćcianie maia w Piątek im wydrzeć, gdy ſię będą w Moſcheiach ſwoich nabożeńſtwem zabawiać. Otoż w Damaſzku (ſkąd ſię Paieſtyna poczyną) w Piątek, wielką ieſt w nocy ſtraż, y godziną rzechley, niżej dni inſzych, zamykaią Miasto: do Zamku też Ieroſolimſkiego żadnego Chrzeſćcianina nie puſzczaią, y owszem przypatrować ſię mu, choć z daleka, nie bardzo beſpieczna. A iż też tam te ich praktyki grożą, że przez Alexandryą Chrzeſćcianie, do Obiecaney Ziemi pociagną tedy do Portu ſtarego (ktory Antonius od nowego odłączył, ziemią zarzuciwiſzy, iako ſię mowiło, y Hiſtorykowie piſza) y naymnieyſzych Chrzeſćcian'ſkich ſtatko w nie przypuſzczaią, iż wierzą, że przezeń choć wodne kamienie y opoki bronia, Chrzeſćcianie wpaſć maia. Nadto, gdy w Piątek do Moſch ſwoich (co o połud-

południu bywa) wchodzą Karwasery Chrześcian'skie (a są tu dwie Wenetkie, jedna Francuska, Genuen'ska, Raguzey'ska, y inszych Nacyi Europey'skich) z ulice kłótkami mocno zamykają, y mają na to flugi naznaczone, którzy nas każdego Riatku ná puł godziny (bo też nie dłużej swoje gusta odprawiają) zamykali. Chrześcianie też dnia tego y godziny, po Mieście się nie ukazują ale do swoich gospod, pierwey nim ie zámkną śpielzą się, by w iakie podeyrzenie nie przyszli, skąd by im niebezpieczeństwo urosło. Więc y przez noc, też gospody nasze zamykają, Ly Inadz potwarzy iakiey ná Chrześcian'y kto nie czyni, że schacki sobie stroją, albo zdradę iaką robią. Naostatek w samych Karwaserach, zawsze jest iaka Turecka straż, pilnując ieśliby Chrześcianie czego takowego nie przemysłali, skądby podeyrzenie, y potwarz wznieść się mogła, a zaraz karanie, czemuhy radzi, dla iakiego wziętku. Jest ten zwyczaj w Alexandryey od dawnego czasu, dla więkzszego bezpieczeństwa Kupcow, y pilno go strzegą.

Sila Autorow zrenych Alexandryą, iaką to Port w'szytkiego Wschodu opisał, ia tylko to przydam, że tu ze w'szytkich Narodow Chrześcian'skich dziwna wielkość ludzi y naw rozmaitość bywa. Ná ten czas, gdym ia tu mieszkał, było piętnaście Galeonow, prawie przednie wielkich, z których ieden brał pultora tysiąca beczek, drugi temu podobny wziął sto tysięcy Cekinow; y poimały go dwie Galery Maltyn'skie nie daleko Alexandryey. Ieden także wielkim wiatrem pogodnym ułzedł im, ale działa bárdzo podziurawiony, bo uderzyły Maltyn'skie cztery Galery, na te dwa Galeony.

Dwa kroć przez lato tych Galeonow Karawana (ktora podczas bliżkie okręty ima) z Konstantynopola do Alexandryey chodzi, a te są Galeony Kupcow Konstanty-

stantynopolskich, ktoremi nie wiele w prawdzie towarów wożą, ale summy pieniędzy wielkie miewają, za nie Ryż, Cukier, Pszenice, Daktyle, y inlze towary z Mech y z Arabiey szczęśliwey, do Kairu nawiezione, dostarkiem wielkim kupnią. Bo acz Konstantynopol w urodzaynym kraju leży, ale iednak po wielkiej części żywność miewa z Egiptu. Pierwizy raz te Galeony z Konstantynopola w Marcu wychodzą, a w Czerwcu się wracają, drugi raz w Sierpniu iadą, w koncu Października doma zaś bywają. Dla bezpieczoney drogi, Tureckich Gáler álbo okrętów, dwadzieścia sześć wielkich, o trzech rzędach wiosel, ktore zawsze są na wielkim morzu, prowadzić ie zwykły. Gdym był w Alexandryey, Admirál Occhiali z temi okrętami przviachać miał, y czekano go bo też iuż te Galeony płynąć miały, tylko ich przyzłe burzliwosci zatrzymywały, ktore że bydz miały na morzu, iakimiś znakami dochodzili, nam się prawie znać dały, iako się wnet powie. Dwa tedy te Galeony (z ktorvch ieden Maltenczykowie poimali) ufaiąc w swoiey strzelbie wielkiej nie rychło się z Rodu za drugimi, ktore Occhiali prowadził, puścił, acz by były wiatry miały pogodny, mogłyby się były nie nie lękać Maltenczyków, ktorego, gdz nie ma Galeon, przedko kilkom poddać się musi, by był niewiem iaką armatą opatrzony.

Czterema dniami przed wyiazd- m stąd moim, trzy- sta Dżerm z pszenicą przyptłynęło, którą do Galeonów stojących w Porcie przenoszono.

Nikopulsczycy y tego, że ten Port Alexandryjski ma przywilej takowy co y teraz, aczci przecie nieiako ściślev Turcy zachowują że y przyiacielskiemu y nieprzviacielskiemu okrętowi stanąć w nim, y odiachać kiedy zechce, wolno. Hiszpani iednak temu nie ufają, ani tu ich

*Hiszpan
ostrzeżony.*

ich okręty stawiają. Florentkie bywały, y często, ale czasu jednego, niebardzo się im ta gospoda udała. Bo skoro się ruszyły ku domowi, y już mil dwadzieścia ná samo morze zaiachały, Galery Tureckie zastąpiły im, poimaty jeden dwa albo trzy uciekły. Przyczyna tego była, iż też okręty Florentskie *S. Stephani* zabiegi czyniąc, nielada Turkom szkodę czyniły, co się było trochę przed moim do Cypru przyjazdem trafiło, iakoć się w swym miejscu napisało wyżej. A te zabiegi niemal są takie, iakie nasi Kozacy zwykli czynić ná w ziemi którym iesli się powiedzie, dobrze, iesli też nie, zginienie albo szkodę, za dobre przyjmują.

Port Alexandryjski, bardzo iest szeroki, y otworzysty, dla czego zimie nie bardzo bezpieczne ma stanowiska. A tak Tureckie nawy, iako y Galeony przerzezane, pod Zamkiem większym stawiają, po prawey ręce Portowi, gdyż tam są skały w morze iadące, ktore ie w cichości chowają, wiatr łamiąc. Iest w końcu jedna dosyć wysoka, którą dla tego, iż sam wierzech ma rozwiodły rogato, Grariofilus albo gwozdzik zowią. U tey okręty często się rozbiiają, gdy ie wiatr pędzi, ponieważ ku drugiemu Zamkowi, po lewey ręce Portu, niebezpieczny iest przystęp dla łkał. Aleć y we środku Portu znajdują się te skały, na których podczas okręty giną, widać ie zwierzchu, gdy iest pogoda, a morze spokojne. Zamki obadwa nie nazbyt są od siebie daleko, nawy pośrodkiem idące mogą z dział bić, skąd łacno osadzić każdy może, iako Port iest szeroki w samym weyściu. Zamek który po prawey stronie leży dosyć wielki y obronny iest, drugi w lewo mnieyszy, nie tak obwarowany, iż okolo ma skał niemało. Przy starym Porcie, do ktorego Chrześcianom wieżdzać nie godzi się, są baszty dwie nie wielkie, jedna ku Miastu, druga ku morzu, nie daleko

*Zamki A.
lexandry-
jskie.*

daleko do Cekauzu, który jest nad tymże Portem. Stawiają tu Galery, to jest okręty o trzech robotnikow, na ten czas przy mnie tylko ich cztery było, dla straży Portu Alexandryjskiego, y to (bośmy często widzieli) nie do końca opatrzonych.

Był w Kairze lanczar nieiaki, poniekąd już siwy, rodem z Helwecyey, który przed trzydziestą lat poimany od Zboycow morskich, przy niejakim brzegu Włoskim, niewolą uciśniony obrzezał się na Turecką wiarę. Ten bardzo ochotnie mi służył w Kairze, nie tak dbając o pieniężną kontentacyą, iako aby do stołu miał obrok wina, którym sobie dobrze prawie podlewał zawsze. Albowiem w tak wielkiej wielkości ludu, nie tak było pianaństwa znać, ani też tu tak bardzo go karzą, iako indziej. Bo to wszystko za Baszą idzie który jeśli jest trzeźwy, pilno pyta o pianicy, y karze znacznie, jeśli też sam rad piie, y każdemu wolno, nikogo za to nie karzą. Otoż ten lanczar, sumnieniem przyciśniony, potajemnie prosił, y bardzo, abym go z sobą wziął do Europy, dla czego też był z nami do Alexandryey zachował. Za dni kilka, niżem odiechał, pracowałem w tym, y pilnom sposobow szukał, pytając y namawiając się z tymi, którzy tam rzeczy świadomi byli, iakimby kształtem, mógł być ten człowiek poratowany. Bo iawnie w tym co poczynąć, nie godzi się, a potajemnie bardzo nie bezpiecznie, dla szpiegow którzy z pilnością wielką, patrzą jeśli też rzeczy, które było przywieziono, do nawy wnoszą, gdy też na wyiecznym, wolno im do okrętu wniknąć y rzeczy wszystkie poprzewracać: kędy jeśli by Turcy znaleźli, takową drogę przed sobą mającego, tedy y okręt ze wszystkim do skarbu Cesarzkiego biorą, y ludzie bez wszelkiego wyratowania, w niewolą wieczną idą, ponieważ im tak ich wiara rozkazuje.

A tak

A tak nikt nie rádžil zgoła, abyśmy się w takie niebespieczeństwo, dla niego wdać mieli: co gdy mu się powiedziało rzewno plakał, żegnając się z nami, tak, żem y sam zaplakał, który bardzo bym był rad w tym go wyratować. Byli też tam y drudzy Włofzy dway, ie-<sup>Znac Pá-
na święto-
bliwego.</sup> den Atzkanius z Powiatu Rzymkiego, także na brzegu od Zhuvcow porwany, *Anno primo Pontificatus Pii ejus nominis Quinti*, który siedmnaście lat, u iednego Sędziaka był w niewoli, á z tych piętnaście w okręcie ná morzu robił, potym chciał się okupić, ostatka czego mu niedostawało, prosił abym mu był dodał. Drugi był *Andreas Siculus*, rybitw, tamże w Sycyliey, od Turkow z Bárbarvey w łódkach prędkich wypadających poimany, kilkanaście lat siedział w więzieniu, y już był stąd nieco ofiwiál. Odkupiłem go więcej niż stem szkutow we złocie, ale iako Afzkanius był człowiek dobry, y bogoboyny, tak ten nie dobrego, y bluznierca. Bo żeglując ná morzu, zawsze bluznił, y owszem taki okrutnik był, że w głos mawiál: ieśli żonę zaстанę, á ona szła za drugiego w niebytności mojej, (bo miał żonę y dzieci) zaraz ją po przywitaniu, y z dziećmi zabije, w czym kiedyśmy go strofowali, był niecierpliwy, y bardzo niewdzięcznie to przvimował. Odkupiłem y drugich dwu Włochow, młodzienców osobliwych, y zostawiłm ich w Kairze, aby ich *Consul Marianus* odesłał do Włoch. Bo niektorzy odradzali mi, wozic z sobą tak wiele okupionych, skądby się było podevrzenie dało, że mamv siá pieniędzy, á zatym niebespieczeństwo mogło by było iakie urosć. Wykupić się nikt nie może, bez dozwołenia Basze, od ktorego świadczyv list wziąć má, inaczev, z Portu Alexandrijskiego nie puszczonoby go, á Basza nieco pieniędzy od Pana, tego niewolnika, po okupie bierze. Owego zaśię, który wia-

re Turcką przyjął, więcę niegodzi się wywozić, ani
jemu odieżdżać, chyba potajemnie, co niebezpieczna.

Dniem przed wyjazdem moim z Alexandrye, przy-
szedł do mnie Jan Wloch, z dwiema towarzyszami, kto-
rzy u Kupcow służyli mówił po Hiszpańsku dosyć do-
brze. Ten upadł mi do nog, prosząc abym go wykup-
ił (a był z onych wielkich Okrętów, w Porcie stoją-
cych dla straży) miał okowy jako niewolnik na nogach,
wielką nędzę swoją opowiadał. Obiecował mi wiernie
służyć, y powiadał, że był Cyrulikiem, w lekarskiey
nauce, y rzeczach biegły, obiecał do tego bydź y
niewolnikiem u mnie, by tylko, zwłaszcza od okrętu,
mógł bydź wykupiony. Nauka y umiejętność jego, nie
była u mnie takiej wagi, (zwłaszcza że już ná miey-
sce pierwszego mego, miał Antoniego Genewczyka Wło-
cha, dosyć dobrego Cyrulika). ani mi się też zdało, nie
znanomemu zdrowia swego się zwierzać: nędza wielka
którą cierpiał, ta mnie pobudziła y przywiodła, że
go wykupił.

A iż miałem żywe Lamparty, Kozorożce, y insze
rozmaite bestye z dalekich krain z sobą, zleciłem mu
o nich staranie w okręcie. Sprawował się dobrze, bo
po niewoli, to jest poki był ná morzu. Ale skorom przy-
płynął do Krety, dwie Niedziele tak mieszkał, a potem
rzeczy pokradzły, uciekł, czego nie obaczyła moja cze-
ładź, aż czwartego dnia y że drobiazgi poginęły, mnie
też nie rychło powiedziano. Bom samoczwart ná Pala-
cu Xiążęcym stał, inśi w Klasztorze S. Franciszka. A-
chociawżem się tego nie domagał, y nie mówiłem nic,
przecię go szukano, y z tamtey strony góry idąc ku Bar-
barye znalaziono go, dziwna po co się tam udał, skąd
wynisnąć nie mógł, y co myślił, mnie było na tym do-
syć, że go z Turck wybawiwszy, do Chrześcian od-
wiozł.

wiozł. Chciano go na gardle karć, ale znowu y od śmierci, y od okrutowey niewoli wybawiłem człowieka, nacoby mū było koniecznie przyszło, gdyż stąd, dwoiaki bym był miał żal, y z iego śmierci, y z takowego dziwnego przypadku, że stem Czerwonych odemnie wykupiony, z niewoli Tureckiey, miał bydz u Chrześcian obieszony. Wrocil to, co był moiey czeladzi pobrat, acz nie co był utrzą pieniędzy, y chciał mi znowu służyć, ałem go uczynił wolnym, dla czego w siadł na Galeon nowy, który do Włoch płynął, kędy co się z nim stało daley, nieślyżalem.

Kupiec nieiaki Wenecki, który w Kairze dlugi czas mieszkał, twierdził za rzecz pewną, że z tych okupionych, ledwie co bywa dobrego. A nie darmo to twierdził. Bo za iego mieszkania w tym tam kraiu, do dwu tysięcy ich było wykupiono, a z tych ledwie pięćdziesiąt, albo sześćdziesiąt dobrze się obrocilo, ostatek albo złodzieystwem, albo rozboiem, albo morderstwem się bawili dla czego ich też na gardle karano. Drudzy iuż do wolności przyszedzicy, Turecką wiarę przyięli, gdyż nie mając skąd żyć, ani sposobu iakoby się do Europy zawlec baczac, aby ich z nowu w niewolę nie wzięto, tak sobie woleli postąpić.

Zwierza y wiele y rozmaitego w Alexandryey przedawiają, y iam niektore kupiwszy, z sobą do Europy był przywiozł, iako Lamparty dwa, Szczurki Faraonowe dwa, którym podobnych po domach w Alexandryey biegających, y po polu, zwłaszcza w Syryey, siła się nam trařało widzieć. Kota który Zvhet albo Pizmo czyni, będąc w Trypolu, roskazałem sobie w Apamei kupić Cynocefalow dwu, samca y samicę, włos iakobymowu czerwony był na nich. Samica, gdy przychodził chłopiec albo niewiařta, kařala zaraz, męzczyźnie do-

*Zwierz
rozmaity.*

*Sę to lu-
dzie o-
psich gło-
wach pli-
nus lib. 7
Ludzie
mowi kra-
re Cynoce-
falami zo-
wiemy,*

rollemu, nie śmiała nic takowego czynić.

Małych kotów morskich rozmaitych miałem też kilkanaście, które mi wody moriskie zalały, gdy u wyspu Karpatos nawaleńcei y frogosć morśka mało nas nie potopia. Były y Papugi przednie cudne, y Kozorozcow trzy, które na morzu zdechły. Bestya ta iest dziwnie predka, á choć bardzo cienne ma nogi, przecie poskakała tak predko bieży, że się każdy dziwować musi.

Iest też ptactwa wielka gęstwa około Alexandryey, podobnego naszym pardwom, które acz latać nie mogą, jednak pies żadnym sposobem dogonić nie może, dla predkiego biegania po ziemi, chybaby kędy przypędził do sieci. Kamykami z piasku dobytymi żyje pardwa, y iest bardzo tłusty ptak, y smaku przednie dobrego, ale do iedzenia, zwałszcza świeży, bardzo niebezpieczny, gdyż kiedy go kto kilkakroćie, musi umrzeć. Dawaia tę przyczynę, iż ten ptak kamykami się karmi, dla czego człowiek iesli go często iada, puchlinę sobie przywabi, á za tym śmierć. Otoż oskubłszy go, pierwey do brze nalalaia, y trzymaia tak w soli całą noc, potym pieką, y w ocet kładą, zaczym po takowym zmacerowaniu, y smaczne y zdrowe bywamięso. Toczynią y zmałymi ptaszęty, podobnym czyzom, które lataia, y są tłuste, iest ich dosyć y w Cyprze, ale także ie trzeba macerować octem. Powiadaia ci, którzy w Arábiey szczęśliwey bywali, że się też tam zayduia pardwy, á drudzy twierdzą, iż to on ptak iest, który Zydom na puszczy był od Pana BOGA dany do pokarmu, Pismo S. zowie go Przepiorką.

Okolo gory Horeb, w Powiecie Synai, manna Kalabryiskiey podobna, rodzi się, nie tak bardzo przecie biała, ku czerwoności się ma. Widzialem ia w Káirze, ma z natury moc do purgacyi służąc, y powiadaia nie-
ktorzy,

ktorzy, że takową Żydowie zbierali na puszczy, ale wywodu dostatecznego nie pokazują za sobą w tej mierze.

Na puszczy oney piaszczystey, ku czerwonemu morzu, bardzo wielkie mnostwo jest Strusow, ktore Arabowie podczas z daleka okrążywszy, y do kupy iedney zgromadziwszy, białą. Lecz iż oni mięsa nie iadaia, ani pro tak łatwo rozprzedać mogą, (acz Kupcy bardzo rądzi więc kupują) tedy też rzedzey takowym polem się bawia, z ktorego ledwie co pożytku odnoszą, a konie zawsze znacznie pomordują. Bo Strus, biorąc ratunek od skrzydeł, przednie rzechły ma bieg, iako owo y nasze Dropy, nim się ku gorze wzbiją.

Gdymy się w Kairze przypatrowali, igrzyskom y cwiczeniu Żołnierskiemu, ktore na każdy tydzień Turcy zwykli po obiedzie w Piątek czynić przybieżał Murzyn ieden nagi, na Wielbłądzie, Dromedaryusz nazwa. ^{Dromedaryusz wielbłąd.} Jest to Wielbłąd tak spory dochodu, że koń, choć sporzey idąc, nigdy mu nie zrowna. Ten był z Mechy iako poczta przybieżał, ktora do Kairu dnia pietnastego bywa tym sposobem. Bieży Murzyn na Dromedaryuszu pięć dni ustawicznie, drugi potym na inzego także Dromedaryusza wsiada, y pięć dni drugie iedzie, trzeci naostatek do Kairu na trzecim, dnia Piątego przybywa: także potym do Mechy z Kairu iadą. Murzyn ktory iedzie, tak wiele ie iakoby na pięć dni miał dosyć, y nie bierze z sobą pokarmu, okrom trochy Daktylow. Chleba też w tamtym mieyscu pustym skalistym, y piaszczystym, nie znajdzie, ani wodę aż dnia piątego Dromedaryusz może do szóstego dnia wytrwać tak bez wody, po kieszu mu z pszenice naczynionych kłuszkow Murzyn podrzuca, bo ich z sobą nie wiele brać może. Wody tu gwoli potrzebie swoiey, nie wozi z sobą, ktora by też

by też dobrze miał, niegodziłoby się iey dawać Dromedaryuszowi. Bo kiedyby ią poczuł, zarazby spragnął á zatym pięć dni swoich obieżeby niemógł, iako to oni twierdzą. Trochę co odpoczywa, bo w godzin dwadzieścia cztery, Murzyn kęs dla potrzeby naturalney postawa, gdyż Dromedaryusz idąc wodę puszcza. Gdy chce z niego zsięść, kiem w nogi uderzy, y tak przyklęka do ziemi zaraz, á on w tym zsiada.

Ludzie ktorzy mieszkają w Arabii y pustey, nigdy nie iedzą Chleba, ani mięsa ale tylko Daktylami się karmią, także kozim mlekiem bardzo zdrowym á wodę piją, dla czego żyją długo, y wiele ich do sta lat przychodzi, zdrowie mają dobre y postać ciała chędogą. Koniom miasto owia, kozie mięso dawaia, które pierwey na Sloncu suszą, potym w małe kaski siekają, skąd y konie dobrą mają pomnożenie ciała, y oni łączo z sobą po puszczech (w worek iaki nie wielki wrzuciwszy, y do lęku przywiązawszy) ma wodzić, á gdy tylko dwie przygarzszni na obrok dadzą, tedy kon na godzin dwadzieścia cztery prawie dosyć ma. Nad to mięso takowe, koniowi pragnienia nie czyni, y zachowanie go w przyrodzoney prędkości. Bo gdy jeszcze zrzebie jest, tylko mu słać do dziewiątego dnia klacze dopuszczają, á potym mu mleko Wielbłądów dawaia, by z matczynego słabsze nie było, zaczym y piękność swoją przyrodzoną zatrzymywa, y dużości Wielbłądów mlekiem ich się karmiać, nabywá. Kiedyśmy powiadali Alexandryanom y Kairzanom, że my w Europie mamy wszędy wodę, mówili na to: Moglibyście nigdy nie umierać, ktorzy zawsze wodę żywo y słodko macie. Ukazowaliśmy im w Kairze Chleb, który oni Chops zowią, y niechcieli go iść, ale zawineli w chustkę, powiedaiąc, że na ukazanie swoim zaniesiemy, aby widzieli, co wy też tam

tam iadacie, bo (mowi) byśmy ieszcze Chleb ieść mieli, prędkobyśmy pomarli. Widziałem w Alexandryey iednego Dromedaryusza, na którym był przyjechał ieden Arab z Kossatu, bardzo sposobna bestya do prędkiey drogi, możewieźć nań siodło bo ieden tylko ma garb, a nie dwa, iako inższe Wielbłądy do noszenia rzeczy.

Osiatek Września, strawiło się na oględowaniu rzeczy godnych widzenia, tak w Mieście, iako indziej y gdyżesmy rychley iechać nie mogli dla Sędziaka, od naszych trzech naw, które pospolu miały iechać wielkiey sumy pieniędzy wyciągającego. Zgodzili się z nim przecie nosi Kupcy, ale niemają summy dawszy, kędy czekało się dla wiatru niepogodnego, aż do dziewiątego dnia Października, ktoregośmy się na morze puścili.

PAZDZIERNIK.

MAjąc tedy nawę (Saicyą nazwaną) wsiadliśmy dziewiątego dnia Oktobra, godziny iakoby pietnastej, a szesnastej wyiechaliśmy z Portu, ku wieczorowi, brzeg Barbarvey widzieć było. Nazajutrz inżesmy ziemie nie widzieli, aż potem siedmnastego tegoż Miesiąca, ukazała się rano. Cztery nawy były dnia tegoż z Portu wyszły. iedna nasza Francuzka większa ktora pierwey w Sycylii, potym w Małylii być miała. Ta, iż się była pierwey, niżeli trzeba w tym Porcie ruszyła, żagle zawiesiwszy, gdy wiatr *inter Boream & Septentrionem spiraret*, ktorzy Włochy *Græco Tramontana* zowią prawie na samym wyściu, mało, się o skałę Garyofil nie rozbiła, od ktorey iedwie dzieścię łokci inż była, głos zaprawdę y wrzask ludzi, iakoby tonących słyszeć było. Albowiem Patron tej nawy chorował w te czasy, áci kto-
rzy

rzy na jego miejscu byli, nie tak ostrożnie pilnowali y
sprawowali. Drugą zwano Galeon Peraſto, w którym iá
miał iechać, ale iż tey Patron kupił był inſzą, y do niey
biegleyſze Zeglárze pobrał, á tamtę bardzo náładował,
do tego nigdziey nie miał ſtąpić tedy mi drudzy rozrá-
dzali w niey ſie puſzczać. Na tey, iż byli bogatſi Kup-
cy, udarowali Kapitana, że ich z Portu dwie Galerze
Tureckie wyciągnęły. Ten Galeon Fortuna zatłukła
do Cypru. Trzecia była tego to Patrona, która ku We-
necyi płynęła, ta też jedna Galerá Turecka ciągnęła:
Czwarta naſza Saicya Francuzka nie wielka, ktorąm
naiał, y miała mię wyſadzić w Krecie, iż ſtąd chciałem
do Europy Galerami iechać, przez Pańſtwo Weneckie,
kiedy mogłem ſobie nieco wytechnąć, zwłaszcza pierw-
szą drogą znaiamych ſiła mając, a do tego, ieſł by mo-
rze, dla zimy bliſkiej iechać nie dopuſzczało. Poſta-
nowilem był z Patronem, że mię w Porcie, który teraz
zowią Kałolimioni, miał wyſadzić (y wſpomina go S.
Łukasz) częſciá dla ſtanowiſka dobrego, częſciá iż było
nie daleko Alexandryey, nad to w iechać *in Archipelagum*,
aby mię kiedy wyſadził, iż bliſko zima była, nie ſmiał,
gdy też *ex mari Mediterraneo* niebeſpieczno było tam
wieżdzać, co iednák potym wſzystko ſię pomieſzało.
Albowiem piętnaſtego dnia Oktobra, około dwudzielt y
wtorey godziny, burzliwość ſroga powſtałszy, te czte-
ry nawy, które iedne droge miały, w tam y ſam rozpę-
dziła, á zwłaszcza naſzą Saicyą, okrutne wiatry ciſka-
ły, aż o puł nocy ukazał ſię nam S. Germanus, ktorego-
ſmy też nocy ſzeſć kroć widzieli toż dopiero nawał-
ność ucichła. Nazaútrz ku wieczorowi, także nas wiel-
ki wiatr, cała noc ſrogim niebeſpieczeńſtwem ſtroſzył, á
dnia ſiedmnaſtego, trochę przed dwudzieltą wtórą, tak
ſroga fala powſtała, żeſmy już nadzieie żadney nie mie-
li.

Aſto: 27.
Cap.

Niebeſpie-
czeńſtwo.

li. Bo dwa przeciążone wiatry *Africus* & *Aquilo*, (po Włosku *Garbino è Graco*, (same się z sobą zbiłszy, taki wicher ze dżdżem czyniły, iż kręciły w jednym miejscu nawę, tłukąc ją y przychylając, aż wierzchu masztu dotykały się wały, kędy ulżywalismy nieco, to jest wyrzucając kamienie ponieważ kupi żadnych nie mieliśmy, ale dla wichru gwałtownego, mało pomogło, gdyż tak wały do Sagicyey w padły były, że mało nas nie potopiły. A iż noc była nader ciemna, do tego grzmienie-tyśkanie, y pioruny straszne były, obaczyli jednak marynarze wyspę, zdwiema szpicami skalistymi, które gdyśmy żoczyli, mniemaliśmy żeśmy już *in Archipelago*, gdzie dwie insule puste nie opodal są od siebie; nazwane Dywonie od wszystkich, a tak iż gwałt ostatni widzieli, a sagicya mała była, prosto spuściwszy wszystkie żagle w pośrodek ugodzić chcieli, aby dla tak wielkiej nawałności, ratować się iakokolwiek mogli, trzymając nawe między dwiema wyspami, kędy wiatry jużby tak szkodzić nie mogły. A gdyśmy ich już nie daleko byli, z osobliwą Boską opatrnością y łaską ieden żeglarz z góry samey masztu (iż to one błyskania nie ustawały) uyrzał, ańo tylko iedna jest wyspa, która dla dwu szpic, zdała się iakoby dwie były, między które mieliśmy wiechać: dla czego tudzież żagle wszystkie spuściwszy ieden tylko tak wiszący (*Trynchietum* go zowią) zostawili, żebyśmy onę wyspę minąć mogli. Lecz gdy przecię Saicya nasza, okrutną nawałnością mało nie była utopiona, y od wiatrow potłuczona, tak wiele dziur miała, że ustawicznie wodę wylewać musiano opowiedział nam sam Patron, że już nadzieie nie maż, y zginąć przyidzie nie długo wszystkim, dla czego poczęliśmy się Panu Bogu polecać, y każdy o swej duszy myślił, ostatniey godziny czekając. W tym po puł nocy świat-

Opatrz-
ność Bo-
ska.

łość S. Germana obaczyliśmy, zaraz też *Aquilo* nieco
 ucichł, a *Africus* mocniej Sagicią popędził, zaczym
 one skały mineliśmy. Siedm razy na ten czas widzieliś-
 my S. Germana, a zakażnym zelżywał *Aquilo*, zatym
 już też dniało. A gdy był dzień, obaczyliśmy że to
 była wyspa Kasso (do ktorey chcieliśmy przybyć, pu-
 sta, skał wysokich pełna, gdziebyśmy się byli puścili,
 bez wszelkiej wątpliwości, zginęlibyśmy byli na onych
 kamieniach, skałach w wodzie ukrytych. Potym ośm-
 nastego dnia uyrzeliśmy wyspę Rod, ale jednak cały
 dzień y część nocy, okrutne wiątry nas ciskały, które
 iż się S. German ukazał, ucichnęły, tak, że nocy ostatek
 był spokojny. Nazajutrz cały dzień błądziliśmy mię-
 dzy Rodem, a Karpatem (zowią go Włofzy *Scarpato*)
 wyspą, na ktorey Poétowie twierdzą, że się urodziła y
 wychowana była Minerwa. Więc iż Patron położenia
 miejsca nie był świadom, bojąc się rozbicia, przystąpić
 nie śmiał, aż wieczor oni obywatele, na iednym *Promon-*
Ognie na *gorach* *morских.* *torium*, albo na gorze idącey w morze, ognie kładź po-
 czeli (bo ten jest zwyczaj, że gdy widzą błędny okręt,
 kładą dla żeglarzow, aby o miejscu bezpiecznym wie-
 dzieli, y odobrym stanowisku, ognie) które uyrzawizy,
 noc całą niemal około brzegow włoczyliśmy się. O
 czwartey w noc, powstała burza straszna bez dżdza,
 ukazał się S. German, zaczym y wiatr ucichł, y noc
 pogodna była.

Jż twierdzo niektorzy, że to światło, ponieważ ma
causam naturalem z ktorey idzie, nie ukaznie się iedno w
 dśszcz: dla tegom tu przydał bez dżdza ukazało się,
 y była pogoda. Rano dwudziestego Oktobra, przystą-
 piliśmy do wyspy małego Portu, (zwano go przedtym
Portus Agata) który statkow wielkich nie przypuszcza
 y nie stawia. Tam rzuciwszy kotwice, nawę utykać z-
 grzebie;

grzebiami y ſmolić, iż była potłuczona bardzo, po-
 częliſmy, twierdzili żeglarze, żeby była ieſzcze ze dwie
 godziny w takim kołataniu, roſypałaby ſię była: wyſiad-
 ſzy na brzeg, potrzeby ſtrawne u Grekow kupowaliſ-
 my, gdyż kurczęta, nam wały zalały w Saicyey. A
 aczkolwiek ten wyſep trzyma Turek, y Kapitana ma
 Turczyna, przecię Grekowie, iako y na inſzych inſu-
 łach *Archipelagi*, role orzą, y winnice opatruią, á Turcy
 żywnością ſię dobrze opatrzywſzy, ná Zamku ſiedzą <sup>Turcy bo-
 iż ſię Gre-
 kow.</sup>
 nigdziey nie wychodzą, bojąc ſię Grekow: á gdy przy-
 chodzi czas oddawania Trybutu, kilka Galer z lánca-
 rami do tych wyſpów przyjeżdza, y wybieraią. Wi-
 dzieliſmy ná tym wyſpie, kilka małych Miáſteczek w
 bok, do których iednak nie przyſtępuią nawy, iż Portu
 nie maią. Wioſka nie daleko naſzego ſtanowiſka była,
 Laré nazwana.

Náziutrz rano, że wiatr *Aquilo* (albo raczey *Graeo*
 co) począł powiewać, á zaſtonyſmy ſtamtąd nie mieli,
 wyciągnąwſzy kotwice, puſciliſmy ſię ná morze, maiąc
 nadzieię, żeſmy iuż do Krety przyplynać mogli, aliſci
 ſię wiatr z nowu odmienił, y przez ten dzień y drugi,
 chwytałiſmy tylko wiatr około wyſpu Kaſſo, aż do dnia
 dwudzieſtego trzeciego. Rano przyplynęliſmy do wy-
 ſpu Krety, do *Promontorium Salomonis* (w dawnym cza-
 ſie go zwano *Samnium Promontorium*, y wſpomina go S.
 Łukaſz w Dzieiach Apoſt:) tam na gorze nie daleko
 ieſt wieżyczka, gdzie ſtraż mieſzka, dla morſkich Zboy-
 cow. Skoroſmy rzucili kotwice, oznaymiono nam, że
 tylko dniem przed nami ſtamtąd wyiachała Saicya ona,
 którą była z nami poſpołu z Alexandryey wylzła, á
 miała do Sycylii drogę, tak ią też tam fortuna zape-
 dziła była, y wiatry ſkołatały, do tego Patron co z Ale-
 xandryey choro wyiechał na morzu umarł, y tamże go

na brzegu pochowano. Taż Saicya przystąpiwszy się, iż nie daleko było Sycya Miasto Weneckie, gdzie mieszka Rektor, dała znać, że ia też tam iadę, y był Antonio Baroci Kupiec, gwoli temu u Gubernatora (ktore oni Rektorem zowią,) dla czego iuż tam na mię czekano.

Iż się często wspominało, że Saicye nawy, porzucone wiatrem mało nie zginęły, temu nie ma się nikt dziwować. Bo to pewna iest y doświadczona, że nawy albo przez starość, albo przez złe robienie, y od rzemieśnika wygotowanie śmiele á zwyczajnie idące, bardzo często wały z wichrem tłuką, y na ten czas ludzie w takim niebezpieczeństwie bywają. Albowiem kiedy się okręt albo na piasku, albo na iakiey skale wodney rotypie, z bliskiego brzegu do dadzą ratunku, y deski się uiawizy, siła ich wypływa, ale na głębinie y śród morza się rozbiwizy, iuż y nadzieie nie mają. Uymieli się kto deski, wichher y wały odtrąca go od niey albo się zaleie, albo iesli od brzegu daleko, tedy zimnem y głodem zginie.

*Porożbi
ciu okrętu
iako da-
ley.*

Antonio ktory się tu wspomniał, bywały to człowiek, iuż dwa kroć był w Indyey wschodney, y dobrze tam świadom. Oba razy puszczał się z Apamei albo Alepu, do Eufratesa rzeki, ztamtąd nádół do morza Perskiego, przedtym Elatvff názwanego, potym do Ormus, więc do Goi przyplynął, nazad wracał się do Kairu przez morze czerwone, y wysiadł pod Miastem Tur ktore przy brzegu tegoż morza leży, natym mieyscu, gdzie Żydowie przed Faraonem uciekając, suchą nogą przeszli. Ale drugim razem poimał go Basza, ktory tam tę okolice morza czerwonego (poniż granic Arabiey szczęśliwey leżącego) zawiaduje, gdyż Chrześcianom nie wolno tam żeglować, czego Turcy bardzo strzegą, bo nie daleko imo Mechy się iedzie, y to morze tak wąskie że rząd.

że rzadko aby obudwu brzegów widać nie było, á po-
spolicie okręty które idą z Indyey Wſchodney, ſiępują
do Mechy, Antoniego przecię mając wiatr bardzo dobry,
minął, nie ſiępował. Powiadał tenże Kupiec, że wziął
przy nim Baſza iako dzieſiąc tyſięcy Cekinów, wroż-
nych to varach, á zwiſzcza rozmaitych ka nieniach, któ-
re ſię tam w zwierzętach naydują, y które w na-
ſzych tu krajach ieſzcze nie bywały, także w perłach
oſobnych drogich. Y przywiozł go był ten Baſza do
Kairu (bo nie był z przednieyſzych Baſzów) y dał go do
więzienia Imbraima Baſze, iako naywyżſzego Egiptu
Gubernatorá, aż go Conſul Wenecki, gdy też y Anto-
nius był Wenet, wyręczył, y potem przy nas dopiero,
otrzymał dozwolenie odiacháć do Europy. Droga iego
była do Hiſzpanii. gdeż za roſkazaniem Krola Hiſzpan-
ſkiego (czego y ſam nie par) to ſwoie pielgrzymſtvo
odprawił, dla tego, aby y drogę przez czerwone mo-
rze przepatrzył, y mogliby być iaki iey pożytek, wy-
baczył. Był mi ten człowiek dobrze zſiomy, á iż dzi-
wnych, y oſobliwych rzecz ſię tam napatrzył, tedy
też y mnie powiadał, co iż wiele ich piſało, ia opuſz-
cze. Gdym już był doma, miałem kilka kroć piſanie
od niego, tak z Hiſzpaniev, iako ze Włoch, á w oſta-
tnim liſcie oznaymował, że do Syryey naprzód, á ſtam-
tąd do Indyey Wſchodney, trzeci kroć ſię gotował.

Oſobliwie nas też Pan Bog oſtrzegł, żeſmy tłukąc
ſię okolo Roduſſu y tam *in faucibus Archipelagi*, nietraſili
ná armatę Turcką (z którą iechał Okiali, było dwa-
dzieſcia pięć Galer, płynęły z Nigropontu do Rodu) bo
kogo takowa armata podka, wolno bierze wedle upo-
dobania. Byłać to w prawdzie Sáicya naſza Francuzka, *Okiali*
z który Narodem Turcy mieſzkają w przyjaźni, y dla *Zohyca*
tego, mogliby ſię być nieprzyjaciół zſiami iako łaskawie *morſki.*
obeſdź,

obcędź, ale by jednak było musiało przyśdź, albo na niewolą, albo na okup, czego y sami Francuzowie nie dawno doświadczyli byli, iako nam Pátron nasz Francuz powiadał, á to z łaski Bożey uszliśmy rąk bezbożnego Okielego, na ten czas od Wenetow rozdrażnionego, że mu niechcieli wydać Makenczykow, których byli z dwiema Galerami trochę przed tym poimali, y do Korcyry odwiezli. Gonił ich Okiali, y gdy siedm Gáler Weneckich wracały się z Korfu do Krety, kiedy straż trzymają, á nad nimi Kapitanem był *Philippus Pasqualius*, tedy Okiali czekał ich w Porcie Nawaryey, chcąc za to na nie uderzyć: ále iż z Zacyntu ostrzeżono Wenety, tedy się do Korcyry wrocili, bacząc że Okiałowi zrownać nie mogli, ktorzy z dwadziestu pięci swoich zwyczajnych Galer, ósmnaście wybrał, y przednie dobrze opatrzone miał. Widząc tedy Okiali, że mu iego zamysłby pomyłono, prawie szalał y z furią biegał, szukając łupu po morzu, á natrafiwszy iakoś ná kilka okrętów Chrześcian'skich Kupcow, y ludzkie w niewolą, y rzeczy y okręty pobrał, Cesarza się lękał, że tak sobie nie ostrożnie postąpił. A tak Pan Bog nas uchować tego człowieka raczył, który z Karpatos do Rodys iechał, a myśmy też z Rodu płynęli. Dziwowali się wszyscy prawie ná onym wyspie iakośmy się z nim nie trafili.

Jeśli komu dziwno, áłbo nie podobno zdać się będzie com tu o S. Germanie napisał tedy ten łącno prawdę napisaną przyzna, który sam ná morzu kiedy bował, y szturmow iego doznał, ponieważ nie masz niko-go, któryby w ostatnim niebezpieczeństwie furiującego się morza, tego niewidział, Bądź to tedy S. Germanus, niemal już ginącym się ukazując, iako ich wiele wierzy, bądź też to światło, z iakiey inney przyrodzoney przyczyny idzie, co drudzy powiadaia, iá się z nikim nie spieram

S. Germanus na morzu co jest.

spieram, to tylko twierdzą, że na morzu żeglującym, ukazują się, ktoremu y ja widział, y ci ktorzy zemną byli, (tylekroć, iako się pisało wyżej) widzieli. Ukazują się iako iasna Gwiazda, albo iana świeca zapalona, bardziey podczas á podczas też maiey iasna. Uśiada często álbo w puł masztu, albo indziey, ale zawsze na wyższym mieyscu, ieśli kto chce wziąć, umyka się y ucieka, częściey iednak, na samym wierzchu masztu na krzyżu, y trwa tam przez Pacierz, podczas przez puł ćwierci, podczas przez ćwierć godziny, w onym frogim szturmie, trwał przez puł godziny, iako świecá iaka go reiać. Skoro się ukazują, pewność dawa, że wiatr uciechnie, y ucicha zawíze znacznie, y im częściey się ukazują, tym wichry bardziey ustawaiają, dla czego ludzie, nadzieię biorą pewną, o swoim zdrowiu na ten czas, co by się rozmaitemi przykłady pokazać mogło. Twierdzili też y to marynarze, że gdy żeglują w towarzystwie okręty, ktoremu się ukaże cały będzie, który go niewidzi, albo utonie, álbo się rozbiie. Powiadali y nad to, gdy się dwa ukazą (co rzádko bywa) w ten czas okręt pewnie zginie, á to mówili, że gdy dwoie świała widać, są spektra albo szatanowie, ktorzy się nigdy w iedney postaci nie ukazą, iedno różnie, ci to nam twierdzili, że za takimi przypadkami bywali na okrętach, ktore się ná ten czas rozbiiały.

Więc y to zdało mi się przydać, co sami Zeglarze na morzu doświadczysz, twierdzili, w którymkolwiek okręcie iest Mumia, albo wielkiego niebezpieczeństwa, albo zginienia pewnego nie ujdzie, przetoż pilno napominają tych, co ná okręt rzeczy wnoszą, áby Mumiey z sobą nie brali, dając tę przyczynę, iż Mumia iest ciało Pogańskie, w którym balwany pospołu z nim grzebią á iż wątpliwa nie iest, że iako dusze ich są w

opie-

opiece rządzie y staraniu szatan'skim, tak y ciała, gdzie by ich iedno kto wioził, albo prowadził. Gdym w Ká-
 írze, spuszczał się do Grobow albo pieczar, gdzie takie
 ciała leżą kupilem był y wioził dwie, męszczyzny y
 białeygłowy (co się wyżej wspomniało) y tak że wśzy-
 stkim, iako uwinione były, każde ná troie rozłożywszy,
 kazałem włożyć w pudła, czego było szeć pudeł wiel-
 kich długich, á siódme z bałwanami. Więc gdym to ie-
 szcze ná lądzie usłyszał od Zeglarzow, radziłem się wie-
 la Kupcow, coby miał z tym czynić, iesliby to była
 prawda. Niektorzy rozumieli toż, co y Zeglarze dru-
 dzy zaś powiadali to bydź plotki, ukázuiąc, że oni sa-
 mi, często Mumią przez morze do Włoch wożą, á
 zdrowo przyjeżdżają zaczęm umóvíliem z sobą te wziąć
 ciała, abym to był w Europie pokazał, iako ie tam nay-
 dują, gdyż całkiem nie widziałem nigdy aby ie do nas
 przywożono. Niepowiedaiąc tedy nic Zeglarzowi, ka-
 załem z inszemi rzeczami swoiemi, y one pudła wło-
 żyć, w czym zarazem małom nie podiał wielkiego nie-
 bezpieczeństwa. Bo gdy przyśli Turcy w Alexandry-
 ey, oględować rzeczy moje, aby Cło płacone od nich
 było, mieli z sobą Zyda, który y pisarzem y tłumaczem
 był od nich, á iż Chrześcianom iakożkolwiek życzywy
 był, y folgował, (iako ten przez ktorego sprawy, y ku-
 pie Chrześcian'skie szły skąd miał pożytek, y nieiaki
 zawždy podarek,) tedy obaczywszy Mumią, zaraz ka-
 zał zámknąć, y osznurować krobie, á Turkom który-
 cheśmy częstowali winem powiedział, że niemasz nic w
 tych krobiach, iedno skorupy żółwiowe, iakie więc nad
 morzem zbierają, ktoremu Turcy uwierzyli iako temu
 co od nich sprawował, á też się im nie chciało z drugiey
 komory od winá, kędyśmy ich częstowali. Przyczyną
 że Turcy tego bronią, iest ta, iż (poniewasz sami bar-
 dzo

dzio się czarami parają) mniemają, że Chrześcianie te ciała Pogańskie na czary wywożą, aby potem przez nie Turkom, y ich Państwowom szkodzili, zaczym trudno całkiem Mumią wywieść, y Kupcy kryiomo po sztu- ce małezy zwykli przywozić. Darowałem Zyda, y do- brze, bo by to byli Turcy obaczyli, musiałbym był nieladaiaako pieniędzmi przypłacić, á pewnie, do tego z niebezpieczeństwem wielkim. W pierwszych tedy o- nych szturmach morskich, nikt zgola z nas o Mumiey nie pamiętał, ale był zemną Kapłan ieden, Polak, Symon Albimontanus, (ktory od Krola Stephana Paszport miał, iuż też był Grob święty nawiedził w Ieruzalem) co tego dobrze przypłacał. Widziałem się z nim nay- przod w Trypolu, wrociwszy się z Ieruzalem, á dru- gi raz z nowu w Cyprze, iadąc do Egiptu potkaliśmy się: náostatek przybył do Alexandryey w Sobotę go- dziny dwudziestej, skąd iá nazaiutrz o piętnastej mia- łem iechać, ktorego widząc Kapłana bogoboynego, y bardzo nabożnego, do tego mego žiomka, wziołem go z sobą do Europy. Ten tedy o tej Mumiey, żaden z- gola wiadomości nie miał, gdyż przed iego przyjazdem do Alexandryey ná trzy dni, moje wszystkie rzeczy były na saicyey, á sam stałem w Mieście, wiatru czeka- iąc. Ale w pierwszych onych szturmach, y burzli- wościach, gdyż Godziny swoje Kapłan'skie odprawował, wielkie miał od iakichśi dwu pokus przenagabanie, kto- re kędy się iedno w nawie obrocił, za nim wszędy cho- dziły. To nayprzod od niego słyszac, dziwowaliśmy się, á potem (iako to bywa) śmialiśmy się też, y obro- ciliśmy w żart, rozumieiac, że to widzenie, iego było z boiaźni, y trwogi ná morzu. Lecz w drugim nie- bezpieczeństwie, bardziey się ieszcze uskarżał, twier- dząc, że mi się ukazują dwoie ludzi, mąż y niewiasta

*Murzyn
swoje w
dział.*

Dd

iakaś

jakas czarna, w takim á w takim ubiorze, iakiego y Audzy moi nie widali, okrom dwu, ktorzy ze mną w pieczarach Kairskich byli, á pewnie o nim Kapłanowi temu nie powiadali, kedy iużeśmy się też zdumiewali.

Bo to pewna była, że o tych ciałach żaden oprócz dwu slug nie wiedział, korzy też bez wątpienia, nikomu nie wyiawili, aleć y ná ten czas ieszcze Mumia nam nie przyszła ná pamięć. Aż náostatek do mnie przybieżał drząc, blady, y strwożony prawie, opowiadając, że modlić się nie może przed tymi pokusami, ktore go iako by iuż szarpaia. Toż dopiero mi wpadło ná myśl że to dla Mumiey podobno cierpi, y posłałem zaraz do Patrona, áby spod Saicyey kazał otworzyć, przyczyny nie powiadając, bom chciat potajemnie onę Mumia, w morze w rzucić. Ale Patron odpowiedział, że tego dla wielkich wátów nie śmiał uczynić, ktore w padały w Saicyą, tak żeśmy wszyscy pomokli, y rzekł: poczekaycie trochę, możecie się ná doł nie śpielzyć, a net wszyscy ná dnie bedziemy, gdy potoniemy. Widzieliśmy y sami, że otwierać nawę, było prawie niebezpieczno, á zdrugi strony X. Symon ná te pokusy dziwnie narzekał, y lámentował, za'czym nie wiedzieliśmy, co by czynić daley.

Ukazał się tedy S. Germanus, á iuż też dniało, y y wiatr ucichł, kazałem nawę otworzyć, á chociaż zá oną świecą S. Germana byliśmy swobodnieysi przecię, że X. Symona pokusy przenásładowaly, roskazałem Mumia w morze wrzucić, z siedmią onych pudeł. Kedy przypadł domnie Patron, pytaiąc: Coście to wyrzucili, pewnie Mumia? Przyznałem się do tego, zaczym bardzo się zląkł, ale przyszedłszy ku sobie, rad był temu, y pewnie obiecował, żeśmy iuż nie mieli tak wielkiey mieć więcey burzliwości, y zgadł. Bo choć była przypadła

*Inakszego
uszanowa-
nia Pogań-
stwo nie
ogódne było*

padła u wyspu Karpatos, ale nie bardzo wielka, za ukazaniem S. Germana, zaráz ustała. Powiadał też tenże iż kiedym do niego w nocy posyłał, aby Saicyą o-
tworzyć kazał, choćby też było dla Mumiey, tedyby był tego nie uczynił, dla okrutnych wałów, y fale śro-
giey, w ktorey już nie miał żadney nadzieie, czekając
tylko, rychłoli uśładziemy z Saicyą w morzu ná dnie.
Pytał też X. Szymon cośmy wyrzucili? któremu gdym
powiedział iako było, bardziey się strwożył, y iako Ka-
plan karał mię, że, się ważył trupy Pogańskie z sobą
wozić, dla ktorych też nieladaiako ucierpiał. Przyiołem
to wdzięcznie od niego, co się godziło, dałem mu iednak
o sobie sprawę, aby iakiego o mnie podeyzrzenia nie
miał, że, iá Mumią, ktorey wlekarstwach często uży-
wają, dla poratowania chorych z sobą wziął, czego y
Kościół nie zakazuje, o czym gdy sam potym w Krecie
pytał Teologow co by się im zdáło, y powiedzieli, nie-
małz o tym żadnego w Kościele zakazania, miał mię
za wymowionego dostatecznie. Znać że nie wiedział o
Mumiey ná on czas, gdyżby mię był napomniał, iako
Kapłan, abyśmy dla niey nie gineli, bo jużesmy wśzy-
scy gotowali się na śmierć, on Modlitwy (które w ta-
kim niebepieczestwie mawiają) nam zaczynał, y mo-
dliliśmy się spólnie, P. Bogu się polecając.

Tom ja zaś nie dla tego wniosł, abym twierdzić
miał, że dla Mumiey (iako ich wiele powiada) rozbiai-
ając okręty, ale aby się wypisało, co się też zemną dzia-
ło na morzu. Zaprawdę ten Kapłan, pobożnego y bar-
dzo przykładnego był żywota, gdyż aż do Korcyrzy ze-
mną iechał: á gdym ruszył się do Włoch, y wysiadłem
w Tarencie z nawy, on z moim sługą przyrzeczach mo-
ich, ná Galerze do Wenecyey iechał, y przyjazdu mego
tam czekał, potym do Komposteli (aby ślubowi swemu

Ddo

dosyć

dofyć uczynił) puścił się, miał się do Rzymu wrocić, a naostatek do Polski iako był umyślił, iść. Gdziekolwiek zemną będąc ziemie Chrześcian'skiey dobiegał, w każdy dzień Mszą świętą z wielkim nabożeństwem y płaczem miewał, w domu zaś usługował, odprawując wszelkie nayspodley'sze posługi, by chłopiec iaki ażeśmy go napomnieć musieli, aby zaniechał, bo y w kuchni garnce y kotły wymywał, y umiał, że ta jego pokora y ukladność, każdemu w podziwieniu była.

Niebieskie
jegoż wi-
dzienie.

To mi się zda bardzo potrzebna opisać, iakie ten Kapłan bogoboyny, po frógiach onych u wyspy Karpatos szturmach, gdy się nam był tylko raz S. Germánus ukazał, widzenie miał, które mi tudzież (bom mu był naybliższy) powiedział, potym też wszystkim, aby Panu BOGU dziękowali, oznaymili. Bo gdy Modlitwy swoje odprawował, widział iakoby Saicya nasza rozbita była, a my wszyscy, iakobymy już po morzu płynąc, toneli. W tym Nayswięt'sza Panna, okryw'szy nas szatą swą, znowu Saicyą naszą zebrała, złożyła, y rzekła: Patrzenie, w iakimieście niebezpieczeń'stwie byli, zaczym on, iako zefnu się porwał, cośmy dobrze widzieli, bo aż ná pogach stanął y oglądował że okręt cały, y my wszyscy, ná nim, gdyż mniemaliśmy, żeśmy już utonęli. Tom krótko przypomniął, przy czym sam byłem, y ná co sam patrzył: pewna á nie pochybna, że by była nawałność choć dwie godziny trwała iefzcze, nasza Saicya, nigdy by była nie wytrzymała: co się y stąd pokazało, gdyśmy u wyspy Karpatos ustawicznie przez dwadzieścia cztery godziny, to łatać ją to zalewać smołą musieli, którą tak były wały pokolały, że marynarze ná przemiany, od godziny do godziny, wlewali wodę.

Skorośmy przyplłynęli do Promontorium przerzeczonego, co się ná świtanu trafiło, gdyż tam Patron Saicy y dla

dla skał przypuścić nie śmiał w nocy, rzuciwszy kotwicę, y do skały Saicyą powrozami przywiązawszy (bo tu grunt słaby, ná lada powianie wietrzną chybocą y wymuą się kotwicę, y kiedy nieumiejętny żeglarz, z okrętem zginie,) służę mego do Sycyey wyprowadziłem zaraz, do ktorey było trzy mile, aby Rektorowi Konstantemu Rynerowi, o moim przyiechaniu oznaymił. Ten iż już przedtym wiedział, y czekał mię, zaraz też y konie y kilkanaście iazdy, iakoby kopiynikow) zowią ie tu Stradyotami przeciwko mnie wysłał, ktorzy pospół z służą moim aż ku wieczorowi przyiechali, dla czego musiałem ieszcze onę noc w Saicyey spać. Gdy przybyli, y w Barkach do mnie przyplłynawszy przywitali mię, także co im rozkazał Rektor powiedzieli: dopiero nasz Patron obaczywszy, y dowiedziawszy się pewnie ktom iest, okrutnie żałować począł, że w Alexandryey tej wiadomości nie miał. Albowiem inaczejby *Ala Pan Bog swoje- go Przelgry ma bronit* był (ktoż go wie iako) zemną począł. Bo to pobaczno (iesli miał taką wolą, sam Pan Bog wie) by nas było nie tak wiele w Saicyey, (gdyż y kilka Stradyotow przy mnie było zostało) że w nocy na morze odwiódłby nas był znówu, abyśmy się okupowali, albo by był inakłym sposobem szukał pożytku swego, iakotu inśi umieją, y czynić zwykli. Z tych tedy miar ostrzegłszy się my cało noc wstrzawaliśmy, nic zgoła nie śpiąc.

Rano wyśiadłszy z nawy, á rzeczy w Barkę, ktora była przyiechała po nie, włożywszy, y do Sycyey wysłałszy, Patronowi wedle umowy zapłaciwszy, tak że był kontent, do tego y czeladź okrętową udarowawszy, wsiadliśmy ná konie, y iechałem ku Sycyey: á w drodze wstąpiłem do iednego Klasztora Greckiego, Naysa: Panny, gdzie ludzie wielkie Nabożeństwo odprawiają, y tam Panu Bogu podziękowałem, za szczęśliwe przeprowadzanie.

prowadzenie. Około południa przyjechałem do Sycey, gdzie Rektor z wielkim pocztem Szlachty wyjechał przeciwko mnie y doprowadził mię do Pałacu Szlachetca iednego Weneckiego, Domu Korneliow, á tam gospodę mi sposobną dawizy, ná swoy Páłac się wrocil. Bo Syceyá w murze nie iest, około dwieście domow iakoby ma, Páłac też Rektorow dosyć ciasny, y fortece żadney nie ma, gdyż czasu woyn y wszyscy na mieysca bezpiecznieysze uieżdżają: tu Rektor, iż Powiat bardzo wielki iest gwoli tylko sądom zwykli mieszkać.

Rano przyjechał do mnie Rektor, y doprowadził mię do Kościoła, przy którym też był nie wielki Klasztor, Zakonu S. Augustyna, kędyśmy wysłuchali Mszy świętey. Po obiedzie nawiedziłem go ná Pałacu, w ten czas odprawował Sądy. Było z tąd widzieć daleko na morze y widzieliśmy Saicyą naszą, która drogi swoiey nainszą stronę wyspu ku Barbaryey, dla przeciwnego wiatru kończyć nie mogła, gdyż tu morze iest szerokie, y bezpieczna po nim iazda, á ona blisko *Archipelagum* szła, y znowu nawałności ją nápadły, ktoremi aż do Korcyry zapędzoná byla.

Piszę ten List trzeci stąd do ciebie, iż obawiam się, bymi tu w Krecie dla niepokod, y nawałności, mieszkać dłużej nad spodziewanie y potrzebę moję, nie przyyszło. Pospieszę się iednak do Kandyey, á jeśli obaczę co potrzebnego, nie zaniedbamci oznaymić. Data z Sycey Roku Pańskiego 1583. 25. Października.

LIST CZWARTY.

Rektor Syceyiski, wiele Szlachty naprosiwszy, bankietował mię na Pałacu swoim, dostakiem wielkim, á potym

tym przechadzaliśmy się obadway. A gdyśmy nie iaki Kościółek Grecki mały miiali, trafiliśmy na ceremonie pogrzebowę onego kraiu, niebardzo od dawnych Pogańskich różne. Grzebla niewiaśta męża swego, y podrapała sobie twarz, włosy targala, szaty na pierśiach rozdarła, głową się o mur tlukła aż krew pluszczała. Naięła ktemu otroki, y niewiaśty, ktore do grobu ciało prowadząc, narzekały, płakały, y ręce zalemowały, bardzo rzecz szpetna y brzydka, y zwyczaj nie Chrześciański. Wieczor pożegnałem się z Rektorem, który mi przydał kilka Stradyotow, aby mię prowadzili, y oznaymił, tamieczney Szlachcie, ktorędym miał iechać, żeby mię wśródzie podeymowano, iakoż wielką mi ludzkość pokazowali, y sami, bez tego obwieszczenia.

Rano wysłuchaliśmy Mszy S. a przyiawszy Najswiętszy Sakrament, ieszcze niż poczęło świtać, wyiechałem na obiad do Turloty, Pałacu iednego Szlachcica, na noc potym do Kawuzy, przez dolinę obfitą y wesołą, kędy Szlachcie Wenecki, zamnożył Cyprysowy gay, y pięknym, rzędem drzewa rozfadzone stoją.

Przyiechałem do Istrony, piękney y wesoley maiećności, Szlachcica nieiakiego. Potym przez Pomeriak, Wieś bardzo naśiadłą iechaliśmy, a stąd, iż już był wieczor, stąpiłem do Kłasztoru S. Antoniego, de Sumete de Cares, Zakonu S. Franciszka. Bardzo nas tu Zakonnicy wdzięcznie przyieli, a iż z ialmużny żyją, tedy owocami nas częstowali. Na prawo blisko gościńca: widzieliśmy Dyrapetrę, w onym wieku zwano Hirapea tam że też w prawo, nad brzegiem morskim (niemogliśmy dobrze widzieć) jest nie lada Forteca Wenecka, *Spina longa* nazwana, na skale leży, a zewsząd ją morze okrażyło.

Księgo
Kandyi
skie.

Po obiedzie wyiechałem z Kłafztoru na noc do Magli, Wioski Szlachcica iednego kędy iest Pałac nie wielki. Tu Xiąże Kandykie, powinnego swego z Sekretarzem y z ludnym Dworem swoim wysłał do mnie, aby mię przywitali, y żebym na Pałac iechał prosto proflili.

Rano ze cztery godziny do dnia wstawszy, bardzo złą drogą, skalistą, ledwie ku południu przybyliśmy do Kandyey, y zaraz szliśmy do Kłafztoru S. Franciszka Panu Bogu podziękować, á tam zmieszkać, gdyżem y pierwsza drogą w Kandyey stał w Kłafztorze. Ale skorom do Xiążęcia przyszedł na obiad, żadno miarą niechciał, abym indziej, iedno na Pałacu stał, co zez mi ciężko było, gdyż wolałbym był dla pewnych przyczyn w Kłafztorze, iedno proflit, y ukazował, iż bárdzoby to z niełaską Respu: Wenecka przyięła od niego, rad nie rad gościć musiałem całą pięć Niedziel, niżem do Kanei wyiechał.

O położeniu Miasta Kandyey, y o obrotnie iego, która iest wielka, dział mając dostatek przednie znacznych, iż drudzy pisali, ja zaniecham. Insze też rzeczy pierwszą drogą opisałem krotko.

L I S T O P A D.

Słodnego dnia Listopada, przyplłynęło Galer Weneckich dwanaście z Korcyey, siedm Gwardyi, która strzeże około Krety, (odwoziły Kawaleryey z Malty co ie byli poimali Wenetowie) á pięć nowych, które oni żowią Arcyle, y stoją w Arsynale, albo przy Cekauzie, że czasu woyny, albo iakiey potrzeby ie wyprowadzą. Bo Galer nigdziey nie robią, iedno w Wenecyey, á stamtąd ie potym rozsyłają, dokąd ukazanie potrzeba. Przez ten wlysttek czas oględownąłem Miasto, byłem

Galer
iylko w
Wenecyey
rekię,

byłem też y ná Zamku, który ieſt w Porcie niewielki, ále mocny, y prawie poden wſzyſtkie naczynia idą, dział wielkich ma w ſobie bardzo wiele.

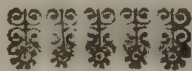
Szlachtá też, ktorzy iedno ſą ná Urzędach, często mię do ſiebie profilili, y z wielką ludzkością á doſtatkami częſtowali mię zawsze. Miana mi było tu dać parę Galer, ktoreby mię do Włoch odwiozły, iakoż miałem ná to liſt od Rzeczy-Poſpolitey Weneckiey, do ſprawcy tego tu mieyſca, y poniekąd iuż było ná tym ſtánelo, ale Kapitan nad Galerami, *Philippus Paſqualigus*, odednia do dnia odkładał, y gdy go Mandat, aby doſtęć woley Rzeczy-Poſpolitey uczynił, przymuſzał, iedne mi tylko dał *Ioannes Dieodo*, Lecz y ten mając brata Kaſtelana *in Spina longa*, kupieſtstwem oliwnym ſię bawiącego, dla tey ſwoiey oliwy, takżę odwłoczył drogę, tak, żem poźniey muſiał iechać, y to z inſzemi Gálerámi, iako ſię niżej powie.

Byłem ná gorze bardzo wyſokiey nad Miáſtem Kandwą kędy ieſt Kłaſztor nie wielki Grecki, nie doiechałem iednak do niego, bo ſię było ſpoźniło bardzo. Tam baia Poetowie, że ieſt grob Jowiſzow, y niektorzy piſzą, że y nad grobek iego iakaś litera Grecka ſtara ktorey iuż od dawności wyczytać niemożná, drugą ledwie y poznać. *Georgius Cedrenus* w Hiſtoryey wſpomina że był taki napis.

Grob
Jowiſzow.

Nadgrobek

HIC SITUS EST PICUS QUI ETIUP.
PITER MORTUUS.
TU LEZY PIKUS TENZE JUPITER
ZMARŁY.



Ec

GRU-

G R U D Z I E N.

Rano czwartego dnia Grudnia, z Kandyey wyiechałem, Mszy Świętey wysłuchawszy skąd *Confiliarii* y Szlachty koni kilkadziesiąt wyprowadziło mię. Na południe byłem do Teliże, na noc do Kamaryotu, oboje to miejsce jest Szlachty Kandyjskiej. Nazajutrz rano do Daphneades, a na noc do Retymu przybyliśmy, kędy Konfiliarze, Szlachta, y Kapitan z pięćdziesiąt koni, wyiechali przeciwko mnie. Bo iż tam Forteca wielka, tedy Wenetowie nie mało ludu chowają: iechałem zaraz do Zamku, gdzie był Rektorem *Angelus Barocius*, wielką mi ludzkość pokazał y chęć, y ze wszystkich dział, które na tym wielkim Zamku były, strzelać kazał. Miasto spalone od Turkow w przeszle wojny Zamek jest na skale w morzu idący, y zda się z daleka, iakoby leżał na iakiej wyspie, iedno iż miejsce jest mnieysze, ale położeniem bardzo podobien Turkowi, który *in Siria Phænices* leży.

Nazajutrz rano, szedłem z Rektorem Biskupa witać, którego zwano Iulius Karata, a wysłuchawszy Mszy Świętey, wrociliśmy się do Zamku y Biskup znami. Po obiedzie drogą bardzo złą, iuż na samym zmierzchu, przyjechałem do Piskopu, jest to Pałac ze Wsią tego Biskupa, kędy za iego rozkazem, podeymowano nas przez noc.

Wyiechawszy rano, a po prawey ręce puściwszy nad morzem górę drugą Dyrapetra. (przed tym zwano Hrapetra) gdzie Szlachta dla rozboynikow morskich żołnierza chowa, przybyliśmy na trzy godziny przed wieczorem, do Kłasztora Greckiego, *S. Ioannis de Patina*

nazwa-

nazwanego. Albowiem jest wysp *In'Archipelago* rze- ^{Wysp Par}
 ezony *Patmos*, kędy *S. Jan Ewangelista* Ziawienie swo- ^{mos S.}
 ie pisał. Sita jest *Klasztorow* w *Grecyey* tegoż *Zako-* ^{lana Ewan}
nu, á wszędy ie zowią *S. Ioannis de Patina*. Nie daleko ^{głisty mie}
 tego *Klasztora* (boday nie ná milą *Polską*) widzieć mu- ^{skanie na}
 ry dosyć ieszcze całą, z kwadratowego kamienia, ná go- ^{wygnania.}
 rze wysokiev, przez ktoromem iechał, skąd znać, że
 Miasło iakieś wielkie tam kiedyś było. Także też, bli-
 sko *Klasztora* tego, są *Cystersny* wielkim kosztem wy-
 murowane w ziemi, skąd wodę od tego Miasła brano,
 y rzecz dziwna, dla czego ie ná gorze założoną było,
 kędy wody mieć nie mogło, aż tak daleko było po nie
 chodzić, która ze dźdzu bywała, gdyż inszey nie masz
 indziej, y wśzystek ten wysp, tylko dwie ma rzeczki po
 ktorychby czołnem mógł y to niewielkim iechać, iesli
 gdzie jest zrzodło, tedy lichę, y skapo dodawa wody.

Rano wyiechawszy, cztery godziny przededniem,
 do *Kanei* (starzy ią zwali *Cydonia*) przybyłem, ieszcze ^{Cydonia}
 nim Miasło otworzoną, tak żem ná puktury godziny ^{albo Ka-}
 musiał czekać, com dla tego uczynił, aby przeciwko ^{nia.}
 mnie nie wieżdżaną. Zaraz też gdy otworzoną, ie-
 chałem do *Klasztoru S. Mikołaja*, *Zakonu S. Domini-*
ka. Bo *Kapitan* nad żołnierzem, *Raphael Razbonius*,
 bardzo mię prosił, abym był w iego Pałacu stał, ále
 żem y temu gwoli z *Kandyey* odiechał, abym był dłu-
 żev ná Pałacu Xiążęcym nie mieszkał, á raczey swobo-
 dnieyszy był, nie temi Ceremoniami się zabawiał, kto-
 remi ona Szlachta z osobliwey ludzkości swoiey wy-
 rzadzała, tedym wolał w *Klasztorze* stanąć. Iakoż do
Zakonników z *Kandyey* pisałem był, żebv mię u siebie
 postawili, co z chęcią uczynili, gdyż mieli dla gości
 mieszkania zmurowane rozmaite, które wedle stanu
 każdemu dawaia, kiedy sie trafi, á gospod w *Grecyey*

nie maż tych pół politych, albo ią sobie łaską kędy ziednać trzeba, albo za pieniądze. Zaraz tudzież przyszedł mię witać Rektor *Ioannes Dominicus Ciconia*, z Konsyliarzami, *cum Marco Antonio Contarino*, z inżemi Domu y Familiey Lauredanow. Y rozgościwszy się potym, oględowałem Miasto częściey, bom tam dziewięć Niedziel zmieszkał. Jest bardzo obronne, ma Port, do ktorego przecię wielkie okręty ualadowane, dla skał nie wchodzą, ale ná milę natzę od niego, wyspa jest nie wielka, wysoka, Fortecę ma *Turlures*) u ktorey bezpiecznie stawaia. Siła ich pisze o tej wyspie, *Plinius* zwłascza, że miała nie kiedy sto Miast, ia którym przeiazdem tylko ią widział, nie niechęć twierdzić takowego, z gęstych iednak walin znać dobrze, że tu było kiedyś Miast bardzo wiele, y podobieństwo jest, prawdę *Plinius* napisał.

Trafił się tu przypadek ieden dziwny. Uyrzana okręt (iakię tedy dla ciałnego morza, y wodnych skał nie chodzą) z daleka, á on prosto ku temu Portowi, wiatrem bardzo dobrym bieży, y obaczono, że okręt nie świadomy tych mieysc, zgoła błędny, y już miano dla przestrogi z działa uderzyć, ále zá tym w Porcie z wielkim łekaniem a szyskich, y podziwieniem, stanął cały y z drowy. Było ná nim ludzi iedenastu, którzy niewiedzieli, dokąd przyptnęli. Powiadali się żeglarzami *Sycylijskiemi*, á iż z *Syrakuż* za *Promontorium* dla drew wyiechawszy, gdy zegara morskiego nie mieli, wiatr ich porwał, y po morzu trzy Niedziele kołatał, niewiedząc kędy, już od ośmi dni chleba nie iedli: uyrzawszy tę wyspę, do niej się puścili (bładzi nie mał na pół umarli) choćy też y ná *Turecką* byli w padli, a olejąc bydz w niewoli niż głodem zginać: kupił ten okręt unich ieden Kupiec za siedm set szkutow, którzy eni

ry oni (niemając się czym żywić, a nikomu do tego w tym kraju znajomości nie będąc) sprzedać musieli. Ledwie go z Portu Kupiec wyciągnął, dla kamienia pod wodą, y skał tamże ukrytych, dokąd oni byli prawie cudownie, zdrowo y łatwo w bieżeli. Kiedy kto ten Port uważa, ledwie mu się to zda podobną do wierzenia. Potym trzy marynarze z tego okrętu, na Galerę w siedli ktorąm się ia puścił.

Przypłynął Karamuzan z wyspu Milo, a w nim dway Szlachciz Polscy, Marcin Lubieniecki, y Piotr Broniewski, ktorzy niebezpieczeństwa się chroniąc (bo tego czasu lakuba Podlodołskiego zabili byli Turcy) tu z Konstantynopola puscili się. by naymniey o tym nie myśląc żeby imię tu zastać mieli. Więc aby sposobnieyszą, łatwieyszą drogę mieli, wieźli z sobą Paszport, ktor, mi Amurat Trzeci Cesarz Turecki posyłał. Albowiem do Jeruzalem ieszcze iadąc, z Kandyey pisałem był do Krola Stefana, aby żądał o Paszport Turecki zamaą, iżem tą chciał ziemią z Syryey puścić się do Konstantynopola. Bo acz tam bydź, nie bardzo mi się chciało, jednak częścią dla przykrego y niezdrowego mnie żeglowania po morzu, częścią żem y przez gorącą zbytne, y przez Zolnierza gęstą iadącego do Persyey na wojnę, nie miał iezdzieć do Egiptu, tedym był postanowił to Miasto oglądać. O toż, iż mię Krol pilno zalecił, tedv też Paszport wydano, y przynieśli mi go przerzeczeni Polacy, który tak się w sobie ma.

*Podlodo-
wski.*

SULTAN AMURAT CESARZ.

Zaczyn. y URZEDU KANDYACKIEGO godnym, po drodze z Jeruzalem do Konstantynopola, kiedykolwiek obecnie mieszkającym Kaddym, wszelkiey szczęśliwości życząc, y po-

*PASZ-
PORT.*

społu

Pótyż iako
czę w
Jeruzalem

społu ten Mandat nasz posyłając, oznaymujemy: iż temi czasę,
z Państwa Krola Polskiego, iże iaki imieniem Piotr Broniew-
ski Polak, przed wysokość Maiestatu naszego przyszedszy po-
wiedził, że Xięstwa Litewskiego Naywyższy Marszałek, Mi-
kołaj Krzysztof Radziwiłł Pan znaczny, wracając się z
Jeruzalem Świętego z dwunastą Osob do Konstantynopola na-
wiedzić umyślił y postanowił: a tak, aby wszędy na drodze,
w gospodach, y mieyscach, do którychby się skłonił, aby nie co
zmieszkać w nim chciał, sam z czeladzią, z końmi, y rzecz-
mi trudności y impedimentu żadnego nie miał, u nas takowego
Cesarzkiego Listu dla niego żądał. Ia tedy rozkazałem, aby
gdy do ktoregokolwiek mieysca Kaddyatu z tym Maiestatu na-
szego listem przybędzie, nayprzod samemu Jego Mości, czela-
dzi, koniom, rzeczom y potrzebom wszelakim: w drodze, go-
spodach, iadącemu, mieszkać emu, y kiedykolwiek, żadney mo-
lestyey y trudności nie czyniono, y abyście tego doyrzeli y bro-
nili. A kiedy będzie chciał swoim groszem rzeczy potrzebne,
y do żywności przynależące kupować (by tylko co przeciwko
Naszemu prawu nie było) także aby niokogo przeszkody ża-
dney nie miał, pilno opatrzenie. To tedy wiedząc, gdy ten Nasz
list wam będzie ukazany, abyście mu zupełną wiarę dali.
Datt. z Konstantynopola, dni ostatnich Miesiąca Romazana Ro-
ku Pańskiego. 1583.

Tytuł na Tym Liście, był taki.

Ten List przynależy Kaddyom, wszędy mieszkającym
po drodze do Konstantynopola z Jeruzalem Świętego.

A iż pod ten czas, Kozacy Nyzowi Technią
zburzyli, Tureckie Miasto kupiectwy sławne y mię-
dzy Turkami były gadki o wojnie z Krolew Polskim,
acz takowy Paszport dla mnie był dany, przecię tam
Sekretarz ieden, teyże Szlachcie naszej Polskiej od-
dawa-

dawając go rzekł po Łacinie (jako mi powiadali tam, *Szukało*
Etatis, quia non curamus vos, sed Principes vestros: Idziecie) tego kto-
 bo nie o was, ale o wasze Senatory staramy się. Y wy- *tego kto-
 rego Pan*
 prawiono tudzież czterech Czaułow jednego do Ale- *Bog pro-
 wadził.*
 pu y Trypolu, drugiego do Damaszku y Ieruzalem,
 trzeciego do Kairu, czwartego do Alexandryey, (do
 kąd już była jedna Galera, z dwiema łódkami bardzo
 prędkimi we Czwartek, a iam był w Niedzielę niechał
 przypłynęła) z Mandatem takowym: Są nie iacy Piel-
 grzymowie, ktorzy mają Paszport od Cesarza, a tak
 nan' nie niedbawszy, poimaycie ich, y pilno a więzie-
 niu mieycie, a do Konstantynopola corychley dāwaycie
 znać. A tegoż też czasu, kteregom ia miał wyiechać
 z Kairu do Alexandryey, trafił się przypadek żalolny,
 z ktorego każdy dziwną Boską Opatrzność nademną o-
 bacz.

Pięć Szlachty otrzymawszy u Cesarza Tureckiego
 Paszport, za staraniem Breinera Cesarzkiego Legata
 (zmarłego) z Konstantynopola do Rodu na Galeonie *Żalolny
 trafenek.*
 Tureckim przypłynęli, skąd wsiadłszy na drugi Gale-
 on, ktorzy byli poimali Matenczykowie, nayprzod do
 Alexandryey, potym też y Kairu przybyli, kędym z
 nimi często się widywał y bywał. Zwano ich tak: *Pan-
 cratius Freindt, Georgius Mecen, Wolffgangus Aurbach,
 Bernardus Warkoc,* ktorzy Bużwł Krolowi Stephanowi, a
 piąty był Polak, Jan Kobylecki Ci ażem iā do Alexan-
 dryey odiechał, puścili sie byli gory Synai, y pośpolu
 z nim *Abrahamus Baro a Dono,* moy dotąd spolney dro-
 gi towarzyszył, ktorzy mię (wrociwszy się) potym w
 Alexandryey znalazł. Ale oni pięć, z Kairu do Ieru-
 zalem iechnali, y gdyż ziemię Filistynską przeiezdza-
 li, w padli na Arabv, ktorzy ich (iż Karawana tylko osob
 trzydzieści miała) złupili. Przyiechnali przecię do Ie-
 ruza-

ruzalem, á gdy ztamtąd do Damaszku szli, w Samary-
 ey Mieście Zachar (mowiło się wyżej o nim) potkał
 ich on Czauśz, który do Kairu posłany. Ten obaczy-
 wwszy lud obcy, rozumiejąc że ná mię z czeladzią mo-
 ią natrafił, wedle Mandatu Cesarzkiego zatrzymał ich,
 á gdy mu ukazali Paszport, ielzcze go w tym mnie-
 maniu bardziey utwierdzili że na mię napadł. Tamże
 im też Cesarzki List pokazał do Kadego, aby ich, cho-
 ciażby Paszport ukazowali, poimał, á do Konstantyno-
 pola znać dał. O toż ich spólnie wszystkich łancucha-
 mi zelaznemi y tak okrutnie pokrępowano, że gdy się
 ieden na ziemię schylał, wszyscy mutieli, a Paszport ich,
 tenże Czauśz do Konstantynopolá odniośł na ząd. Pier-
 wey go iednak czytano w Damaszku, z którego gdy
 obaczono, że nie ia iestem (oczym też byli niektórym
 swoim Kupcom znanom oni znać dali) posłano tam-
 że z Damaszku Czauśa, aby ich wypuszczono z wię-
 zienia; w którym dwie Niedzieli nędznicy siedzieli.
 Uznawam tedy niewypowiedzianą łaskę Pana Boga me-
 go, że ia (choć mię do tego Król Stefan pilnie wiodł)
 do Konstantynopola się nie udał, gdyż á to obrażeni by-
 li Turcy, dla Nizowców Kozaków, co iednak Jakub
 Podlódowski krwią swoją zapłacił, nie nie będąc winien.
 Bardzo mi to potym Król Stefan chwalił w Grodzie,
 gdyż inaczey zdrowie moje w tym było.

Znać iako
 go Pan
 bog bronil

Uciachawszy pułtory mile lądem, á morzem puł
 mile, wstąpiłem do iedney Fortecy Weneckiej, w tym
 Państwie nayobronnieyszev, leżv ná wyspie Suda, kto-
 rą przedtym opodál, z Kłasztora *S. Ioannis de Patina*
 widział, gdym tam idąc do Cydoniey nocował. Forte-
 ca ta, ma pięć balzt dziwnie obronnych, działa y żoł-
 nierzem przednie obwartowana: Port ma bardzo szeroki,
 który stawić do dwu tysięcy naw, á drugie miliają-
 ce z

ce z dział bić, kędy potrzeba ukazała, może. Bł ze-
mną pośpołu Konsiliarz *Marcus Antonius Contarenius*. Ka-
sztelan tego mieysca *Ioannes Buon*, na obiedzie nas czę-
stował, y co było godnego widzenia, z wielką chęcią u-
kazał. Ku wieczorowi Wrociliśmy się do Cydoniey.

ROK P A N S K I. 1584. S T Y C Z E N.

Rano w Cydoniey z wieży wysokiey, albo z stra-
żnicy (ktora iest nad morzem) oznaymioną, że idą *Latinus*
dwie Galerze ku Miastu Kándvey. A iż iuż wiedzia- *Ursinus.*
no dawno, że miał bydź w Kandyey *Latinus Ursinus*,
ktorego *Re/pub: Veneta* posłała do tey wyspy, aby opa-
trzył stare Fortece, ieśliby co poprawić, y nowym,
gdzie by miały bydź zbudowane, mieysce naznaczył,
gdyż to człowiek był słuźny, biegły w sprawach *Rei-*
pub: Veneta, y w rzeczach Rycerskich: tedy tak tusz-
no, że on ná tych Galerach iechał iakoż y tak było.
Bo zaraz przyiechawszy do Miasta Kandyey, Galery
niektore wysłał do Kanei (mowilo się iuż o tych, że ich,
iest siedm w Kándvey, dla straży ná morzu) aby tam
nie daleko Miasta stały, w mieyscu Grabusses nazwa-
nym, ktore S. Łukasz w Dzieiach Apostolskich *Felicem*
Portum Creta, Port szczęśliwy Kretyzowie, (ku Afrv-
kowi y Korozowi leży) bo iest bardzo osobliwy y ła-
cnyby Turcy przystęp doniego mieli, dla czego iesz-
cze przy mnie, tamże u niego Fortecę nową zmuro-
waną, y dobrze prawie opatrzone. Ten wżvstek Mie-
siąc zszedł mi zdrowiem niesposobnym, gdyż całe nie-
mał siedm Niedziel źłem się miał, á przez pięć, ustawi-
czna

czna mię febra z kaszlem trapiła. Po kim tu był, dokonczono Arsenalu, na dwadzieścia albo co mniej Galer. A iz cegieł nie używają w tym kraju, y nie mają ich, tedy sklepienie czyniono z kamienia kwadratowego. To że tylko było z wapnem, a na wierzchu, nie potrynkowano, aby była woda mogła tym sposobniey ściekać (gdź tu sklepow nie zwykli nakrywać dachem żadnym) a naybardziej dla fundamentow złych, bo iakoś od ręki murowano, tedy ikoro deszcz uderzył, obalily się dwa sklepy w nocy y co najlepsze y najgotowsze dwie Galerze zgruchotały. Nie pomalu to Urzędniki tam czne, dla bliższego sąsiedztwa z Turkami, stworzyli, których iest cze na ten czas w ich Porcie, kilka Karanuznaw stanęło było, dziwną jednak prędkością, y fundamentow pokrzepiono, y sklepy znowu wywieziono.

Przypłynęły one dwie Galerze do Sudy które odwozły *Latinum Ursium*. A iż już do Wenecyey szły widząc, że ten tam Szlachcic, co mi Galera iego naznaczona była, nie rychło się z swoją oliwą wybierał, posłałem Hug: Pietra Bvlinę do Lorenca Pryula, starszego nad jedną z tych to Galer (zowią taki urząd Weneci *Supracomitem*) dobrze mi znanomego, a zwłaszcza że m zawarte przyjaźń miał z Franciszkiem iego bratem, prosząc, abym na iego Galerze mógł do Korcory zajechać, co rad pozwolił, albowiem mają to sobie Weneci za niejaką sławę, gdy na ich Galerach kto zaczyna, zwłaszcza Cudzoziemiec iedzie, y sama Rzeczpospolita wdzięcznie to od nich przynimie, y dziękuje im. Pośpieszył się wyiachawszy do Kani, dnia trzydziestego Stycznia przypłynął z towarzyszem swoim *ex Familia Vinerea*, który nad drugą Galerą był. Pierwey jednak do mnie przyszedł był łodem tenże Lorenzo, służby

swe wielkim ofiarowaniem zalecając, aby m na tego Ga-
lerę wsiadł pilnie prosząc

L U T Y.

Dawny ten jest zwyczaj u Wenetow, y przestrze-
gać go pilno, aby ztąd samá jedna Galera nigdy
nie wychodziła, ażby drugą z sobą przynajmniey mia-
ła, á to w zględem iakiego niebezpieczeństwa, gdyż
wielkim przeciągiem Tureckiego brzegu, muszą długo
iachać. Ocoz gdy ona trzecia Galera Diedonowa, kto-
ra mi była naznaczona, do tych dwu przyłączona, ie-
dnak (iż się bawił Dyiedo) nie wyjeżdżała, Pryul nie
chciał iey daley czekać. Dnia tedy czwartego Lutego,
pożegnawszy się z Rektorem, y z drugimi znajomemi,
trochę przed wieczorem, na Galerę Pryulowę wsiadłem.
Tuż o trzeciej w noc powiedziano nowinę z Sudy, że
Galera Dyedonowa przywzła którą, że tylko trzy mile
była do Kanei, dwie nasze choć iuż płynąć, miały mu-
siały iey czekać.

Rano tedy przybiegła, á zaraz też Dyedo z Kászte-
lanem bratem swoim przyiechął do mnie, prosząc abym
na iego Galerę wsiadł, ponieważ od Regentow Kandy-
ey, dawno była naznaczona dla mnie. Odpowiedzia-
łem, żeby mi tę byli chęć przyiacielską na ten czas po-
kazáli gdy im to Urząd zlecił, pewna żeby m ia był nie
w tym nie trudnił, lecz iż dla ich własnych spraw,
musiałem na wyspie całą zimę mieszkać, á terazem też
na inszą mego dobrego przyiaciela Galerę wsiadł, za
dobrą wolą dziękowałem im, dokładając, że iuż w Imię
Pańskie w tey zaiadę. Prośli abym tego nie czynił:
odpowiedziałem, że oni w tym winni, ia inaczey nie
mogę, zaczym odeszli.

Ffs

Tegoż

Tegoż dnia, gdy się ta Galeria (zpiżowała żywnością, jako zwyczaj, nie mogliśmy się wybrać, aż też y wiatr Boreas gwałtowny uderzył wieczor, żeśmy żadnym sposobem iachać nie mogli, który iż we dnie iefzeze gwałtowniejszy powstał, widząc tego własność, że polpolicie trwa cztery dni, zostaliśmy, a tam siódmego dnia tego Miesiąca, znowu do Kłasztora się wrociliśmy, kędy wiatru czekając, aż do dziesiątego dnia zmierzkałem, a tam o wtorey w noc wieczorzawizy, y znaiomych pożegnawizy, w siadłem znowu na Galerę o piątey ruszyliśmy się z Portu. Rano wyrzuciliśmy Infule Wenecką Cyrego (przetym zwano Cytherea) y tak częścią wiosły, częścią wiatrem, przyiechaliśmy tam o osmnaście godzinie pod Zamek, na którym też są żołnierze Weneccy, na wyłokiey gorze, wżakoż nie wielka Forteca. Do Cyrego z Kanei mil dwadzieścia, w puł drogi jest wyspa pusta, mała, Cycerygo. Iefzezebyśmy byli mogli daley iechać, ale iż u Dydowej Galery nádpadła się była żerdź, na ktorey żagle wiszą, folgując, musieliśmy tam nocować. Prosił mię bardzo Kasztelan do Zamku, ale iżem był chorey, zostałem ná brzegu dla cudney przechacki. Uderzył w tym wiatr przeciwny, a iż Port, gdzieśmy stanęli tylko był ná kilka Galer, y to niebezpieczny, musieliśmy się puścić nazád dwie mili nászę, do bezpieczniejszego w teyże wyspie, choć pustego, który zowią S. Mikołaja: gdzie też y Kościółek tegoż Świętego Biskupa malucki Grecki, nad którym jest ná gorze wyłokiey (jakoż z ruin znać bardzo wielkich) Pałac Heleny Greckiej, o ktorey powiadaia, że tam mieszkała, ale skąd mogła bydź tam woda, niewiedzieć. Na drugiey stronie wyspy, przy brzegu morskim jest nie wielki, ale dosyć cały Kościółek Wenery, z ktorego Parys też Helenę unioś, jako bałą Poetowie.

Gdy-

*Helena Melanifowa
żona, upa
d. k. Tro-
jański.*

*Gdzie
porwana.*

Gdyśmy byli pod Zamkiem, w tymże tam Porcie, przywzto do *Sipracomitem* kilka ludzi, prosząc aby ich na swoją Galerę wziął, iż się ich okręt z Negropontu płynąc, z wielką szkodą rozbił. Pozwolił wprawdzie, ale tak, aby sami tylko bez rzeczy (których byli nie co wycieczili) wsiadli, dla Galery, by się nie przeladowała, gdyż do trzech set ludzi miała.

Tenże wiatr, trzymał nas także w Porcie. A w tym po obiedzie nowinę przyniesiono, że trzy Galery z Barbaryey około tego wyśpu się wloczą za czym byliśmy gotowi z nimi się potykać, ale trochę potym, udali się ku Peloponezowi za *Promontorium*, albo górę idącą w morze.

Ruszyliśmy się z Portu siedmastej, a po zachodzie słońca, przytłynęliśmy do drugiego *delle quaglie*, dla przepiórek wielkości, które tam łowią nazwanego, do Cerygi mil dwanaście, iakoż nazajutrz gdyśmy tam dla wiatru stać musieli, chlapi nanieśli ich nam bardzo wiele, przy inżey strawności. To chłopstwo, po większej części między gorami mieszkają, y rozboieni się bawią, nie zawsze dawaia trvbut Turecki, o trochę się trzeba z nimi zabawiać w rozmowach, iakoż działa bywaia zawsze gotowe przeciwko nim, ieśliby się czego chcieli ważyć: y toż dopiero taką sporządziwszy gotowość, przypuszczają do nich na brzeg, cośmy też y my byli uczynili. Każdy z nich ma pancerz na sobie, a łuk w rękach. Wieczor poswarzyli się między sobą y strzelali do siebie z łukami dość żartko, na cośmy patrzyli. Zowią ten Port Włoch *Bracale Mayna*, iż gorami okoloną, ramiona skrzywionego ma podobieństwo. Nie wielki wprawdzie, bo tylko sześć albo siedm Galer stać może, ale bardzo bezpieczny: była też tu niekiedy Forteca Turecka, którą za przymierzem z Wenetą.

netami, opuścili Turcy. Bo iż Weneckie Galery muszą tam przystępować, tedy aby Turcy czego nie wy-
rządzali, włożono w kondycye, y pozwolił Cesarz, aby
ją tak pusto zostawili Turcy.

Rano wyiechawszy, stanęliśmy nie daleko w Por-
cie, ktorzy zowią Port stary, iednak minęliśmy *Promon-*
torium Matapa. A tak dała nam znać straż, że idą pro-
sto sześc Galeotw ku nam, kędy iżeśmy rozumieli,
że od Barbaryey zboycey. Aż potym obaczono, że by-
ły wielkie Barki Chrześcian rybakow, ktorzy a *S.*
Mauro do Arcypelagu iechali, było kilka Turkow mię-
dzy nimi, ale ie dla przymierza, ktore z nimi mają
puszczono wolno.

Z tego Portu, aż o ośmnaściey godzinie dla wiatru
ruszyliśmy się, więc iż przedzuchno powitał przeciwny,
musieliśmy się niemal wstecz wrocić do inf-ego, *Portus*
Vituli nazwanego, kędy o trzeciej aż w noc przypły-
nęliśmy, y zaściliśmy tam Wenecką nie wielką bardzo
nawę szła do Kandyey. Ostrzegli nas zaraz Młynar-
rze, abyśmy w tym miejscu nie stali, kędy już by'y
rzuconę kotwice, a to dla wiatru byłby większy, y
dla bliskości brzegu, ponieważ ku wieczorowi widziā-
no, iako się chłopstwo zbierało, acz nawiedzić na co,
ale przecię tu trzeba być ostrożnym. Dwa te Porty
acz są puste mają przecię około wszedy bardzo wiele
Wsi. Byśmy byli prosto iechali, jużbyśmy byli pe-
wnie ubieżeli mil trzydzieści pięć, ale stopując do tych
Portow, uiechaliśmy dobrych pięćdziesiąt y więcej, y
dotyć niebezpieczno.

Morze
Koroliskie

Nie bez trudności przeiechaliśmy Koroniskie mo-
rze, dla wiatru przeciwnego, y stanęliśmy daley od
Zamku Koron, by na nas nie strzelano z dział. O sied-
mey w noc, puszcziliśmy się daley, y miiając *Insulam S.*
Venedi-

Venedici, do drugiey *Sapientia* nazwaney, mil dzieścię ubieżeliśmy. Ten Port y piękny y bezpieczny, na ślę Galer: nie własny iednak Wenecki, gdvż y Turcy dla blukiey Metony stawiają też tam często.

Rano, że wiatr był przeciwny, aż o ośmnaſtey ruszyliśmy się, aż w lewą nie mogliśmy dla Metony, żeby na nas nie strzelano, w prawo około wyspy iecha- liśmy, kędy przecię Turcy na nas ze trzech dział wy- strzelili, ale daley cyłu ślaliśmy którym nasi także z dział ozwali się, na znak przyjaźni. Mineliśmy też potym Fortecę Turecką doſyć zacną *Nauarium* na gorze, leży opodół niey Miasto ale sam Zamek ieſt nad Portem, w którym Okiali z ośmnaſtą Galer dobrze opatrzonych, czekał siedmiu onych Weneckich, o których się piſało.

Ku wieczorowi ubieżawszy mil dwanaście, przy- ſtąpiliśmy do wyspy *Prodony* puſtey, kędy gwałt ieſt ſwini dzikich, a o pułnocy ruszywszy się wiatrem *Si- rocco*, albo *Eurem* wielkim, przez morze *Arkadyackie* iadąc, godziny czternaſtey u *Zacyntu* ſtañliśmy. Tam iedno kotwice rzuconą, Kupiec *Marcus Securi*: dobrze mi znaiomy, przynioſł nowinę, że brata mego Ierze- go Radziwiła *Gregorius XIII.* Ociec S. Kardynałem u- czynił. Tamże też gdym z nawy wyſiadł, iſcie bar- dzo wiele ich brężało witać mię, ktorzy zaraz (iako to zwyczaj niſi.) *Familiev*, nowego ſzczęſcia win- ſzowali. Powſtał zatym wielki wiatr tenże, a gdy bar- dziey się ſilił, a nie bezpiecznie było ſtać na kotwicach, gdyż tylko tu ieſt *Sorſytor* albo ſtanowiſko, a nie sam Port, tedy potym iako żywnoſci nakupiono, wywroci- ła się iedna *Fregata*, ludzi ledwie ratowano. Utonął ie- dnak ſługa moy Niemiec com go był w *Kandvey* przy- iął, człowiek młody, y bardzo nabożny, który częſto w ſpominał że przyiechawszy do Wloch, miał zaraz
wſtą-

wstąpić *ad Societat:: Jesu*. A tak niebezpieczn'stwa u-
chodząc, cztery mile pod żaglem mnieyszym (dla fro-
giego wiatru) zowią Magistram, y Galery w takim ra-
zie używają go, zalechaliśmy za skalę Schiuary, kędy
prawie w burzliwy wiatr y deszcz stanęliśmy w po-
koju.

Gdyśmy pod Zacyntem byli, znaleźliśmy tam
okręt ieden stłuczony przed dwiema Niedzielami, któ-
rzy przyszedłszy z gwałtownym wiatrem, rzucił ko-
twic pięć, gdzie okręty stawaia, jednak nie utrzymały,
ryły ziemię, a on się trochę w tym postępował, aż na
ostatek rozbił się o koniec skały pod Klasztorem S. He-
liasa. Był to Okręt *Georgii Emo*, który był Consul w
Egipcie do Wenetow, Slachcie, miałem z nim dobrą zna-
iomość. Szacowano szkoda na pięć kroć sto tysiecy du-
katow we złocie, bo wielkie y drogie towary miał, któ-
re z Syryey idą: ludzi zginęło trzydzieści, siedm a ie-
denaście wypłynęło. Widziałem ten okręt w Trypolu,
szedł ku Cyprowi, y tam miał wiatru dobrego czekać.
Więc iż spodziewałem się iadąc z Alexandryey bydź w
Cyprze, gdyż rady tam wiatry zapędzaia, ile o takim
czasie, o jakimem ia wyiechał, było moje przedsięwzię-
cie, o czym traktowałem z tym Emem, y postanowiłem
był, że ieślibym tam iego okręt zastał, iż był nowy,
mocny, y dobrze opátrzony, miałem ná nim iachać do
Włoch. Dziwna rzecz, że najmnieyszey rzeczy nie
możono ratować, bo y w nocy się rozbił, y co morze
wyrzuciło ná brzeg, to chłopci Grekowie pokradli, a ie-
śli który żywo przyszedł, zabili: aż Rektor musiał zia-
chać z Zamku, co iakie rozboje y odzieranie było.
Drugi też okręt *Ruggina*, iuż się miał rozbić, gdyż go
także kotwice utrzymać nie mogły, y przeto bojąc się
tego rozbicia, działa wszystkie naryktowali byli na
brzeg

brzeg ná tę chłopy, chcąc ie pobić, aby potym ieſliby kogo po rozbiciu wynioſło ſzczęście, od nich zabity nie był, lecz gdy iuż był bliſko ſkały, wiatr ucichł.

Cztery godziny przededniem, płynęliśmy morzem Koryntynſkim, (gdzie armata Chrzeſcianſká, ſławnym onym zwycięstwem, za pomocą Pańſką, pod Naupaktem Turki poraziła, Roku Pańſkiego 1571. ſiódemego dnia Oktobra) y ſtaneliſmy w Porcie Viſcardo, wyſpy Cefaloniey, dla wiatru przeciwnego czekaliſmy dni cztery. Ieſt Port dla Galer czternaſtu puſty, ale znać, że tu kiedyś było Miaſto wielkie, y zwano go Petylia, (Oyczyzna Chilona Filozofa) z kwadratowego kamienia murowane. Widzieć też tu domy iakieś niſkie, iako piwniczne ſzyje, tylko że idą ku gorze á nie ná doł, człowiek może tam w komorach leżeć, ale nie ſtać, dla niſkości murowania, żaden wiedzieć nie może, co to tu było ani zgadnąć. Puł mile ieſt przeciwko wyſpy, którą zowią Cefalonía ſtara, też Wenecka, ieſt kilka Wſi ná niey.

Szczęſliwe
zwycię-
ſtwo za
Oyca S.
Piusa V.

Miedzy temi dwiema Inſułami, prawie w poſrzedku, ieſt mała wyſepka z ſkały, pod którąſmy iachali, puſta, okrągła, ná ſtrzelenie z łuku wſzerz y w zdłuż. Twierdzą, że tam było Gymnaſium, álbo ſzkoła Grecka, kędy Filozofowie oddaliwſzy ſię od towarzyſtwa, y zabaw, cwiczili ſię w ſwych naukach, aby im nikt nie przeſzkadzał. Ci co Hiſtoriki czytaią, niech patrzą iako to było. Od Schiuary do tego Portu Viſcardy, iakoby dwadzieſcia mil.

Jakie to
ſtawanie
było o mę-
droſć lud-
ką.

Ze cztery godziny do dnia morzem Albanſkim iáchałem, zowią go Włofi *Golfo de Preuſa, alias S. Mau-* *Morze*
re á zoſtawiſzy po lewey wyſep Páronie wielki (czte- *Albański*
ry Wſi ſnadź Weneckich ná nim) przviachaliſmy przed
dwudzieſtą trzecią do Korcyry, ubiegłzy okolo dwu-

dzieściu dwu mil, zaraz wyśladłem do gospody, kędym y przenocował. A nazajutr chcąc stać w Klasztorze S. Franciszka, posłali do mnie tameczni Regentowie (gdyż mieli do Xiążęcia Weneckiego listy o mnie) prosząc mię do Pałacu iednego Szlachcica: który byli dla mnie nagotowali y przyozdobili, kędy musiałem stać. Przyszli potym witać, *Andreas Nauagierus* Starczy, którego tam zowią Bailo, drugi *Provisor Bened. Erisso*, z Kontyliarzami, aż też ná itolku dał się przynieść *Zacharias Salomone*, bo pedagryk był, y rzadko już chodził, y to aż go wodzoną, á był ná ten czas Prowisor armaty morskiej, wszyscy pokazowali mi wielką dobrą wolą.

Byłem ze wszytłkim Urzędem tutecznym u Kościele (jest tam Arcybiskupstwo) ná starym Zamku, któryśmy potym oględowali.

Byłem y ná Zamku nowym, który iako sławny jest y obronny, wiedząc wszyscy, zaiste słusznie mórza Adryatyckiego kluczem nazwany byđź może, ná-
Sławny
Zamek.
wiedziłem y z osobna każdego z Urzędników. Agdym tu stał, trafił się *Całus*, iż okręt *Okialego* idąc *ex Tripoli Barbarie*, á trzysta Maury y Marek ná przeday wioząc, wiatrem ná plałki Albanskie zapędzony ulgnął, tak, że się ani wrocć mógł. Senat tedy Wenecki, iż Turka bez przyczyny nie drażni, á *Okialego* też szanować zwykł uradził aby go wyratować, y posłany był *Zacharyasz* do Bastyi Miasta Turckiego, pułtory milie od Korcwy, aby *Kaddemu* okręt wyciągniony Gale-rami Weneckimi oddał.

Więc iż ten okręt żywności nie miał, tedy rozprzedano pici oboiem Maury, człowieka iednego za dwadzieścia sztukow dając, y kupił ich tenże *Zacharyasz* dwanaście, ktoremu potym w *Hidruncie* zaraz tudzież

dziesł 'po sto (y lepiej placono. A ta Okuialego nowa
była przyczyna, że mi dwie Galerze aż w ośm dni, *Taniey w*
po przyjeździe były oddane, jedna *Kairze y* *Ioannis Langi*, na *Alexan-*
ktorą sam wsiadł druga onego wierneho, który z ná- *drym.*
mi był pospołu w Kandyey.

M A R Z E C.

Jezdzilem do Kláštora Greckiego Panny Maryi miła
od Korcyry, który choć stary, ale sławny, y cudny
budowaniem.

Byłem w Kościele Greckim gdzie też jest Ciało te-
go S. całe, które z wielkimi Ceremoniami Grekowie
ukazują. Przez ten czas co było widzenia godnego,
do wiadowałem się, á sługę swego z rzeczami, y z ty-
mi zamorskimi zwierzęty, odprawiłem do Wenecyey
z Galerami trzema, które ná ten czas odchodziły. Sam
náziutrz trzeciego dnia Marca, odwunastey w siadłem
ná Galerę, á iż wiatru niebyło, wiosły popędzali. W
puł drogi minęliśmy w prawą odnogi morskie (zowią
ieżiorami) które Weneci mają w Epirze, skąd iako *Dobre to*
nam sami powiadali, zá ikry z ryb Cefalow (które wo- *gospodar-*
skiem oblepiają, y Botargo pospolicie zowią) dwadzie- *stwo.*
ściá tysięcy dukátow ná każdy rok biorą. Także o
dwudziestey trzeciej godzinie, stanęliśmy w Porcie,
(zowią go S. *Maria de Capezzo* nie wielkim, ledwie ná
trzy albo cztery Galery, od Korcyry mil cztery: kę-
dy dla przeciwnego wiatru, przez czwartý dzień Mar-
ca który był Niedzielný, y przez piąty trwaciemy
musieli. Jest ná samym brzegu mały Kościółek Grecki,
y pusty. Gdýśmy tu stali, nawa mała bieżała, z Bálo-
ny Miasta Tureckiego do Korcyry, á spuściwszy (ia-

ko zwyczaj na rozkazanie Galer) swoje żagle, powie-
działa, że przed kilką dni, trzy nawy prędkie (na nich
Tureccy rozboynicy) puscili się ku Apuliey, któreśmy
potym widzieli w Barze będąc, ale śila ludzi ubrze-
gow porwali.

Rano, że cicho było, przyiachaliśmy wiosły od
wyspy Fano Krola Hiszpan'skiego, piękna iest, y cudną
ma dolinę, y kiedyby ją sprawowano, urodzaynaby by-
ła: ma też wodę słodką dostatkem, dla zboycow ie-
dnak pusta. Po lewey zottawiliśmy kopiec skałsty w
morzu, który aż nad wodę głowę daleko wyniośł, zo-
wią ie Malner. Iużeśmy byli od pierwszego Portu u-
iechali mil dwie, było cicho, prawie bez wiatru, kiedy
iż nam było trzeba morze Adryatyckie do Włoskiej
Niebezpie-
czeństwo. - ziemie przeiechać, na którym wyspu żadnego nie masz,
á obawialiśmy się, by nas w puł morza noc nie za pa-
dła; zwłaszcza się y na bliską powietrzá oglądaiąc od-
mianę, tedyśmy byli potłnowili, aż do dnia drugiego
tu czekać. Lecz ku wieczorowi, powitał duży wiatr,
który gdy wzmagał gwałtownie (*inter Subsolanum & Eu-
rum*, trochę od wschodu Słońca się zemknowiąz wiał,
Levante Sirocco Włosi zowią) y Galerom bardzo groził,
rzuciliśmy kotwice, bo Portu nie było, á wsteczyc się
też nie mogło, y tak ukrwwszy się kraiami wyspy, noe
bardzo ciemną chcieliśmy przetrwać aż do dnia, ale
że tym ieszcze gwałtownieyszy się porwiał, radzi nie
radzi o dziewiątey przededniem pusciliśmy się y nie
mogąc pod żaglem wielkim (zowią go, Artemon) te-
dy pod Tercerolą mnieyszym, płynęliśmy: Otoż mo-
rze nie pomału się burzyło, byliśmy w niebezpieczeń-
stwie frogim, y że noc prawie w puł morza nas za-
stała, y że wały Galery okrwwały bardzo takiemu ná-
czyniu szkodliwe, gdyż y lżeyszey nawałności ledwie
może

może wytrwać, które nawy mnieysze nie się nie bo-
ią. Bo Galera jest długa, nuka, piałka, gdy są wały
gwałtowne, albo ją tłuką, albo przełamują: to nas tylko
cierzyło, że te nasze były nowe y duże. A iż tak
wielkim pędem szły, że aż u wierzchu samego masz-
tu, tam dopiero się wały rozeymowały, musieliśmy
wszyscy pod wagą na dole siedzieć pod ławkami, kę-
dy wiosły robią, bo tak wielkie y wysokie wały były,
że tę Galery po blisku siebie będąc, choć już nade-
dnem czasem jedną drugiey nie widziała, co ją okrywa-
ły: zaczęły nie tylko my ale sami Marynarze y niewol-
nicy, którzy daley niż dwadzieścia lat na morzu stra-
wili, tak struchleli byli y schorzeli że na naszej Gale-
rze okrom dzieściaci nie było, co by ich morze nie ná-
ruszyło, y wszyscy by porzezani leżeli, y by to było
dłużey, powiadali, żeby byli nie mogli wytrwać, za-
czym y Galeraby była przysłała o niebezpieczeństwo. Ale
za rządzeniem Pańskim o czternastej gdy się roze-
dniało uyrzeliśmy ziemię, y poznali, że tam gdzie mie-
li iechać, dobrze za kompássem trafili, także przed pię-
tnastą wiechaliśmy w Port Hidrutyn'ski, acz nie bardzo
bezpieczny. Bo y otworzyły wiatrom, y skały gęste
má pod wodą na wiechaniu, których widzieć nie mo-
żna, y małośmy na jednę nie w bieżeli. A owo od
naszego podniesienia żaglá, aż do weyścia w Port, kę-
dyśmy Galerę za godzin pięć linami owiązali (gdyż
rzuciwszy kotwice, zewsząd ją linami uymuią zawsze
co oni zowią ormezar) ubieżeliśmy naszych mil siedm-
násce. Tamże na Galerze śniadawszy posłałem do Hi-
druntu slugi, aby mi koni nalieli, kędy iż przez naczy-
nie które wyszło z Korfu, iż Gubernator Krolá Hisz-
pan'skiego, zwano go *Matbias de Lagunna* o moim prze-
ieżdnie wiedział, posłał do mnie, prosząc na Zamek,
álem

ale powiedział, że w drogę iadę zaraz, tylko do Kościoła Bernardynskiego wstąpiwszy. Lecz gdym w Kościele był, przyjechał sam prosząc mię na Zamek u słyszawszy racye moje, przestał na nich, prowadził mię z Miasta z swoją komitywą, dwu przydawszy, którzy zemną iechali, poki iego iurydykcy. Tegoż dnia stąpiliśmy ćwierć mile w prawą do Kościoła *S. Marie de Carpignano*, cudnego y koszttem wielkim murowanego, kędy P. Bog Cuda wielkie czyni, y podziękowawszy mu, że nas wcale na brzeg wyładzić raczył, przyjechalśmy prawie już nad wieczorem, do Wsi Kálmeryi

Rano przybyliśmy do Lecium, gdzie *Vicerex* albo Podkroli mieszka, na ten czas był *Franciscus* Karaffa, który wiedząc o mnie, że w gospodzie stanął, przyszedł sam z wielką ludzi, y z swoją Gwardyą do gospody moiej, (co nam też nie pomogło, bo się rozgłosilo ktom iest: á zatym nás Bandyci rozbili, iako się wnet powie) y wziął mię na Pałac, ale gdym go prosił, aby się pod taki czas inaczej zemną obśzedł, uważając także *pericula*, żebyśmy byli w gospodzie dał nam pokoy, y odeszliśmy: posłał za nami obiad postny (bo był on Post Wielkonocny) tedyż. Po obiedzie szedłem na Zamek, y pożegnałem się z nim: przydał mi siedmi Hiszpanow konnych, którzy mię aż do Báru prowadzili. Nocowaliśmy potym we Wsi Cielino.

Ná obiad byliśmy w Mieście Messyanie, á na nos w Austunie. To miasto iest na gorz, w pięknym położeniu, y samo piękne, było Krolowey Polskiej Bony, ktora gdy tam iadąc z Polski stąpiła była, pod iey Herbami, na dwu bramach, pisano rozmaite znaki radości, te dla dawności, y z farbą giną.

Astoria
Miasto
Krolowey
Bony.

Bona

*Bona Sfortia Aragonie Regine, Ioannis Galeacy Ducis
in Subrum Filie, ob Regnum Sarmatie & Imperium in Scythia
bas Adtanaim & Boryſibenem multis Annis Recto Ordine
Repub: & Religione Geſtum, Aſtumen Publice.*

Ná drugę bramie Miatka z przyjazdu,
też nad Herbami.

*Bona Sfortia Sarmatar Scytarumq; cis Tanaim Regi-
ne ab ultimo Septentrione.*

*Post Annos Triginta uſto Reduci ob Iura & Iuſtitiam
in Urbem Revocatam Aſtunenfes Publice.*

Dwa wierſze pod Herbami.

Aurea Saturni Redierunt Secula Firma.

Sceptra Tenente Manu Nomine Reque Bona.

DNia dzieſiątego Marca przviechaliſmy do Monopo-
lin, iedenſiego do Moli Wioſki, á ná noc do Ba-
ru, który był teyże przerzeczoney Krolewey, kędy
co było widzenia godnego, oględowaliſmy, á zwaſzcza
Grob S. Mikołaja, Miſeyſkiego Biſkupa, z którego
Świętych Kości, Manna płynie, do Kościoła Nieſwiec-
kiego przywioziem iey nieco. A chociażem ſię nie o
powiadał nikomu iednak żeſm ſię Zygmunta Auęuſta
Krola Polkiego zwał Dworzaninem, ukázano mi Ciało ^{Bony Kro-}
Krolewey Bonv, ktore zupełnie, w Zakryſtyey w wiel ^{łowej Pol-}
kim Kościele leży, w trunnie Axamitem czarnym po- ^{ſkiej.}
wleczoney, nie pochowane, iedna przecię część wier-
chnev wargi nadpſowała ſię. Potym Arcybiskup do-
wiedziawłzy ſię o mnie, poſtał do goſpody ſługi ſwoię,
proſząc mię ná ſwov Pałac, ale że mię przy wiače-
rzy zaſtali, wymowiłem ſię, á ktemu nie przyznałem
ſię też za tego, za którego mię do niego udano, dla iu-
trzeyszego odjazdu rannego, gdy też iuż od Guberná-
tora wziętem był przewodniki, ktorzy mię prowaźić
mieli, onych z Łeſe wrociwſzy. Przy-

Przyjechałem do Maltezy, a na noc do Barlety, zwano przedtym *Canna*.

Tu już od tego mieysca opisać nie będę ponieważ we Włoszech, y tu w tym kraju, wiele ich od nas bywa, Miast, Fortec, położenia świadomi wszyscy. Rano od Barlety uiechawszy mil trzy, przeiechaliśmy most, kedy Annibal z Rzymian dosyć wielkie zwycięstwą y sławne odniósł byliśmy od tego tam pola, w którym się bili w lewą mil dwie. Nocowaliśmy potym w Karyginoli.

Do Foggia Miasta. Stąd płacą interesse od Krola Hiszpańskiego, Annie Krolowej Polskiej.

Byliśmy w Mieście *S. Severini*, a na noc in *Sera* Mieście Gonzagow.

Do Terminow, potym na noc do Gwaštu kedy się Aprucyow, (przedtym Sanutes zwanych) granice poczynają.

Z tad ad *Fossam Cecam* na noc do Ortonium na on czas Xiężney Parmen'skiej *Margarita ab Austria* była Miasta.

Do Piskoryey. Z tad wrocilem onych dwu, com sie z sobą miał z Baru, naywięcey dla tego, żeśmy się spodziewali pewnie, iż gdziekolwiek mieliśmy się z jakim ufcem Bandytow trafić. Bo oni iako ci ktorzy złoczyńce łapają (zowią ich *Barigeli dela campagna*) wiedzieli to dobrze, że pewnie Bandyci nie żywili by ich byli, co wszędzie czynią, y bardzo się tak dobrze stało, gdyż zaiufzyszy się na nich, y nasby było toż podkato, iako to tam często się tego trafia, wezym nas też ostrzeżono. Iż tedy pewnieśmy się z nimi podkac mieli gdyż tam nawiększy stek jest lotrom wszyskim co rozbiłają, a minąć żadną miarą nie może, morzem też dla ustawicznych gwałtownych wiatrow niepodobna:

bną: iakoż ta Zima była tak wietrzna, iż zgadzali się na to wszyscy, że od pięćdziesiąt lat takiey nie było, tedy ich puścił. Bo *in freto Herculeo*, więcey niż sześćdziesiąt wielkich okrętów zginęło Chrześcijańskich, a za one szesnaście. Niedziel gdym mieszkał w Kandyey, na iednym Arcypelagu, albo na morzu Egeyckim, tak Tureckich iako Chrześcijańskich Karamuzanów daley niż dwadzieścia sześć rozbiło się. Otoż gdym nadzieię o drodze morskiey stracił, wieczor zwoławszy moich, powiedziałem im pilno, aby kiedy nas Bandy-ci opadną, na iednę powieść zgadzaliśmy się wszyscy co nam naybardziey pomogło. Bo gdy by nas byli w mowie różnych, alboby nas byli zaraz pobili, albo wielką sumą musiałbym się być wykupować u nich w więzieniu, gdyż tak zwykli czynić, kiedy kogo widzą potemu. Był też ieden Włoch ze mną, nie iaki Alexander Cesarini, Bandyt z Rzymu, a zaiechał był z Kattynem Ursynem do Kandyey, gdzie prowadziwszy się z iednym Włochem, obawiając się go, na zad wracał się na teyże Galerze co y ja, y prosił mię, aby przy mnie zaiechał, com pozwoił, y konia y żywności dałem. Y tego też y wszystkich innych zawoławszy, rozkazałem aby tak powiedzieli: Iż jesteśmy wszyscy Towarzystwo, Pana między nami żadnego nie macz, służyliśmy Wenetom w Korfu, gdzie odprawiwszy się, iedziem do Wenecyey, zamtąd każdy do domu, gdzieśmy z różnych Krain Cudzoziemcy, Niemcy, Polacy, Litwa. Opieniądze ieśli będą pytać, żebyśmy ukazali, iż są w skrzyni, którąśmy z sobą mieli, bo tać prożno, gdyż potym szukaia, a nalaższ zabiiiaią, kiedy kto zaprze. Rano wyiechaliśmy z Piszkarzey, posławszy nayprzod Kucharza, aby nam śniadanie we trzech milach nagotował. Uiechawszy mile wielką od

Hh

Piszká,

Góra
Sylwan.

Historja
długa y
dziwna o
Bandy-
tach.

Piszkaryey, młaiąc w lewą Zamek ná gorze nazwany Monte Sylvano Ducis Nucera: iest rzeczką, którą może ná koniu przebrnąć, Sala albo Salina zowią, na strzelenie z łuku od niey gospoda murowana, także nazwana. Przyjeżdżając do rzeczki, uyrzeliśmy stamtę stronę trzech Bandytow, których łatwo poznać, bo każdy z nich má rusznicę długą (á dwie za pasem krotkie, przynajmniej jedną, pułną długą, y noż nie krotki, á przy tym wisi skorka barania przezeń, iako tasiętra, w którą kładzie Chleb, fyr, sol, y co do żywności sobie zanieść może. A iż nas było sześciu, bo Kucharz odiachał, á pięcieśmy rusznic mieli długich, dobywszy ich, szliśmy przez rzeczkę. Ledwiesmy wyiechali z wody, uyrzeliśmy drugich trzech mało co za temi, iednak iż nas było tyleż dobrześmy sobie tufzyli. Młaiąc pierwszych, pozdrowili nas, á my ich też o beryjemy się za rzeczkę, ale około dzieśiątku się ich ukazało, ktorzy znać, że między krzakami siedzieli przy drodze, bośmy ich nie widzieli, młaiąc onych drugich trzech. Ze do nas nie skoczyli, ta była podobno przyczyna, iż gospoda była blisko bardzo, morze przed nami w prawo, tuż pole szerokie, y rozumieliśmy, że też albo omieszkali ná nas uderzyć, albo że przeszkodziło im cokolwiek ponieważ y Zamek Montis Sylvani tylko dwie mile Włoskie był. Zatym gdyśmy młiali, gospodę otworzywszy, więcej niż pięćdziesiąt z długimi rusznicami, á nałożonemi, wypadło do nás, każdemu z nás kilka ich, rusznice do boku przytykało, y wrocili nas do oney gospody. A iżeśmy onych minąwszy, rusznice do olster pokładli byli, tedy ie pobrawszy, koła pospuszczáli, wrota zamknęli, z koni nam pozsiadać kazali y zgola bron' wśzystkę odiełi. Zastaliśmy tam do dwudziestu Osob y kilku, y Kucharza

meo

me go co czekając na mię tam był, bo kto jedno z Piżkaryey albo do Piżkaryey iechał, każdego załapili, dla tego aby nas nie ostrzegano, y iakośmy potym wiadomość mieli, szpiegowali nas ieszcze w Gasto, y w Ortonie, nakoniec w Piżkaryey, á przedtym inadź swoje szpiegi nad nami wszędy mieli. Zaraz tedy pytali skąd idziem, dokąd cośmy za ludzie, ieśli Paná mamy między sobą, potym o pieniądze, á rożnie pytali, każdego ná stronę odwiódzły, przecię zgodziliśmy się we wszystkim. Rzekł też tudzież w głos: Nie tay- *Postępek ich dalszy.* cie pieniędzy bo iak zataicie, tedy to zwami uczynimy, cośmy z drugimi z wykli czynić. Zatem y drugi raz z osobna, czterech albo pięć, około każdego stojąc badali się, noże długie do bokow przytykali, á wiele każdy má pieniędzy, pytali. Nayprzod moy mieszek wzieli, w którym było sześć Cekinow, y monety trochę, á iż y mieszek się im podobał, urznęli go od páfa. Macali mię potym po bokach wszędzie, á miałem ná sobie bagazyowá marynatkę: iakom był w niey wysiadł z Galery iednak nie wśzystkiego naleźli, iako się niżej powie. Umyślnieśmy przy łobie mieli pieniędzy cokolwiek, aby się znaczyło, żeśmy y towarzystwo, y każdy się strawuię. Potym się rzucili do Abráma Dunina, ktoremu mieszek z iedenastą Cekinow urznęli, á iż był ná nim kabat łosi, bawełną bardzo natkany, Bandyt (ktorych było koło ośmdziesiąt, bo się byli zeszli, zostawiwszy ich przecie ze dwadzieścia ná straży) miał go w ręku mając y obracáiąc go, ták że mu wśzystkie knafliki pourywáli, naostatek kośzulę ná nim zdarli przyźli potym do Ierzego Kofa, który że pieniądze moje wydawał miał koło trzydzieści Cekinow, co im było bardzo smaczno, pomacawszy go trochę, nie naleźli przy nim więcey. Więć

Hha

y do

Hetman
Bandytom

y do Iędrzeia Skorulskiego przyszli, y wzięli mu kilka Cekinow z miezkim, więcej nie znalazłszy, puścili go. Niż to odbierano od nas, Porucznik tego Starzega, który ná gorze siedział, y nie ukazał się nam, chłopiec nie wielki, przyszedł do onego Alexandra Włocha, który jako chytry, pieniądze wszystkie z kilkadziesiąt sztukow w prochownicę był włożył, y miał ją ná szyi, y zdiał mu z szyi jego, a włożył ná swoje. Włoch że mu było żal, nie mogąc wytrwać, poszeptał mu wucho: Wszystkieś mi pieniądze pobrał. Spytał Bandyt á gdzie są: Odpowiedział: w prochownicy rzekł tedy, milcz, chceszli y ty y twoi Towarzysze żywo zostać. To dla tego zakazał, aby ie sobie całkiem mogli wziąć, od podziałow naszych pieniędzy rowno z drugimi przyszedłszy: á toli n u tak słuszył, że tłumoka jego, nie á nie nie ruszano. Potem kazali sobie skrzynkę otworzyć, kędy ná wierzchu znaleźli dwieście Cekinow zaraz ie liczyli, á iż iednego nie dostawało, znowu chcieli liczyć, iedno że się spieszzyli, zaniechali, tamże też y monety wzięli, mało ná dwieście sztukow. Potym co znaleźli, (iakożem miał noże Tureckie, cudnie w złoto oprawione, kamienie, ztamtąd drogie, y niektore rzeczy z szczerego złota, pięknie y sztucznie wyrobione) wszystko zabrali. Często ten Porucznik ná gorę chodził, bo była drabiná na stałni do tego Hetmana nad Bandytami, coś z sobą rokowali. A iż obchodzili się z nami surowie, bo nam y czapki zrywali, y suknie poczęli byli, on Alexander Włoch, iął ich przez Bog prosić, by go nie zabili. Iam mu pocichu rzekł, aby ich o to nie prosił dając tę przyczynę, że mająli nas wolą zabić, prosba nie pomoże, nie mająli też, rychley zabiją, gdy obaczą, że śmierci się boimy. A owo on znowu do prośb z składaniem

daniem rąk, na co ja głośno rzekłem: Darmo ich prosić, bo ludzie dobrzy Chrześcianie, iż potrzeba ich gwałtowną ná ciśnie, muszą brać, aby się wzdy iako ratowali, ale nas pewnie nie zabiją, gdy żeśmy im nic nie winni. Tamże ieden co mię strzegł oblałpił mię za to, y dziękował mi, że onich tak dobrze rozumiem. Y pomogło to nam nieladaiaiko, bo kiedy mi iuz ieden zdeymował płaszcz, tenże go napominał, aby mi dał pokoy, mieniąc mię bydz dobrym człowiekiem. W tym przypadł Porucznik do moiey prochownice, ale obaczyćwszy, że była śrobka mała, którą nie mogli wleść pieniądze, zostawił mię przy niey. Przyszędł też y drugi, ktoremu się spodobala była moia koronka, albo pacierze u pafa wiszące, y koniecznie mi ie kazał dać sobie. Mnie iż ich było bardzo żal (gdyż wielkie Odpułty dał mi był ná tę drogę *Greg. XIII. Papa* przy nich, á ktemu że były zemną wziędy ná mieyscach Świętych) prosiłem go, aby mi ich nie brał. Wziął był przedsię, ale oględując (były ze trzciny Indyjskiej) iż znalazł przwiązaną głowę martwą, z kości łoniowey rznientą, poyrzawszy ná nię plunął, y porzucił, tak mnie mam, że ná śmierć wspomniął, iż nam tedy pieniądze wszystkie zabrali, prosiłem aby co na strawę zostawił, oto z rozkazania Starżego dał mi Cekinow dzieśięć a ręce, między ktoremi ieden było *numisma Valentinii Imperatoris* á to było kędyś tam wrzucono u mnie w toboru, z inżemi starymi monetami, skąd znać, że wszvítko w kupę pomieszali, co ieno brali od nas. Potym kazali nam ostrogi po odpinać, á przypiąwszy ie, y wsiadłszy ná konie nasze, precz iechali. Mieli swoich koni nie wiele, od tych pobrawszy, co ie pierwey byli połapali á ktoremu konia nie dostawało, tedy dway ná iednego wsiadli. Zostawili nám dwa chude muly,
y dwie

y dwie szkapy chrome, co rzeczy niosty. Wyjeżdżając powiedzieli nam śmiejąc się, abyśmy ich czekali, iż chcą zaśnąć na noc do nas się wrocić. Szliśmy potym na górę w tę gospodzie, y zastaliśmy tam gospodarza związanego y służę jego. Bo y w nocy, chcąc się tam ci Bandyty zakraść, że gospoda zamknięta była, aby ich było puszczono, uczynili się ubogimi, a iż rzekomo u żiębli, żeby im otworzono, żebrali, kiedy gospodarz mniemając że prawda, uwierzył, puścił, y związali go z służą, a co dalej to więcej ich przybywało. W godzinę albo mało co więcej, iako odiechali, zaraz poczęli okolicznie ludzie z bronią zbiegać, bo się już byli dowiedzieli, gdyż taka tam powinność, skoro się o Bandytach dowiedzą. Przyjechał też tamże y sam Gubernator Karaffa z Miasta S. Angeli Xiążęcia Nuceryńskiego, y tak koło tysiąca koni zebrano się, widzieli że nas wytrzęśli, a sami w góry zniknęli. Przeto Gubernator wziął nas do Miasta, mila wielka od tę gospody y tamżeśmy w jego Placu na wieczera y na noc zostali. Dowiedzieliśmy się potym, że starszy nad temi Bandytami, był *Jacobus de Monte Brando*, sławny zbojca, którego w krótko stracono ze czternastą towarzyszw. Bo Grzegorz Papież XIII. będąc na mnie znacznie łaskaw zawsze, pisał *ad Don Petrum Offunę Proregem Neapolitanum*, aby ich szukał, dla czego y wielu innych imano, a dochodzono ich po licu rzeczy naszych, gdyżem ja był rozpisał wszędy listy, znać dawać, iako się co działo. Ten *Jacobus de Monte Brando* Hetman ich bojąc się by go nie poimano, z swoim najstarszym Towarzystwem, już był za morze zbieżał, ale go przecię w Dalmacyi poimano.

*Hetman
tych Ban-
dytow któ-
rych był.
Boska
sprawie-
liwość.*

Ná zaiutrz radziliśmy co czynić, bo y pieniędzy nie było, y drogi do tych Bandytow wszędy obsiedzo-
ne by.

ne były. Przeto stałem do Miasta Cento Króla Hiszpańskiego, gdzie Podkról tej Prowincyi był, rady y pomocy używając, ale powiedział, że niewiem co by w tym począć, gdyż tydzień przedtym także ludzi co iachali do Neapolu (trzydziestu kilku) odarli, siedemnastu z nich zabili, bo się im bronili, a Bandytów było sto. Stało się tedy na tym, abyśmy nali tych, którzy albo się z Bandytami znali, albo sami Bandytami bywali, y znajomość z nimi mieli, albo ich powinnych y Krewnych, żeby nas tak przez tę huwce przeprowadzili, dając o nas sprawę, żeśmy ją ci, których rozbito, gdy też to już gruchało bardzo. Przeto obstarowaliśmy sobie dwu, jednego Franciszka, co ośm lat był Bandytem, y miał z nimi dobre zachowanie, a drugiego Xudza, którego dwaj bracia Bandytami byli: a zmieszkałszy przez dzień u Gubernatora, y pożyczysz u niego ośmnastu sztuków, któreśmy obiecali w Ankonie oddać, nazajutrz po obiedzie puściliśmy się ku Adryey. Więc iżeśmy tylko dwa muły mieli, (na których były rzeczy te co ich nam nie pobrali) y dwa konie nędzne, więcę nając niemogliśmy nigdzie tedy część pieńzo, część iadąc, do tego na przemiany y alternatą, przyiechaliśmy na noc do Adryey, gdzie nas każdy widzieć chciał, słysząc co się z nami działo.

Do Juliey nowego Miasta przybyliśmy. Tam nam powiedziano, że ci Bandyci, gdy nas rozbili, chcieli byli w Miasto wpaść, co więc czynią, gdy się zgromadzą, a wpadłszy biją, mordują ludzi, domy łupią jedno że to Miasto na gorze leży, iż ich z daleka obieczono, zamknięto, a oni też w prawą nad morzem powrocili. Zaraz tedy on Francesco co zemną był, iż wiedział, że tam matka mieszka najwyższego wodza niektórych Bandytów, Barona Neapolitańskiego,

fzedł

szedł do niej, opowiadając nasz przypadek, 'acz już wiedzieli wszyscy, prosił, aby przydała swego znajomego, któryby nas prowadził dla tego, że ieśliby się na niego napadło, łacnoby ubłagać imieniem iej, człowieka iadowitego, co y uczyniła. A iż z drugimi spodziewaliśmy się potkać, przeto co ich kolwiek iedno mogło się znaleźć znajomych tym Bandytom, którzy w tey tam okolicy zbili, naieśliśmy, tak po obiedzie z pięcią tego Towarzystwa y koni dostawszy tamże puściliśmy się. Ledwie z puł mile od Miasta, obaczyliśmy trzech Bandytów ná gorze, zaczym ieden z onych pięci powiedział, abyśmy się nie trwożyli, bo iego znajomi, zaraz w lewo ná ciśnienie kamienia, ukazał nam Kościółek od drog pułty, w którym powiedział że tam jest pięćdziesiąt, którzy mieli ná drugie Bandyty nieprzyiaciele swoje czekać, aby z nimi harc stoczyli. Bo gdy się dwie stronie powadzą, tedy obie bandyzują y wywołują, zaczym każda do siebie takoweż towarzystwo kupi á potym się sami gubią, aż ieden który przemoże, y zostanie. Nad wieczorem przyiechaliśmy do Trontu, gdzie się kończy granica Krola Hiszpańskiego, á za rzeką poczyna się Papieska, więc iż głęboka rzeka, przewoz tam jest. Rozumieliśmy że na nas uderzyć mieli Bandyti, gdyż ná gorze prawie wyłokiey, nad przewozem, było ich około dwu set co powiadali którzy nas prowadzili, y twierdzili, że to był Baron, ktorego matka w Juliey nowey mieszka, podobno (mowili) czeka na inisze Bandyty, gdyż z wielą ma nieprzyiaźń, albo też wie, że nas wytrzęsiono (bo oni wszędy szpiegi mają) tedy nas nie naieżdza. Wtymeśmy się przewieźli, więc iż gośpoda była od przewozu o puł mile małe, kędśmy spać mieli, Franciszek będąc w tym rzemieśle dobrze ćwiczony, tak rozu-

Granice
Papiśm.

Druzdy
Bandyti
Herma-
nem swo-
im.

rozumiał, że ná to czekali, ażbyśmy na nocleg stanęli aby nás potym w nocy powoli wytrzęśli. Pomogło też y to podobno, iż deszcz od południa był okrutny, y błoto zatym wielkie, gdyż tam ziemia kłuiowata, ni koni nie mieli, dogonićby nás byli nie mogli, bośmy poieźdzali bardzo szpiešno: Gospoda w prawdziwie zamczysta, ale y gośpodarzowi trudno ufać, gdyż zwykli z nimi pospołu zbijać. Skoro się już prawie zmierzchno, że nás z gory widzieć nie mogli, odprawiliśmy onego z przewozu, co był od matki Bandyto-wey, puściliśmy się nocą trzy mile nasze, do Groty Miasta, dokąd piechota nie mogliby za nami zdążyć, Miasto też zamczyste, iako już było zamknięte, kiedyśmy o czwartej w noc przyiechali, tak, żeśmy ná Przedmieściu spać musieli.

Rano uiechawszy pięć mil *ad Portum Formanum* iż nam konie zmorzyły się były, á było już bezpiecznie, musieliśmy zostać ná noc.

Nazajutrz rano do Loretu przyiechaliśmy, Sobota Kwietnia była, dla czego się każdy nabożeństwem <sup>Loret So-
bota</sup> Kwietna. zabawiał. Tego też dnia przyjechał tam dla Nabożeństwa *Iulius Gonzaga* ze Dworu Cesarzkiego, ktoremu ^{Gonzaga.} sta-
żył jeden Polak, á iż widział żeśmy z Ieruzalem szli, pytał się o Siewierczkę iako o powinę iwą bliską, rad był temu że się do Chrześcijaństwa przeniosła, dziękował za nowinę: w Niedzielę rano, przyiawży Sakrament Przenaychwalenicy, w Kaplicy Błogosławionej Panny, gdzie leży Archaniół, Zwiastował á potym obiadowawszy, puściłem się ná noc do Ankony. A iż nam pieniędzy było trzeba, y onemu Gubernatorowi ośmnaście szkutów odeśłać, y co nas prowadzili zapłacić, y ná drogę się opatrzyć, szukaliśmy Kupca iakiego znajomego, lecz nie znaleźli, gdy naszej dro-
gi

gi przewodnicy do prędkiej odprawy bardzo się upominali, gospodyni też, widząc na nas prawie ożarpane odzienie, a pieniędzy nie widząc, groziła Urzędem, że nas chciała dać władzić: umyśliłem iść do Gubernatora, ponieważ Ankona Miasto Papiesskie, a iam też miał od Grzegorza XIII. Pászport który był Bononczyk Szlachcie, z Domu Lambertow. Wziąwszy tedy sług dwu, Abramá Dunina, y Ierzego Kola, szedłem do niego, a otrzymawszy audyencją publicę powiedziałem co się z nami działo, co nie nowina gdy kto po świecie leodzi, a iż zatym przypadkiem żadnego znanomego nie mamy, prosiłem ukazując mu listy aby mię ratował, nie mogli być inaczej, żeby Kupcowi któremu za mię ręczył, za dwieście szkutuw, tylko pokibym do Wenecyey nie doiechał. Bo dla wszystkich potrzeb y przeszłych, y przyszłych, trudno mnieyszą rzeczą moglbym się obeść. Gubernator list Oyca S. przeczytawszy, a na odzienie nasze odarte weyrzawszy, nie wierzył abym ja był ten, którego w liście zaleconą, ale raczej mniemał, żeśmy iacy chultraie y szalbierze. Co ja obaczywszy, powiedziałem, aby iednego sługę mego wziął w zakładzie, żebyś nas potym skarał, ieśliby oszukania iakiego doszedł. Ale tak się roział, że ledwie co nie kazał nas z Pałacu wypchnąć, com potym wypisał do Rzymu dostatecznie: zaczym gdy go do Stolicv Świętey pozwano, odmauiął się, że niewierzył, abym ja ten był o którym listy mówiły, myśląc żeśmy ich dostali, iako więc takowe podevsicie bywa. Ale mu na to replikowano, że ty list takowy widziawszy mogłeś ich zatrzymać iako ucziwie, ono Breve do Rzymu posłać, y o wszystkim wiadomość mieć kędy doszedzsy prawdy, a iako roskazano ich uszanowawszy, łaskębyś był sobie Oyca S. pozy-

pożyłkał, á iesliby się też było inaczey pokazało, tedybyś był iako szalbierza ná gardle skarał. Otoż że się tak obfzedł, y nie ufzanowano go samego, y Gubernatorstwo mu wzięto.

Wyszedł tedy tak bez pociechy od niego, gdy coby czynić, nie wiedziałem, pilno się pytaiąc, dowiedzieliśmy się o Faktorze iednym, Kupca Weneckiego Kwintyla, do ktoregom się też udał. A iż Bandyci, ^{Czego} ^{Byli Ban-} chociaż mię macali, nie należli ná szyi moiey, że się ^{ayci nieo-} kwapili, *Agnus Dei*, przy którym było Drzewo S. Krzy ^{baczyli.} ża, oprawnego we złoto, kędy były y Dyamenty, stało to przynaymniey za dwieście sztukow, także y Krzyżyka Ierzolimskiego ná szyi, stał czterdziestu Czerwonych złotych, do tego lancuszka złotego, ná którym noż wisiał, ósmnaście Dukatow ważył, nie obaczyl: nádto, Iędrzyi Skorulski miał pierścioneł, który z dwiema Portugałami w puścił był za bot: otoż powiedziawszy mu, co się znami działo, ukazałem y to, co było zostało, prosiąc aby ná te dał sto sztukow, iakoż (że stało więcey) rad uczynił: Ale temi pieniądzmi, tylko się zapłacić dlugi mogły, á odprawiwszy tych, co nas prowadzili, y zapłaciwszy w gośpodzie, y od koni z Loretu nąiętych, ná daley nieby było nie zostało. Był w prawdzie gotow Ierzy Kos do Wencyey gwoli pieniądzom, ále by ich było trzeba przynaymniey tydzień czekać zadłużyłoby się było znouw, á gośpodyni wszystko wieżą groziła, musiałem powtore z Kupcem traktować, aby mi ze sto sztukow pożyzył, czego się ważyć nieśmiał. Bo acz widział że mieliśmy tę troche, cośmy zastawili, choć też nas za ludzi dobrych rozumiał, iednak (iako się y sam potym przyznał) nie do końca nam dowierzał, zaczym ukazałem mu *litteras Passus* Oycá S. Krola Polskiego y

Xiążecią Weneckiego. Toż gdy widział ktom iest, słyszał też niekiedy o moim nazwisku, y Familiey moiey, poczał trochę dowierzać. Ukazowałem też mu do tego listy od przednieyszych Kupcow Weneckich, ktore on dobrze znał, tak samych iako y ręki ich, y pieczęci, á tę listy były pisane od Syryey. Egiptu, Kairu, żeby mi tam ich Faktorowie dodawali pieniędzy, ktorých summa do kilku tysięcy Cekinow przychodziła: dla czego już bardziey ufał, gdy widział, iako się y listy między sobą y z moim imieniem y z powieścią zgadzały, otoż dał mi ieszcze sto szkutow, czym onym ludziom popłaciwszy z ich kontentecą, tak że y w gospodarze co było trzeba dawszy, woz ze czterema konami niałem.

Rano wyiechałem ná obiad do Senogalliey, poprzez Famun (iż droga była dla dżdza błotna, y konie się też były zmordowały, tak żeśmy więcey piechorą chodzili) do Pizaurum, gdzie iż było Miasto zamknięte, nocowaliśmy na Przedmieściu.

Rano do Katoliki, na noc do Ariminu.

Iż był wielki Czwártek, u Oycow Bernardynow przyiawszy Nayświętzy Sakrament (zaśtaliśmy tu między niemi iednego, ktory czas długi u Bożego Grobu mieszkał) do Cezenagi iechaliśmy, á na noc do Rawenny. Zem chciał byđż ná Wielkanoc w Wenecyey, dla tegom bieżał pocztą do Kiozy, á gdym ná drugą pocztę miał siadać, podkalem z Kiozy iadących dwu Niemcow Szlachty, ktorzy mię ostrzegli, powiadaiąc, że Bandytow trzvdzieści kilka ná Granicach Ferarskich y Weneckich, niewiedzieć kogo czeka. Włosi też odradzali mi takową drogę, twierdząc, że często tam ludzi odzieraą. Powrociłem tedy w lewą do Argenty Miasta Xiążęcia Ferarskiego, do ktorogom trzecią pocztą

szką przybył, y wiechał dwudziestey wtorey godziny: a iż mogłem bydź w Ferarzu drugą pocztą tedym tak uczynił, y przyjechałem rana w Wielką Sobotę, y zostałem tam przez dzień S. Wielkonocny.

K W I E C I E N.

Rano oddawszy grzeszną modlitwę Panu BOGU w Kościele, puściłem się wozem do Frankolinu, stąd Barką przez Pad rzekę do Loretu Miaszczka po dwudziestey czwartę przybyłem, y chciałem nocować, ale iż sługa mój w gospodzie widział sła łotrow, którzy go mało nie wypchali, do tego Mieścina nie zamieszka, y Marynarze odradzali, tedy najawszy barkę, iechałem do Kiozu, y byłem tam o piątey w noc.

We Wtorek Wielkonocny, bawizy w Kościele Najświętszey Matki Bożey, kędy Pan Bog wiele Cudow czyni, po obiedzie płynąłem do Wenecyey á minawszy Port Mamalocha, w którymem był wsiadł w nawe do Ieruzalem, przytąpiłem do Kłasztora *S. Mariae della gratia* gdzie Komunikowałem płynąc w tamte kraie, y podziękowałem Pánu Bogu, iż nas tak miłościwie przyprowadzić raczył y dał nawrocenie w łasce sweey Świętey fortunie. Znalazłem tu *Priorem*, *Patrem Pompium Columnam* co był pierwey moim Spowiednikiem, człowiek starý y świętobliwy, który mi też był dał Koronkę swoię, abym się nią wszędzie miewsc Świętych dotykał, gdym mu ją oddał, nie pomau był stąd ucieszony, prosiłem żebym nazajutrz w Kłasztorze mógł Najświętszy Sakrament z rąk iego *Wenecya* przyjąć co y pozwoił. Potym przyjechaliśmy pod Wenecyą, kędy Urząd zwyczajny oglądał fedę, żeśmy z dobre-

z dobrego powietrza, a za pozwoleniem jego wsiadłszy na Gundulę, iechałem do Kościoła Grobu Pańskiego, gdzie podziękowawszy Jego Świętej Miłości za szczęśliwy powrót, szedłem do gospody. Znalazłem tu *Konarski.* Michała Konarskiego, któremu byłem z Trypolu wy-
Bylina. stał z rzeczami moimi. Piotr Bylina aż dziesiątego dnia po amnie z Zary przyjechał. Konarski o Siekie-
Siekio- rzeczki Polce dał taką sprawę, że dla nawałności u
czeczka. Kalopolu, w Apuliey stanawszy z drugimi wyśiadła, y niewiedzieć kędy się podziela, szukał iey (bom mu był oniey rozkazał wielkie czynić staranie) ale nie znalazł, okręt też daley czekać niechciał. Ale ja ię-
 szcze nadrodze do Wenecyey słyszał, iż we Włozzech pielgrzymuje, a do Polski wrocić się niechce: dla czego widząc, że jest między Chryścianami, nie myślałem o niey więcej.

Pokim tą drogą w Wenecyey mieszkał, iżem y bardo słabym zdrowiem przyjechał, ustawicznie się leczył jednakże niżej odjechał, byłem na Pałacu. A iż Xiążę chorzał, pożegnałem się z Senatorami, y oddałem im dwa listy, które mi byli do dwu Rektorow Zacyntu y Cefaloniey dali. Bo iż wracając się, byłem w Zacyncie, Rektor chorzał, Galery się ciężko kwapiły, nie mogłem oddać. A w Cefaloniey tam kędy Rektor mieszka, nie byliśmy, bo *Portus Viscardo*, u któregośmy cztery dni stali, z drugiej strony jest wyspu. Odesłano mi potym do gospody przez Sekretarza list, którym Xiążę odpisował Krolowi J. M. na jego za-
 lecaną Osoby moiej, kiedym iechał do Ieruzalem.

M A Y.

DNia trzeciego Maja, ku Ojczyźnie z Wenecyey
 puszcz.

puściłem się przez Trydent, Enopont, Hałę potym ^{Wiedeń}
przez Dunaj do Wiednia.

Stanołem na Granicy Polskiej.

C Z E R W I E C.

DO Grodna przyjechałem, kędy przywitawczy Krola ^{Grodno}
J. M. dziękowałem za staranie, które czynił prą-
wie sercem Oycowskim w sprawie mojej. Zmieszka-
łem tu dni dziesięć.

L I P I E C.

ROku Pańskiego, 1584. Dniá siódmego Lipca przyje-
chałem do Nieświęża, a wyjechałem był Roku Pań-
skiego 1582. *Septemb: 16.*

Nieśwież.

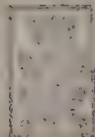
A tak niechay będzie błogosławione Imię
Pańskie na wieki. Amen.

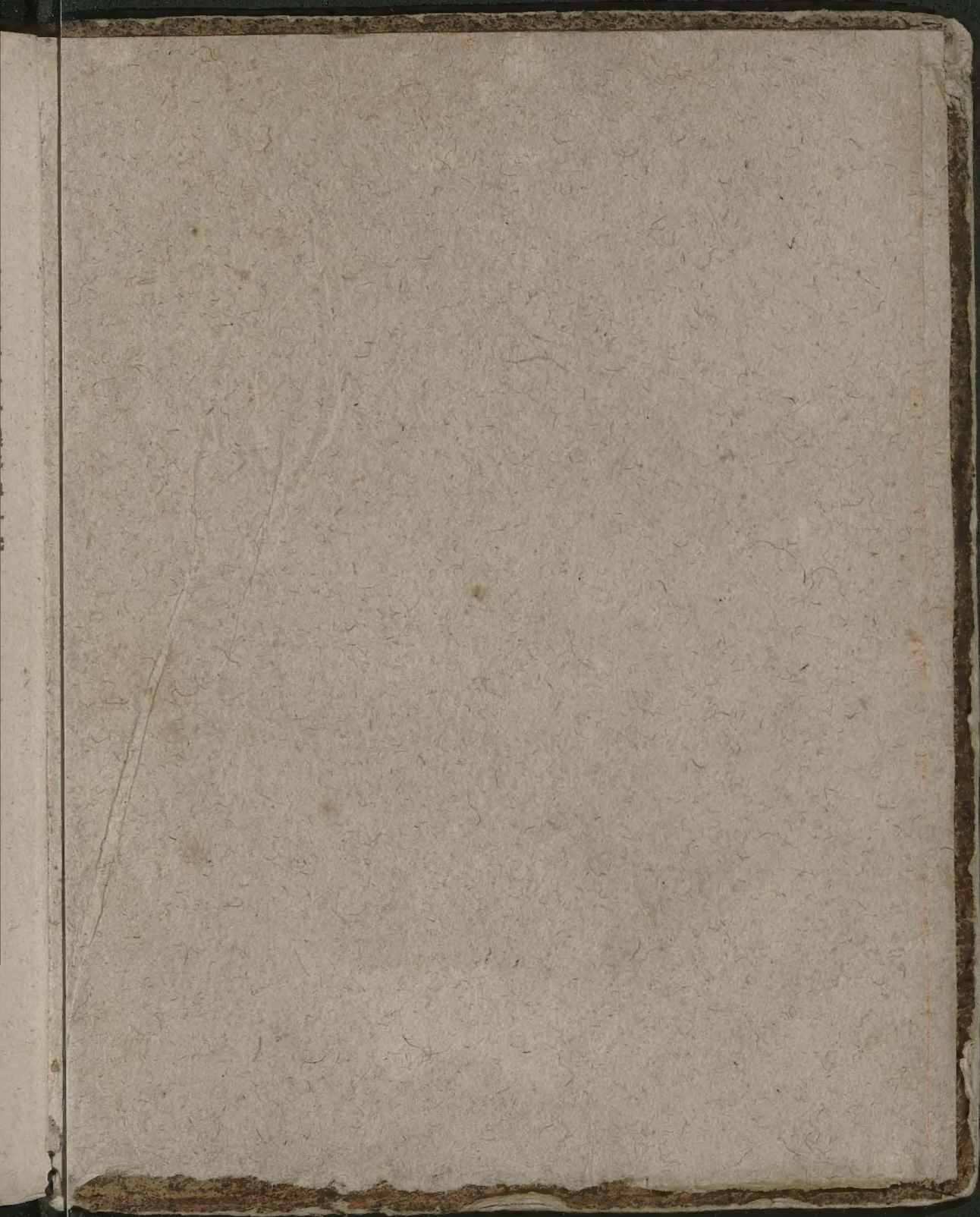
Ten lisť czworthy piżę do Ciebie już z domu, do
kąd mię dobrotliwy Pan szczęśliwie siódmego Lipca
wrocić raczył. Po ostatnim liście z Syryey, nie mo-
głem Ci nic pisać, bom się do Ojczyzny spieszył, alem
jednak w ostatnim piśaniu dał znać, iako z Palacu Re-
ktorskiego, tamże Saicyą, natzę która mię do Krety
przewięzła była, widziałem z daleką. Słyszalem w
Korfu, że ją też tam były wiatry zaniośły, y dobrze
iej nadtlukły.

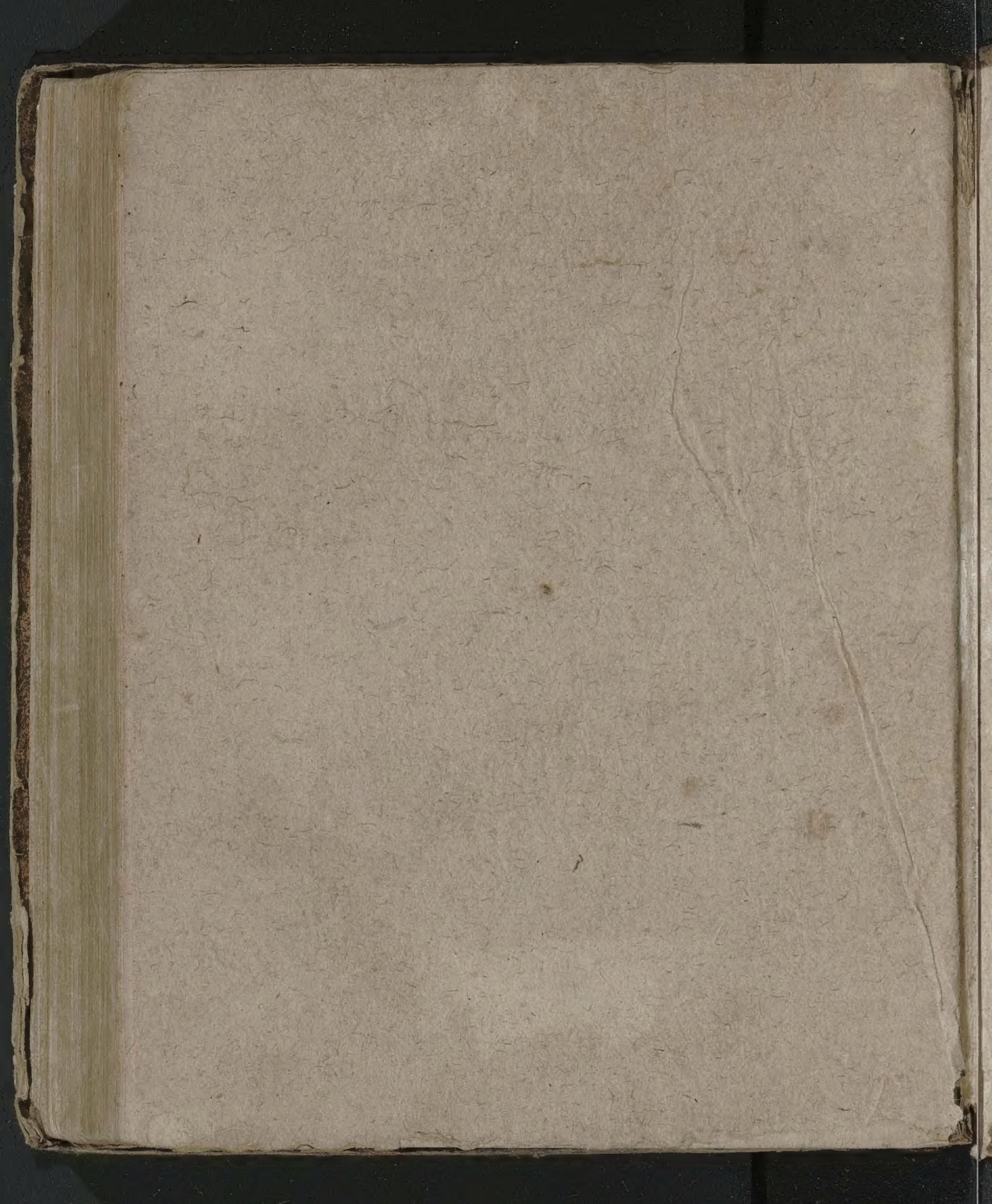
A tę Peregrynacyą moję takem opisał, iako mi
droga tak trudna dopuściła, nie zwykłym (coć ieszcze
powtarzam) Historykow sposobem, z ktorými się ja ani
sprzeszać, ani ich niektorych baiek ganić chcę, acz <sup>Zawiesz-
nie tych
Lisťow.</sup>
inaczey się widziało, niżeli u nich czytało. Więc też
to tam wszystko nie pilno się oględowało, y owszem
iako

iako mówią, co samo niemal w oczy lazło, to się y pisało. Słuchanie tylko rzeczy, ledwie mi kędy położył, bom powieści ludzkich nie miał woli pisać: kto tam bywał, żem wiele dośyć pilnie, wszystko prawdziwie opisał, przyzna bo ktorzy z powieści ludzkiej pisałi, doszedłem iako w wielu rzeczy pobłądzili. Przydawam y to, że Boskie prawie było rządzenie, iżem się na Konstantynopol nie wracał. Bo acz miałem wielkie od Krola Stefana zalecenie, ale iako wiesz za onym nowym przypadkiem, pewniebym był w sidła wlaźł, Pánu Bogu memu wieczna dzięka y chwała niechay będzie, który mię przez tak pracowitą, y niebezpieczną drogę Pielgrzymstwa mego prowadzić łacząliwie aż do łanego Oczystego progu raczył *Dat.* z Nieświeża dziesiątego dnia Lipca, Roku Pańskiego 1584. Przyimiliże to tedy odemnie wdzięcznie coć nie Historyckim ale przyjacielskim piorem opisałszy, chętnie połyłam.

Panu BOGU w Trojcy Jedynemu wieczna chwała. Najświętszey Matce Bozey y Wszelkim Świętym.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0015627

